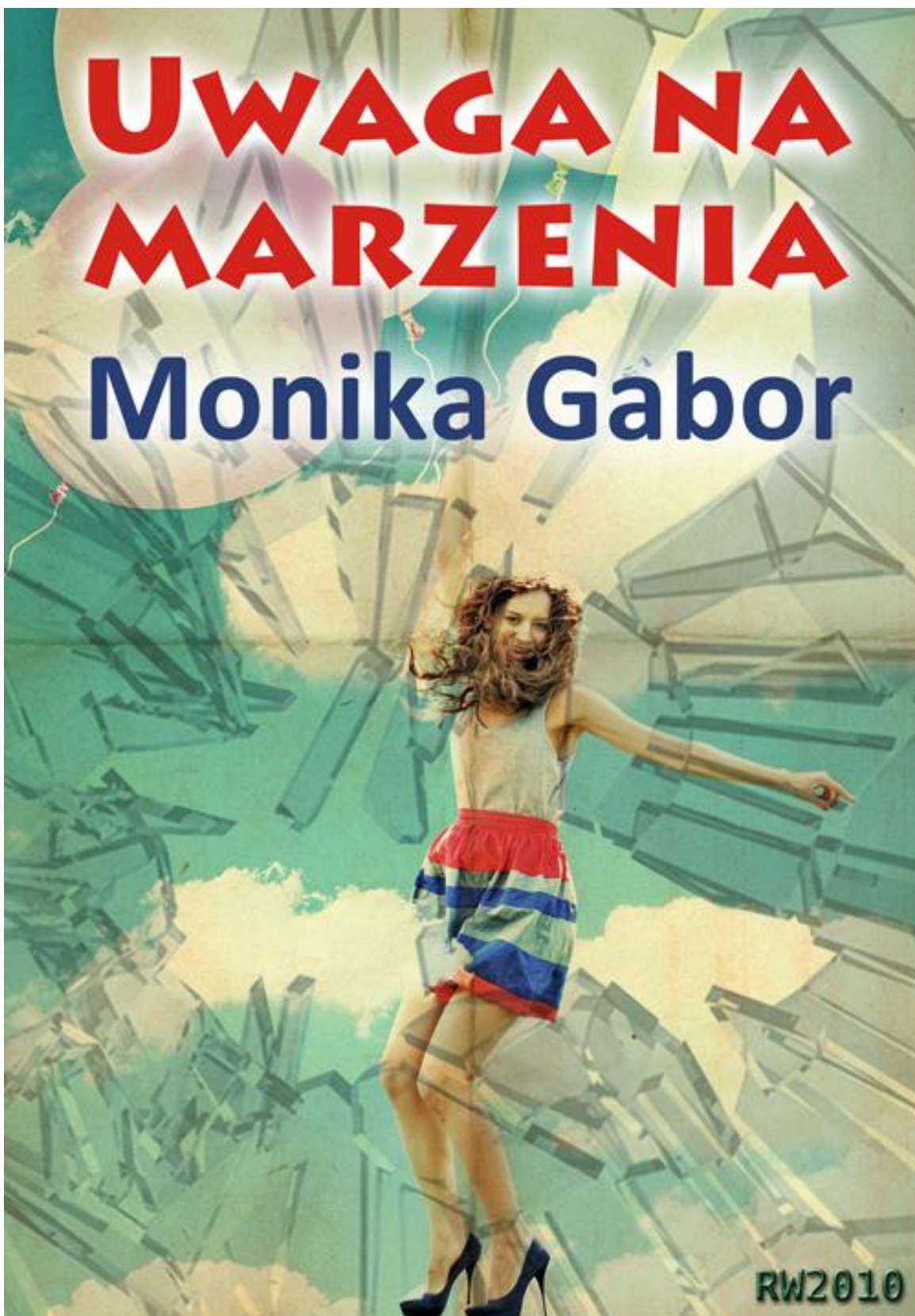


UWAGA NA MARZENIA

Monika Gabor



RW2010

MONIKA GABOR

UWAGA NA MARZENIA

ZIMA

I.

Julka pochyliła głowę. Silne promienie słońca mocno odbijały się od śniegu. Dziesięciostopniowy mróz zaczerwienił jej policzki, ale nie czuła zimna. Była zmęczona. Pioruńsko zmęczona. „Boże – pomyślała – dlaczego nie umarłam wczoraj? Jeszcze jeden zjazd i po prostu nie dam rady! Gdzie oni są? Dlaczego znowu na mnie nie poczekali?!”

Julia spędzała ferie w górach. A dokładniej w Alpach, czyli – jak zgodnie uważali jej mąż i córka – w najpiękniejszym i najfajniejszym miejscu na Ziemi. Niestety, mimo corocznych wyjazdów nie podzielała ich entuzjazmu ani zachwyty. Nienawidziła gór i wszystkiego, co się z nimi wiązało: śniegu, nart, kolejek, wyciągów, przestrzeni, wysokości i tego gigantycznego zmęczenia, z którego codziennie wieczorem tak bardzo cieszyli się jej najbliżsi. Nieraz, walcząc na stoku o przeżycie, zastanawiała się, po jaką cholere ludzi wymyślili narty? Przecież gdyby nie totalne szaleństwo Tomka i Niki, za żadne pieniądze świata nie dałaby się wyciągnąć na taką eskapadę.

Szum morza, spacer po plaży, ewentualnie rower, relaksujące masaże – wszystko to jest dla ludzi – ale mordęga w ośnieżonych, zlodowaciałych górach?!

„Chyba zwariowałam, że znowu tu przyjechałam” –

powtórzyła w duchu po raz setny.

– Mamo, mamo! – usłyszała daleko przed sobą. – Tu jesteśmy! Jeszcze trochę i już będziesz na dole!

„Moja córka najwyraźniej świetnie się bawi... Jak zwykle moim kosztem. – Julka była u kresu wytrzymałości. – Jeszcze kawałek – motywowała się. – Jeszcze tylko dwa powolne, starannie wykonane zakręty i kończymy. Na dzisiaj przynajmniej. Jeżeli nie wymodlę opadów śniegu, to jutro znowu tu wrócę. Boże, jak dobrze, że oni nie słyszą moich myśli. – Uśmiechnęła się krzywo pod nosem. – Dam radę, muszę, w końcu to tylko dwie głupie deski z podkręconymi noskami”.

– Julia! – powitał ją mąż. – Nareszcie! Już myślałem, że będziemy musieli wzywać helikopter. – Nie darował sobie drobnej złośliwości. Doskonale wiedział, ile wysiłku kosztował ją każdy zjazd, ale nie potrafił się opanować. Czasami ten jej strach i nadmierna ostrożność doprowadzały go do szału. „Dobrze, że chociaż Mała odziedziczyła po mnie zamiłowanie do sportu” – przemknęło mu przez myśl.

– Zabawne – Julia wreszcie do nich dotarła – po raz kolejny zostawiliście mnie samą, a teraz macie pretensje, że się spóźniam.

– Mamo, przecież to była łatwizna! Widziałaś, ile szkółek narciarskich cię mijało? To doskonały stok dla początkujących. Nie powinnaś mieć już problemów z takimi górkami!

– Uważaj sobie! Gdy tylko wrócimy na niziny, też ci zaraz powiem, z czym nie powinnaś mieć już problemów. Na pewno żadnych z niemieckim!

– Julia, daj spokój... – Tomek nie chciał, żeby dziewczyny posunęły się za daleko. – Poszło ci całkiem nieźle. A ty, Mała, szykuj się na czarną trasę! Zobaczymy, czy tam też będziesz taka mądra. – Puścił oko do córki.

– Znowu mnie zostawicie? – Julia udała smutek, jednocześnie wzdychając z ulgą. „Nareszcie trochę odpoczynku!” – pomyślała, choć nie zamierzała się do tego przyznać. Nie ma tak łatwo. Przecież ją zostawiali! Odpowiednio zmartwiona mina i... wieczorny masaż załatwiony. Tomasz świetnie masował. Niestety trudno go było do tego namówić. Jednak w takiej sytuacji nie będzie miał sumienia odmówić, może nawet sam się zaofiaruje.

– Wrócimy szybko – obiecał Tomek. – Wypij sobie czekoladę z rumem, a wieczorem, w nagrodę za twoje dzisiejsze wysiłki, zafunduję ci mój najlepszy masaż.

– Okej. W takim razie niech wam będzie, zgadzam się. Tylko bądźcie ostrożni! I pilnuj jej, Tomek!

– Mamo, daj spokój, to ja czekam na tatę, a nie tata na mnie! – Nika posłała jej całusa i odjechali.

Julia usiadła na ławce, wystawiając twarz do słońca. To były jedyne przyjemne momenty w trakcie tego urlopu – gdy mogła spokojnie usiąść i się poopalać. Z głębokiej kieszeni

kurtki – będącej powodem niekwestionowanej dumy jej męża, której to dumy Julia kompletnie nie pojmowała – wyciągnęła telefon. Rozumiałaby, gdyby ta kurtka nosiła metkę jakiegoś znanego włoskiego projektanta, ale amerykańska produkcja i zaawansowana technologia zupełnie do niej nie przemawiały. „Jedyna zasługa tej technologii jest taka, że mimo moich licznych upadków komórka mi nie zamokła” – skonstatowała z ironią.

Na wyświetlaczu widniała nowa wiadomość.

Cześć, przyjaciółko! Jak tam zdobywanie alpejskich szczytów? Jestem pewna, że zdolna z ciebie bestia i idzie ci coraz lepiej:). Tylko się nie poddawaj, a pokochasz narty jak ja!

„A kto mówił, że chcę je pokochać? – Julia oderwała się od czytania, gdy jakiś młody freestylowiec z szerokim uśmiechem na twarzy zahamował tuż przed nią. – Gdybym była młodsza, mogłabym ewentualnie pokochać tych szaleńców, ale nie te pokręcone deski”.

U mnie niestety nic nowego: burza w moich myślach trwa nadal. Zresztą już nie tylko w myślach. Może tobie, jak wrócisz, uda się mnie trochę uporządkować:). Baw się dobrze!

Julia spojrzała na góry. Już kilka razy próbowała – jak ona to ujęła? – o, właśnie, uporządkować Izę. Ale ostatnio jakoś bez sukcesu. Przyjaciółka nie chciała słuchać. I po raz pierwszy nawet w oczywistych sprawach nie zamierzała przyznać jej racji czy choćby potwierdzić prawd, które dotąd obie wyznawały. Od jakiegoś czasu Iza podążała innymi ścieżkami i wszędzie, gdzie

tylko się dało, szukała aprobaty dla swoich nowych zasad. Zasad, do których Julii nie mogła przekonać.

Trzy miesiące temu Iza poznała tego faceta. To znaczy Maćka. Już kilka razy przyjaciółka zwróciła jej uwagę, że „ten facet”, choćby nie wiadomo jak bardzo Julia go nie lubiła, posiada imię, więc ma się o nim wypowiadać, używając jego imienia. Zatem: Iza poznała Macieja, który całkowicie wywrócił jej życie do góry nogami. Czterdziestoletni kawaler – już samo to było dziwne! Kto to widział, żeby dojrzały, przystojny, ustawiony facet był wolny? Rozwodnik, wdowiec – wszystko pasuje, ale kawaler? Jasne, Iza jako bardzo atrakcyjna kobieta podobała się mężczyznom. Ale, hello, bez przesady... Julia uśmiechnęła się smutno. Nie były już takie najmłodsze, a Iza posiadała pewien poważny „defekt” – miała męża. Zaś facet w typie Macieja nie powinien mieć najmniejszego problemu ze znalezieniem sobie pięknej, młodej, niegłupiej, a przede wszystkim wolnej dziewczyny. Julii to wystarczało, żeby nie ufać temu całemu Maćkowi. No dobrze, przelotny romans przyjaciółki mogłaby zrozumieć czy jakoś wytłumaczyć, ale regularne ostatnio napominanie o rozwodzie – jakby od niechcenia, jakby dla żartu – było nie do przyjęcia.

Julia i Iza znały się od lat. Wiedziały o wszystkich swoich małżeńskich wzlotach i upadkach – o pragnieniach, niespełnionych marzeniach, kompromisach, poświęceniach – ale zawsze powtarzały sobie, że są szczęśliwe. Bywało trudno, jednak rozwód nigdy nie był brany pod uwagę jako rozwiązanie. Przecież chodziło o budowanie, nie o burzenie. Julia doskonale potrafiła wczuć się w sytuację Izy. Doskonale pamiętała swoją, jak to nazywała, „chwilę słabości”. Może nie było tak

romantycznie – zresztą zdarzyło się dawno temu, kiedy obydwie dopiero uczyły się życia w małżeństwie – niemniej dobrze znała uczucie durnowatego i całkowitego zauroczenia. Jak na ironię, to właśnie Iza naprowadziła wówczas Julkę na właściwe tory. Przypomniała, gdzie toczy się jej prawdziwe życie, gdzie powinna budować i lokować uczucia; a jeżeli trochę się zagubiła, to po odnalezieniu właściwej drogi będzie szczęśliwsza, dojrzała i doceni to, co ma.

I rzeczywiście tak było. Jula chciała teraz odwdzińczyć się przyjaciółce – stanąć u jej boku w trudnej chwili i przeprowadzić Izkę na realną stronę życia. Odartą z tych sztucznie stworzonych chwil na bezdechu, kiedy wydaje ci się, że oto mieszanka Brada Pitta i George’a Clooneya chce wyrwać cię ze szponów opatrzonego do bólu męża, który już zupełnie nie widzi w tobie kobiety.

Robiło się jednak coraz trudniej. Od pewnego czasu Iza jakby naginała rzeczywistość na własny użytek. Julia odnosiła wrażenie, że przyjaciółka zaczęła interpretować fakty ze swojego życia w taki sposób, aby uzasadnić kiełkującą myśl o rozwodzie, jawiącym się jako jedyny sposób na szczęście. Julka z zaskoczeniem dowiedziała się, że Iza wcale nie jest szczęśliwa. I nie o to chodzi, że ma jakiś problem, który można by sensownie rozwiązać. Nie, ona była nieszczęśliwa na całej linii! Całe jej dotychczasowe życie to ponoć pasmo poświęceń, przez które zupełnie zapomniała o sobie i pozwoliła, by mąż także o niej zapomniawszy. A ponieważ okazało się – i to okazało się oczywiście całkiem niedawno – że za męża trafił się jej największy egoista świata, to najwyższa pora zacząć walczyć o własne szczęście, nawet za cenę rozwodu. Takimi oto

wywodami Iza karmiła Julię od paru tygodni, przekonując ją i siebie, że życie jest tylko jedno, a ona, jak na razie, zmarnowała z niego piętnaście lat.

Julia ocknęła się z zadumy. „Gdzie oni, u licha, są? Zaczyna mi się robić zimno. Chyba wypiję jeszcze jedną czekoladę...”

– Julia? Julka, to ty! – usłyszała nagle. Obróciła się w stronę, skąd dobiegało wołanie. – Julia, Julia, nie poznajesz mnie w tym kasku, co?

Ale rozpoznała ten przyjemny, męski śmiech.

– Marcin? Ty tutaj? Co za spotkanie! Jesteś sam? Gdzie Marta? – Szczerze ucieszyła się na widok znajomej twarzy wśród narciarskich zapaleńców. – Normalnie nie wierzę! Super, to naprawdę ty!

– No widzisz, jaki świat jest mały. Chociaż szczerze mówiąc, za nic nie spodziewałbym się, że akurat ciebie zobaczę aktywnie uprawiającą sport i to na dodatek na srogim mrozie. – Roześmiał się.

– Oj, przestań. Tak naprawdę nie mam wyboru. Rodzina jeździ, więc i ja muszę. Wiesz, jak jest! – Mrugnęła porozumiewawczo.

– Rozumiem, rozumiem.

– Ale nie odpowiedziałeś. Jesteś tutaj sam? Gdzie Marta i

dzieci? Żona puściła cię samego? Nie wierzę.

– Fakt, sam raczej nie jestem. Ale... z Martą i dziećmi też nie.

– Czyli szalejesz na służbowym, darmowym wyjeździe. Takiemu to dobrze. Pewnie na dodatek jesteście zakwaterowani w najbardziej wypasionym hotelu w okolicy!

– Marcin! Marcin! – zza drzewa dobiegł wesóły krzyk. – Dojechałam! Żyję! Udało się!

Nie było mowy o pomyłce. Nadjeżdżająca dziewczyna bez wątpienia zwracała się do Marcina. Do żonatego i dzieciatego faceta, który od lat był przyjacielem rodziny i współpracownikiem Tomasza. Do Marcina, na twarzy którego odmalowało się ogromne zakłopotanie, kiedy panna rzuciła mu się na szyję i pocałowała go w policzek. „Może tak bardzo cieszy się ze swoich narciarskich wyczynów” – próbowała sobie tłumaczyć sytuację Julka. Wprawnym okiem doświadczonej kobiety zauważyła – mimo kasku i wielkich gogli, które nieznajoma miała na sobie – że panna nie jest młódką. Właściwie były w podobnym wieku. Ten fakt nieco ją uspokoił. „Przecież na kochanki wybiera się głównie młodsze laski. To musi być po prostu jakaś bliska koleżanka z pracy” – zdecydowała i spojrzała pewnym wzrokiem osoby, której wydaje się, że kontroluje sytuację.

– Oj, przepraszam – kobieta zdjęła gogle – nie zauważyłam, że nie jesteś sam. Zuza – przedstawiła się, ściągając goretexową rękawiczkę i podając Julce rękę.

– Miło mi, Julia. Widzę, że Marcin ma doborowe towarzystwo w pracy. I doskonale rozumiem pani radość ze zjechania z tej góry. – Uśmiechnęła się porozumiewawczo. – Też jestem początkującym narciarzem i wiem, że nie ma to jak znowu znaleźć się na dole.

Nie umknęło jej uwadze zakłopotanie obojga. „Czyżbym jednak mylnie coś zinterpretowała?”

– Hm... nie jestem na wyjeździe służbowym, a Zuza nie jest moją koleżanką z pracy – zaczął Marcin, a Julka czuła, jak jej ciało centymetr po centymetrze pokrywa się gęsią skórką. I zdecydowanie nie wskutek zimna. – To, co zaraz powiem, z pewnością okaże się dla ciebie małym szokiem, ale... rozwodzimy się z Martą.

– Rozwodzić się?! Przecież jeszcze w święta byliście u nas razem na kolacji! Marcin, co ty bredzisz?

– Ale już wtedy myślałem... myśleliśmy o rozwodzie, tyle że wolałem poczekać ze względu na dzieci... No nie chcieliśmy psuć im świąt. Poza tym zgodzisz się, że najlepiej rozwieść się jak cywilizowani ludzie, kulturalnie, w jak najdelikatniejszy sposób, przy pomocy pani psycholog przeprowadzając przez to dzieci. I dopiero potem powiadamiać o wszystkim znajomych...

– Dlaczego dopiero po fakcie?

– Bo to będzie nasza decyzja i wolałbym uniknąć dyskusji na ten temat. Roztrząsania, komentowania... A po fakcie nie ma

co płakać nad rozlanym mlekiem, miłość się wyczerpała, wypaliła, nie ma co jej ożywiać, tylko trzeba zaakceptować nową sytuację. To jest naprawdę trudna sytuacja i aktywni widzowie mogą tylko przeszkadzać...

– Rozumiem. Rozumiem doskonale. Nikt nie lubi nagłaśniać swoich porażek, a przecież rozwód to właśnie porażka.

Julia spojrzała na Zuzę, która spokojnie przysłuchiwała się ich rozmowie. „Jaka jest jej rola?” – zastanawiała się.

– Jest tylko jedna sprawa... – Marcin przerwał przeciągającą się ciszę. – Właściwie mały problem. Wspomniałem, że zależy mi na kulturalnym rozwodzie, żeby nikt nie cierpiał, żeby obyło się bez przepychanek w sądzie i obrzucania się błotem... w końcu to będzie nasza wspólna decyzja... Krótko, chodzi o to, że Marta na razie nic nie wie o Zuzi. Mogę liczyć na twoją dyskrecję?

Jula zamarła. Nagle ta ciężka, smutna sprawa, jaką jest rozwód dwojga bliskich ludzi, zaczęła jawić się w nieco innym świetle. „Może Marta wcale nie chce tego rozstania? Może wiadomość o rozwodzie będzie dla niej takim samym szokiem jak dla mnie? A powód? Banalny, klasyka: ktoś trzeci. I rola tej osoby trzeciej – myślała gorączkowo Julka – najprawdopodobniej właśnie Zuzy, była dotąd wielką, starannie skrywaną tajemnicą Marcina, którą przez zupełny przypadek odkryłam! I ja mam teraz obiecać, że będę trzymać język za zębami? Boże, przecież ta informacja jest na wagę złota! Dosłownie! Jeżeli Marta wcale nie chce rozwodu, ale on jej

wmówi coś wręcz przeciwnego, jeżeli jego motywacją jest zdrada i chęć uwicia nowego gniazdka, a nie żadna wyimaginowana niezgodność charakterów, zaś Marta w duchu kulturalnego rozvodu zgodzi się na wszystkie jego sugestie, to przykra prawda jest taka, że owszem, należy się rozwieść, ale zdecydowanie mniej kulturalnie, bo choćby z orzeczeniem o winie Marcina, zdrajcy jednego, z gigantycznymi alimentami i domem na własność!”

– Julia – Marcin wyrwał ją z zadumy – coś się tak zamyśliła?

– Przepraszam, tak jakoś... – Chciała jak najszybciej go pożegnać. – Muszę lecieć. Pora poszukać rodzinki. Zuza, miło było. A tobie, Marcin, życzę powodzenia w nadchodzących trudnych chwilach.

Odwróciła się, by odejść.

– Julka... – Usłyszała w jego głosie przymilny ton. – Możemy na ciebie liczyć?

Spojrzała na niego. Możemy? Czyli było już jakieś „my” ...

– Mogę ci jedynie obiecać, że sama nie będę o tym rozpowiadać. Ale jeżeli ktoś mnie zapyta wprost, nie zamierzam kłamać na temat tego, co widziałam. Sorry, Marcin, tylko tyle mogę dla ciebie zrobić.

– Dzięki. To nam wystarczy. Przecież tak naprawdę niczego specjalnego nie widziałas! – Posłał jej szeroki uśmiech i

odszedł ze swoją Zużą.

„Jakieś to obleśne...” – pomyślała, patrząc w ślad za nimi. Nie miała siły ani ochoty teraz się nad tym zastanawiać.

Zamówiła kolejny kubek czekolady z rumem.

– Mamo, jesteśmy! Padam na nos. Tata przegonił mnie na maksa!

– Nareszcie. – Julii szczerze ulżyło. Miała dość atrakcji na dzisiaj. – Możemy w końcu wrócić do hotelu? Tomek?

– Jasne. Wracamy, też jestem wykończony. I marzę o długiej kąpieli w jacuzzi.

– To zupełnie jak ja. Tym bardziej że musimy pogadać. – Julia spojrzała znacząco na męża.

– Znowu coś zbroiłem? – Uśmiechnął się do niej czarująco, jakby przeproszał na wyrost i na zapas.

– Tym razem nie ty. – Julia pocałowała go. – I obyśmy nigdy nie mieli tego rodzaju kłopotów – dodała ciszej, już bardziej do siebie.

II.

Iza odłożyła telefon. Nie była w stanie dłużej rozmawiać z mężem. Nie potrafiła zapewniać go, że tęskni, czeka i kocha. Paweł przebywał na konferencji naukowej. Jako jeden z najlepszych specjalistów w kraju od międzynarodowego prawa handlowego bardzo często wyjeżdżał na tego typu imprezy.

Kiedy Iza starała spojrzeć się z dystansu na swoje małżeństwo, widziała przede wszystkim właśnie to: wielką karierę Pawła, której zostało podporządkowane całe ich życie. Oczywiście w jej podsumowaniu brakowało obiektywizmu, co zresztą wytykała jej Julia. Owszem, Paweł był bardzo zapracowany. Robił to, co lubił, i jak każdemu pasjonatowi zdarzało mu się w pracy zatracać – ale szczerze kochał Izę i starał się, jak potrafił, dać jej szczęście. Biorąc pod uwagę, że nikt nie jest idealny, a już na pewno nie faceci, Paweł plasował się w dobrze rokującej grupie mężczyzn, o których często mówi się, że nie są tacy źli.

Ich życie toczyło się zwykłą koleją. Siedem lat temu urodziła się Zosia i zawładnęła ich światem. Chociaż w tym zawładnięciu Iza zachowywała się dość nowocześnie. Nie przestała pracować, zatrudniła nianię i zostawiała córkę u dziadków, gdy wraz z mężem wyjeżdżali na urlop – co zresztą dla Julki było nie do przyjęcia. Wakacje są po to, żeby spędzać je z dzieckiem, a nie żeby od niego odpoczywać, wytykała Izie. Ale mimo tych osobnych wyjazdów, niani i w ogóle mocno ograniczonego czasu spędzanego razem – Iza bardzo kochała Zosię. Paweł zresztą też. Mieli dla niej wielki plan na

przyszłość, czasem zapominając, że to jest życie Zośki, nie ich. Ale wielu rodziców układa życie swoim dzieciom, niejako poprzez potomstwo próbując spełnić własne niezrealizowane marzenia i pragnienia. Nie powinni tego robić. Służyć radą i pomocą – jak najbardziej, zawsze – ale pozostawiając dzieciom wolność wyboru i, co najtrudniejsze, prawo do popełniania własnych błędów.

Trzy miesiące temu toczące się utartym torem małżeństwo Izy i Pawła zaczęło się psuć. Ktoś zakłócił ich rodzinny spokój. Maciej. To dzięki niemu – lub jak mówiła Julia: „przez niego” – Iza spojrzała na swoje życie inaczej i poczuła się zdegustowana.

Nagle okazało się, że to, co interpretowała jako bezpieczeństwo, było rutyną, nudą wyzuta z wszelkiej radości. Zaczęła myśleć o sobie, że nie tyle „żyje”, co „egzystuje”. Julia mówiła, iż takie stwierdzenie można na siłę dopasować do każdego człowieka, że to wydumana filozofia znudzonej mężatki, której wizja czającego się tuż za rogiem małego romansu przyspiesza puls. „Może i racja – dumiała Iza. – Ale przecież czuję, że to nie jakieś szczeniackie zauroczenie. Nie zastanawiam się nad tym, jak by mi było z Maciejem w łóżku, bo na to pytanie znam już odpowiedź. Ja w kółko rozmyślam, jak wyglądałoby nasze wspólne życie! A to jest już zdecydowanie inny kaliber. Fakt, znam tego faceta raptem niecałe sto dni, ale czuję, że odnalazłabym się przy nim...”

Iza tłumaczyła się sama przed sobą. Rozsądek podpowiadał jej, że zachowuje się nieodpowiedzialnie, ale serce wiedziało swoje i codziennie wieczorem snuła marzenia o hipotetycznej sielance u boku Macieja. Zresztą na początku ich znajomości nie

było mowy o wspólnym życiu, nawet hipotetycznie. I nie wiadomo, czy to rewelacyjny seks zaćmił im umysły – tak twierdziła Julka – czy też narodziło się między nimi prawdziwe uczucie, z którego w naturalny sposób wynikła chęć bycia razem. Po raz pierwszy w życiu Iza myślała o rozwodzie. Nawet umówiła się z prawnikiem – czym przeraziła Julę – by dowiedzieć się, jak należałoby go przeprowadzić.

Sprawa byłaby niełatwa. Okazało się, że właściwie wszystko zależałoby od postawy jej męża. Iza podejrzewała, że informacja o rozwodzie zszokowałaby Pawła. „Przecież on się czegoś takiego zupełnie nie spodziewa! A jeżeli się nie spodziewa, to będzie kompletnie nieprzygotowany... Jednak nie sądzę, żeby wspaniałomyślnie pozwolił mi odejść, dodatkowo jeszcze ułatwiając i maksymalnie skracając cały proces. Wręcz przeciwnie!” – uświadomiła sobie i posmutniała. Nie byłoby miło i kulturalnie. Trochę się przeraziła, dowiedziawszy się od adwokata, że gdyby mąż się uparł, całe postępowanie mogłoby trwać latami! A jeżeli zależałoby jej na rozwodzie bez orzekania o winie, co zresztą prawnik gorąco zalecał (miałoby to znaczenie przy późniejszym podziale majątku i ustalaniu ewentualnych alimentów), to przez cały czas trwania procesu musiałaby pozostawać poza wszelkimi podejrzeniami o romans.

„Ale jak to przetrwać? Czy Maciej by zaczekał?” – W głowie Izy kłębiło się tyle pytań bez odpowiedzi. Konieczność zachowania teoretycznie i praktycznie nieskazitelnej opinii poważnie ją niepokoiła. Zdawała sobie sprawę, że gdyby poprosiła męża o rozwód, jego pierwsze pytanie – po otrząśnięciu się z szoku – dotyczyłoby najbardziej prawdopodobnego powodu rozstania, czyli innego faceta. Wiele

bowiem mogła mężowi zarzucić, ale nie głupotę. Znał ją na tyle dobrze, by nie uwierzyć w stwierdzenie, że odchodzi od niego, bo nie jest szczęśliwa i woli być sama niż z nim. „Nikt w to nie uwierzy” – pomyślała załamana. Należała do kobiet, która nie potrafią być same, a już na pewno nie na własne życzenie. A skoro Paweł w tę wersję nie uwierzy, to może zacząć węszyć, szukając dowodów zdrady niewiernej żony. A wiele dałoby się znaleźć!

Iza szybko prześledziła w pamięci wydarzenia ostatnich trzech miesięcy. Zapłaciła kartą kredytową za zabieg w nadmorskim spa w czasie, kiedy oficjalnie była na konferencji w Warszawie; zapłaciła za benzynę w Karpaczu, kiedy niby to odwiedzała rodziców mieszkających w Bydgoszczy. „Nie, mam dość, totalny koszmar! Gdybym od początku zakładała możliwość rozwodu z mężem, nie zostawiałabym za sobą tak głupich śladów! – Uśmiechnęła się mimowolnie. – Nie jestem żadnym wyzwaniem dla choćby średniej klasy detektywa. Paweł nie musiałby nawet dużo za taką inwigilację zapłacić. Sama podaję mu się na tacy. Może lepiej przyznać się od razu i spróbować dogadać? Co prawda adwokat to odradzał. Podobno zraniona dusza długo się goi, a już na pewno nie zagoi się do rozprawy. Twierdził, że bardzo niewiele osób potrafi wznieść się ponad negatywne odczucia spowodowane porzuceniem przez partnera i zachować kulturalnie, w sposób cywilizowany. Czy Paweł należy do takich wyjątków? Chyba nie mogę na to liczyć. Powinnam zaufać prawnikowi. W końcu, w przeciwieństwie do mnie, to nie pierwszy jego rozwód.

A Zosia? Czy mam prawo burzyć jej świat? Tyle razy widziałam, jak Julia cierpi z powodu swoich rodziców. To

okropne, że wydarzenia, które miały miejsce dawno temu, kiedy była jeszcze dzieckiem, tak bardzo odbijają się na jej obecnym życiu, chociaż jest psychologiem i zna te mechanizmy od podszewki. I doskonale wiem, co mi powie: że nieodwracalnie niszczyć życie własnej córki, że z tym, co teraz jej zafunduję, Zośka będzie borykała się przez długie lata. Oczywiście zapewni, że nam pomoże i zrobi co w jej mocy, żeby mała ucierpiała jak najmniej, ale muszę pamiętać, że nie ma żadnych gwarancji, a konsekwencje takich doświadczeń mogą dać o sobie znać dopiero w jej dorosłym życiu. Czy jestem gotowa, żeby wziąć za to odpowiedzialność? No właśnie, czy jestem gotowa?”

Z przygnębiającego zamyślenia wyrwał Izę dzwonek telefonu.

– Dzień dobry, kochanie. Wiedziałam, że cię zastanę. Już wróciłam i koniecznie musimy się spotkać. Czekają nas poważna rozmowa. – Ostatnie zdanie zabrzmiało dosyć groźnie.

– Hej, Julka. Jak tam narty? Nic nie opowiadasz? – Iza naprawdę ucieszyła się z powrotu przyjaciółki. Też potrzebowała rozmowy i chociaż wiedziała, że Julia jej nie pochwali, pragnęła wyrzucić z siebie to wszystko, co ciążyło jej na sercu i na sumieniu.

– Nawet nie wypowiadaj tego słowa! Sezon się skończył, schowałam je i nie chcę więcej tego cholerstwa oglądać! Nigdy nie zrozumieję, co wy w tym widzicie. Czy ty wiesz, ile razy myślałam, że nie zjadę na dół, bo umrę na stoku?!

– Tak, tak. – Iza roześmiała się. – Domyślam się, że odstawiłaś niezły cyrk! Zaczynam się zastanawiać, jakim cudem twoja rodzinka wytrzymuje z tobą w tych górach. Tomek w ogóle chce cię jeszcze zabierać? Dawno go nie widziałam, ale wygląda na to, że cierpliwości mu przybyło.

– Nabijaj się, pewnie! A wytrwałości i samozaparicia to przede wszystkim ja muszę mieć dużo, żeby jakoś przetrwać. Co do Tomka, i owszem, jego cierpliwość bywała na wyczerpaniu...
– Julia roześmiała się.

– Tak podejrzewałam. Niemożliwe, żeby twój mąż spokojnie podchodził do faktu, że czwarty sezon z rzędu wciąż pozostajesz początkującą!

– I dobrze mi z tym. Nie zamierzam rozwalić sobie głowy na jakimś durnym stoku, nawet jeżeli ów stok mieści się w moich ulubionych Włoszech. A tak na marginesie, ci Włosi są tak samo nieziemsko przystojni na nartach, jak w centrum Mediolanu!

– Cieszę się, że chociaż widoki miałaś niezłe, nawet jeśli niekoniecznie na góry.

– Fakt, widoki były, tylko my już nie wyglądamy jak niegdyś. Stare już jesteśmy, kochaniutka, stare. Świat leży teraz u stóp dwudziestolatek. Zwłaszcza ten w Alpach.

– Na plażach pewnie też – dodała zdeglustowana Izka.

– Dobra, koniec uzalania się. Odstawione jak trzeba,

jeszcze niejednego mogłybyśmy poderwać, i tego będziemy się trzymać! A latem na plaży... Cóż, uważam, że jak na nasze starcze lata prezentujemy się całkiem dobrze. Niestety zimą na nartach te cholerne gogle strasznie gniotą skórę i kiedy w barze je zdejmiesz, żeby wysączyć jakiegoś drinka, uśmiechając się zalotnie do nieznanym, twoja dojrzała skóra potrzebuje już około trzydziestu minut, żeby się wyprostować. A to niestety nie jest najlepsza reklama.

– Dobrze, że z okularami przeciwsłonecznymi nie ma takiego problemu, bo wtedy po całodziennym noszeniu ich na nosie musiałybyśmy bardzo, ale to bardzo długo przygotowywać się do kolacji!

Dziewczyny głośno się roześmiały. Grunt to akceptować siebie i upływający czas. Przy zdrowym podejściu nieuchronne przemijanie nie było takie przerażające.

– To kiedy się widzimy?

– Może po weekendzie, środa albo czwartek?

– Mnie pasuje, to buziaki i miłego odpoczynku. Co robicie w wolnym czasie?

Iza zastanowiła się przez sekundę. Nie mieli żadnych planów. Ostatnio mało ze sobą rozmawiali. Paweł miał wrócić jutro przed południem, ale czuła, że wcale na niego nie czeka.

– Odpoczywamy – odpowiedziała po chwili. – Paweł po powrocie z konferencji pewnie będzie potrzebował trochę

przerwy od tego zgiełku...

– To dobrze. – Jula nie wyczuła niepewności w głosie przyjaciółki. – Widzimy się zatem w przyszłym tygodniu. Wreszcie nadrobimy zaległości!

– Też się cieszę. Do zobaczenia – odpowiedziała.

„Czeka nas trudna rozmowa – dodała w myślach. – Muszę ci w końcu powiedzieć, jak poważnie wygląda sytuacja”.

III.

Julia leniwie otworzyła oczy. Przez żaluzję w oknie przebijały promienie słońca. „Jak miło – pomyślała. – Już niedługo, całkiem niedługo przyjdzie wiosna. Nareszcie będzie można zrzucić grube ciuchy i chodzić z gołymi nogami!” Julka nie cierpiała rajstop, a pończochy tolerowała jedynie podczas upojnych wieczorów z mężem. Dlatego też co roku prawie całą jesień i zimę chodziła w spodniach. I z utęsknieniem czekała na moment, kiedy będzie można bez obaw o zapalenie przydatków wsunąć spódniczkę na gołe nogi.

„Fakt – myślała dalej, leżąc w łóżku – do wiosny jeszcze trochę brakuje, dopiero co wróciliśmy z nart. Ale przede mną najpiękniejsze pory roku! Cóż za optymistyczna świadomość! A te cholerne narty... dopiero za dwanaście miesięcy!”
Uśmiechnęła się. Trochę na wyrost naobiecowała Tomkowi, jakie postępy zrobi w przyszłym roku. Prawdę mówiąc, część jej osoby szczerze w to wierzyła, ale druga część, bardziej bojaźliwa i niezdecydowana, czuła, że to nie będzie takie proste. Jednak na rok przed następnym wyjazdem uroczyście przysięgała, że tym razem zdobędzie wszystkie czerwone szlaki.

Spojrzała na leżącego obok męża. „Chyba wstanę i zrobię kawę, dzisiaj sobota, może wreszcie uda nam się ustalić, co robimy dalej z Martą i Marcinem”.

Wiedziała, że formułując problem w ten sposób, doprowadzi męża do szału. Już kilka razy po powrocie próbowała z Tomaszem porozmawiać i wymóc na nim, żeby z

kolei on porozmawiał ze swoim przyjacielem. Ale Tomek był nieprzejednany – nie zamierzał nic z tym robić. Uważał, że każda interwencja doprowadzi do jeszcze większych nieporozumień, a oni nie powinni się wtrącać w nie swoje sprawy. Julia podejrzewała, że podstawą takiego zachowania nie była niechęć do niesienia pomocy, ale świadomość, iż Marcin pozostanie jego współnikiem bez względu na swoją sytuację małżeńską, więc należy zadbać o poprawne i bezpieczne stosunki. Zdecydowane opowiedzenie się po którejś ze stron w mniemaniu Tomka nie należało do działań neutralnych i mogło popsuć układy w firmie.

Julka rozumiała to praktyczne podejście, niemniej czuła, że ma moralny obowiązek szczerze porozmawiać z Martą. Spotkały się już dwa razy po ich powrocie z ferii. Marta przyznała, że jej małżeństwo się rozpada, ale daleka była od samozadowolenia prezentowanego przez Marcina. Rzeczywiście, powtarzała jak mantrę, że to ich wspólna decyzja, że tak będzie najlepiej i razem z panią psycholog przeprowadzą przez to dzieci. „Boże – myślała Julka – czy razem też uczyli się tej wersji?! Tylko kiedy patrzę na Martę, trudno mi uwierzyć, że naprawdę chce rozwodu”. Julia była coraz bardziej przekonana, że jej przyjaciółka robi dobrą minę do złej gry; targana emocjami związanymi z rozwodową traumą, weszła do tego bagienka i brnęła w kierunku ustalonym przez męża.

„Gdyby tylko udało się namówić Tomka do współpracy!”

Julia wsypała kawę do ekspresu. Ten moment poranka należał do jej ulubionych. Wszyscy jeszcze spali, w domu było cicho, odrobinę duszno, pachniało snem. Włączyła ekspres i

otworzyła okno. Do jej domowego ciepła zakradło się rześkie powietrze.

Zamknęła oczy. Była autentycznie zaniepokojona. Z zawodowego doświadczenia wiedziała, ilu ludzi nie może odnaleźć swojej drogi. Przyjmując pacjentów, już nieraz widziała rozpacz porzucanej kobiety, ból zdradzanego mężczyzny, i te dzieci... Mnóstwo dzieci, totalnie zabłąkanych między pogubionymi dorosłymi. Dzieci, których rodzicom wydawało się, że kolejne godziny na kozetce u psychologa zrównoważą utratę stabilności i bezpieczeństwa. Owszem, czuła, że czasami naprawdę pomaga, a to, co robi, ma sens; że bez niej pewnie byłoby o wiele trudniej.

Ale po tylu latach pracy zdawała sobie również sprawę, że nawet najlepsza terapia nie zastąpi kochających rodziców, żyjących zgodnie pod jednym dachem. I by to odkryć, nie potrzebowała akurat żadnej ze swoich mądrych książek. Doskonale wiedziała to z własnego doświadczenia. Żałowała tylko, że tak trudno przekazać dorosłym, co czuje dziecko, którego rodzina się rozpada. Nawet jeżeli samemu jest się już dojrzałym człowiekiem, a osoby, którym próbuje się rzecz wytłumaczyć, to bliscy przyjaciele.

Julia oderwała się od ponurych rozmyślań. Kawa była gotowa. Wyjęła porcelanowe kubki z szafki, nalała do pełna. „Dzisiaj Tomasz się nie wywinie, musimy podjąć jakąś decyzję”.

– Dzień dobry, kochanie. – Usiadła na brzegu łóżka, ostrożnie odstawiając na stoliczek nocny kubki z kawą.

– Dzień dobry. – Tomek leniwie przewracał się na łóżku. – Kawa jest, żona jest, znaczy się: mamy sobotę. – Uśmiechnął się szeroko.

– Tak, mamy wreszcie sobotę. I po południu mnóstwo gości – dodała Julia. – Nie możemy się za długo wylegiwać. Czeka nas sporo pracy, a ty pewnie jeszcze skoczysz do firmy?
– Spojrzała pytająco na męża.

– Chyba pierwszy raz w życiu wyganiaasz mnie w sobotę do pracy! Już wiem, chcesz zostać sama z tymi pysznymi babeczkami, które wczoraj mimo późnego powrotu do domu zauważyłem na stole.

– Oj, przestań, nie wygłupiaj się. Nie jestem w nastroju. Myślałam, że jeśli pójdziesz dzisiaj do pracy, to może uda ci się pogadać z Marcinem. Nie ma klientów ani większości pracowników, więc będzie spokój i sposobność do szczerzej rozmowy.

– Szczerzej rozmowy? Chyba żartujesz. Ty nie chcesz, żebym z nim szczerze pogadał, ty chcesz, żebym go szpiegował!

– Nie przesadzaj, fakt, że pragnę poznać jego wersję wydarzeń, nie oznacza szpiegowania! Już nie mogę patrzeć na siebie w lustrze, kryjąc ciągle przed Martą informację o tej lasce, którą Marcin wziął w Alpy...

– Może widzisz w tym lustrze za dużo zmarszczek? – zażartował Tomek, chcąc rozładować atmosferę, ale żona

rzuciła mu mroczne spojrzenie.

– Nawet nie będę tego komentować. Ja próbuję poważnie z tobą porozmawiać, a ty zachowujesz się jak typowy facet!

– A jak byś chciała, kochanie, żebym się zachowywał? Jestem facetem...

– I co? I w związku z tym niewiele można od ciebie wymagać?! – Julia była coraz bardziej poirytowana. – Czy ty wiesz, co Marta mi opowiadała? Ledwo zachowywałam spokój, słuchając, jaka to była trudna, choć przecież najlepsza możliwa decyzja, że jeszcze mają szansę zacząć życie od nowa, że starają się zachować klasę i podzielią wszystko po połowie, że Marcin – uwaga! – jest zdołowany całą tą sytuacją i na razie nie zamierza układać sobie życia z kimś innym!

– I? – Tomek słuchał, popijając kawę. – Co ja mam niby z tym zrobić?

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Zdołowany...? Był tak zdołowany, że musiał pojechać nieco wyżej, w Alpy, żeby wyjść z tego dołka! I najwidoczniej zapomniał, że nie sam tam się wybrał, tylko z niejaką Zuzą. Równy podział? Za tę jego obłudę należałoby go puścić w samych skarpetkach!

– Ani ty, ani ja nie będziemy dokonywać tego podziału. Nie zmienimy również tego, że mój kumpel niestety okazał się draniem. Powtórzę po raz enty: Jula, nie wtrącaj się, bo oberwiesz z dwóch stron. I nie mów wtedy, że cię nie ostrzegałem.

– Tylko co ja mam zrobić z Martą? Nie powiem jej przecież, że jej „jeszcze-mąż” zamiast się dołować, pewnie regularnie szczytuje.

– Julia, daj spokój. – Tomek uśmiechnął się krzywo. – Nie wiem, co powinnaś zrobić i szczerze mówiąc, nie chciałbym znaleźć się na twoim miejscu. To jedna z tych sytuacji, z których nie ma dobrego wyjścia. Ale wracając do ostatniego wątku twojej wypowiedzi... – Julia zauważyła znajomy błysk w oczach męża. – Czy nasza córeczka wciąż śpi? Może zdążylibyśmy zaliczyć jakiś mały szczyt?

Julia uśmiechnęła się i przytuliła do Tomka. Wcisnęła kolano między jego umięśnione uda. Wsunęła rękę w jego szorty i chwyciła nabrzmiałego penisa. Uwielbiała, kiedy Tomek tak szybko był gotowy; strasznie ją to podniecało. Już sama świadomość jego ochoty wystarczyła, żeby zrobiła się wilgotna. A on doskonale o tym wiedział. Oboje ubóstwiali taki poranny, dziki seks. Jakby odrobina koniaku do kawy – pierwotna radość, poranny orgazm po namiętym i szybkim bzykaniu.

– Tak... – Tomek mruzczał Julii do ucha – nie wiem, na jakich szczytach bywa Marcin, ale nasze sięgają chmur.

WIOSNA

IV.

Dni robiły się coraz dłuższe, gołym okiem dało się zauważyć oznaki nadchodzącej wiosny. Wszystko powoli budziło się do życia. Nawet w sklepach zimowe płaszcze, wełniane swetry i ciepłe kozaki nieśmiało ustępowały miejsca zwiewnym, kolorowym bluzeczkom, szerokim spódniczkom i skórzanym balerinkom. Moda w nowym sezonie zapowiadała się wyjątkowo pastelowo, jakby dla jeszcze mocniejszego zaakcentowania, że ciemne, czarne i szare dni już za nami. Nachodził czas nieograniczonej radości, podkreślanej różowymi kwiatami na zielonożółtych tłach jedwabiu.

Marta spojrzała na swoje odbicie w wystawie sklepowej. Odruchowo ucieszyła się na widok postaci w oknie, bo wyraźnie schudła. Witryna miała jednak tę zaletę, iż nie pokazywała dokładnie twarzy przeglądającej się w niej osoby. Patrząc w lustro, Marta nie byłaby już z siebie taka zadowolona.

Ostatnie przeżycia mocno odbiły się na jej ładnej przeciwieź twarzy. Nieprzespane noce oraz ciągnące się w nieskończoność niby-kulturalne rozmowy, dotyczące jej niby-kulturalnego rozwodu, nie pozostawały obojętne dla wyglądu delikatnej skóry wokół oczu. I nie ma co się oszukiwać, swoje zrobił też nieustanny płacz. Bo Marta płakała często, bardzo często, co zresztą w jej sytuacji zupełnie nie dziwiło. Ostatnio prawie nie zauważała tęczy kolorów na ulicach, pojawiających się

wraz z wiosną. W ogóle niewiele dostrzegała z tego, co działo się dookoła. Od kilku tygodni żyła tylko jedną myślą: „Mój mąż postanowił się ze mną rozstać”. Powtarzała to sobie bez końca, w różnych kombinacjach i zestawieniach, dobierając najrozmaitsze, nie zawsze parlamentarne słowa. Jednak sens zawsze pozostawał ten sam. Przeżywała właśnie jeden z najczarniejszych scenariuszy, jakie potrafiła sobie wyobrazić. Poza śmiercią i ciężką chorobą, rozwód był tym, co jeszcze pół roku temu nie mieściło się jej w głowie. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że czasami ludzie się rozwodzą. Ale oni? Przecież w jej małżeństwie układało się całkiem dobrze. Mieli dom, stabilizację, dwójkę dzieci – już chociażby ze względu na ich dobro zawsze powinni szukać innego rozwiązania niż rozstanie. A jednak pomyliła się. Zwłaszcza odnośnie dobrej kondycji ich małżeństwa. Okazało się, że jest zła, i to już od jakiegoś czasu.

„Jak mogłam być tak ślepa? – myślała gorączkowo, niewidzącym wzrokiem gapiąc się na wystawę. – Jak mogłam nie zauważyć, że Marcin jest nieszczęśliwy? Czemu nie dał jakiegoś znaku? A może wysyłał sygnały, tylko ja ich nie widziałam? Nie rozumiem, zupełnie tego nie rozumiem! Przecież żyliśmy normalnie, bez wielkich wzlotów, ale też bez upadków! Dlaczego on nic nie mówił? Dlaczego powiedział dopiero wtedy, kiedy było już za późno? I dlaczego – za późno? Dlaczego nie chce walczyć, dlaczego nie da nam szansy? Dlaczego, dlaczego?! Cholera, zwariuję, jeśli będę się nakręcać. Nie mam już na to siły”.

Bezwiednie weszła do małej kafejki.

– Espresso macchiato, proszę – zwróciła się do kelnerki.

– Już podaję. – Dziewczyna uśmiechnęła się.

Marta spojrzała na nią. „Boże – pomyślała z zazdrością – ile ja bym dała, żeby być teraz na twoim miejscu? Całe życie przed tobą. Najważniejsze decyzje, znaczące wybory, wszystko!”

– Tylko tego nie schrzań – mruknęła pod nosem. „I nigdy nie ufaj facetom – dodała w myślach. – Nie popełniaj tego podstawowego błędu. Nie wierz, że obrączka, twoje zaangażowanie, oddanie, wierność, rezygnacja z własnych potrzeb, wmówienie sobie, że doskonale realizujesz się w rodzinie sprawią, że on, ten jedyny, wybrany, ukochany, zawsze będzie trwał u twego boku. Faceci są gównem warci. Wszyscy, nawet ten cudowny mąż Julki. W środku, pod tą powłoką pana idealnego, jest takim samym draniem jak cała reszta. Tylko się jeszcze nie ujawnił!

Boże, co ja tworzę? Tomasz – draniem? Chyba zaczyna mi odbijać... Dlaczego w ogóle myślę o Julii i Tomku? Prawda, oni już wiedzą. Już o mnie gadają, współczują mi, namawiając się, jak pomóc biednej Marcie – myślała z przekąsem, chociaż w głębi serca wiedziała, że jest niesprawiedliwa wobec przyjaciół. – Nie mam siły na ich pomoc... Nie chcę niczyjej pomocy! Nie zniosę tego. Muszę przetrwać to wszystko sama. Muszę się trzymać wersji, że pomysł rozwodu to nasza wspólna i dobrze przemyślana decyzja. Tylko to uchroni mnie przed nadciągającą falą litości. Mam tylko nadzieję, że chociaż w jednym Marcin był szczery i naprawdę nikogo nie ma...”

Szybkim ruchem wytarła łzę, która wymknęła się spod powieki i spłynęła po policzku. Myśl dotycząca innego powodu, dla którego mąż ją zostawiał, tkwiła gdzieś z tyłu jej głowy od samego początku. Wkładała bardzo dużo wysiłku, żeby ta wizja nie przedostała się na pierwszy plan jej rozważań. Ból, który sprawiała nawet przy najłżejszym muśnięciu umysłu, był nie do zniesienia. Sama decyzja Marcina o rozwodzie zburzyła cały jej świat. Ale świadomość, że opuszcza ją i dzieci dla innej kobiety, mogłaby okazać się zabójcza. Bez grama przesady. Utrzymanie się na powierzchni normalności po rozstaniu z mężem graniczyło z cudem, ale przetrwanie po porzuceniu dla innej kobiety – wydawało się praktycznie niemożliwe. „Musiałabym się wynieść stąd jak najdalej. Nie mogłabym zostać tutaj, wśród tych ludzi, którzy musieliby wybrać między mną a Marcinem i... jego nową kobietą”.

Marta głośno przełknęła ślinę. Ręka mieszająca cukier w kawie na chwilę wstrzymała swój monotony ruch. Ten scenariusz wydawał się rodem z horroru. „Marcin i jego nowa partnerka... – obracała w głowie. – Dlaczego w ogóle o tym myślę? Po co jeszcze bardziej się zadreczam? Mało mam zmartwień? Marcin przysiągł, że nie ma żadnej innej kobiety, nigdy by nam tego nie zrobił, owszem, nie wyklucza, iż w przyszłości zapewne kogoś pozna, ale w tej chwili zupełnie nie jest gotowy na nowy związek, nawet o tym nie myśli. Decyzja o rozstaniu była dla niego bardzo trudna, ale niestety konieczna. Po prostu przestał mnie kochać! Zdarza się”. Marta podsumowała swoje rozmyślenia ciężkim westchnieniem i obiecała więcej się nie katować istnieniem jakiejś hipotetycznej kochanki.

Z odrętwienia wyrwał ją dźwięk komórki. Spojrzała na wyświetlacz: Julia. W pierwszym odruchu chciała odrzucić połączenie, ale ostatnio zbyt często zbywała przyjaciółkę. Podejrzewała, że Julka tak łatwo nie zrezygnuje, a zaniepokojona jej milczeniem gotowa zjawić się u nich w domu. A to nie byłoby dobre.

– Witaj, Jula. – Przyparta do muru, odebrała w końcu telefon.

– Nareszcie! – W głosie Julii zabrzmiała ulga. – Słuchaj, rozumiem, że masz bardzo trudną sytuację i pewnie nie chce ci się z nikim gadać, ale nie możesz tak zniknąć na całe dni! Są ludzie, którzy się martwią i którym bardzo na tobie zależy. Nie zostawimy cię samej z tym całym bałaganem.

– A nie pomyślałaś, że może ja chcę być sama? – Marta nie miała siły na kulturalne zachowania. Niech wreszcie pojmą, że nie chce i nie życzy sobie pomocy.

– Zapewne w tej chwili nie masz ochoty na niczyje towarzystwo, ale uwierz mi, nie dzwonię po to, żeby się nad tobą rozczulać. Musimy poważnie porozmawiać...

– Przecież rozmawiamy – przerwała zniecierpliwiona Marta.

– Oj, daj spokój, od kilku tygodni próbuję ci powiedzieć coś ważnego, co wcale nie jest dla mnie łatwe. Ale wiem, że muszę to w końcu zrobić, wyrzucić to z siebie, bo czuję, że właśnie tak powinnam się zachować.

W słuchawce zapadła niezręczna cisza. Marta nie wiedziała, co sądzić o tym dziwnym zdeterminowaniu przyjaciółki.

– Masz mi coś do powiedzenia, to mów.

– Nie przez telefon. Gdzie teraz jesteś? Może wpadnę i spokojnie porozmawiamy?

– Siedzę w Browarze. Już kończę kawę, ale skoro koniecznie musimy się teraz spotkać i koniecznie musisz mi coś powiedzieć, to zamówię kolejną i poczekam na ciebie.

– Gdzie jesteś dokładnie?

– Czerwone Fotele.

– Okej, będę za pół godziny.

Marta wyłączyła telefon. Nie miała siły dociekać, co tak ważnego ma jej do przekazania przyjaciółka. „Zresztą czy może być coś gorszego od tego, co już wiem?” Uśmiechnęła się smutno i poprosiła o następną kawę.

„Czerwone Fotele? Dobrze – uznała Julka, kończąc rozmowę. – Ustronne miejsce, będziemy mogli pogadać”. Musiała samą siebie uspokajać, bo w głębi duszy była przerażona tym, co ją czekało. Jeżeli Marta nie brała pod uwagę

istnienia innej kobiety w życiu Marcina, wieść o tym może wywołać u niej szok.

Julia wsiadła do samochodu i szybko włączyła się do ruchu.

Po czterdziestu minutach weszła do kameralnej kawiarni na pierwszym piętrze Starego Browaru. Już z daleka zauważyła siedzącą przy jednym ze stolików przyjaciółkę. Wyglądała niby normalnie, jak zawsze, ale każdy, kto choć trochę ją znał, na pierwszy rzut oka zorientowałby się, że dzieje się coś niedobrego. Marta, chociaż □ elegancka, umalowana i spokojna, sprawiała wrażenie jakby skurczonej. Może dziwnie brzmiało to określenie – ale pasowało idealnie.

W kawiarni było prawie pusto, co Julce odpowiadało. Czerwone Fotele trudno zresztą nazwać zwykłą kawiarnią, gdyż równocześnie prezentowano tu porcelanę najlepszych światowych marek. Dziesiątki pięknych, wyszukanych gadżetów, wykonanych z najdelikatniejszego materiału, stały na półkach, zachęcając klientów do zakupu. Niestety, były też nieprzyzwoicie drogie, ale jak zawsze powtarzała Iza, luksus musi mieć swoją cenę, a picie kawy w najprawdziwszej porcelanie zdecydowanie zaliczało się do luksusów. Tak więc dziewczyny często odwiedzały to niesamowite miejsce, aby zwykłej przerwie między zakupami nadać posmak wyrafinowanej przyjemności.

Jednak dzisiaj Julia czuła wewnętrzny opór przed przekroczeniem progu ulubionej kawiarni. Wzięła głęboki oddech, jakby miała zanurkować na dużą głębokość, i podeszła

do stolika.

– Już jestem. Mam nadzieję, że się nie naczekałaś za bardzo. – Julia odsunęła fotel tuż obok Marty i usiadła.

– Szczerze mówiąc, gdyby ktoś inny poprosił mnie o spotkanie, już dawno by mnie tu nie było. Wiedziałam jednak, że akurat ty nie zrezygnujesz i będziesz mnie męczyć o rozmowę do skutku. Dlatego poczekałam.

– Nawet nie wiesz, jak... – zaczęła Julia.

– Poczekaj – Marta nie pozwoliła sobie przerwać. – Umówiłam się z tobą, ale chcę, żeby od początku wszystko było jasne. Skoro masz jakąś sprawę, to cię wysłucham. Jeżeli jednak próbujesz w ten sposób zastosować na mnie jakąś swoją psychoterapię, z góry uprzedzam: nic z tego! Owszem, jest mi ciężko, jak każdemu, kto znajdzie się na etapie życiowych zmian, ale to nie znaczy, że nie dam rady, wariuję albo jeszcze coś gorszego. Nie potrzebuję żadnej psychoanalizy! Rozumiesz?

Julia spojrzała na przyjaciółkę. Jak na ironię właśnie ten jej wybuch na dzień dobry nawet dla laika stanowiłby najlepszy dowód, że Marta potrzebuje pomocy jak cholera i że wyraźnie traci nad wszystkim kontrolę. „Szlag! – Julia przygryzła wargę. – A teraz ja jej jeszcze dowalę. I to jak dowalę! Boże, Julka, skup się, musisz załatwić to profesjonalnie!” – dopingowała samą siebie. Wiedziała, że w jej rękach poniekąd leży przyszłość Marty.

– Coś tak zaniemówiła? Sądziłaś, że siedzę i płaczę? Otóż

nie, trzymam się i nie zamierzam poddawać! Ale zmieniając temat... Co chciałaś mi powiedzieć?

– Zatem – zaczęła Julia – to nie będzie łatwe dla nas obu. Długo się zastanawiałam, czy w ogóle ci to przekazać, ale wiem, że powinnam. I wiem, jak bardzo zmieni się twoje postrzeganie niektórych wydarzeń. – Julia chwyciła Martę za rękę. – Myślę, że Marcin cię okłamuje. Nie mam oczywistych dowodów, bo na niczym jednoznacznym go nie przyłapałam, ale spotkałam go w górach z kobietą, która nie była jego pracownicą. Świetnie się razem bawili. Co więcej, chciał, żebym zataiła przed tobą ten fakt. Trochę zwlekałam z wyznaniem, ale łudziłam się, że może wiesz o wszystkim i sprawa nie wygląda tak beznadziejnie, jak mi się z początku wydawało. Teraz jednak uważam, że nic nie wiesz o żadnej kobiecie, a Marcin celowo ukrył przed tobą romans, żeby uzyskać rozwód bez problemów. I chociaż wiem, jak bardzo to boli, musiałam ci powiedzieć. Powinnaś znać prawdę, żeby móc się bronić!

Marta milczała, wpatrując się w swoją kolorową filiżankę Rosenthala i powoli przesuwając palcem po jej brzegu. Zrobiło się tak cicho, że Julii zdało się, iż usłyszała stuknięcie zębów o delikatną ściankę filiżanki – dźwięk dobiegł od strony faceta, który pił swoje espresso kilka stolików dalej. Julka czekała i z niepokojem wpatrywała się w przyjaciółkę.

– Marcin mnie nie okłamuje – odezwała się w końcu Marta. – Powiedział mi... wszystko. Wolałabym, żeby nikt więcej o tym nie wiedział, ale nie wzięłam pod uwagę pechowych zbiegów okoliczności oraz starej zasady, że świat jest jednak bardzo mały, i w tych cholernych Alpach musieliście

wpaść akurat na siebie.

Marta mówiła spokojnie, powoli i dobitnie. A każde wypowiedziane przez nią słowo budziło w Julii coraz więcej obaw. Julia nie wierzyła własnym uszom. Czyli co, Marta o wszystkim wie, a mimo to idzie draniowi na rękę...?

– Z pewnością dziwi cię, że wiem i nic z tym nie robię – kontynuowała Marta – ale chcę, byś uszanowała moją decyzję i nie drażyła więcej tego tematu. Dziękuję, że w trosce o moje interesy zdobyłaś się na odwagę, by przeprowadzić tę rozmowę, ale teraz najbardziej liczę na twoją dyskrecję i definitywne zamknięcie tej sprawy. – Zerknęła na przyjaciółkę pytającym, niepewnym wzrokiem.

– Oczywiście, jak dla mnie, temat jest zamknięty, ale...
Marta, jesteś absolutnie pewna, że wiesz, co robisz?

– Julia, niczego w życiu nie byłam bardziej pewna. A teraz, sorry, naprawdę muszę już iść, jestem pół godziny spóźniona. – Marta wykrzywiła usta w parodii uśmiechu. – Czyli co, wszystko jasne, a my jakoś się zdzwonimy?

Jula patrzyła na przyjaciółkę, odnosząc wrażenie, że nagle wbrew swojej woli zaczęła grać w jakimś kiepskim filmie. Wszyscy wiedzą, że scenariusz jest zły, ale nikt nie ma odwagi, żeby wyjść ze studia.

– Jasne! Leć, leć, sorry, że zawracałam ci głowę! Buziaki, zadzwonię na pewno!

Marta wyszła z kawiarni. Julia zaczęła szukać portfela w torebce i próbowała uporządkować to, czego przed chwilą była świadkiem. „Ona wie! To się po prostu w głowie nie mieści! Znosi te wszystkie upokorzenia po cichu, pewnie by uniknąć ludzkiego gadania. No bo jeżeli dowiedziano by się, że Marcin ma jakąś babę na boku, przez dłuższy czas byłby to gorący temat, dużo gorętszy niż rozwód bez orzekania o winie, za porozumieniem stron”. Julia próbowała samą siebie przekonać, że w postępowaniu przyjaciółki kryje się jakiś głębszy sens. Ale im dłużej o tym myślała, tym mniej była do tego przekonana. Gadanie gadaniem, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, by ona na miejscu Marty postąpiła tak samo. Z pewnością walczyłaby o ukaranie niewiernego męża i jak najlepsze zabezpieczenie siebie oraz Niki. Dlaczego Marta nie myśli w ten sposób? A może dogadali się między sobą i tylko orzekanie winy w sądzie mu daruje? Ale Julia w żaden sposób nie mogła pojąć tej podejrzanej wspaniałomyślności przyjaciółki i gadania o kulturalnym, ugodowym rozwodzie. Co to za ugoda, jeżeli pojawił się ktoś trzeci?

Julia zapłaciła za kawę i wyszła z kawiarni. Wiedziała, że musi jakoś skłonić Martę do kolejnej rozmowy. Czowała przez skórę, że coś tu nie gra, że nie zauważyła jakiegoś bardzo ważnego elementu tej układanki. A Marta? Czy tego chce, czy nie chce, potrzebuje pomocy.

Za wychodzącymi na park wielkimi oknami Starego Browaru błyskały nieśmiało promienie słońca. Marta bezwiednie przesuwała się korytarzami galerii, nie zwracając

uwagi na świat dookoła. Ani w środku, ani na zewnątrz. W ogóle nie była pewna, czy idzie, czy stoi w miejscu. Czuła się, jakby płynęła. Nie, raczej nie, bo kiedy człowiek płynie, robi to samodzielnie i świadomie decyduje o kierunku. A ona miała wrażenie, że unosi ją jakiś nurt i porywa nie wiadomo dokąd. Wiedziała jedynie, że oddala się od brzegu.

Od momentu wyjścia z kawiarni Marta straciła kontakt z rzeczywistością. Nie miała pojęcia, jakim cudem znalazła w sobie tyle sił, żeby w tamtym koszmarnym momencie zachować spokój. Nie pamiętała też, w której chwili zdecydowała, że oszuka przyjaciółkę; zareagowała odruchowo. Nie zniosłaby jej litości i przyjacielskiego trzymania za rękę! Instykt samozachowawczy kazał jej skłamać i powiedzieć, że wie o kochance Marcina.

Przystanąła, patrząc na parę, która wspólnie podziwiła rzeczy z najnowszej kolekcji. Dziewczyna była młoda, piękna, uśmiechnięta. Mężczyzna wyglądał na zdecydowanie starszego, dobrze sytuowanego i całkowicie w nią wpatrzonego... „Czy Marcin też ma młodszą kobietę? – zastanawiała się. – Czy padłam ofiarą najbardziej typowego i żenującego zjawiska, jakim jest wymiana starych żon na nowsze modele? Jak mogłam być taka głupia! Jak mogłam się nie domyślić, że za tym jego: „po prostu przestałem cię kochać” kryje się jakaś dziwka?! Przecież znam go tak dobrze, doskonale wiem, że nie potrafi być sam. Wiem, że nie umie być sam...”

Po policzku Marty spłynęła łza. Potem druga i kolejna. Otarła je wierzchem dłoni. Czuła, że coś w niej umiera. Ostatnie iskierki nadziei na szczęśliwe zakończenie – bo może jeszcze

istniała dla nich szansa, skoro nie podpisali papierów, oboje nikogo nie mieli, a były dzieci... – właśnie zgasły. Uśmiechnęła się z politowaniem do swojego odbicia w witrynie. „Jakaś ty głupia! Jaka głupia! – Patrzyła i myślała intensywnie. – Oboje nikogo nie mamy, to sobie powtarzałam, tym się łudziłam. Oboje nikogo nie mamy? Pięknie, kurwa, po prostu zajebicie!”

Oczy Magdy ponownie się zaszklily; ból był niemal fizyczny. Drętwiały jej palce u rąk, czuła ucisk w żołądku, miała wrażenie, że „coś” w niej siedzi i powoli rozrywa ją od środka, rwie na małe kawałeczki, których już nigdy nie zdoła złożyć w jedną całość.

„Tylko co ja mam teraz zrobić? – Myśli w jej głowie zaczęły galopować. – Co zrobić z tą wiedzą, zakładając, że wszystko jest prawdą? Przecież nie mogę w nieskończoność udawać, że o niczym nie wiem! Cholera, niepotrzebnie okłamałam Julię. Teraz albo muszę działać w całkowitej tajemnicy, albo muszę jeszcze raz z nią pogadać. Potrzebuję prawnika, a Julia na pewno jakiegoś zna. Albo Izka. Obraca się w tych korporacyjnych kręgach, więc z pewnością ma jakieś znajomości wśród adwokatów”. Marta zastanawiała się intensywnie, co powinna teraz zrobić. Jak działać, aby ta gnana w nieznanym kierunku łódź zawróciła w stronę lądu. Wiedziała, że nie może liczyć na wiele. Nawet jeżeli zobaczy ląd, na razie będzie to co najwyżej cieniutka linia na horyzoncie. I oby nie okazała się złudzeniem...

„Jednak to prawda, co mówią ludzie o zemście” – uderzyło ją. Choć otrzymała niewyobrażalnie silny cios – który bolał tak, że mogłaby się położyć na środku tej zatłoczonej galerii i płakać

głośno jak dziecko – nienawiść, którą zarazem poczuła, tak szybko, nagle i mocno, była jak świeża krew, jak solidna dawka adrenaliny. „Mój mąż zafundował mi właśnie nowe życie. Takie, którego do tej pory nie znałam. Cóż za ironia losu... Okazuje się, że nie tylko miłość budzi do życia. Także nienawiść i potrzeba zemsty mogą przywrócić siły. Jeszcze pół godziny temu byłam pewna, że nie dam rady. Chciałam zamknąć oczy i po prostu zniknąć, nie istnieć. Ale coś we mnie pękło. Ta pozornie szczęśliwa para, którą widziałam u Hilfigera, uśmiechnięta i zakochana... To oni coś we mnie zmienili. Zbuntowałam się. Ja mam zniknąć, usunąć się, a on tymczasem będzie się szlajał z tą suką po sklepach i restauracjach? I to za nasze pieniądze?! Mam powiedzieć w sądzie, że uczucie między nami się wypaliło i chcemy kulturalnie się rozejść za obopólną zgodą, pozostając przyjaciółmi? Przecież to krzywoprzysięstwo! Ja nie chciałam, żebyś odchodził! Nie chciałam... Miałam nadzieję, że się opamiętasz, że docenisz to, co zostawiasz, że zdasz sobie sprawę, iż nie potrafisz bez nas żyć. A kiedy ja cierpliwie czekałam, aż się opamiętasz, ty szlajałeś się z tą dziwką... Dobry Boże, jak ja cię nienawidzę! I obiecuję, będę wierna biblijnej zasadzie: oko za oko, ząb za ząb. Nic mi nie zostawiłeś, zniszczyłeś we mnie wszystko, co dobre. Pewnie rzeczywiście bym umarła...

Ale spokojnie, już wiem, co muszę zrobić. Dam sobie radę z publicznym upokorzeniem i ogólnonarodową litością. Przeczekam, aż ludzie ochłoną, i wtedy uderzę. Wykorzystam całe to ludzkie współczucie, szczerze i mniej szczerze, kierując je na ciebie. Oj, wiem, jak wszyscy lubią zajmować stanowiska w sprawach rozwodowych dotyczących znajomych. I wiem dobrze, jak potrafią być przy tym okrutni i bezlitośni. Naprawdę

mam nadzieję, że i tym razem właśnie tacy będą. A moja w tym głowa, żeby te wszystkie negatywne uczucia popłynęły w twoją stronę. Odechce ci się wszystkiego! Tobie i tej twojej zdzirze! A po rozwodzie tyle ci zostanie, że będziecie musieli zaczynać wszystko od zera! Znajdziesz się dosłownie na nowej drodze życia! Zastanawiam się tylko, czy ona będzie zadowolona z takiego obrotu sprawy. Cóż, początkowo przyjdzie wam zrezygnować z zakupów u Hilfigera i jego kolegów. Alimenty, spłata domu... Niewiele zostanie. Wiem, jesteś operatywnym facetem i spokojnie dasz sobie radę, ale czy twoja nowa przyjaciółka, z którą pewnie zamierzasz poznać nasze dzieci, wierzy w ciebie równie mocno, jak ja kiedyś? Jak się tak zastanowić, twoja przyszłość rodzi wiele znaków zapytania. Ciekawe, czy pomyślałeś o wszystkim, czy jesteś na to przygotowany? No ale skoro nie pozostawiłeś mi wyboru, skoro jedynym powodem, dla którego od tej pory będę wstawać z łóżka, jest zemsta... Cóż, Marcinku, poznasz mnie teraz z całkiem nowej strony”.

V.

Iza zdecydowanym ruchem odłożyła papiery na biurko. Włączyła interkom.

– Kasiu.

– Tak, pani kierownik – po drugiej stronie natychmiast zgłosiła się asystentka.

– Wejdź do mnie na chwilkę, proszę. I zabierz ostatni projekt umowy z panem Małeckim.

– Oczywiście, już się robi.

Kaśka była doskonałą asystentką. Zawsze przygotowana, kulturalna, uśmiechnięta. Ukończyła Uniwersytet Ekonomiczny, ale jeszcze na studiach odkryła, że zarządzanie ludźmi nie jest tym, o czym marzy. To jej ojciec tego pragnął, ale teraz, cztery lata po jego śmierci, Kasia odważyła się odejść od wstępnych założeń, iż będzie drapieżną lwicą biznesu. Dobrze czuła się jako siła pomocnicza. Nadal miała kontakt z zawodem, ale nie musiała bezpośrednio walczyć z ludźmi i o ludzi. Nie każdy stworzony jest do otwartej konfrontacji. Ona zdecydowanie wolała działania na tyłach i była doskonałym wsparciem. Papiery, dokumenty, zarządzenia – znała każdą sprawę, a szefowa wszystko z nią omawiała. Iza szanowała jej zdanie i często wykorzystywała spostrzeżenia Kaśki podczas walki na zewnątrz, co ją w zupełności satysfakcjonowało. Dogadywały się i żadna nie czuła się zagrożona.

Chociaż Julia uważała, że Kasia to taki przyczajony tygrys: przyjdzie moment, kiedy wreszcie uwierzy w siebie i wtedy spróbuje Izę przeskoczyć; oby nie połknąć. Jednak główna zainteresowana niezbyt się przejmowała czymś, w co nie wierzyła.

– Nie mam już siły do tego faceta. – Zniechęcona Iza westchnęła ciężko. – Po raz kolejny chce zmienić projekt umowy. Nie rozumiem, jak można być tak niezdecydowanym. Co gorsza, w jakim świetle to stawia nasz dział, a dokładniej moją osobę? Wychodzi na to, że nie potrafię poradzić sobie z klientem i ustalić z nim jednej spójnej wersji!

– Nie przesadzaj, Iza. – Kaśka nie była aż tak krytyczna. Nigdy nikogo nie przekreślała. No bo jeżeli ktoś musi korzystać z pomocy firmy zarządzającej, to jego sytuacja jest już na tyle zagniatwana, że ma prawo się pogubić. W końcu zwykły Kowalski nie musi orientować się we wszystkich detalach wymaganych do rozpoczęcia współpracy z tak dużym koncernem. – Nie jest tak tragicznie. Przecież ten Małecki nie chce zmienić strategicznych punktów umowy, zasadniczy trzon pozostaje właściwie taki sam, chodzi mu bardziej o własne odczucia, o interpretacje.

– Tak... – Iza uśmiechnęła się, kierując wzrok w stronę okna. – To irytujące, jak schematycznie większość z nich reaguje. Najpierw chcą naszego wsparcia, naszych umiejętności, pragną powiększać kapitał, restrukturyzować naszymi rękoma swoją firmę, czytaj: zwalniać zbędnych pracowników, ale gdy poczują, że tracą choć odrobinę kontroli, puszą się, stawiają,

zaczynają po raz enty zmieniać zasady. Boże, przecież to chyba jasne, że nie ma nic za darmo. My nie jesteśmy za darmo! To jak pozamałżeński romans. Na początku jest miło i przyjemnie, ale zdradzający małżonek oszukuje sam siebie, sądząc, że właściwie nic się nie stało i nie będzie musiał za swoje amory zapłacić. Żenujące!

Iza spojrzała Kasi prosto w oczy. Dziewczyna czuła, że myśli szefowej krążą gdzieś daleko i cały ten wywód nie dotyczył pana Małeckiego. Jednak nie śmiała zapytać, o co naprawdę chodzi. Nie były ze sobą aż tak blisko.

– Ale życie dziwnie się układa – kontynuowała Iza. – Jak na ironię, to prawa rynku wymuszają zmianę niektórych ambitnych, młodzieńczych postanowień. Zresztą każdy ma prawo do obrony, nawet ten, który popełnił błąd. Prawda?

Iza ponownie spojrzała podwładnej prosto w oczy, a ona znowu odniosła wrażenie, jakby przełożona nie mówiła o ich kliencie.

– Zdecydowanie tak – potwierdziła odruchowo. – Natomiast jeżeli chodzi o relacje między kobietą a mężczyzną, to uważam, że wina nigdy nie leży po jednej stronie, a przynajmniej bardzo rzadko. Poza małżonkami nikt tak naprawdę nie wie, co dzieje się w ich związku.

Daleko odeszły od właściwego tematu; nigdy dotąd im się to nie zdarzało. Wypowiedź Kaśki była ogólna, ale z oczywistych przyczyn Iza odebrała ją osobiście. Faktycznie, nikt poza nią i Pawłem nie miał pojęcia, co dzieje się w ich

małżeństwie. Do głowy nikomu by nie przyszło, że Iza odwiedziła mecenasa już cztery razy – i posiadała konkretny plan działania. Co gorsza, Paweł też nie wiedział o jej zamiarach. Bo skąd? Ich życie toczyło się utartym torem, bez żadnych niepokojących sygnałów. Żadnych podstaw do podejrzeń. Prócz nowego, malutkiego telefonu komórkowego na kartę, ukrytego głęboko w torebce Izy. Ale Paweł nigdy w życiu nie posunąłby się do grzebania w jej torbie! No chyba że nieopatrznie by go o to poprosiła, czego oczywiście nie zrobi. Zbyt się pilnowała.

Chociaż z drugiej strony bywały chwile, kiedy pragnęła, żeby to wszystko wreszcie się wydało. Wtedy siłą rzeczy zostałaby zmuszona do podjęcia konkretnych działań. Pewnie niektórzy okrzyknęliby ją dziwką, zdradziecką suką i diabli wiedzą, kim jeszcze, ale wreszcie ruszyłaby z miejsca.

Kiedy Maciej uwierzył, że istnieje realna szansa na to, iż Iza odejdzie od męża, w przeciwieństwie do niej od razu zaczął iść do przodu zdecydowanym krokiem. Umówił się z pośrednikami nieruchomości i gdy ostatnio zjawiła się u niego w Warszawie, zaskoczył ją wycieczką po najnowszych apartamentach.

– Przecież musimy znaleźć lokum godne Zosi i naszej miłości – powiedział wówczas. – Dla was wszystko, co najlepsze. Nie mogę pozwolić, żeby dwie najważniejsze kobiety w moim życiu były rozczarowane.

A ponieważ możliwości finansowe miał prawie nieograniczone, oglądali wielkie, przestronne mieszkania – od

centrum po Milanówek i Wilanów.

Tamtego popołudnia Iza uwierzyła, że to wszystko może się udać – że naprawdę może związać się z tym facetem na poważnie i spróbować stworzyć z nim nową rodzinę. Może nawet znowu zajdzie w ciążę... Musi tylko dobrze to wszystko rozegrać; dokładnie tak jak radzi jej specjalista od szybkich rozwodów. Paweł za nic w świecie nie może się dowiedzieć o istnieniu kochanka, a rozwód musi uzyskać szybko, bez orzekania o winie.

– Szefowo, tu ziemia – dotarł do niej wyraźnie rozbawiony głos Kaśki, która nadal stała w jej gabinecie i czekała na dalsze dyspozycje. – Może do mnie wrócisz?

– Och, przepraszam, zamyśliłam się. – Oczy Izy nadal zdradzały pewną duchową nieobecność.

– Trudno nie zauważyć. Ciekawe tylko nad czym, bo że nie dumasz o Małeckim, to akurat pewne.

– Racja, nie będę ściemniać. Mam parę ważnych osobistych spraw na głowie i muszę się wreszcie z nimi uporać.

– Zastanawiam się, ile eufemizmów można znaleźć na brutalne słowo „rozwód”.

Kasia zaryzykowała strzał i nieco nerwowo zerknęła na przełożoną. Nie była pewna, jak Iza zareaguje na fakt, że współpracownica odkryła jej sekret.

Iza jakoś wcale nie była zaskoczona. Nie można powiedzieć, żeby ucieszyła się z przenikliwości Kasi, która odgadła jej plany. Zresztą byłoby dziwne, gdyby się nie domyśliła. Przecież codziennie sprzątała jej papiery, upinała wszystko w segregatory, układała na biurku...

– Widziałam wizytówkę mecenasa Nowaka. – Kaśka jakby czytała w jej myślach. – I kilka zapisków na kartce tuż obok niej. A po cóż szczęśliwej mężatce adwokat od szybkich rozwodów? Może za prędko wyciągnęłam wnioski, ale poobserwowałam cię trochę i wszystko zaczęło pasować. Jeżeli za bardzo naruszyłam twoją prywatność, to przepraszam. Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że jakby co, to możesz na mnie liczyć.

Iza spojrzała uważnie na dziewczynę, z którą od pięciu lat tak dobrze jej się współpracowało. Jeszcze tyle było przed nią, wszystkie najważniejsze życiowe decyzje, trudne dylematy... Ta refleksja nasuwała się Izie coraz częściej; zwłaszcza kiedy patrzyła na młodsze kobiety, te bez obrączek. Może działo się tak dlatego, iż sama ponownie musiała dokonać życiowego wyboru. Czowała się, jakby stała nad przepaścią.

– Daj spokój. Nie będę kłamać, że się mylisz lub źle coś zinterpretowałaś. – Iza odezwała się wreszcie. – To prawda. Jak wielu innych ludzi – uśmiechnęła się krzywo – ja również szykuję się do rozwodu. Z tym że Paweł nie ma na razie o niczym pojęcia i zupełnie się tego nie spodziewa.

Kasię замуrowało. Rozwodu szefowej była niemal pewna. Ale do głowy by jej nie przyszło, że Iza – którą uważała za

najbystrzejszą ze wszystkich młodych menadżerek, jakie dotąd poznała – w przypadku swojej własnej sprawy rozwodowej zachowa się tak nieprofesjonalnie! Rozmawiać z prawnikiem za plecami najbardziej zainteresowanego? Przecież jakikolwiek ustalenia miały się celem. Skoro Paweł nie orientuje się w zamiarach żony, nie wiadomo też, jak zareaguje na wieść o rozwodzie, a w związku z tym – jaką obrać taktykę!

– Wiem, wiem, wychodzę na kompletną amatorkę, ale jakoś trudno zachować zimną krew i rozsądek, kiedy problem bezpośrednio ciebie dotyczy. Teoretycznie doskonale zdaję sobie sprawę, że dopóki nie wtajemniczę Pawła – znowu ten krzywy uśmiech – to nie wiem, na czym stoję, i nawet najzdolniejszy prawnik nie przewidzi, jak sprawy się potoczą. Dlatego jestem zdecydowana skoczyć na głęboką wodę i wreszcie poinformować go o moich planach. Choć szczerze mówiąc, boję się jak cholera! Nie wyobrażasz sobie, jak trudno bliskiemu człowiekowi, z którym masz dziecko, oznajmić: już cię nie Kocham.

Dziewczyny spojrzały na siebie w milczeniu. Nie były przyjaciółkami ani nawet bliskimi koleżankami, właściwie ich znajomość ograniczała się wyłącznie do kontaktów zawodowych. Ale to właśnie swojej asystentce Iza zwierzyła się z największej obawy. Wizja przykrej rozmowy z mężem napawała ją paraliżującym wręcz strachem; dlatego zwlekała tak długo.

– Będzie dobrze. A ja będę teraz dla ciebie bardziej wyrozumiała. – Kasia próbowała zażartować i udało jej się wywołać uśmiech na twarzy szefowej. – Jakby co, jestem tuż za

drzwiami.

Wyszła z gabinetu, a Iza została sama ze swoimi myślami. „Nie dam rady już dzisiaj pracować, może uda mi się dorwać Julię, zanim pojedzie po Nikę do szkoły? Przed rozmową z Pawłem, muszę jeszcze ją przekonać do swoich planów”.

Choć Iza była bardzo niezależną i samodzielną osobą, to akurat w tej kwestii rozpaczliwie potrzebowała zrozumienia i akceptacji przyjaciółki.

VI.

Julia usłyszała dzwonek do drzwi. Kończyła właśnie wycieranie kabiny prysznicowej.

„Cholera, kogo niesie o tej porze? – Szybko rzuciła okiem na zegarek. – Wpół do pierwszej? Na listonosza za wcześnie... Rany, gdzie ja zostawiłam spodnie?” – Rozglądała się gorączkowo dookoła. Miała swoją zasadę i nigdy nie sprzątała w jeansach, bo to było po prostu niewygodne. Tak więc zdarzało się, że gdy spontanicznie zaczynała wycierać płytki w łazience, kończyła w samej bieliźnie i skarpetkach. Już nieraz takim strojem doprowadziła Tomka do napadu śmiechu, ale obcych wolałaby nie szokować. Ściągając gumowe rękawiczki, biegała po pokojach w poszukiwaniu ulubionych domowych jeansów.

– Znowu dzwoni, jaki niecierpliwy – mruzczała do siebie. – Przecież stoi samochód, więc chyba nietrudno założyć, że jestem w domu, nie może, kurczę, chwilę cierpliwie poczekać?

Zapinając rozporek, szybko zmierzała do drzwi wejściowych. Zerknęła jeszcze przez okno w holu. „Iza? – zdziwiła się. – O tej porze? Czemu nie uprzedziła przez telefon? Boże, chyba nic się nie stało?!”

Wyglądała właściwie normalnie: elegancki kostium, bardzo drogie buty, najpewniej z logo jakiegoś włoskiego snobistycznego projektanta, obowiązkowo duża torba, po brzegi wypełniona rzeczami, bez których żadna szanująca się kobieta nie może się obejść. Cała Iza. Tylko to spojrzenie utkwione w

drzwiach, tak bardzo skupione i jednocześnie nieobecne. Julia poczuła mrowienie na plecach. Szybko otworzyła drzwi.

– Co ty tu robisz o tej godzinie?! – przywitała przyjaciółkę
– Nie powinnaś właśnie przejmować kolejnej dobrze prosperującej małej firmy, odzierając równocześnie jej właściciela ze złudzeń?

– Oczywiście – Iza uśmiechnęła się pod nosem –
powinnaś. Mam nawet takiego jednego delikwenta na biurku, ale... musiałam się stamtąd wyrwać.

– Stało się coś? – Julia zamknęła drzwi i obie udały się do kuchni. Na babskie rozmowy o życiu kuchnia była zdecydowanie lepszym miejscem niż salon. – No, proszę, proszę, uciekłaś z pracy... Nareszcie. Moim zdaniem częściej powinnaś robić sobie wagary. Siedzisz tam codziennie tyle godzin, eksploatują cię na maksa, nie mówię, że nie doceniają... Na marginesie, wysokość twojej wypłaty nieustająco robi na mnie wrażenie – Julia puściła oko do przyjaciółki – ale twoja sumienność i oddanie sprawom zawodowym graniczą z nadgorliwością!

– Tak, tak, o niczym innym nie marzyłam, jak o psychologicznych wywodach na temat mojego podejścia do pracy.

Iza wzięła szklankę i nalała sobie wody.

– Dobra, dobra. Po prostu tyle razy ci mówiłam, że powinnaś wygospodarować więcej czasu dla siebie, dla rodziny,

ale ty nie chciałaś o tym słyszeć. W kółko tylko: realizuję się i realizuję się, już zaczęło mnie to wnerwiać. Ot co. Chcesz kawę? Właśnie miałam sobie zrobić.

– Jasne, i to mocną. Szczerze mówiąc, nie przyjechałam tutaj w celach towarzysko-rozrywkowych...

– Domyślam się, że musiałaś mieć poważne powody, by urwać się z pracy. – Julia próbowała żartować, choć czuła przez skórę, że zaraz straci humor na amen.

– Podjęłam definitywną decyzję o rozwodzie i zamierzam dzisiaj poinformować o tym Pawła.

Zapadła cisza. Dziewczyny wsłuchiwały się, jak przez papierowy filtr wypełniony zmieloną kawą – Julia posiadała najlepsze jej gatunki i serwowała je spragnionym gościom – przepływała woda, zmieniając się w aromatyczny, nieprzyzwoicie dobry napar, bez którego większość ludzi na Ziemi nie wyobrażała sobie życia.

– Julia, wiem, jesteś totalnie zaskoczona i przekonana, że mi odbiło. Ale ja naprawdę jestem w pełni świadoma tego, co robię, i całkowicie pewna swojej decyzji. I nic jej już nie zmieni.

– Czyli, jeżeli dobrze rozumiem, przyszłaś mi ją tylko zakomunikować. Nie chcesz dyskutować, zastanowić ani tym bardziej poznać mojego zdania na ten temat?

– Oczywiście, zależy mi na twoim zdaniu, na twoim wsparciu, ale chcę, żebyś wiedziała, że klamka już zapadła.

– A ja mam cię teraz wesprzeć, tak? – Julia czuła się coraz bardziej sfrustrowana i zniesmaczona. – Nie pomyślałaś tylko o jednym szczególe. Jak mam niby wspierać cię w czymś, czego absolutnie nie popieram?!

– Twoje prawo...

– Dziękuję ci uprzejmie – Julka weszła Izie w słowo – dziękuję, że w ogóle pozwalasz mi mieć własne zdanie. Czyś ty, dziewczyno, do reszty zdurniała? Wpakowałaś się w jakiś popieprzony romans, z wolnym facetem, i dla niego chcesz zniszczyć wszystko, co do tej pory było w twoim życiu najważniejsze?

– To wcale nie z powodu Macieja... – Iza próbowała się bronić.

– Teraz to już przegięłaś! Obrażasz moją inteligencję, twierdząc, że ten cały Maciej nie ma nic wspólnego z twoją najnowszą decyzją o porzuceniu rodziny. Czy ty nie widzisz, w co się pakujesz? Nie wydaje ci się podejrzane, że przystojny, zamożny, ustawiony czterdziestolatek jest wolny? Przecież to śmierdzi na kilometr!

– Julia, teraz ty przesadzasz... Był związany, ale laska zostawiła go tuż przed ślubem...

– To może powinnaś z nią porozmawiać, zanim zrujnujesz swoje dotychczasowe życie. – Zdenerwowana Julia wywijała dzbankiem z kawą. Piękny aromat rozchodził się po całej

kuchni. Tylko atmosfera jakoś zupełnie do niego nie pasowała.

– Julka, zrozum, też chcę być wreszcie szczęśliwa...

– Też?! To niby jakaś aluzja do mnie? Że niby ja wiodę sobie tutaj pełne szczęśliwości życie, a ty, bidulka, tylko dajesz i dajesz, nic nie dostając w zamian, tak? Halo! Iza, ty ze mną rozmawiasz, ze mną! Więc daruj sobie taki frazesy! Tak się składa, że znam cię z czasów, kiedy nie byłaś jeszcze żoną Pawła. I pamiętam, jak bardzo chciałaś za niego wyjść. Pamiętam także, że byłaś całkowicie świadoma jego wad i słabych punktów. Mimo to pragnęłaś zostać panią Krajewską. A teraz co, chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie byłaś szczęśliwa, bo trafił ci się egoista? Iza, on się tobie nie trafił, ty go sobie sama wybrałaś! Posłuchaj, jesteśmy dorosłymi, dojrzałymi kobietami. A dojrzałość, jak dla mnie, polega na tym, że człowiek bierze odpowiedzialność za swoje wybory. I ponosi ich konsekwencje. Zdecydowałaś związać się z Pawłem mimo jego wad, których byłaś świadoma. Zdecydowaliście się na dziecko. I to nie jakoś bardzo dawno temu, Zosia ma dopiero sześć lat! A ty poznajesz jakiegoś fircyka i chcesz dwóm najbliższym osobom zafundować jedną z największych traum, jakie mogą przydarzyć się człowiekowi? Czy ty w ogóle pomyślałaś, jak to przyjmie Zośka?!

– Czy pomyślałam? – Iza przestała biernie słuchać. – Tylko o tym myślę! I dlatego tak desperacko potrzebuję twojej pomocy, by jak najbezpieczniej ją przez to przeprowadzić. Wiedziałam, że mnie nie pochwalisz, ale cały czas zastanawiam się, dlaczego to ja mam poświęcać swoje życie, szczęście, rezygnować z marzeń...

– Bo jesteś rodzicem odpowiedzialnym za swoje dziecko! – wtrąciła bezlitośnie Julia. – Powołałaś ją na świat i musisz zadbać o najlepsze warunki dla jej rozwoju! Jeszcze pół roku temu, dopóki ten warszawski karierowicz nie zawrócił ci głowie, nie przeszłoby ci przez myśl, żeby zostawić męża! Izka, nic w życiu nie jest idealne. Żadne małżeństwo, żaden partner, doskonale o tym wiesz... – Julia zmieniła ton na łagodniejszy. – Każdy z nas ma jakieś niespełnione marzenie czy emocjonalny niedosyt. Żyjemy wśród ludzi, a ludzie w swej naturze są pokręceni i niejednoznaczni. Ale nie możemy pod wpływem nagłego impulsu podejmować poważnych decyzji, które tak mocno dotyczą naszych najbliższych! Chcesz zostawić faceta, który z pewnością bardzo cię kocha, i doprowadzić do sytuacji, że twoja ukochana córka będzie wychowywała się bez ojca? Udźwigniesz ten ciężar?

– Przecież ja jej ojca nie odbieram! – ostro zaproponowała Iza. – Nigdy nie ograniczę ich kontaktów, wiem, jak ważną rolę pełni ojciec w życiu dziewczynki!

– Oczywiście, nie będziesz im ograniczać kontaktu, a przynajmniej tak ci się teraz wydaje. Zakładam, że po rozwodzie chciałabyś się wraz z Zosią przeprowadzić do Warszawy. Zatem może i ty osobiście nie będziesz utrudniać im kontaktu, ale zrobi to za ciebie odległość. Bo nagle córkę i ojca zaczną dzielić trzysta kilometrów! Dodajmy, że tatuś, jak to często bywa w dzisiejszym świecie, jest dość aktywny zawodowo i ma ograniczony limit urlopowy! Pięknie, no nie? Idealnie!

Znowu zapadła ciężka cisza.

Iza spodziewała się, że Julia nie pochwali jej decyzji, ale nie była przygotowana na frontalny atak. Co gorsza, kiedy słuchała przyjaciółki, musiała przyznać, iż o wielu sprawach nie myślała... albo wolała nie myśleć. „Podświadomie wszystko trochę idealizowałam – odkryła. – To na pewno będzie dużo trudniejsze, niż mi się wydawało. Ale wycofać się? Zrezygnować?! Teraz, kiedy już dopuściłam do siebie myśl, że to możliwe, że przecież nie ja pierwsza i z pewnością nie ostatnia...”

– Marcin ma kochankę – Julia odezwała się pierwsza. Na początku Iza nie skojarzyła, o kim mowa, ale już po chwili była w temacie.

– Mówiłaś, że się rozwodzą, ale podobno to miała być ich wspólna decyzja, tak?

– Tak, tak... – Izie zdawało się, że usłyszała cień szyderstwa w głosie przyjaciółki. – Miłość umarła, a oni postanowili ułożyć sobie życie od nowa. W takim oto przekonaniu chciał utrzymać żonę wspólnik mojego męża. Ale miał pecha: spotkałam go w Alpach z kochanką. – Iza zrobiła oczy jak spodki. – Długo myślałam, czy powiedzieć o tym Marcie, a kiedy się wreszcie zdobyłam na wyznanie, okazało się, że ona o wszystkim wie. To znaczy tak mi powiedziała: że wie, tylko nie chce, żeby inni się dowiedzieli. Ale jakoś jej nie wierzę. Dostrzegłam to w jej oczach, moja informacja była jak cios prosto w serce. Chyba nie chciała współczucia, dlatego później skłamała, a ja podjęłam jej grę. Teraz zaś myślę sobie o twoim Pawle... – Iza nagle zrozumiała, do czego zmierza

przyjaciółka. – On również usłyszy taki wyrok, zostanie porzucony dla kogoś innego. Jego poczucie własnej wartości, podobnie jak w przypadku Marty, zostanie wystawione na ciężką próbę. Zaś nóż w plecy wbije mu moja najlepsza przyjaciółka, która na dokładkę oczekuje, że będą ją wspierać w niszczeniu bliskiego człowieka.

– Julia, właśnie dlatego Paweł nie może się dowiedzieć o Macieju! Chcę, żeby to był kulturalny rozwód, żeby cierpienie zostało ograniczone do minimum!

– Zaraz, zaraz, skoro nie chcesz się przyznać do romansu, to oznacza jedno: kłamstwo. Chcesz go oszukać? Powiesz jak Marcin, że „miłość się wyczerpała”? Sądysz, że Paweł jest tak głupi, a raczej tak naiwny, że się nie domyśli? Przecież zna cię równie dobrze jak ja, oboje wiemy, że nie zniosłabyś samotności. I niby nagle zaczniesz mu wmawiać, że zostawiasz go dla zasady? Dla bycia uczciwą względem siebie? Daj spokój!

– Julia, muszę tak zrobić, bo taka jest strategia mojego adwokata.

Jula spojrzała na Izę. Nie wierzyła własnym uszom. Tu już nie było mowy o prawdzie i jakichś resztkach godności. Tutaj pojawiał się plan sprytnego pana mecenasa, pewnie z rewelacyjnymi wynikami w innych sprawach rozwodowych. „Omamienie nieświadomego Pawła – w zamian za szybki, bezbolesny rozwód. Oczywiście bez winy Izy. A ja mam w tym wszystkim uczestniczyć!”

Julia była przybita.

– Kiedy zamierzasz z nim porozmawiać ? – spytała po chwili.

– Dzisiaj. Nie mogę dłużej czekać. Maciej znalazł już w Warszawie mieszkanie. Chciałabym święta spędzić z nim. Zgaduję, że jesteś w szoku i zupełnie nie wiesz, co o tym myśleć. Ale proszę cię, zanim mnie przekreślisz, spróbuj zrozumieć. Wiem, że to megabanał, ale ja naprawdę czuję, jakbym spotkała swoją drugą połówkę...

– Nie mnie ciebie oceniać – przerwała jej Julia. – Tak czy inaczej, nikt inny tylko ty sama i twoi najbliżsi zapłacicie za wszystkie twoje decyzje. Dlatego mimo wszystko mam nadzieję, że okażą się słuszne. Kocham cię i zawsze będę cię kochać, ale fakt, potrzebuję trochę czasu, żeby to przetrwać. Jeżeli naprawdę zdecydujesz się dzisiaj porozmawiać z Pawłem, będę musiała uwierzyć, że od tej twojej koszmarnej decyzji naprawdę nie ma już odwołania.

– Dzięki. To dla mnie bardzo ważne. Nie potrafię sobie tego wszystkiego wyobrazić, tego całego rozwodu, i w ogóle... Ale byłoby mi jeszcze ciężiej, gdybym straciła ciebie. Moja rodzina i ty jesteście dla mnie najbliżsi. Z waszym wsparciem dam radę.

– Z mamą też rozmawiałaś?

Julia spojrzała przyjaciółce prosto w oczy. Właściwie znała już odpowiedź na swoje pytanie. Iza miała z matką doskonały kontakt. Julka zawsze jej tego zazdrościła; sama nigdy nie

zaznała prawdziwie bezinteresownej miłości rodziców. Zawsze uważała, że trafiła jej się para kompletnych egoistów, którzy oprócz totalnej destrukcji nie potrafili niczego podarować swoim córkom. Dlatego wiedziała, że Iza nie zdecydowałaby się na taki krok bez wsparcia swojej matki. Musiały rozmawiać. I Iza musiała przekonać ją do swoich racji.

– Tak, rozmawialiśmy już. – Iza wydawała się lekko speszona faktem, że ukryła to przed przyjaciółką. – Zresztą mama zawsze uważała, że do siebie nie pasujemy, że Paweł to egoista, który tak naprawdę nigdy o mnie nie dbał...

– To żeście się zgadały... – zadrwiła Julia. – Jednym słowem twoja mama lekką ręką przekreśliła jedenaście lat twojego małżeństwa?

– To nie tak. – Iza próbowała oponować. – Moja mama bardzo dobrze zna Pawła i dawno wyrobiła sobie o nim opinię. Nie rozumiała, dlaczego się z nim wiąże, ale nie protestowała...

– A teraz nie protestuje, choć chcesz rozwalić swoją rodzinę, bo przecież zawsze wiedziała, że nie powinniście być z Pawłem razem. – Julia drwiła na całego. – Poznała już Macieja? – zapytała ostrym tonem.

Iza zawahała się przed odpowiedzią.

– Tak, byłam z nim u rodziców...

– Zdumiewasz mnie coraz bardziej! – Julia nie kryła wzburzenia. – Okazuje się, że chociaż jestem podobno twoją

najlepszą przyjaciółką, niewiele wiem o twoim życiu. Wszystko zostało już ustalone. I z prawnikiem, i z rodzicami. Gdybyś poinformowała mnie o rozwodzie po fakcie, uniknęłabyś całej tej pouczającej gadki! Teraz widzę jasno, że na darmo strzepiłam język. Ty naprawdę podjęłaś już decyzję. Pozostało ci poinformować dwie najbardziej zainteresowane osoby. Szkoda tylko, że obrałaś akurat taką kolejność, tego za diabła nie mogę pojąć.

Iza odstawiła pusty kubek na blat. Nie wiedziała, co ma powiedzieć na swoją obronę, bo doskonale wiedziała, że Julia ma rację. „Od dupy strony to załatwiam – pomyślała. – Jak ostatni tchórz! Najpierw przygotowałam sobie drogę ucieczki, a dopiero potem ruszyłam na wojnę”.

– Masz rację – powiedziała na głos. – Zadbałam o siebie, zupełnie nie myśląc o Pawle. Ale czy to aż takie dziwne? Przecież muszę przygotować się na ciężkie chwile. I nie mogę zostać sama...

– Właśnie, nie możesz zostać sama! I wydaje ci się, że Paweł uwierzy w ten cyrk? Uwierzy, że nie ma żadnego innego faceta?

– Nie wiem, ale sądzę, że to najlepsze rozwiązanie dla wszystkich.

– Dla ciebie na pewno...

– Oj, przestań już, gdybyś ty się rozwodziła, nie chciałabyś ograniczyć strat do minimum? Nie chciałabyś wyjść z tej kabały

obronną ręką? Co mam zrobić, żebyś była zadowolona, przyznać się Pawłowi do romansu i przeprosić go za to? O to ci chodzi?

– Iza, mnie w ogóle nie musisz zadowalać. Nie ja tu jestem istotna. Natomiast przeraża mnie, że podjęłaś taką ważną życiową decyzję, wywracającą wasz świat do góry nogami, na podstawie półrocznej, sekretnej i głównie telefonicznej znajomości!

– Może i krótkiej, może głównie telefonicznej, ale... to się po prostu wie. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Zresztą nawet moja mama potwierdza, że to się czuje i widzi...

– Wybacz, Izka, ale tak jak uważam twoją mamę za wspaniałą i mądrą kobietę, to akurat w tym temacie nie jest dla mnie wyrocznią, bo brak jej obiektywizmu. Ale i tak dziwi mnie trochę jej postawa. Stawiałabym raczej na to, że będzie cię namawiała, byś dała swojemu małżeństwu jeszcze jedną szansę.

– Właściwie tak było... – przyznała Iza. – Chciała, żebym jeszcze raz spróbowała. Jednak przekonałam ją, że tak naprawdę ostatnich parę lat było okresem próby dla naszego związku. I że cały czas przymykałam oko, cierpliwie czekając. Czekałam, aż Paweł w końcu mnie zauważy. Mnie i moje potrzeby.

Julia spojrzała przez okno. Na podjazd sąsiadów zajechał samochód. Sąsiad wysiadł, zauważył ją i kiwnął ręką na przywitanie. Nie utrzymywali ze sobą towarzyskich kontaktów, ale zawsze byli dla siebie mili. Julia odwzajemniła gest i odeszła od okna.

– Tak sobie słucham tego, co mówisz – zaczęła powoli – i nasuwa mi się jedno pytanie. Wspomniałaś o trwającej od kilku lat małżeńskiej próbie, ale ja słyszę o tym po raz pierwszy. Wiedziałam, że w twoim związku, tak jak w każdym, bywa różnie, jednak święcie wierzyłam, iż wieiecie normalne życie, z jego wzlotami i upadkami, i nie poddajecie się nawzajem żadnym testom.

– Do czego zmierzasz ? – Iza najeżyła się.

– Zastanawia mnie, czy Paweł wiedział, że wystawiłaś go na próbę i że od jego zachowania zależy wasza wspólna przyszłość?

– A musiał? Czy nie należy cały czas nad sobą pracować? Czy od tego, jakim jesteś partnerem na co dzień, nie zależy przyszłość twojego związku?

– Zasadniczo tak, ale co innego zwykłe życie, a co innego postawienie sprawy na ostrzu noża: albo się zmienisz, albo koniec z nami. Dlatego pytam, czy twój mąż był świadomy, że to jego ostatnia szansa? Bo mnie na przykład o tym nie raczyłaś powiedzieć. Twierdzisz, że od lat czekałaś, aż się poprawi, a on to spieprzył. Iza, nie wydaje ci się, że postępujesz nie w porządku? Nie chodzi teraz o to, jakim Paweł był partnerem. Po prostu człowiek ma prawo wiedzieć, że dostaje ostatnią szansę! Wtedy może pokazać, jak bardzo mu zależy. Iza, dałaś taką szansę waszemu małżeństwu?

Przyjaciółka odwróciła wzrok.

– Nie dałaś – Julia odpowiedziała sobie sama. – Tak bardzo, tak szybko chcesz zacząć nowe życie, że przeoczyłaś parę ważnych spraw. Nawet swoją mądrą matkę przekabaciłaś.

– Bo ja już nie chcę ani czekać, ani próbować! Bo to i tak nic nie zmieni. Paweł się nie zmieni – odpowiedziała w końcu butnie. – I masz rację, chcę jak najszybciej zakończyć ten związek...

– By wejść w drugi – przerwała jej Julia. – Pamiętaj tylko, że tym razem nie jesteś sama i zabierasz ze sobą córkę. A dla niej, niestety, nic nie będzie takie jasne i oczywiste jak dla ciebie.

– Wiem, Zośka jest najważniejsza. – Iza spojrzała na zegarek. – Dzięki za kawę i za rozmowę, ale muszę lecieć.

– Rozumiem. Podejrzewam, że musisz przygotować się do wieczornej rozmowy. Zdzwonimy się jutro?

– Pewnie, dam znać, jak poszło. Chociaż chyba wiadomo, jak pójdzie. – Iza uśmiechnęła się smutno. Wiedziała, że od dzisiejszego wieczora, nic nie będzie takie jak do tej pory.

Julia zamknęła drzwi za przyjaciółką. Patrzyła za odjeżdżającym samochodem. Tak bardzo chciałaby go zatrzymać, zamknąć Izę w pokoju, porozmawiać z nią i zmusić do kolejnych przemyśleń. To, co się działo, nie mieściło się w głowie! Nie mogła sobie darować, że zbagatelizowała ten jej romans. Ale była pewna, że na dłuższą metę to nic poważnego.

Przecież nie pierwszy raz Iza ulegała zauroczeniu. „Jak mogłam przeoczyć, że to coś innego? – wyrzucała sobie. – Jestem podobno dobrym psychologiem, a nie zauważyłam, że w najlepszej przyjaciółce dojrzewa myśl o rozwaleniu własnej rodziny! Cholera, jak to mogło zajść tak daleko? Czemu Paweł nic nie zauważył? Rzeczywiście jest aż tak bardzo skupiony na sobie? Co prawda, jeżeli chce się coś ukryć, a partner nic nie podejrzewa, to wcale nie jest takie trudne. A Zosia, co będzie z małą? Jak zniesie przeprowadzkę do tej pieprzonej Warszawy? Cholera, jak ja to zniosę?” – Julia przyłapała się z pewnym wstydem na czysto egoistycznej myśli. Na moment zapomniała o najbliższych Izy i pomyślała z niepokojem o sobie. Jak zniesie to, że Iza ją też zostawi? Nie ma się co oszukiwać, tak właśnie będzie. Owszem, jeśli się postarają, utrzymają kontakt, ale z czasem tylko tak będzie można nazwać ich bliską teraz zażyłość – utrzymywaniem kontaktu. Bo nie da się uczestniczyć nawzajem w swoim życiu, mieszkając trzysta kilometrów od siebie! A przynajmniej nie da się w taki sposób, w jaki Julia by chciała.

Poczuła kłujący ból głowy. Otworzyła szafkę i zaczęła szukać pyralginy. Nie była w nastroju do samodzielnego zwalczania bólu, jak zawsze radził jej Tomek. „Tomek – pomyślała nagle o mężu – jak on by się zachował? Czy gdybym chciała od niego odejść, walczyłby o nasz związek do końca, czy biernie poddałby się mojej woli? Cholera, co zrobi Paweł?”

– Mam nadzieję, że będzie walczył do upadłego! – powiedziała na głos, jakby chciała dodać tym słowom mocy i znaczenia.

Obawiała się reakcji Pawła. Wiedziała, jaki potrafi być hardy, a zarazem oddalony od codziennego życia. Czy schowa dumę do kieszeni i zrobi, co się da, by ratować rodzinę? Tyle pytań i żadnej pewnej odpowiedzi.

„Boże! – Julia doznała olśnienia. – Jak on ma o nią walczyć, skoro Iza nie zamierza mu powiedzieć, że jest ktoś inny! Nawet nie mogę o tym myśleć... Co ona, do cholery, wyprawia? Przecież zna tego Macieja raptem pół roku. Chryste, czego on jej zadał, że tak zgłupiała?”

Julia poczuła straszne zmęczenie. Tabletki na szczęście zaczęły działać, ból głowy powoli ustępował, ale nie miała siły dokończyć sprzątanego, które zaczęła przed przyjazdem Izy. Wszystko wydawało jej się takie bez sensu, takie bezcelowe. Człowiek sprząta, pracuje, stara się, a potem – pałą w łeb! Jedna feralna znajomość i całe dotychczasowe życie rozsypuje się na kawałeczki. Wszystko, o co dbaliśmy, co pielęgnowaliśmy, po prostu ulega zniszczeniu. Następuje nagły i nieodwołalny kataklizm życiowy, po którym pozostają tylko zgliszcza, jak po pożarze. I marne szanse, by się na nich jeszcze dało coś zbudować.

Julia pomyślała o swoich rodzicach. Nie byli dobraną parą, chyba nigdy się nie kochali. Dwie kompletnie niedopasowane osoby zaczęły się bawić w dom. I kto ucierpiał najbardziej? Oczywiście dzieci, ona i siostra. I dlatego tak bardzo bała się o Zosię. Julia wyszła ze swojego dzieciństwa mocno okaleczona. Zawód psychologa pomógł jej zrozumieć pewne mechanizmy i uporać się z nimi, ale niektóre blizny nigdy się nie zagoiły. Czasami zastanawiała się, czy Iza nie powieli troszeczkę

schematu jej rodziny. Zdecydowanie nie zachowywała się tak beznadziejnie jak jej rodzice, ale ta uparta walka o swoje marzenia, uzurpowanie sobie prawa do własnego szczęścia – stanowiły dla Julii oznakę skrajnego egoizmu, tak bardzo niebezpiecznego, jeżeli cenę miały płacić dzieci. Wyznawiała jedną prostą zasadę: jeżeli ktoś zdecydował się na dziecko, to ono odtąd stawało się jego priorytetem. Proszę bardzo, można zmieniać swoje życie, ale nie kosztem dzieci. Bo one są najważniejsze, nawet jeżeli ich dobro wymaga poświęcenia czy wyrzeczeń ze strony rodziców.

Oczywiście, jeżeli jeden z partnerów pije, bije i nie wiadomo co jeszcze, to właśnie dla dobra dziecka – i swojego też – trzeba uciekać od tyraństwa jak najdalej. Ale przekreślanie jedenastoletniego, całkiem udanego związku i serwowanie ukochanej córce traumy z powodu poznanego pół roku temu faceta? Szaleństwo! Nawet gdyby ów facet był ową mityczną „drugą połówką”, to za mało. Żaden mężczyzna, żadna miłość nie są warte łez dziecka. Może to radykalne poglądy, ale dziecko jest przecież całkowicie bezbronne, zdane na rozsądek dwójki dorosłych, oby odpowiedzialnych, ludzi. To rodzice winni mu zapewnić bezpieczny start w życie, stworzyć bazę emocjonalną, tak potrzebną dla normalnego, zdrowego rozwoju.

A jaki start, jaką bazę będzie miała Zosia? Rodzice osobno, każde w innym mieście, a ona ciągle w rozjazdach między nimi, wiecznie za którymś tęskniąc, obwiniając się za to, co się stało. Bo przez długi czas Zosia będzie żyła z poczuciem winy. Jeszcze żadne dziecko przed tym nie uciekło; Julia wiedziała o tym z prywatnego i zawodowego doświadczenia. Dzieci już takie są, szczerze i ufne, do głowy im nie przyjdzie, że taką

gehenne fundują im osoby, które podobno najbardziej je kochają. A skoro mama i tata są niewinni, w takim razie one zrobiły coś na tyle strasznego, że rodzice nie mogą już być razem. Albo jedno z nich, ze względu na ów okropny czyn dziecka, nie potrafi już dłużej z nimi żyć.

Iza powiedziała, że Zośka polubiła Macieja, w co Julia nawet wierzyła. Tylko czy Izka rozumie, że co innego kogoś polubić, a co innego tym kimś zastąpić ukochanego tatę? Bo przecież w praktyce tak to właśnie wygląda. Rozwodzący się małżonkowie głośno zapewniają, że nie zamierzają odbierać dziecku drugiego rodzica, że nigdy nie będą ograniczać im kontaktu, że zrobią wszystko, by zminimalizować ból rozstania. Ale smutna i gorzka prawda jest taka, że nowy partner – czy się to komuś podoba, czy nie – prędzej czy później zastępuje brakującego na co dzień rodzica. To on jest z dzieckiem w świętek i piątek, to on sprawuje faktyczną opiekę, a nieobecny rodzic zostaje sprowadzony do roli wizytującego. I już nigdy nie będzie tak, jak powinno. Owszem, czasami bywa nieźle i stopniowo wszystko jakoś się układa, lepiej lub gorzej, ale nic nie zmieni faktu, że jeden z rodziców traci dziecko. A dziecko traci rodzica. W tym przypadku córka straci ojca, tak ważnego w życiu każdej dziewczynki.

Julia miała dość tych rozważań. Denerwowało ją i frustrowało, że nic nie może zrobić. Sprawy działały się poza nią, bez względu na nią. Pozostawała tylko nadzieja, że Iza się opamięta i zmieni decyzję. „Cóż, dzisiaj już na pewno nic z tym nie zrobię. – Julia poszła do kuchni i otworzyła lodówkę. – Tomek będzie dopiero wieczorem, a ja mam ochotę na naszą włoską sałatkę. Może chociaż ona odrobinę poprawi mi humor”.

Wyciągnęła z lodówki mozzarellę i pomidory, potem czarne oliwki bez pestek, kapary, sałatę i rukolę. Wymieszała wszystko razem, dodała pieprzu i mnóstwo oliwy z oliwek. Wzięła telefon i napisała do męża: *Hej, w drodze powrotnej kup bagietkę albo chlebek nicejski. Zrobiłam sałatkę ;).* Po chwili przyszła odpowiedź: *ok.* Tylko tyle, nic więcej, jak zawsze. Julia zamyśliła się, patrząc przez okno. Uwielbiała to jego „ok”. Wkurzało ją, że pisze tylko tyle, ale wiedziała, że taki właśnie jest. Spojrzała na zegarek. „O kurczę, zaraz muszę odebrać Nikę ze szkoły!” Narzuciła prochowiec, znalazła kluczyki i szybko pobiegła do samochodu.

„Schudłam – pomyślała Iza, patrząc w lustro. – Jeszcze bardziej schudłam! To już przestaje być fajne, widać mi coraz więcej zmarszczek na twarzy... Boże! Jak ja mu powiem o tym rozwodzie!”

Snuła się po domu bez celu. Zosia została na noc u dziadków, więc było cicho i pusto. Izka przechodziła z jednego pokoju do drugiego. Zatrzymała się przy barku i wyciągnęła whisky. „Muszę się napić, tak dla kurażu! Jedna szklaneczka i od razu będzie łatwiej”.

Wciąż wracały do niej słowa przyjaciółki. Nie podobało jej się to, co Julia mówiła. A mówiła wszystkie te rzeczy, które Iza próbowała ignorować, spychać na daleki, bardzo daleki plan. Skupiała się na rozwodzie, na tym, by szybko i skutecznie go przeprowadzić. Nie lubiła myśleć o długofalowych skutkach

swojej decyzji, zwłaszcza dla córki. Wmawiała sobie, że Zosia jest silna i da radę. Czasami posuwała się tak daleko w racjonalizacji swojego postępowania, iż wysuwała śmiałą teorię, że rozstaje się z Pawłem także dla jej dobra. „Dobrze, że nie powiedziałam tego na głos przy Julii! Chyba by mnie zabiła za takie przemyślenia”. Uśmiechnęła się nieznacznie i naląła sobie następną szklaneczkę whisky. Była bardzo zdeterminowana, ale wolała się nie zastanawiać nad konsekwencjami tego, co zamierza zrobić. Powtarzała sobie, że chce być szczęśliwa, a rozwód jest jedyną drogą, by to osiągnąć. Tylu ludzi się rozeszło, więc i ona da radę!

Usłyszała szcęk zamka. Paweł wrócił. Wyłoniła się z salonu i wyczekiwała na otwarcie drzwi w korytarzu. Czuła, że teraz albo nigdy! Już nie mogła dłużej wytrzymać tej niepewności, tego stanu zawieszenia. Chciała wreszcie działać, chciała, żeby wreszcie się zaczęło!

– Dzień dobry, kochanie. – Paweł stanął w progu. – Cóż za powitanie, już nie pamiętam, kiedy tak na mnie czekałaś. – Uśmiechnął się do żony.

– Chcę się z tobą rozwieść – palnęła Iza, nie wierząc, że to zrobiła. Nie taki był plan. Miało być przywitanie, prośba o rozmowę...

– Słucham? – Paweł nadal się uśmiechał. – To jakiś żart? Ukryta kamera czy coś?

– Chcę się z tobą rozwieść – powtórzyła dobitnie. – Szybko i bez problemów. Dogadajmy się, tak będzie najlepiej. Głównie

dla Zosi. Zależy mi, by ucierpiała jak najmniej.

Paweł patrzył na żonę i nadal nie wiedział, jak potraktować to krótkie, acz szokujące oświadczenie. Rozsądek podpowiadał mu, że to niemożliwe, ale podświadomie czuł, że coś jest nie tak i nie wolno mu tego zbagatelizować.

– Rozumiem, chcesz się rozwieść – zaczął powoli. – Ale może wejść chociaż do salonu i spokojnie o tym pogadamy? – Spojrzał na Izę.

– Tak, oczywiście, przepraszam. Nie powinnam tak przy drzwiach, ale po prostu bałam się, że znowu nie starczy mi odwagi i nie wyduszę ani słowa.

– Znowu? – Paweł popatrzył na nią zdumiony.

– Tak. Już od paru dni próbuję ci to powiedzieć, ale mi nie wychodzi. Dlatego musiałam wreszcie to z siebie wyrzucić.

Paweł popatrzył na szklanę Izy, którą nadal trzymała w ręku, a w której jeszcze mieniła się resztką złotego płynu. Podszedł do barku i również nalał sobie whisky.

– Chyba mnie też się przyda. – Usiadł na kanapie, spojrzał żonie głęboko w oczy. Iza uciekła wzrokiem. Nie była w stanie znieść jego spojrzenia. Podejrzewała, że Paweł nie wziął jej słów na serio.

– A teraz powiedz mi – odezwał się po chwili – o co ci tak naprawdę chodzi?

Iza przestała unikać jego wzroku. „Muszę to dobrze i szybko rozegrać – pomyślała. – Nie mogę zostawić mu żadnych złudzeń, musi zrozumieć, że wszystko jest śmiertelnie poważne i nieodwołalne”.

– Paweł, tutaj już o nic nie chodzi. Doszłam do takiego momentu, w którym zrozumiałam, że to ostatni dzwonek, żeby coś zmienić. Nie jestem szczęśliwa i nie chcę w ten sposób spędzić reszty swojego życia. Jestem jeszcze młoda i mam szansę, by je sobie jakoś ułożyć. Ty jesteś wspaniałym człowiekiem, ale po prostu nie dla mnie. Potrzebuję o wiele więcej uwagi, niż ty potrafisz mi poświęcić, niż ty sam potrzebujesz. Nasze drogi rozeszły się już dawno, chciałabym spróbować... chciałabym zacząć wszystko od nowa.

– Poznałaś kogoś? – spytał Paweł, bacznie przyglądając się żonie.

– Nie! – Iza udawała szczerze oburzenie. – To nie jest kwestia innego faceta! Nikogo nie poznałam. Po prostu chcę odzyskać wolność, spróbować czegoś innego, nowego. Chcę nabrać wiatru w żagle i popłynąć! Być może z czasem kogoś poznam, ale teraz... – bezradnie wzruszyła ramionami – chcę być po prostu sama. My... sędzę, że nie jesteśmy tymi dwoma właściwymi połówkami pomarańczy.

– Skoro nikogo trzeciego nie ma – Iza wychwyciła minimalną ulgę w głosie męża – to po co od razu rozwód i tyle zamieszania? Po co denerwować Zosię? Przecież to będzie dla niej szok. Dajmy sobie trochę czasu, trochę więcej wolności,

pożyj, tak jak chcesz, własnym życiem, poszukaj tego wiatru, wypłynij na szersze wody, a potem zobaczymy. Może rozwód nie będzie już wcale potrzebny, co?

Iza zirytowała się nagle. Nie mogła dopuścić, żeby sprawy poszły w tym kierunku. Dać sobie czas, drugą szansę? Dyrdymały! Ona nie miała czasu! Na nią czekał wymarzony mężczyzna, z którym chciała jak najszybciej zacząć nowe życie!

– Nie zgadzam się. Uważam, że właśnie taka sztucznie utrzymywana miła fikcja na dłuższą metę okaże się bardziej szkodliwa dla naszego dziecka niż brutalna szczerota i konkretne decyzje – powiedziała, cedząc i wając słowa. – Ja nie potrzebuję kolejnej szansy, a ty ze swoich, jakie ci dawałam przez ostatnie lata, nie skorzystałaś...

– Szkoda tylko, że mi o nich nie powiedziałaś! – prychnął Paweł z rosnącym zdenerwowaniem.

– Przestań, nie bądź podły! Ile razy mówiłam, że potrzebuję więcej uwagi, zainteresowania, czułości! Ile razy prosiłam, żebyśmy porozmawiali z jakimś fachowcem, może by nam pomógł!

– Za chwilę dowiem się, że nasze małżeństwo to jedna wielka próba, w trakcie której ty dawałaś, ja brałem, i w ogóle była to dla ciebie droga przez mękę! Iza, wiedziałaś, jaki jestem, kiedy się pobieraliśmy. Znałaś mój temperament, sposób bycia i priorytety. Więc dlaczego teraz, ni z tego, ni z owego, zaczęło ci to przeszkadzać?

– Nie wiem, może zmęczenie materiału. Może już mi nie zależy...

– Ale dlaczego od razu rozwód? Dajmy sobie trochę czasu! Jak nie o nas, to pomyśl chociaż o Zosi. Rozwód! Wiesz, co to znaczy dla naszego dziecka?

Paweł spojrział przenikliwie na żonę. Iza nerwowo odgarniała włosy z czoła.

– Właśnie z myślą o niej powinniśmy przeprowadzić nasz rozwód szybko i bezboleśnie. Bez orzekania o winie, bez żadnego prania brudów. Zosia zasługuje na dwoje odpowiedzialnych i kulturalnych rodziców.

– Czy ty się w ogóle słyszysz?! – Paweł prawie krzyczał. – Ja proszę cię o trochę czasu, a ty bredzisz o kulturalnym rozwodzie? Wiesz, na co Zosia zasługuje? Na to, żeby mieć oboje rodziców, a nie na ich kulturalny rozwód!

– Przecież ja nie chcę odbierać Zosi ojca! Jesteś dla niej ważny i nigdy nie będę ograniczała wam kontaktu!

– A kto powiedział, że Zośka zostanie z tobą!? Skoro chcesz odejść, to proszę bardzo, ale dziecko zostanie tam, gdzie jego miejsce: w swoim rodzinnym domu!

– Nie zrobisz mi tego! – Iza zaczęła panikować. – Dobrze wiesz, jak bardzo jest ze mną zżyta... Zresztą żaden sąd nie przyzna ci opieki! Twoja praca powoduje, że prawie w ogóle nie masz dla niej czasu!

Zamilkli na chwilę oboje. W powietrzu unosiło się echo wypowiedzianych słów. Tak ciężkich i tak niespodziewanych dla Pawła. Cały jego świat zaczął się właśnie walić. Miał wrażenie, że sufit obsuwa mu się na głowę, a on stoi, sparaliżowany i całkowicie bezbronny.

– Boże – zaczął cicho – jak mogliśmy do tego doprowadzić? Co się stało, że tak się pogubiliśmy?

– Nie dramatyzuj. – Iza postanowiła być twarda. Nie stać ją było na słabość. – Nie my pierwsi i nie ostatni. Chodzi o to, żeby ponieść jak najmniej strat. To leży w naszym wspólnym interesie.

Paweł spojrzał na żonę. Patrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy. Wiedział, że nie jest łatwym partnerem we współżyciu, że wiele od Izy wymaga. Ale kochał ją. Kochał je obie: żonę i córkę. I był pewien, że obydwie doskonale o tym wiedziały. Więc... dlaczego?! Skoro nie ma nikogo innego, dlaczego Iza nie chce jeszcze raz spróbować? Ze względu na córkę, na wspólne lata. Nie mógł tego zrozumieć. I nie umiał zabić w sobie nadziei. Łudził się, że jeszcze nie wszystko stracone. Postanowił, że usunie się w cień, nie będzie się narzucał, zostawi jej wolną rękę. Chciał, żeby Iza poczuła tę wolność, o której mówiła. Być może wcale jej się nie spodoba, być może szybko zatęskni za ich rodziną, wspólnym życiem, za nim...

– Byłam już u prawnika i złożyłam pozew. Powinieneś dostać go za parę dni. Może dobrze by było, gdybyś też znalazł

sobie jakiegoś mecenasa...

– Nikogo takiego nie potrzebuję – uciął. – Nie chcę rozwodu i nie jestem zainteresowany jego przebiegiem. Rób, co uważasz za konieczne, ale nie spodziewaj się, że będę w tym uczestniczył – odparł gniewnie.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że musisz stawić się na rozprawie w wyznaczonym terminie? Twoja opieszałość niczego nie zmieni... – Iza spojrzała na niego niepewnie. Wiedziała, że to nie do końca prawda. Opór Pawła nie zmieni jej decyzji, ale zdecydowanie opóźni rozwód. A właśnie tego chciała uniknąć.

– Dla mnie temat jest skończony. Nie chcę rozwodu i nie zamierzam więcej o tym rozmawiać. A ty rób, co musisz zrobić. Teraz wybaczone, ja muszę popracować.

Paweł odwrócił się i skierował do góry, do swojego gabinetu.

Iza znowu sięgnęła po alkohol. Czowała, jak cały stres z niej schodzi. Wreszcie mu powiedziała. Skłamała, twierdząc, że już złożyła pozew, ale tylko troszeczkę. Jej adwokat czekał tylko na znak, że odbyła rozmowę z mężem, i natychmiast to robi. Wzięła telefon i wysłała mu krótką informację. Może zacząć działać. Nareszcie! Iza była właściwie mile zaskoczona. Spodziewała się, że pójdzie o wiele trudniej. Wprawdzie Paweł wspomniał o odebraniu dziecka, ale wiedziała, że to groźby bez pokrycia. „Dziwne... Może potrzebuje więcej czasu, żeby przetrwać te informacje, może wtedy dopiero zacznie naprawdę

o mnie walczyć? Jedno jest pewne, w żadnym wypadku nie może dowiedzieć się o Macieju. Gdyby znał prawdę, nigdy nie zgodziłby się na rozwód bez orzekania o winie”.

Iza wstawiła szklankę do zmywarki i wzięła kluczyki od samochodu.

– Wychodzę! – krzyknęła pro forma, bo nie spodziewała się żadnej reakcji. Rzeczywiście, odpowiedziała jej głucha cisza. Paweł zniknął w gabinecie na dobre. „Naprawdę muszę stąd wyjść – pomyślała. – Zadzwońię do Macieja i wszystko mu opowiem, przecież on też wariuje z niepewności!”

VII.

Marta zdjęła ramiączko z wieszaka. Ciemnoczerwony stanik z delikatnej koronki bujał się na nim zuchwale. Zupełnie jakby namawiał: kup mnie, dzięki mnie twoje życie stanie się doskonałe.

Spojrzała na kobietę, która obok niej przeglądała czarne komplety. Uśmiechała się delikatnie. „Pewnie planuje gorący wieczór – pomyślała Marta. – Ale co ja robię w tym sklepie? Jeżeli chodzi o rozbieranie się przed facetem, mogę na to liczyć jedynie podczas wizyty u ginekologa... – Skrzywiła się. – A co mi tam! Przymierzę!”

– Dzień dobry – zwróciła się do ekspedientki – potrzebowałabym rozmiaru 75C.

– Oczywiście, już podaję. – Dziewczyna była wyjątkowo miła. – Doskonały wybór! Pięknie leży i naprawdę dobrze zbiera biust! Będzie pani zachwycona!

Marta zniknęła w przymierzalni, założyła stanik i popatrzyła na siebie w lustrze.

– Nie jest jeszcze tak źle, zwłaszcza w bieliźnie – mruzczała pod nosem. – Ale to już i tak bez znaczenia, bo okazało się, że jednak Marcinowi nie wystarczyło...

Wyszła z za parawanu i podała biustonosz sprzedawczyni.

– Poproszę. Razem z majtkami do kompletu. – Sama była zaskoczona swoją decyzją.

– Proszę bardzo, zapewniam, że pani nie pożałuje! – Ekspedientka nie miała wątpliwości. Marta wyjęła kartę kredytową, tę od konta Marcina. „A co tam! – wzruszyła ramionami. – To i tak drobiazg w porównaniu z tym, co będzie musiał mi zapłacić!”

W centrum handlowym było pełno ludzi, zbliżająca się wiosna wielu zachęcała do zakupu nowej garderoby. Marta miała trochę czasu, więc usiadła w kawiarence i wybrała numer Julki.

– Hej! Jak dobrze, że dzwonisz! Martwiłam się, gdy wczoraj nie odbierałaś...

– Cześć i przepraszam. Odbyłam kolejną rozmowę z Marcinem i szczerze mówiąc, tak mnie wyczerpała, że nie miałam siły ani ochoty na żadne pogaduszki.

– Rozmawiałaś z mężem... – zaczęła niepewnie Julia. – A o czym? Tomek mówił mi, że Marcin jest w fatalnym nastroju. Właściwie do niczego się nie nadaje. Nie chcę niczego sugerować, ale ten nagły atak złego humoru nastąpił wkrótce po tym, jak powiedziałam ci, że przyłapałam go na wyjeździe z jakąś kobietą.

W słuchawce na moment zapadła cisza.

– Okej, Julka. Masz rację. Okłamałam cię, ale nie

zamierzam się tłumaczyć. Rzeczywiście nie wiedziałam o tej suce i dopiero ty mi otworzyłaś oczy. Potem wszystko potoczyło się samo. Dobra i naiwna Marta zniknęła i zaczęło się piekło. Przynajmniej dla Marcina.

Julia założyłaby się o grube pieniądze, że w głosie przyjaciółki usłyszała satysfakcję. Niemal widziała jej mściwy uśmiech. Z jednej strony wiedziała, że to naturalna reakcja, ale z drugiej jako psycholog doskonale zdawała sobie sprawę, że podążanie drogą zemsty w perspektywie czasu nigdy nikomu nie wychodzi na dobre. Pragnienie odwetu stopniowo staje się celem samym w sobie i człowiek zapomina o własnym życiu. Zamiast układać sobie wszystko na nowo, traci energię na gnębienie kogoś, kogo kiedyś kochał, a teraz nienawidzi.

„Muszę ją bacznie obserwować i zareagować w razie potrzeby”.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, i nie przesadzisz z tym piekłem. Bagno ma to do siebie, że wciąga wszystkich dookoła, bez wyjątku, nawet tych niewinnych. Pamiętaj o dzieciach.

– Wiem, wiem. Chodzi mi wyłącznie o sprawiedliwość. Nie zgodzę się na współwinę za rozpad naszego związku, skoro to on miał romans i odszedł do innej. Może nie byłam aniołem, każdy ma swoje wady, ale kochałam go, zresztą nadal Kocham, a nasze małżeństwo zawsze było dla mnie najważniejsze. Chce odejść? Proszę bardzo. Ale niech weźmie na siebie całą odpowiedzialność za swoją decyzję.

– Dziewczynki już wiedzą?

– Czy wiedzą, że tatuś znalazł sobie jakąś bystrą dupę, która wycycka go do cna, a potem porzuci?

– Przestań... – Julia poczuła niesmak i współczucie. Wulgarny cynizm nie pasował do Marty, ale chowała się za nim jak za tarczą. – Czy wiedzą, że się rozstajecie?

– Wiedzą. Jak miałyby nie wiedzieć, skoro tatuś wyprowadził się z domu? Musiałyby być ślepe! Może ominęłam w wyjaśnieniach wątek z cwaną cizią, ale wiedzą, że tata zdecydował się odejść od mamusi.

– I jak to znoszą?

– Kasia właściwie dobrze, jest jeszcze mała i niewiele rozumie, ale Majka przestała z nim rozmawiać. Nie martw się, zapewniam je, że tata nadal je kocha i rozstaje się ze mną, a nie z nimi, ale chyba same muszą sobie to wszystko w główkach poukładać.

– Masz rację, zdecydowanie potrzebują czasu. A ty musisz być blisko nich, żeby czuły, że ty nie odejdiesz, że jesteś cała dla nich, w każdej chwili...

– Jasne, jasne – przerwała jej niecierpliwie Marta. – Sorry, wiem, że martwisz się o dziewczynki, ale czasami rzygać mi się chce, gdy słyszę te wszystkie mądrości. Musisz być blisko, musisz pamiętać przede wszystkim o dzieciach, musisz być dla nich silna, musisz wytrzymać i tak dalej. Wiesz, co ci powiem?

Czasami w ogóle nie myślę o dziewczynkach. Po prostu nie mam siły, nie mogę już! Dlaczego ja muszę brać wszystko na siebie? Dlaczego ja wciąż coś muszę? A Marcin może sobie odejść i mieć wszystko w dupie, mnie zostawiając cały bajzel na głowie! Nie chce mi się być silną i zdecydowaną. Chcę leżeć w łóżku, nie odsłaniając okien, nie sprzątajac, nikomu nie otwierając drzwi, o nikogo się nie martwiąc. Chcę zniknąć! Chcę użalać się nad sobą i beczeć na głos. Wcale nie chcę być silna, wcale... Przynajmniej nie teraz. Może zaadoptujesz moje dzieci na jakiś czas? – Marta zakończyła swój wywód z niemrawym uśmiechem.

Julia rozumiała, że to za dużo dla Marty, która była typową domatorką. Taką żoną i matką rodem z amerykańskiego snu, gdzie szczęśliwe, bogate rodziny wiodą spokojny żywot na pięknych przedmieściach wielkich metropolii. To, co było w jej życiu najistotniejsze, czyli dom i rodzina, właśnie rozpadało się na jej oczach. Julka wiedziała, że moment załamania musi nadejść. Ważne, żeby przyjaciółka przetrwała ten najtrudniejszy okres.

– Kochanie, nikt nie wymaga od ciebie, żebyś dała radę ze wszystkim! To niemożliwe. Pozwól sobie na strajk. Ty też możesz czasami mieć wszystko gdzieś. To prawda, że córki wyjątkowo potrzebują teraz twojego wsparcia, ale to nie znaczy, że musisz stać wciąż na baczność! Marta, ty też możesz zapłakać! Możesz i powinnaś sobie czasami opuścić, dla własnego zdrowia psychicznego.

– Dobrze, że mówi to mój prywatny psycholog. Nie czuję się przynajmniej jak wyrodna matka...

– Daj spokój! Z ciebie wszystkie matki z sąsiedztwa mogłyby brać przykład. I pamiętaj: nie ty jesteś tą złą. Marcin rozwała rodzinę i wywraca wasze życie do góry nogami.

– To akurat święta prawda. Zresztą odkąd od gadania przeszłam do czynów i dostał mój kontrpozew, nie tylko ja mam pod górkę!

– Zgadza się, już ci mówiłam, że Tomek nie może z nim ujechać. A na mnie Marcin nie może patrzeć. Wie, że gdyby nie spotkał mnie w Alpach, sytuacja byłaby dla niego o wiele prostsza.

– Chyba tak miało być. Nie mogę go zatrzymać, ale przynajmniej zapłaci wysoką cenę za swoją wolność! Słuchaj, będę kończyć, muszę jechać po dziewczynki do szkoły, a jestem w centrum i boję się, że utknę w korkach.

– Okej, trzymaj się i jesteśmy w kontakcie!

– Pa!

Marta schowała telefon. Uniosła filiżankę i dopiła zimną już kawę. Poczuli się nieco lepiej, kiedy wreszcie wypowiedziała na głos to, co tak długo nie dawało jej spokoju. Właściwie trochę Julię wykorzystała. Miała nadzieję, że przyjaciółka jej nie potępi, ale zawsze dobrze usłyszeć parę pocieszających słów z ust eksperta. Co więcej, Marta nie wątpiła w szczerść Julki, która nie kłamałaby tylko po to, żeby ją pocieszyć. Jeżeli powiedziała, że wszystko z nią w porządku, to

znaczy, że tak właśnie było. A Marta naprawdę nie miała na nic siły. Ani żeby pocieszać samą siebie, ani żeby wspierać dziewczynki. Wydawało jej się to takie niesprawiedliwe! Bo skoro przytrafiło jej się coś tak strasznego, jak zdrada męża i porzucenie dla innej kobiety, to dlaczego nie może po prostu poddać się rozpaczom? Czemu musi być silna dla dzieci i udawać, że ze wszystkim daje radę?! Jej wielka, podziwiana przez znajomych matczyzna troska uległa atrofii. Nie było jej, zniknęła. Zastąpiły ją ból i egoistyczna potrzeba zajęcia się wyłącznie własnym nieszczęściem. Ale skoro Julia, dyplomowany psycholog, mówi, że takie myśli i odczucia są normalne, to może nie jest tak tragicznie, jak się obawiała. Znaczący – to minie, za jakiś czas wszystko wróci do normy. Wprawdzie do jakiejś nowej, nieznannej normy, ale przynajmniej dzieci znowu staną się dla niej priorytetem.

Marta zapłaciła kelnerce i poszła w stronę podziemnego parkingu. Po drodze wstąpiła na chwilę do sklepu z dziecięcą odzieżą. Obeszła powoli wszystkie wieszaki. Wybrała dwie bluzki – jedną z Justinem Bieberem, drugą z zespołem One Direction – i poprosiła, żeby je zapakować. Przy kasie dołożyła dwie kolorowe gumki do włosów i od razu poczuła się lepiej. „Może to nie jest takie trudne, jak mi się wydaje – pomyślała zadowolona. – Może moja troska nie zniknęła, tylko po prostu schowała się nieco głębiej? Pod tym żalem. Cholernym, ciężkim, wielkim żalem. Nie mogę mu się poddać, nie mogę pozwolić, by mnie zniszczył, bym przez niego zgubiła to, co zawsze w sobie najbardziej ceniłam: moje oddanie dzieciom. To nie jest kwestia żadnej sprawiedliwości, to nie ich wina, że ten pieprzony dupek nas zostawia. Mam dwoje dzieci i nie wolno mi utonąć w rozpaczach. Po prostu nie wolno. Muszę ten stan

zaakceptować”.

Marta wsunęła kartę parkingową i zapłaciła za postój. Podeszła do samochodu, wrzuciła pakunki do bagażnika i wsiadła do auta. Czuła, że teraz jest zupełnie inną osobą niż rano, kiedy tu przyjechała.

VIII.

– Tak, kochanie. Wszystko załatwione. Pozew wysłany i na dniach Paweł go dostanie.

– To świetnie! Wprost nie mogę uwierzyć, że w końcu się doczekałem, że to dzieje się naprawdę! Mam nadzieję, że nie będzie robił żadnych problemów? Jak jest teraz u ciebie w domu? – Głos Macieja zdradzał oznaki zaniepokojenia.

Iza zastanawiała się przez chwilę, co odpowiedzieć. Nie chciała denerwować ukochanego informacją o codziennych karczemnych awanturach. Momentami było tak ciężko, że mimo trwającego roku przedszkolnego, podczas ostatniej wizyty u rodziców Iza zdecydowała się zostawić u nich Zosię na dłużej. Paweł nie zaakceptował jej decyzji o odejściu. Fakt, nic nie wiedział o Macieju – Iza nie wychodziła z domu, nie znikwała wieczorami, więc nawet nie podejrzewał istnienia jakiegoś kochanka – niemniej jego lekceważące podejście do tematu rozwodu bardzo Izę niepokoiło. Czuła przez skórę, że najgorsze jeszcze przed nią.

– Nie jest tak źle – powiedziała na głos. – Wprawdzie Paweł oznajmił mi, że do żadnego sądu nie pójdzie, bo nie zamierza się poniżać do tego stopnia, żeby obcy ludzie ingerowali w jego sprawy osobiste, ale uświadomiłam mu, że jednak musi się tam pokazać.

– A jak twoi teściowie? Wiedzą już?

– Wyobraź sobie, że nic im nie powiedział! A kiedy zasugerowałam, by porozmawiał z rodzicami, bo potrzebuje teraz wsparcia rodziny, odparł, że nie on zaczął tę całą szopkę, więc nie zamierza nikogo informować.

– Szopkę?!

– Tak właśnie mój mąż określa nasz rozwód. Fanaberią znudzonej mężatki albo po prostu szopką! Szczerze mówiąc, trochę martwi mnie, że nikomu nic nie mówi. Czasami odnoszę wrażenie, jakby nie traktował całej sprawy poważnie...

– Chyba żartujesz! Facet, który podobno cię kocha, ma z tobą dziecko i życia nie wyobraża sobie bez ciebie, nie traktuje poważnie faktu, że złożyłaś pozew o rozwód!? Co za zadufany drań! Z kim ty się, kobieto, związałaś!?

– Oj, daj spokój... – Izie zrobiło się przykro. Przyszło jej do głowy, że Paweł był zbyt pewny siebie, nie widział w niej równorzędnego partnera, i dlatego nie przyjął do wiadomości jej decyzji o rozwodzie. Jednak co innego myśleć tak po cichu, a co innego usłyszeć to z ust drugiego człowieka. – On po prostu taki jest. Może dumny i zarozumiały, ale wiem, że na swój sposób mnie kocha i po swojemu próbuje radzić sobie z nową sytuacją.

– Ty zawsze jesteś taka wyrozumiała?

– Paweł to ojciec mojego dziecka, zawsze będzie w naszym życiu, więc nie ma sensu jakoś specjalnie się przeciw niemu nakręcać. Najważniejsze, żebyśmy szybko dostała rozwód i żebyśmy mogli zacząć nasze nowe życie. – Iza uśmiechała się,

wypowiadając ostatnie zdanie.

– Masz całkowitą rację, kochanie. Najważniejsze, to wyciągnąć cię z tego toksycznego związku i jak najszybciej o nim zapomnieć! Powiedz mi lepiej, kiedy się zobaczymy? Jakie masz plany na Wielkanoc?

– Chyba spędzę ją u rodziców. Myślałam, żeby zorganizować Zosi ostatnie wspólne święta, z obojgiem rodziców, ale przy podejściu Pawła nie wiem, czy to w ogóle możliwe. Nie chcę też dawać mu złudnej nadziei. Dlatego ja pojedę do swoich rodziców, a Paweł do swoich, i tak powiem Zosi.

– Dobry pomysł – zgodził się Maciej. – Nie ma sensu stwarzać sztucznych warunków, w których Zosia poczuje się jeszcze bardziej zagubiona. Ale, ale... nie odpowiedziałas na moje pierwsze pytanie! Kiedy wreszcie będę mógł cię dotknąć, poczuć, posmakować... – wymruczał seksownie do słuchawki, a Iza na samą myśl o jego bliskości poczuła, że robi się wilgotna.

– Właśnie do tego zmierzałam – powiedziała miękko. – Może wezmę parę dni urlopu przed świętami i zanim wyląduję u rodziców, spędzimy ten czas w jakimś pobliskim spa?

– Świetny pomysł!

– Pomyślałam też sobie, że może wpadniesz do nas w drugie święto? Byłoby dobrze, gdyby Zosia znowu cię zobaczyła.

– Myślisz, że to rozsądne? Tak krótko przed rozprawą? On gotów zacząć coś podejrzewać, łączyć fakty. Może to jednak nie jest najlepszy pomysł?

Iza zastanowiła się chwilę.

– Masz rację. To nierozsądne. A obiecałam prawnikowi, że nie zrobię niczego głupiego. W takim razie te święta spędzimy jeszcze osobno. – Westchnęła ze smutkiem.

– Ale to będą ostatnie oddzielne święta! – zapewnił gorąco Maciej. – W następne będziemy już razem!

– Mam taką nadzieję... – Iza rozmarzyła się. – Tak bardzo chciałabym mieć to już za sobą i poświęcać całą uwagę tylko nam. Wierzysz, że się uda? – zapytała z nagłym niepokojem.

– Czy wierzę! Jestem o tym święcie przekonany! Zobaczysz, kochanie, za rok o tej porze wszystkie dzisiejsze kłopoty będą tylko bladym wspomnieniem. Wybacz, muszę kończyć, kocham cię bardzo i zdzwonimy się po południu!

– Okej. Maciej...

– Tak?

– Dziękuję, że pojawiłeś się w moim życiu.

– To ja ci dziękuję, głuptasie! Dzięki tobie uwierzyłem, że jeszcze mogę być szczęśliwy. Buziaki!

– Pa!

Iza odłożyła słuchawkę.

Pierwsze święta bez Pawła. To nie będzie proste. „Jak mam mu o tym powiedzieć? Jakich argumentów użyć, żeby się zgodził?”

Izka była załamana. Maciej nie znał nawet połowy prawdy o obecnej sytuacji w domu. Paweł nie zaakceptował jej decyzji o rozstaniu. Nie chciał iść do sądu, do adwokata też się nie wybierał, bo – jak powiedział, a raczej wykrzyczał – nie zamierzał prać swoich brudów przy obcych. Albo całymi dniami się nie odzywał, albo robił awantury; czasami płakał, a czasami jak gdyby nigdy nic planował ich dalsze życie. Raz zapytał, czy wyniesie się zaraz po rozwodzie.

Postanowili wraz z Maciejem, że nawet jeśli Izka dostanie szybko rozwód, to poczekają z przeprowadzką do wakacji, żeby należycie przygotować do takiej zmiany Zosię. Dlatego odparła Pawłowi, że na razie nigdzie się nie wyprowadza. Niestety ta informacja spowodowała, iż jej mąż tym bardziej zbagatelizował problem rozwodu. Czemu zresztą trudno się było dziwić – na co zwróciła jej już uwagę Julia. No bo skoro Iza ani się nie wyprowadzała, ani nie miała romansu – któż wpadłoby na pomysł, że kochanek mieszka w Warszawie! – skoro nadal gotowała obiady, prała i prasowała, to dlaczego Paweł miałby jej gadanie o rozstaniu traktować śmiertelnie poważnie? Widział to, co pokazywała na zewnątrz. Brał pozory za dobrą monetę. Rozwód czy nie, wszystko zostawało po staremu. Więc nie walczył, bo nie było z kim, a walka z jej chorymi kapryсами nie

miała sensu. Lepiej przeczekać. Za jakiś czas pewnie wszystko wróci do normy.

Tak właśnie twierdziła Jula. A Iza знаła Pawła na tyle dobrze, by się z nią zgodzić. Niestety, nie wróżyło to dobrze na przyszłość. To było jak siedzenie na bombie zegarowej. Przecież w końcu Paweł o wszystkim się dowie – i o Macieju, i o przeprowadzce do Warszawy... Na samą myśl o tym serce Izy przyspieszało. Bała się jak nigdy w życiu. Umierała ze strachu, bo to wszystko wcale nie musiało ułożyć się tak łatwo i przyjemnie. Z jednej strony utrzymywanie Pawła w całkowitej niewiedzy zapewniało szybki rozwód bez orzekania o winie, ale z drugiej gwarantowało poważne problemy później.

„Ale co tam, najważniejszy rozwód, a potem się zobaczy”.

Znowu podniosła słuchawkę i wybrała numer mamy.

– Córeczko! Jak dobrze, że dzwonisz. Przeżywamy tu z ojcem katusze, denerwując się twoją sytuacją! Jak sobie radzisz?

– Cześć, mamó, nie jest tak źle. – Iza skłamała kolejnej bliskiej osobie. – Jakoś sobie radzę. Dobrze jednak, że Zosia w tym nie uczestniczy. A właśnie, jak tam moja córeńka? Strasznie się za nią stęskniłam.

– Z Zosią wszystko dobrze. Tylko ostatnio dopytywała się o święta. Mówiłam jej, że fajnie by było, gdyby spędziła Wielkanoc z nami. Wspominałaś chyba, że do nas przyjedziesz?

– Tak, nadal mam taki plan, tylko Paweł nic o nim nie wie.

– Jeszcze nic mu nie powiedziałaś? Przecież tak mało czasu zostało! Nie możesz trzymać tego w tajemnicy! Musicie coś ustalić!

„O Boże, mamó... – pomyślała sfrustrowana. – Ustalić? Chyba nie wiesz, o czym mówisz. Z nim się nie da nic ustalić! Można się jedynie wyklócić”.

– Tak, mamó – powiedziała na głos – masz rację. Czasu zostało niewiele, ale im krócej Paweł będzie to analizował, tym lepiej dla mnie.

– Czyli jednak nie jest za dobrze. Nie potraficie się dogadać nawet w temacie dziecka. Boże, wiedziałam, że ona ucierpi najwięcej, wiedziałam...

– Mamó! – przerwała jej. – Nie pomagasz mi. Sądzisz, że o tym nie wiem, że nie czuję się winna? Ale inaczej się nie da. Niestety w pewnym sensie dzieci też się rozwodzą.

– Przestań opowiadać takie rzeczy! Jak to, dzieci się rozwodzą? Zamierzasz utrudniać Zosi kontakty z ojcem?

– Niczego nie zamierzam utrudniać! – prychnęła zniecierpliwiona Iza. – Ale jak by nie patrzeć Zośka w pewnym sensie rozstanie się ze swoim ojcem. I tyle. Tylko o to chodzi. Wiesz przecież, że przeniesiemy się do Warszawy. Już samo to wpłynie na ograniczenie ich kontaktów.

– Tak, oczywiście, przepraszam, kochanie. Nie chciałam

cię zdenerwować. Przecież wiesz, że we wszystkim będę cię wspierać, zawsze stanę po twojej stronie. Ale kiedy sobie o tym wszystkim pomyślę... Boże, to mi się w głowie nie mieści. Już nie chodzi nawet o ten twój rozwód, ale tak bardzo martwię się o Zosię. To nie przejdzie bez echa, to z pewnością się na niej odbije...

– Mamo, wiem. Wiem, że nie ma szansy, żeby Zośka przy tym nie ucierpiała. Ale wierzę, że ostatecznie ta zmiana wyjdzie nam na dobre. Jestem o tym przekonana! Szczęśliwa matka to szczęśliwa córka! Dlaczego ja miałam takie wspaniałe dzieciństwo? Bo ty i tata byliście ze sobą szczęśliwi! Też tak chcę. Chcę być z mężczyzną, który mnie uszczęśliwia!

– A nie wydaje ci się, córeczko, że miałaś wspaniałe dzieciństwo głównie dlatego, że oboje byliśmy przy tobie? – zapytała nieśmiało Maria.

W słuchawce zapadła cisza. Iza wiedziała, że mama ma rację. Nie wyobrażała sobie swojego dzieciństwa bez ojca. Czasami wydawało jej się, zwłaszcza gdy była podlotkiem, że tata jest nawet ważniejszy od mamy. Oczywiście nie było to prawdą, ale po raz kolejny boleśnie uświadomiła sobie, że pozbawi swoją córkę takich doświadczeń.

– Mamo, proszę – zaczęła po chwili – nie mogę myśleć w ten sposób, bo zwariuję. Rozwód to trudna sprawa, dla każdego. Paweł jest dobrym człowiekiem i nie zasługuje na to, żeby odebrać mu córkę...

– A jednak to zrobisz.

– Nie da się inaczej. Przecież nie zostawię mu Zośki! Musimy jakoś radzić sobie w nowej sytuacji, szukać nowych rozwiązań. A ty mnie nie dołuj, bo dzwonię po wsparcie, a nie dawkę morałów – zakończyła żartobliwym tonem Iza.

– Dobrze, córciu, dobrze. Będę cię wspierać z całych sił! Tata też. Chociaż nie ukrywam, że on bardzo to przeżywa. Zachowuje się, jakby chciał nad Zośką rozpiąć parasol ochronny! Strasznie się boi o małą.

– Wiesz co, może rodzice Zosi nie za bardzo się jej udali, ale powinna dziękować Bogu za cudownych dziadków! Kiedy pomyślę, że mogłabym mieć taką chorą rodzinę, jaka trafiła się Julce... Ech, wtedy chyba nigdy nie zdecydowałabym się na rozwód!

Mama Izy roześmiała się.

– Szkoda tylko, że akurat z racji rozstania z mężem możemy wykazać się naszym oddaniem dla córki i wnuczki. Wolalabym nie mieć takich do okazji do wspierania cię, no ale skoro muszę... Cieszę się, że wiesz, iż zawsze możesz na nas liczyć.

– Dziękuję, mamusiu. Nie poradziłabym sobie bez was, naprawdę. W ogóle nie wiem, czy podjęłabym całe to ryzyko!

– Już dobrze, daj spokój, nie robimy nic nadzwyczajnego. Czyż nie od tego są rodzice? Żeby dzieci czuły, że zawsze mogą na nich polegać, bez względu na to, jakie szaleństwa

wyprawiają? – dokończyła Maria ze śmiechem.

– Oj, uwierz mi, mamu, nie wszyscy rodzice są tacy jak ty. Mam nadzieję, że kiedyś moja córka będzie mogła to samo powiedzieć o mnie.

– Na pewno, córeczko, na pewno. To jak, widzimy się za trzy tygodnie? Rozumiem, że przyjedziesz bez Pawła?

– Dokładnie tak. Mam nadzieję, że jakoś się dogadamy i uda nam się spędzić spokojne święta.

– To do zobaczenia, Izuś. Uważaj na siebie.

– Pa, mamusiu. Buziaczki dla ciebie, taty i oczywiście mojego skarba!

Iza odłożyła słuchawkę. Czowała się zmęczona; rozmowy z matką bardzo ją wyczerpywały psychicznie. Wiedziała, że we wszystkim może na nią liczyć, że mama zawsze stanie po jej stronie, ale wiedziała też, iż w głębi duszy Maria nie pochwalała jej decyzji o rozwodzie. Oczywiście nie powiedziałyby tego na głos, ale Iza znała swoją matkę i jej zasady. Maria nigdy nie zdecydowałaby się na odejście od męża. I nie ze strachu czy z powodu konwenansów, ale dlatego, że podobnie jak Julia uważała rozwód za absolutną ostateczność. Chęć odzyskania wolności przez jedno z małżonków nie było wystarczającym powodem do rozstania – zwłaszcza gdy emocjonalną cenę płaciło dziecko. Bo czyż można osiągnąć pełnię zadowolenia, kiedy unieszczęśliwia się swoją córkę?

Iza potrząsnęła energicznie głową. Jakby chciała odgonić tę paskudną myśl o okradaniu własnego dziecka ze szczęścia. „A mało to jest szczęśliwych dzieci z rozwiedzionymi rodzicami? – wymyśliła na poczekaniu konieczny kontrargument. – Hm... Julia mówi, że mało – przypomniała sobie. – I że bardzo mało jest takich, które naprawdę potrafią się z tym uporać. Ale nie mogę tak myśleć – upomniała natychmiast samą siebie – bo zwariuję! Podjęłam decyzję, chcę spędzić życie z Maciejem i muszę przygotować się na trudną walkę. I na jeszcze trudniejsze chwile, które nadejdą. Dam radę! Nie ja pierwsza, nie ja ostatnia! Jak na szkoleniu motywacyjnym – uśmiechnęła się pod nosem – zaklinam rzeczywistość i kreuję pozytywną przyszłość. Tak, musi się udać. Nie mam wyjścia. Zaryzykowałam, rozpoczęłam wojnę i muszę wyjść z niej bez strat własnych. A Paweł? Poradzi sobie, w końcu jest dużym chłopcem. Potrafi o siebie zadbać, przecież zawsze mu to nieźle wychodziło. Nie mogę ulec wyrzutom sumienia, bo nie dam rady. Jestem winna i nic tego nie zmieni. Muszę zaakceptować ten fakt”.

Iza wzięła torebkę i wyszła z gabinetu.

– Kończę na dzisiaj. I tak nie mam już głowy do pracy. Zobaczymy się jutro – zwróciła się do asystentki.

– Okej, szefowo. Życzę miłego popołudnia, do jutra – odpowiedziała Kasia, po czym z przyjemnością wróciła do buszowania po Facebooku.

Iza kątem oka zdążyła dostrzec, że dziewczyna bynajmniej nie analizuje zmian do ostatnio przygotowywanej umowy, jednak nie miała ochoty reagować.

Wybiegła szybko z biurowca i udała się na parking. Usiadła w samochodzie i nastawiła głośną muzykę. To był ostatnio jeden z jej ulubionych sposobów zagłuszania własnych myśli. Z głośników popłynął mało ambitny pop. Czyli dokładnie to, czego w tej chwili potrzebowała. Albo śpiewali o tym, jak się kochają, albo o tym, jak cierpią po rozstaniu. Tak czy inaczej, każda z tych sytuacji do niej pasowała. I o to właśnie chodziło. Izka zmierzała w stronę domu, ale w ostatniej chwili zmieniła plany. „Pojadę na małe zakupy – zdecydowała. – Małe zakupy z pewnością poprawią mi humor”.

Zawróciła na rondzie i udała się w kierunku Starego Browaru. Zaparkowała na ulubionym miejscu, skąd – jak zawsze tłumaczyła jej Julia – było najbliżej do najważniejszych sklepów i kafejek. „Jakie to dziecinne – uderzyło ją. – Pomyśleć, że kiedyś zawracałam sobie głowę tym, z którego miejsca na parkingu najszybciej dojdę do galerii handlowej! Chyba naprawdę nie miałam poważnych problemów”.

Szybko wyskoczyła z samochodu i pobiegła po ruchomej ścieżce. Gdzie najpierw? Po chwili namysłu skierowała się do Max Mary. Wszędzie królowały już wiosenno-letnie kolekcje. Po ciężkiej i długiej zimie sama gama kolorów wprawiała człowieka w lepszy nastrój. Na wieszakach pełno było kolorowych sukienek ze zwiewnych materiałów, pięknych bluzek i najmodniejszych dodatków. Iza wzięła dwie sukienki do przymierzalni. Obydwie były w zdecydowanych, jaskrawych barwach – jedna turkus, druga fuksja. Iza nigdy nie lubiła eksperymentować z kolorami, najbardziej lubiła czarny, szary i biały. Ale dzisiaj czuła potrzebę zmiany. Całe jej życie ulegało

metamorfozie, a ona nie chciała wyjść nowemu na przeciw w swoich szarych sukienkach. Potrzebowała mocnego akcentu, kropki nad i, utwierdzenia we własnych postanowieniach, które wszystko zmieniały, potrzebowała namacalnego dowodu, że naprawę jest już inną Izą. Krótka: potrzebowała nowego stroju, by zmanifestować swą przemianę. Spojrzała w lustro z autentycznym zadowoleniem. „Dlaczego wcześniej nie kupowałam takich rzeczy?” Nie umiała znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Ktoś zapukał do drzwi przymierzalni.

– Zuza, jesteś tu? – Męski głos wydał się Izie znajomy.

– Przykro mi, tu Zuzy nie ma – odpowiedziała szybko, nie życząc sobie wtargnięcia jakiegoś faceta do jej kabinki.

– Przepraszam.

– Marcin, głuptasie, tu jestem, przestań zaczepiać obce kobiety!

„Marcin...? – W pamięci Izy coś zaskoczyło. – Czyżby ten Marcin? Wspólnik Tomka? Chwila, jak ta jego zdzira miała na imię, jak Julia o niej mówiła? Chyba Zuza właśnie... O Boże, jeszcze tego mi trzeba! – Znieruchomiała w przymierzalni, jak przyłapaną na gorącym uczynku. – Marcina z kochanką na zakupach w tym samym sklepie! Muszę tu przeczekać. A może jednak wyjdę? – zakiełkowała jej śmiała myśl. – Marcie na pewno przyda się kolejny świadek, wiadomo, każdy świadek na wagę złota”.

Szybko przebrała się w swoje rzeczy i wyszła.

Na środku sklepu, dość znudzony, rzeczywiście stał wspólnik Tomka. Iza spojrzała na niego z udawanym zaskoczeniem.

– No nie, to ty! Tyle czasu cię nie widziałam i nagle spotykamy się w sklepie z damską odzieżą.

Wytrawny obserwator zauważyłby nerwowy uśmiech, który na moment pojawił się na twarzy Marcina, ale już po chwili mężczyzna znowu wyglądał na kogoś, kto ma wszystko pod kontrolą.

– Iza! Co za spotkanie! Fakt, kupę czasu się nie widzieliśmy. Co ty tu robisz? – zadał głupie pytanie.

– To chyba ja powinnam o to zapytać – odparła Iza. – Raczej nie szukasz tu czegoś dla siebie. Rozumiem, że... żona siedzi w przymierzalni? – Spojrzała mu prosto w oczy.

Marcin wytrzymał jej spojrzenie. Czuł, że Iza powiedziała to specjalnie, że go prowokuje. Po pierwsze, jego żona nie miała na imię Zuza. Po drugie, szczerze wątpił, by Julia nie podzieliła się z Izką rewelacją, że mąż ich wspólnej przyjaciółki ma romans. Nie było sensu się kryć.

– Fakt – uśmiechnął się – to moda nie dla mnie, ale nie jestem na zakupach z Martą. Jak pewnie wiesz, rozwodzimy się. Cóż, nie każdy ma takie szczęście w małżeństwie jak ty albo

Julia. Czasem tak bywa...

– Bardzo mi przykro. – „Gdybyś ty wiedział, ile ja wiem o nieudanych małżeństwach...” – Coś słyszałam, ale chyba nie potraktowałam tych wieści zbyt poważnie. W końcu macie dwójkę małych dzieci. Chociaż dla nich warto by spróbować uratować ten związek. Nie sądzisz?

„Wow! Ale hipokrytka ze mnie. Ratować małżeństwo dla dobra dzieci... Chyba zaraz ziemia się pode mną rozstąpi i żywcem wezmą mnie do piekła!”

– Racja, mamy córki, ale gdy rodzice są nieszczęśliwi, to dzieciom też nie do śmiechu, prawda?

– Myślę, że to świetna filozofia dla usprawiedliwienia własnych egoistycznych decyzji. I tyle. Gdy ktoś decyduje się na dzieci, powinien mieć na uwadze przede wszystkim ich szczęście, nawet kosztem własnego...

„Boże! Nie wierzę, że to mówię! Zamknij się, idiotko, bo jak w końcu wyjdzie na jaw, że zostawiasz męża i odbierasz dziecku ojca, bo się zakochałaś w kimś innym, Marcin nie zostawi na tobie suchej nitki! Właściwie powinnam być po jego stronie... ale tego by mi Julka i Marta nie wybaczyły. Biedny facet, niezła wojna mu się szykuje”.

Nagle drzwi drugiej przymierzalni otworzyły się gwałtownie i pojawiła się w nich flama Marcina. Iza obrzuciła ją zdumionym wzrokiem. „Dziwne... Naprawdę, cholera, dziwne. Jula uprzedzała, że ta jego laska specjalnie piękna nie jest, ale

mimo wszystko spodziewałam się kogoś atrakcyjniejszego... Dla takiej wątpliwej zdobyczy rozwalać rodzinę? A może to ona upolowała jego?”

Iza delikatnie potrząsnęła głową, jakby chciała się pozbyć tych plotkarskich myśli z głowy.

– To drzwi do twojej kabiny próbował sforsować Marcin?
– zapytała retorycznie. – Pewnie wyczuł znajomą. Jestem Zuza, nowa partnerka Marcina.

Śmiało wyciągnęła rękę w stronę Izy. Iza zawahała się... Rzuciła okiem na Marcina, wydawał się spokojny. To znaczy spokojnie przyjął tę deklarację. „Chyba naprawdę już pozamiatane”. Iza zasepiła się. Kiedy żonaty facet zaczyna oficjalnie przyznawać się do drugiej kobiety, to koniec poprzedniego związku staje się faktem. Chociaż to właściwie Zuza przyznała się do niego. Może Marcin, nie mając wyjścia, robi dobrą minę do złej gry...

– Miło mi. – Uścisnęła dłoń Zuzy. – Jestem Iza, znajoma... ze starego związku – dodała złośliwie. – Mam nadzieję, że zakupy się udały?

– Chyba wreszcie znalazłam to, czego szukałam! – Zuza była szczerze zadowolona. – Naprawdę świetne rzeczy mają w tym sklepie. Może nie są tanie, ale z pewnością warte swojej ceny.

– Zgadzam się z tobą całkowicie. Ciekawa jestem tylko, czy Marcin podziela nasze zdanie? – Iza zwróciła się w jego

kierunku. – Ze starych czasów pamiętam, że nie bardzo lubiłeś zakupy, a zwłaszcza wydawanie kasy na zbędne twoim zdaniem ciuchy. Czyżby w tym temacie zapanowały nowe zwyczaje?

Marcin wyczuł drwinę w tonie Izy, ale niewiele mógł zrobić. Najważniejsze to nie stracić panowania nad sobą. Nie było mu na rękę, że Zuza tak ostentacyjnie się przedstawiała – i to jeszcze przed próbą dogadania się z Martą – ale trudno, nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Sam to powtarzał.

– Oj, wiesz, jak jest. Bywają lepsze i gorsze dni. Zuza miała akurat szczęście i namówiła mnie na te zakupy. Ale fakt, nie przepadam za chodzeniem po sklepach, w tej kwestii nic się nie zmieniło. Co do wydawania pieniędzy, jeżeli kobiecie zależy na tym, by pięknie wyglądać, i to dla mnie – czemu nie! Przecież to obustronna korzyść.

Spojrzał na Zuzę i mrugnął do niej figlarnie.

„Żałosne – pomyślała Izka. – Naprawdę zenujące, zachowują się jak nastolatki!”

– Niby prawda. Najważniejsze, żeby obie strony były zadowolone. A tak przy okazji, jak dzieci znoszą wasze rozstanie? Często się widujecie?

Marcin posmutniał.

– Kasię widuję dość często, biorąc pod uwagę sytuację. Gorzej jest z Mają. Nie chce się ze mną spotykać. Przynajmniej na razie nie potrafi pogodzić się z moim odejściem i o wszystko

obwinia wyłącznie mnie.

– Bo to jest twoja wina – cicho wtrąciła Iza. – To ty odszedłeś i ją zostawiłeś. Ją, jej siostrę i mamę. Zachwiałeś całym jej światem i dużo czasu minie, zanim znowu poczuje się bezpieczna. Wiesz, jaki ważny jest ojciec dla dziewczynek?

– Iza, sorry, ale nie mam teraz ochoty na wysłuchiwanie kazań – przerwał jej ostro. – Może jestem draniem, ale chcę od życia czegoś więcej i postanowiłem zaryzykować. A że moje decyzje wpływają na całą moją rodzinę? Trudno, jakoś będę musiał z tym żyć. Mam nadzieję, że Majka kiedyś mi wybaczy. Kocham ją i zawsze będzie dla mnie najważniejsza, nawet jeżeli teraz nie chcę się dla niej wyrzec prawa do szczęścia. Nie wymagam, żebyś to zrozumiała, ale przynajmniej uszanuj.

„Nawet nie wiesz, jak dobrze rozumiem! – miała ochotę krzyknąć Iza. – Doskonale wiem, co czujesz, bo ja czuję dokładnie to samo. Ale wredna zdzira ze mnie. Po co ja go tak maltretuję? Owszem, wkurza mnie, że rzuca Martę, ale wcale nie jestem lepsza. Też zostawiam męża. I odrywam go od córki. Właściwie powinnam być zadowolona, że nie ja jedna jestem taka podła...”

– Przepraszam, fakt, nie powinnam cię oceniać. Każdy z nas jest kowalem własnego losu. Poza tym nigdy nie wiadomo, co przyniesie jutro. Przecież ja też mogę spotkać kogoś, w kim się zakocham, i postanowię spędzić z nim resztę życia, rozwodząc się z Pawłem, prawda?

Marcin spojrzał na nią dziwnie.

– Racja, akurat tego nigdy nie wiadomo. Miło się gadało, ale my już musimy lecieć. Zuza! – zawołał w kierunku wieszaków, za którymi zniknęła jego nowa partnerka. – Idziemy, kochanie.

– Już jestem. Miło było cię poznać. Może kiedyś umówimy się w czwórkę na kawę?

Tym razem oboje, Marcin i Iza, spojrzeli na nią zaskoczeni.

– Dziękuję za zaproszenie, ale nie sędzę, żeby to był dobry pomysł. – Iza zdobyła się na szczerość. – Zbyt dużo ludzi miałoby mi za złe, że się z tobą zaznajamiam. Przykro mi, ale takie są realia. Rozwód znajomych wymaga niestety opowiedzenia się po jednej ze stron i chyba jest oczywiste, kogo wybiorę. Co innego przypadkowe spotkanie, a co innego wspólna kolacja. Życzę wam wszystkiego najlepszego, ale w tych okolicznościach na nic więcej nie możecie liczyć.

– Chciałam tylko być miła...

– Niepotrzebnie. Marcin, mam nadzieję, że załagodisz konflikt z córką. Jeszcze raz wszystkiego dobrego, do widzenia.

– Dzięki. I też się trzymaj.

Marcin podążył wzrokiem za odchodzącą Izą. Nawet nie znał za dobrze tej kobiety, nigdy nie była bliską przyjaciółką jego żony, ale nagle poczuł, jakby cała jego przeszłość naprawdę gdzieś odchodziła.

Iza wyszła szybko ze sklepu, dumna ze swojego pożegnania. „Niech sobie ta dziunia nie myśli, że jakąś pierwszą naiwną znalazła! Spotkanie? Jeszcze czego! Julia by mnie chyba zabiła”. Uśmiechnęła się do siebie. Jednak po chwili spoważniała, zastanawiając się nad tym, co powiedziała. Czy ich znajomi też się podzielą? Zapewne. Ci ze strony Pawła znienawidzą ją i nie zostawią na niej suchej nitki. Poniekąd będą mieli rację. A jej bliscy? Albo będą ją wspierać, albo się oddalą, nie pochwalając rozbicia rodziny. „Niechący trafiłam w sedno. Znajomi się podzielą i okopią na swoich pozycjach. Tak wiele się zmieni... A przecież ja jeszcze przeniosę się do Warszawy, zostawię wszystko, co znałam, by zaczynać od zera. Jest tylko jeden mały plus tej sytuacji – ryzyko, że podczas zakupów z Maciejem spotkam jakiegoś wrednego znajomego, mocno zmaleje”.

Iza zaśmiała się do swojego odbicia w oknie wystawowym.

IX.

Minęły święta wielkanocne. Każda z przyjaciółek spędziła je na swój sposób.

Iza pojechała do rodziców. Właściwie uciekła. Paweł długo nie chciał zaakceptować jej decyzji, ale w końcu zrezygnował z walki. Izka podejrzewała, że obawiał się pojechać sam do swoich rodziców. Ale przecież w końcu będzie musiał coś im powiedzieć!

Właśnie: coś. Wątpiła, że wyzna im całą prawdę. Jej teściowie byli bardzo kulturalnymi, ale zasadniczymi ludźmi tak zwanej starej daty; w ich słowniku chyba nawet nie istniało słowo „rozwód”. Znała historię bratowej Pawła, która mimo niezbyt udanego związku trwała u boku swego męża, nie biorąc nawet pod uwagę innego rozwiązania. A teraz ich najmłodszy syn miał się tak po prostu rozwieść?!

„To nie będzie dla ich łatwe” – pomyślała.

Ale innego sposobu nie widziała. Nie zamierzała dalej odgrywać farsy pod tytułem „moje szczęśliwe małżeństwo”. Także ze względu na Zośkę. Powoli musiała zacząć oswajać córkę z faktami – nie będą razem z tatusiem, wyprowadzą się i na nowo ułożą sobie życie.

Mimo że trochę obawiała się reakcji swoich teściów, podskórnie czuła, że taki samotny wyjazd to dobre rozwiązanie. Kiedy Paweł pojawi się u nich bez rodziny, będzie musiał coś

powiedzieć, coś wyjaśnić. Przestanie w końcu udawać, że nic się nie dzieje. Bo właśnie taką postawą doprowadzał Izę do szału. Cały czas miała wrażenie, jakby traktował ich rozstanie jak rodzaj gry. Jakby cały ten rozwód był wyłącznie chorym kaprysem Izy, który prędzej czy później minie. Owszem, rozwiodą się, chociaż... Właściwie dla ludzi wierzących nadal będą małżeństwem! Przecież mają jeszcze ślub kościelny. Nierozerwalny i jedyny prawdziwy. Czy podpisze te głupie papierki w sądzie, czy nie – nie ma to właściwie większego znaczenia: pozostaną związani na zawsze. Zresztą nic nikomu o rozwodzie nie powiedzieli, całą aferę utrzymując w tajemnicy, więc nawet jak się rozejdą – a potem z pewnością pogodzą – to przed nikim nie będą się musieli tłumaczyć. A o to przecież chodzi: brudy pierze się w domu.

I takich przekonań męża, takiego racjonalizowania przykrej rzeczywistości, Iza bała się najbardziej. Niestety całe jego zachowanie świadczyło o tym, że Paweł właśnie w ten sposób wszystko interpretuje. Dlatego tak bardzo się wkurzył, gdy dowiedział się, że musi sam pojechać do rodziców. W pierwszej chwili chciał nawet zostać w domu i samotnie spędzić święta. Izie jakoś udało się mu to wyperswadować. Jeszcze tego by brakowało!

Zatem Paweł pojechał sam do swoich rodziców i czy tego chciał, czy nie, musiał im coś powiedzieć. Iza nie zamierzała zwracać sobie tym głowy, tym bardziej że w drugi dzień świąt do hotelu w jej rodzinnym mieście zawitał Maciej i cały świat znowu nabrał kolorów.

Maciej ucieszył się, że pozew został złożony i że czekają

na termin rozprawy. To nasz rok, mówił, nasza wiosna, nasz nowy początek. Iza łapczywie chłoneła te frazesy, powtarzając sobie w myślach, że postępuje dobrze, a jej decyzja, najpoważniejsza w życiu, jest przemyślana i ostateczna. Oraz najlepsza – dla niej i dla Zosi oczywiście.

Całkiem niedaleko rodzinnego miasta Izy, w pięknym hotelu w kurorcie przebywała Julia wraz z rodziną.

Już od kilku lat wyjeżdżali na Wielkanoc. To był ich dobry zwyczaj; odcięci od zgiełku przygotowań, zakupów, wymuszonych rodzinnych spotkań, mogli spędzać czas wyłącznie w swoim gronie. Przy czym były to kolejne święta, podczas których Julia nie miała kontaktu ze swoimi rodzicami. Stosunki panujące między nimi stanowiły jej wstydlivy sekret. Niechętnie się z niego zwierzała. Zresztą uważała, że nikt nigdy tego nie zrozumie. Obecnie niewiele już czuła do swoich rodziców poza dogłębnym żalem. Nie mogła pojąć, za jakie grzechy trafiło się jej dwoje aż tak felernych. Ojciec-tyran i bezwolna, bierna matka. Matka, która nie potrafiła zawalczyć o dzieci i w odpowiednim czasie uchronić ich przed zgubnym wpływem despotycznego ojca.

Swego czasu Julia bardzo kochała tatę. Był najważniejszą osobą w jej życiu, punktem odniesienia do wszystkiego. Za uczucie, którym ją darzył, a które będąc dzieckiem, interpretowała jako miłość, oddałaby wszystko. Całą siebie.

Dużo czasu zajęło jej zrozumienie, jak działa

wyniszczający mechanizm ojcowskiego „uczucia”. To nie była miłość. On nie umiał kochać. Wymagał całkowitego oddania i podporządkowania. Bez najmniejszych skrupułów wykorzystywał Julię i jej starszą siostrę do własnych celów – do kłótni z matką, by zyskać pretekst do odejścia w ramiona kolejnej kochanki, do wspólnego działania przeciwko drugiej córce. Wspominając lata, kiedy nie miała kontaktu z siostrą, bo „spiskowała” razem z tatusiem, Julia czuła okropny wstyd.

A obok tego wszystkiego – matka. Zawsze wycofana, wiecznie niezaangażowana, oddająca bezbronne dzieci tyrańskiej władzy ojca. Julia długi czas w ogóle nie miała z nią kontaktu. Nie nawiązały ze sobą żadnych relacji. Nie potrafiła jej nawet nienawidzić. Potem, kiedy Julia dorosła, skończyła studia psychologiczne, zaczęły ze sobą rozmawiać – i córka nie znalazła w matce cienia skruchy. To było w tym rodzinnym dramacie najsmutniejsze. Mama nie sprostала prawdzie, nie chciała wziąć na siebie żadnej odpowiedzialności za to, co działo się w ich domu. Po tych wszystkich strasznych latach, zamiast poczuć się wyzwolone, znalazły się w beznadziejnie patowej sytuacji. Jedyne zysk, jedyne dobro, jakie osiągnęła Julia, to odnowienie kontaktów z siostrą. Może nie łączyły ich jeszcze prawdziwie siostrzane stosunki, może brakowało między nimi zaufania, ale Julia wierzyła, że są na właściwej drodze. Jakby na przekór tym, którzy omal ich nie zmarnowali. Każda z nich zapłaciła wysoką cenę. Wyniszczenie psychiczne, stany lękowe, nerwica – Julia musiała korzystać z psychoterapii, a siostra poważnie podupadła na zdrowiu.

Cieężko im było ze świadomością, że straciły tyle czasu, że tak bardzo pozwalały sobą manipulować. Jak to w ogóle

możliwe? Nie pojmie tego nikt, kto nie był córką ich ojca. Nawet Tomek. Wiele razy próbowali o tym rozmawiać, ale mąż nie umiał wczuć się w psychikę i emocje Julii.

Teraz już wiedziała, że pewnych przeżyć nie da się w pełni opisać, przekazać. No bo jak wyjaśnić, czemu licząc sobie grubo ponad trzydzieści lat, na sam widok ojca odczuwała irracjonalny lęk? Mimo że ten człowiek nie miał już najmniejszego wpływu na jej życie.

Ale właśnie na tym strachu było zbudowane całe dzieciństwo Julii. Jako dziecko nie interpretowała tego w ten sposób – że boi się ojca. Ale czuła podświadomie, że aby było dobrze, musi spełniać oczekiwania taty. I latami tak robiła. Domyślała się, czego chce, wyprzedzała jego prośby i realizowała je. Potem przyszła dorosłość, pierwsze samodzielne decyzje, mąż, dziecko – i okazało się, że tata nadal ma swój plan na jej życie.

Może dzięki mężowi o bardzo silnej osobowości, który nie zwykł poddawać się cudzej woli, może za sprawą nowych priorytetów, które pojawiły się wraz z narodzinami dziecka, a może pod wpływem bezwarunkowego uczucia do córki – Julia coraz częściej, choć nadal pełna obaw o reakcję ojca, sprzeciwiała się jego życzeniom.

Z czasem sytuacja stawała się coraz bardziej nieznośna, konflikty narastały. Sprawa domu, który Julia miała odziedziczyć po rodzicach – a który ojciec, chcąc ją ukarać za nieposłuszeństwo, po prostu kazał jej i Tomkowi kupić – dopełniła czary goryczy. Kontakty się urwały i już nigdy nie

uległy polepszeniu. Jak na ironię, tą decyzją ojciec Julii najbardziej zaszkodził sobie. Sprzedając im dom, stracił ostatnią możliwość wpływania na ich życie. Sam wytracił sobie atut z ręki. Do tej pory bowiem, mieszkając w domu, który był ich wspólną własnością, mógł – co zresztą czynił – jakoś wpływać na ich egzystencję.

Ot, taka puenta. Tomek zawsze powtarzał, że sprzedając im swoją część domu, mimochodem i wbrew własnym intencjom, teść zrobił najlepszą rzecz, jaką mógł zrobić. Czasem życie samo zadba o dobre zakończenie. Julia nawet teraz, po tylu latach, nadal nie uporała się ze wszystkimi swoimi przeżyciami, ale przynajmniej uniezależniła się od ojca tyrana. A było to naprawdę bardzo ważne.

Oczywiście zawsze przy okazji świąt nie umiała uciec od rozmyślań o swojej rodzinie. Niełatwo żyć w przekonaniu, że twoim własnym rodzicom na tobie nie zależy. Była psychologiem i spotykała się z jeszcze gorszymi przypadkami, przy których jej doświadczenia bledły. Ale jednocześnie знаła ludzi, którzy mieli prawdziwie kochających rodziców. Niedoskonałych i omylnych, ale oddanych; takich, dla których dobro dziecka jest najważniejsze na świecie. Julia nie musiała daleko szukać – Izka i jej obecna rewolucja życiowa. Czy to, co ostatnio wyrabiała, byłoby możliwe bez pełnego wsparcia najbliższych? Bez tego emocjonalnego zaplecza, na którym zawsze możesz polegać, gdy zabraknie ci własnych sił? Bez matki, która wyraża swoją opinię, ale nie ocenia, bez ojca, któremu nie podoba się twoje postępowanie, ale zawsze stanie po twojej stronie? Julia była pewna, że nie. Człowiek musi mieć wsparcie. Nie można robić rewolucji, stojąc samotnie na środku

płonącego placu.

Ta pewność Izy, że wszystko się ułoży, to jej szczeniackie dążenie do szczęścia – nie byłyby możliwe w innych okolicznościach, choćby w przypadku Julii. „Ja długo zastanawiałabym się, czy burzyć osiągnięty spokój w imię niewiadomego. W walce o własne szczęście zostałabym zupełnie sama...” – pomyślała ze smutnym uśmiechem.

Świąteczne wyjazdy miały jednak tę zaletę, że w ich trakcie ponure myśli dopadały tylko na chwilę. A potem gubiły się wśród śmiechów na spacerze czy wśród plusku wody w basenie. Julia czuła się teraz szczęśliwa, a żal, który czasami ścisnął jej serce... Chyba nigdy do końca nie zniknie – czuła to jako córka swoich rodziców i wiedziała jako psycholog, znający meandry ludzkich zachowań. Po prostu tak musiało być. Nikt nie wybiera sobie rodziców; najważniejsze, żeby spaść jak najdalej od tej jabłoni...

Marta natomiast całkiem przyjemnie spędziła święta w domu z dziećmi. Marcin zawitał do nich niespodziewanie w niedzielne popołudnie, wprawiając dziewczynki w zachwyt, zwłaszcza młodszą. Wypili spokojnie kawę, porozmawiali. Przez chwilę odniosła wrażenie, że mąż nie ma ochoty wychodzić i chciała nawet zaproponować mu, żeby został, ale szybko ugryzła się w język. „To bez sensu – skarciła się w myślach. – Ta zdzira z pewnością na niego czeka i przestępuje z nogi na nogę z niecierpliwości. Muszę zachować resztki godności”.

Marta nie była do końca ze sobą szczerą. Mówiła, że jest dzielna, że ma go dosyć, że mu jeszcze pokaże, a najlepiej niech jak najszybciej spierdala z jej życia – dokładnie tak mówiła. Ale w głębi duszy marzyła zupełnie o czymś innym. Nie chciała się rozstawać. W ogóle sobie tego nie wyobrażała. Pierwszy szok, który ustąpił miejsca nienawiści, teraz powoli przechodził w żal. A żal otwierał drogę tęsknocie... i nadziei. Że może jednak nie wszystko stracone, że to się tak nie skończy, że przecież tyle ich łączy. I nie chodziło wyłącznie o dzieci. Coraz częściej myślała o tym, że przecież mieli kiedyś wspólne marzenia, plany, zainteresowania. Tylko wszystko to jakoś się rozmyło w codziennym życiu, jakoś o sobie zapomnieli. Pewnie nie oni jedni. Nie tylko ich dopadły rutyna i znudzenie... Ale czy zawsze najlepszym rozwiązaniem jest rozstanie? Wiele par próbuje ratować związek. Może nie zawsze się udaje, ale chociaż próbują!

„Boże, i na co mi to? – znowu skarciła się w myślach. – Pewnie, że ludzie próbują, ale żeby podjąć próbę, potrzebna jest dobra wola obu stron. A jak na razie mój mąż układa sobie nowe, szczęśliwsze życie beze mnie”.

Zrobiło jej się smutno. Tak bardzo się bała. Tej niepewności, rozwodu, ostatecznego rozstania i wreszcie samotności. Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić, że buduje własne życie na nowo, z kimś innym. Julia mówiła, że z pewnością kogoś spotka, ale ona zupełnie tego nie widziała. Obcy facet pod dachem z jej dziewczynkami? Nie, to niemożliwe. Rozdział „mężczyźni” trzeba będzie zamknąć. Uśmiechnęła się ironicznie.

„Podobno życie bez mężczyzn jest o wiele łatwiejsze, a seks... seks jest przecież mocno przereklamowany”.

X.

Łyżeczka głośno opadła na spodek. Zamyślona Julia wzdrygnęła się. Wróciła z pracy przygnębiona spotkaniem z pacjentką. Kolejna kobieta, która nie potrafiła znaleźć w sobie siły, aby odejść od męża-tyrana. Kolejna z obdukcjami, zastraszonymi dziećmi, niewidząca dla siebie żadnej przyszłości. Bardzo trudno pomóc takim osobom. Skłonić je, by przewyciężyły ten swój wielki wstyd, irracjonalne poczucie winy i wreszcie gigantyczny strach paraliżujący rozsądne myśli. Nic nie było w ich przypadku proste.

A przecież z pozoru sytuacja wydawała się jasna i oczywista. Ale tam, po drugiej stronie, po stronie maltretowanej kobiety, nic nie było jasne i przejrzyste. Pozostały tylko odruchy złęknionego zwierzęcia, które logiczne rozumowanie zastępuje instynktem przetrwania. Podnosi rękę – uchyl się, uderza – napnij mięśnie dla zminimalizowania siły ciosu, pijany rzuca butelkami – ukryj dzieci po pokojach, byle tylko nie wpadły mu w łapy. Kat i ofiary. I jakże często brak ludzkiej reakcji. „To dlatego tak im trudno wyrwać się z matni – myślała sfrustrowana Julia. – Bez wsparcia nie tylko nie zaczniesz walczyć o szczęście, ale nawet przestajesz walczyć o własną godność”.

– Cześć, piękna, a dla mnie też znajdzie się kawa? – Tomek wszedł do pokoju i wyrwał Julię z zadumy. – Wiedzę, że sobie już zrobiłaś. Zapomniałaś o swoim zapracowanym mężu?

Julia uśmiechnęła się do niego. Jasne promyki słońca, coraz

cieplejsze i śmielsze, załamywały się na kryształowym wazonie wypełnionym kwiatami. To nie były kwiaty od Tomka. Nie należał do facetów biegających z bukietami dla żony. Swego czasu Julia buntowała się z tego powodu, bo choćby Marcin... „To chyba nie najlepszy przykład” – zreflektowała się. Marcin rzeczywiście często kupował Marcie kwiaty bez okazji. A teraz odchodził do innej... „Może naprawdę w tym obdarowywaniu wiechciami tkwi jakiś haczyk?”

W każdym razie teraz Julia kupowała sobie kwiaty sama, całe bukiety i naręcza, mając przy tym ogromną frajdę. Kto powiedział, że przywilej kupowania kwiatów należy się tylko facetom?

– Kawy ci u nas pod dostatkiem. Naciśnij guziczek, a z tej diabelskiej maszyny wycieknie szatański płyn, na który masz ochotę.

– Dziękuję, dobrodziejko, miałem jednak nadzieję, że po ciężkim dniu pracy moja piękna żona osobiście przygotuje mi pyszną kawę.

Julia spojrzała przez okno.

– Dobrze, dobrze. Już ci robię, skoro jesteś taki zmęczony.

Tomek usiadł w fotelu i oparł nogi o ławę.

– A wiesz, miałem dzisiaj bardzo dziwną rozmowę z Marcinem.

Julia spojrzała na niego z zainteresowaniem. Niestety, odwracając wzrok, przypadkowo nacisnęła guzik oznaczający większą objętość przygotowywanego napoju i po chwili kawa zaczęła wylewać się z podstawionej filiżanki.

– Widzisz, co zrobiłeś? – krzyknęła.

– Ja? – Tomek roześmiał się. – Przecież mnie nawet tam nie ma!

– Oj, ty, ty! – upierała się Julia. – Niby nigdy nie plotkujesz, nie ciekawi cię życie innych, a tutaj nagle mówisz mi o jakiejś interesującej rozmowie.

– Ale żeby od razu rozlewać kawę po całej kuchni – droczył się z nią.

– Mów, co wiesz, bo zaraz w ogóle nie dostaniesz tej kawy!

– No dobrze. Rozmawialiśmy sobie luźno, o wszystkim i o niczym, aż nagle Marcin zaczął opowiadać, że był w święta u Marty i dziewczynek. Trochę się miotał w tej swojej relacji, czułem, że coś mu leży na wątrobie i chce się zwierzyć...

– No i? – pogoniła go Julia.

– Co za niecierpliwa kobieta! Powiedział, że wcale nie chciało mu się wychodzić. Było fajnie i jakoś inaczej niż zazwyczaj. Uspokoił się, wyciszyli, stali sobie jakby bliźsi...

– Niemożliwe! – Julia nie wytrzymała. – Zobacz, jaki on teraz uduchowiony się zrobił! Czuje bliskość i spokój. Nie wytrzymam!

– Poczekaj, daj mi skończyć. A ja mu na to, że nie bardzo rozumiem, bo chyba zawsze byli sobie bliscy. W końcu są rodziną, na zawsze związaną przez dzieci i takie tam. A on na to, że niby tak, ale jakoś to wszystko w ostatnich latach zagubili, że się tego nie czuło.

– Zapytałeś go, co zamierza zrobić z tą swoją nowo odkrytą bliskością ze starą żoną?

– Zapytałem.

– I?!

– Chyba sam na razie nie wie. W każdym razie, moim zdaniem, on sobie tego odejścia wcale nie przemyślał. Obawiam się, że to wasze nieszczęsne spotkanie w górach nieco nienaturalnie przyspieszyło sprawę...

– Ty chyba zwariowałaś! Chcesz powiedzieć, że pośrednio ja przyczyniłam się do ich rozstania?

– Oj, Julia, daj spokój. Oczywiście, że nie ma w tym twojej winy. Ale skoro ich spotkałaś, cała sprawa musiała ujrzeć światło dzienne, no i doszło do gwałtownych ruchów. Chyba nie byli do tego przygotowani...

– No Marta na pewno nie była!

– Z kolei on, jak sądzę, chciał się tylko zabawić, a nie diametralnie zmieniać swoje życie. Ale potoczyło się, jak się potoczyło. I teraz zupełnie nie wie, co ma z tym fantem zrobić.

– Fakt, zabrnęli bardzo daleko. Wyprowadzka z domu z pewnością była zdecydowanym ruchem. Rozmowy z dziećmi, przygotowania do podziału majątku, no i... ta druga kobieta. Ty wiesz, gdzie Marcin ją poznał?

– Nie – uciął krótko. Julia zastanawiała się przez moment, czy powiedział prawdę. Ale właściwie jakie to teraz miało znaczenie? – A ty rozmawiałaś z Martą? Teraz, już po świętach?
– Tomasz zmienił nieco kierunek rozmowy.

– O odbyłyśmy krótką rozmowę przez telefon, miałyśmy się umówić na spotkanie. Mówiła, że święta były okej i nawet wypoczęła. Teraz rozumiem: wyciszyli się w bliskości! Oby tylko nie narobiła sobie niepotrzebnych nadziei. Z doświadczenia wiem, że nie ma nic gorszego od faceta zawieszzonego między dwiema kobietami. Jeżeli jedna z nich nie zmotywuje się i nie wykopie go ze swojego życia, to mogą się tak bujać we trójkę długie lata. A tego bym Marcie nie życzyła. Zresztą tej drugiej też nie.

– No proszę, co za solidarność – zażartował Tomek. – Nie mam pojęcia, co mu chodzi po głowie, ale ewidentnie facet nie wie, czego chce od życia. Nie to co ja! Ja wiem doskonale!

– Tak, co do tego nigdy nie było żadnych wątpliwości. Ale zanim zaczniesz artykułować swoje chęci, sprzątnij ten bałagan,

jaki zrobiłeś przed garażem.

Tomek spojrział na żonę wzrokiem zmokłego psiaka.

– I tak wróciliśmy do szarej rzeczywistości. A jak ładnie sprzątnę, to dostanę nagrodę?

– A czy ja dostaję nagrodę za każde sprzątnię?

– No niby nie... Ale ty lubisz sprzątać!

– Ja lubię sprzątać? Skąd ci to przyszło do głowy?! Nienawidzę sprzątać, ale ktoś musi to robić, bo inaczej zginęlibyśmy pod tonami brudu! Mąż ma dwie lewe ręce do porządków, córka wdała się w niego, i jeszcze jest rozpuszczona jak dziadowski bicz, więc wszystko spada na mnie. Zasuway do tego garażu, bo za chwilę dołożę ci jeszcze jakieś zajęcie! A o zachciankach, jak dobrze się wywiążesz ze swoich zadań, możemy pogadać wieczorem. – Uśmiechnęła się zalotnie do męża.

– Cóż... – westchnął – dobre i to. W takim razie biorę się za robotę, bo jak nie ja, to już nikt tego nie robi – dodał ze śmiechem.

Julia została sama w kuchni. Otworzyła zmywarę i powoli zaczęła układać w niej naczynia.

LATO

XI.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę! Wkrótce będę wolna!

Iza, pełna euforii, siedziała razem z Julią w kawiarni. Termin rozprawy został w końcu ustalony.

– Dwa tygodnie! Jeszcze tylko dwa tygodnie. Rozumiesz?!
– ekscytowała się trochę może zbyt głośno. – Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, spełnią się wszystkie moje marzenia!

Jula spojrzała na przyjaciółkę. Nawet ona nie mogła uwierzyć w to błyskawiczne tempo, chociaż tkwiła w całej historii od samego początku – od wybuchu romansu siedem miesięcy temu, od pierwszej nieśmiałej myśli Izy o rozwodzie. Potem widziała determinację w oczach przyjaciółki, gdy w zimnym grudniu podjęła decyzję o odejściu. Wreszcie rozmowa z Pawłem... Wszystko działało się tak cholernie szybko. Miała wrażenie, że ogląda brazylijską telenowelę, ale to nie był serial, to się działo naprawdę, tu i teraz; termin rozprawy wyznaczony i Iza najpewniej się rozwiedzie. Jej przyjaciółka Izka... Dobrze wychowana, nieco wycofana w życiu rodzinnym, czasami niezdecydowana – zapragnęła rozwodu, konsekwentnie zaczęła realizować swój diabelski plan i wszystko wskazywało na to, że jej się uda. Było to trochę przerażające...

Julia starała się nie myśleć o Pawle. Nie dość, że zostanie porzucony, to na dokładkę oszukany i okradziony z ojcostwa. Przecież nie miał pojęcia o romansie Izy. Ani o tym, że wkrótce po rozwodzie jego była już wtedy żona zamierza wyprowadzić się wraz z Zośką do innego miasta. Za naiwność się płaci, mógłby ktoś powiedzieć, ale dla Julii było to mocno nie w porządku. Paweł się nie bronił, nie walczył, bo po prostu nie zdawał sobie sprawy z istnienia jakiegoś rywala!

Z jednej strony cieszyła się, że przyjaciółka szybko załatwi sprawę, ale z drugiej czuła się tak, jakby sama uczestniczyła w tej niesmacznej manipulacji. Czasami nawet kusiło ją, żeby anonimowo powiadomić Pawła, że Iza rozwodzi się z nim nie dla jakiejś urojonej wolności, ale dla drania, który zawrócił jej w głowie. I jeżeli nic nie zrobi, to ów drań zabierze mu żonę i córkę! Oczywiście niczego takiego nie zrobiła, choć wiedziała, że Paweł nie ma najmniejszych szans w tej nierównej walce. Cóż, widać rzeczywiście zapłaci za swoją naiwność...

– Jak tak patrzę na to wszystko – odezwała się po dłuższej przerwie – jestem przerażona tempem zdarzeń. Powiedz mi, ale tak szczerze, nie masz żadnych wątpliwości? Jesteś absolutnie pewna tego faceta?

– Oj, Jula, oczywiście, że tak! Jest tak niesamowicie inny niż Paweł. Słucha mnie, liczy się z moim zdaniem, szanuje... A jaki jest w łóżku! – piała Izka.

– No właśnie, obawiam się, że głównie łóżko zaważyło na twojej decyzji...

– Seks jest ważny – przerwała Iza zdecydowanie. – A nikt tak dobrze jak ty nie wie, że akurat pod tym względem nie byliśmy z Pawłem najlepiej dobrani.

– Niby tak, ale widziały gały, co brały. O waszych odmiennych temperamentach wiedziałaś jeszcze przed ślubem i świadomie tę kwestię zignorowałaś.

– Chcesz mnie zniechęcić czy co!?! – obruszyła się Izka. – Cały czas nawijasz o tym samym! Za chwilę zaczniesz gadać o odpowiedzialności, dorosłości, dzieciach, priorytetach i innych takich. Postanowiłam się rozwieść, ułożyć sobie życie od nowa, chcę zaryzykować, a ty zamiast mnie wspierać, cały czas podcinasz mi skrzydła. Wiem, że skrzywdzę Pawła i że na to nie zasłużył. Wiem, ale nie zamierzam się poświęcać. W imię czego? Zgodnie z twoją teorią – dla Zośki? Ale czy szanowna pani psycholog nie słyszała, że nieszczęśliwa mama równa się nieszczęśliwe dziecko?

– Tak, zdecydowanie słyszałam i nawet się z tym zgadzam. Tylko nie przypominam sobie, żebyś była na tyle nieszczęśliwa, żeby miało to wpływ na twoją córkę!

Julia nie kryła irytacji. Ostatnio ciężko jej się z Izą rozmawiało. Przyjaciółka nie przyjmowała żadnej krytyki, a każdą próbę poruszenia tematu związanego z rozstaniem odbierała niczym osobisty atak. Julia miała wrażenie, jakby Iza uciekała przed odpowiedzialnością. W głębi serca czuła, że postępuje w sposób trudny do usprawiedliwienia, a nawet wytłumaczenia, dlatego unikała rozmów na ten temat. Zasłaniała się „prawem do szczęścia” tak szczelnie, że Julia nie mogła się

przebić. Decyzja zapadła. Iza się nie wycofa, choćby dlatego, że wszystko zaszło już za daleko.

– Może nie rwałam włosów z rozpaczy, ale wiem już, że to nie było życie moich marzeń – odparła po chwili.

– Tak... A teraz jesteś pewna, że to nowe będzie...

– Przestań! Oczywiście, że tego nie wiem, nie jestem głupia! Po prostu chcę spróbować, rozumiesz? Mam jedno życie i nie chcę żałować, że niczego nie zrobiłam, żeby to szczęście odnaleźć!

– Szkoda tylko, że Zośka musi szukać z tobą. Nie przemknij ci czasem przez głowę, że od twojej pełni szczęścia ważniejsza jest odpowiedzialność za własne dziecko? A jeśli twoja córka jest właśnie teraz najszczęśliwsza, mając oboje rodziców, dom, spokój, codzienność, która nie zaskakuje? Nie pomyślałaś, że to powinno być twoim priorytetem przy podejmowaniu strategicznych decyzji? Przecież cały czas powtarzasz, że Paweł to dobry człowiek, który nie zasługuje na to, co mu zamierzasz zrobić. Więc przestań mi tu pieprzyć, że wiodłaś u jego boku nieszczęśliwe życie! Znamy się zbyt długo i dobrze wiem, jak to wszystko wyglądało. Mieliście wzloty i upadki, jak każdy, dobre dni i gorsze, śmiech i łzy, czułość i kłótnie. Ale była rodzina. Jasne, zaraz mi powiesz, że nawet ja nie mam pojęcia, jak to wyglądało od środka...

– Dokładnie! – wtrąciła Iza. – A ty mówisz mi o wszystkim? Tak naprawdę nikt, poza mężem i żoną, nie wie, jak układa się w ich małżeństwie!

– Dziwne tylko, że ten mąż jest tak zaskoczony rozwodem
– mruknęła sarkastycznie Julia.

Siedząca przy stoliku obok młoda kobieta obejrzała się. Miała jakieś trzydzieści lat i patrzyła wymownie na Izkę. Potem przeniosła wzrok na Julię, ich spojrzenia się skrzyżowały i Julka nie miała wątpliwości, że nieznajoma słyszała większość ich rozmowy i całkowicie się z nią zgadza.

– Nie dogadamy się. – Iza westchnęła teatralnie. – Po prostu nie chcesz albo nie umiesz tego zrozumieć. Nie wiesz, jak między mną a Pawłem jest na co dzień, jak wygląda u nas w domu... A ja wiem i uważam – Iza hardo uniosła brodę – że na dłuższą metę nasze rozstanie wyjdzie Zośce na dobre.

Julia już otwierała usta, ale podeszła kelnerka i obie zamówiły po kolejnej kawie. Iza latte, a Julia espresso.

– Nie gadaj przy mnie takich bzdur – syknęła po chwili – bo faktycznie uznam, że wcale cię nie znam. Rozumiem, emocje biorą w tobie górę, zresztą podejmując takie decyzje, musisz wmawiać sobie, że robisz dobrze. Ale proszę, nie wyjeżdżaj z tekstem, że Maciej będzie dla Zosi lepszy niż jej rodzony ojciec. Nie twierdzę, że będzie zły. Osobiście mam nadzieję, że wybrałaś jak najlepiej. Ale nie wiesz, jak życie się potoczy. Nikt z nas nie wie... – Iza spojrzała uważnie na Julię. Chyba wiedziała, do czego zmierza przyjaciółka. – Wspominałaś coś o drugim dziecku, a Maciej nie ma jeszcze dzieci, więc pewnie też by chciał...

– Maciej mówi, że już ma dziecko: Zosię! – przerwała zniecierpliwiona Iza. – Wiem, o co ci chodzi, i zapewniam cię, że pojawienie się drugiego dziecka nie zmieni w żaden sposób sytuacji Zośki.

Julia przymknęła oczy i nabrała głęboko powietrza.

– Każde nowe dziecko zmienia sytuację starszego rodzeństwa – odpowiedziała cicho. – Nawet w idealnej rodzinie. Każde budzi zazdrość, gniew i niepokój. Oto pojawia się ktoś, kto odbiera pierworodnemu ukochanych rodziców. Dzieci właśnie tak to widzą i nic na to nie poradzisz. A wasza sytuacja będzie jeszcze trudniejsza. Zosia zyska poważnego konkurenta: wasze wspólne dziecko. Ona będzie tylko przyrodnią siostrą. Izka, musisz sobie zdawać z tego sprawę! Nie możesz liczyć, że wszystko będzie okej, bo Maciej niby kocha Zosię! Może tak twierdzi, ale kocha przede wszystkim ciebie. Zosia jest twoją częścią, więc zaistniała w jego życiu, ale nie wmawiaj sobie, że dla mężczyzny nie ma znaczenia, czy dziecko, które wychowuje, jest jego. Poza tym prawdziwy ojciec Zośki nie zniknął i Maciej nigdy go nie zastąpi.

– Julka, wyluzuj. – Iza była wyraźnie niezadowolona z kierunku, w jakim potoczyła się rozmowa. – Może niech ja się najpierw rozwiodę, a potem pomyślimy, co dalej. Strasznie daleko wybiegłaś wprzód ze swoimi obawami i przestrogi.

– Bo rok temu o tej porze byłaś szczęśliwą mężatką i gdyby ktoś ci powiedział, że następnej wiosny będziesz czekała na termin sprawy rozwodowej, popukałabyś się palcem w czoło. Więc nie mów mi, że na coś jest za wcześnie. Pewne rzeczy

należy rozważać na zapas, żeby zminimalizować ewentualne problemy.

– Tylko dlaczego odnoszę wrażenie, że ty wszystko widzisz w czarnych barwach?

– To nie tak, Iza... Po prostu znam pewne schematy trochę lepiej niż ty. I chciałabym, żebyś uczyła się na błędach innych, zamiast poniewczasie na własnych. Tylko tyle.

– Dopiąłś już kawę? Może dla rozluźnienia przejdziemy się trochę po sklepach? – Iza zmieniła temat. Nie miała ani siły, ani ochoty na kontynuowanie rozmowy w tym tonie.

– Dobra, ale nie za długo. O siedemnastej mam pacjentkę, więc muszę zdążyć do gabinetu.

– Mnie też traktujesz jak jedną z tych twoich kobiet z problemami? – Iza uśmiechnęła się wreszcie.

– Nie, za tobą to ja nie mogę nadążyć. – Julia roześmiała się.

Napięcie minęło. Mogły swobodnie udać się na rundkę po butikach.

XII.

Rozprawa rzeczywiście odbyła się szybko. Trwała dwadzieścia minut. Julia liczyła na chociaż jedno odroczenie – najpierw rozprawa pojednawcza, a dopiero potem właściwa sprawa rozwodowa. Paweł zyskałby trochę czasu...

Ale nic z tego. Nie wiadomo, co przekonało sędzinę, ale dała im rozwód od ręki. Nawet małoletnie dziecko nie zmobilizowało nikogo do podjęcia próby ratowania związku. Paweł nie dyskutował; zgadzał się na wszystko, jakby chciał się przypodobać żonie. Może myślał, że na tym polega klasa? Nie zwierzamy się obcym, nie wylewamy przed nimi naszych żalów, nawet jeżeli ci obcy decydują o naszym małżeństwie i rodzinie. Taka dziwna duma.

Julia długo zastanawiała się, czemu poszło aż tak szybko. Dlaczego sąd nie dał szansy temu związkowi? Dlaczego nie zmusił ich do podjęcia próby ratowania małżeństwa? Potrzebowali tego. Paweł na pewno. Nie był świadomy, że powinien walczyć i starać się. Chciał przeczekać. Myślał, że ta burza, choć potężna i niszczycielska, w końcu minie. I wtedy Iza doceni jego spokój. Fakt, pozwolił jej przejąć inicjatywę i nie był drobiazgowy. Dał jej to, czego chciała, nawet się zgodził na ten cały rozwód. No bo czymże jest rozwód? I tak pozostaną złączeni na zawsze. Jest Zosia, jest ślub kościelny – reszta nie ma znaczenia.

Decyzja zapadła. Mecenas Izy też był zaskoczony, że poszło tak łatwo. I że udało się wszystko utrzymać w tajemnicy.

Co prawda za dużo nie zarobił... Ale rozwodów dzisiaj pod dostatkiem.

Iza zakończyła swój związek. Była wolna. Jednak w praktyce niewiele się zmieniło w jej życiu. Nadal mieszkała z nieświadomym najbliższej przyszłości Pawłem w ich domu w Poznaniu. Postanowili z Maciejem, że poczekają z przeprowadzką do lata. Zosia skończy rok przedszkolny, potem pojedzie do dziadków, a Iza pozamyka swoje poznańskie sprawy. Spakuje się i weźmie bezpłatny urlop w pracy.

Pierwotnie planowali, żeby wprowadzą się od razu do nowo zakupionego apartamentu na Wilanowie, niestety sprawy się opóźniły. Ale bez obaw, wszystko w swoim czasie. Dadzą radę, choćby musieli przeczekać w kawalerskim mieszkaniu Macieja.

Julia знаła wszystkie plany przyjaciółki i jednego nie mogła przeboleć – zesłania Zosi do dziadków. W normalnych okolicznościach nazwałaby to po prostu wyjazdem na wakacje, ale nie w tych warunkach. Julia nie potrafiła wytłumaczyć Izie, że to tylko pozornie dobre rozwiązanie. Przecież Zosia doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że dzieją się rzeczy, które mają wpływ na całe jej życie. Co więcej – wcale jej się to nie podobało, a odesłanie do dziadków tylko spotęguje jej niepokój.

Ale do Izy nic nie docierało. A nawet jeżeli czasem coś się przebiło, to jej osobista potrzeba niezależności i spełnienia wygrywała z potrzebami dziecka.

Julia nie poznawała przyjaciółki. Starła się jej nie oceniać, ale nie umiała pogodzić się z tym, co Izka wyprawiała. Często rozmawiały, zwykle spierając się ze sobą. To był trudny okres.

Powoli zbliżały się wakacje. Sytuacja stawała się coraz bardziej idiotyczna. Mijał prawie miesiąc od rozwodu, a pozornie w życiu Pawła i Izy nic się nie zmieniło. Nawet najbliżsi znajomi nie mieli pojęcia, że nie są już małżeństwem. Jednak nieuniknione nadciągało i w końcu nadszedł ten dzień...

Iza czekała na Pawła w salonie. Świeciło słońce i przez otwarte okno słyszała rozbawione głosy bawiących się na dworze dzieci. W domu było dziwnie pusto. Od kiedy Zośka wyjechała, oboje starali się jak najmniej czasu spędzać razem. Paweł wracał późno i zamykał się w swoim gabinecie, a Iza w domu właściwie tylko nocowała. Nieraz, obserwując byłego już męża, zastanawiała się, co on tak naprawdę myśli. I dlaczego, do jasnej cholery, zachowuje się tak spokojnie?! Tak jakby rozwód nie zrobił na nim żadnego wrażenia. Mimo wszystko tego się nie spodziewała. Julia ostrzegła, Iza też czuła, że nie traktował ich rozstania poważnie, ale żeby nawet teraz nic go nie ruszyło?

„Co on sobie myśli? Chciała rozwodu – to go dostała. Poza tym bez zmian, po staremu. Nikt nic nie wie, nadal mieszkamy razem. Nikt wieczorami nie wychodzi, więc można śmiało założyć, że żadne z nas nie ma romansu. Zatem rozwód jest, ale jakby go nie było, i z czasem sprawy wrócą do normy...

Rany, w taki razie szykuje się niezły gnój, kiedy mu

powiem, że się wyprowadzam. Jeśli on ani razu nie pomyślał o takiej ewentualności, to dzisiaj może być ciężko... A może się myślę, może pogodził się już z sytuacją?”

Pod dom zajechał samochód.

Trzasnęły drzwi, nastąpiła chwila ciszy, potem Paweł żwawym krokiem wszedł do domu. Spojrzał na Izę siedzącą w salonie.

– Już jesteś w domu? – zdziwił się. – Raczej nie wracasz przed wieczorem.

– Najwyższy czas, żebyśmy porozmawiali.

– Chcesz rozmawiać? – Uśmiechnął się. – To coś nowego, do tej pory raczej unikałaś kontaktu.

– Nie unikałam, tylko nie chciałam prowokować niepotrzebnych spięć. Nikomu to nie służy, chyba już dość się kłóciliśmy.

– Znaczy, że nie chcesz się więcej kłócić... ciekawe...

Spojrzał na nią przeciągle. Iza wychwyciła niepokój w jego oczach; trwało to ułamek sekundy.

– Oczywiście, że nie chcę. Jesteśmy dorosłymi, kulturalnymi ludźmi i chyba umiemy ze sobą normalnie rozmawiać...

– Jeszcze powinnaś dodać, że wiele nas łączy.

– Bo łączy, czy tego chcemy, czy nie, i nic tego nie zmieni. Mamy wspólną przeszłość, a przede wszystkim córkę, której dobro powinno być dla nas najważniejsze.

– O, jesteśmy zgodni w coraz większej liczbie spraw! – Paweł ironią pokrywał narastające zdenerwowanie. Niby powinien być zadowolony, rozmawiali, pierwszy raz od dawna bez awantury, ale nie potrafił zachować spokoju. Zwyczajnie nie ufał Izie. Nie po tym wszystkim. Stała się dla niego całkowicie nieprzewidywalna.

– Po prostu postarajmy się, a na pewno uda nam się porozumieć.

– W końcu jesteśmy cywilizowanymi ludźmi. Bla, bla, bla. Dobra, kończ już ten wstęp. Chciałaś rozmawiać, więc mów, o co chodzi.

Paweł zrzucił z siebie marynarkę i rozsiadł się wygodnie w fotelu. Iza jakby straciła animusz. Jego lekko sarkastyczne podejście trochę ją zdeprymowało. Wiedziała, że ta rozmowa będzie o wiele trudniejsza od poprzedniej – gdy wyznała, że chce rozwodu – ale denerwowała się dużo bardziej, niż zakładała. To już nie było tylko zdenerwowanie. Zaczynała odczuwać paniczny strach. Nie mogła dłużej usiedzieć na miejscu, wstała i przeszła do kuchni.

– Chcesz coś do picia? – zapytała, uciekając jeszcze na chwilę od właściwego tematu. – Muszę zrobić sobie kawę,

koszmarne dzisiaj ciśnienie. Napijesz się ze mną?

– Co prawda piłem już dzisiaj trzy kawy, ale nie sposób odmówić takiej miłej a niespodziewanej prośbie. Oczywiście, że się z tobą napiję, choćbym miał nie spać całą noc.

– Daruj sobie ten sarkazm.

– Jaki sarkazm? Ja naprawdę się cieszę, że znowu możemy razem wypić kawę. Ale chciałaś o czymś pogadać. To tylko moje wrażenie, czy celowo odwlekasz tę rozmowę?

– Może masz rację. Chyba rzeczywiście odwlekam, bo boję się, jak zareagujesz na to, co chcę ci powiedzieć. A w obecnej... miłej sytuacji jeszcze trudniej mi zacząć. Nie chciałabym zepsuć naszego kruchego rozejmu...

– A cóż takiego możesz mi powiedzieć? Kobieto, przecież ty się ze mną rozwiodłaś! Może być jeszcze coś gorszego? Chyba nie żałujesz już swojej decyzji? – Uśmiechnął się, chyba pierwszy raz szczerze tego popołudnia.

– Paweł, wyprowadzam się. To znaczy, my się wyprowadzamy, Zośka i ja.

W salonie zapadła cisza. Paweł odwrócił się i Iza nie mogła zobaczyć jego twarzy. Patrzyła na jego plecy, czekając. Na jakiś sygnał, odgłos, gest...

Ekspres dał znać, że kawa jest gotowa. Z nieskrywaną ulgą Iza udała się do kuchni. Wyciągnęła porcelanowe filiżanki i

naląła aromatycznego napoju. Podeszła do Pawła i wyciągnęła rękę z naczyniem w jego kierunku.

– Dlaczego? – zapytał tylko. Podniósł na nią wzrok. Jego oczy były puste. Nie wyrażały nic, ani złości, ani bólu, ani strachu. Nic. Po prostu na nią patrzył, zadając to krótkie, proste pytanie. – Dlaczego? – powtórzył.

– Przecież to oczywiste. – Iza za wszelką cenę próbowała zachować zimną krew. – Jesteśmy po rozwodzie i trzeba układać sobie życie od nowa.

– Ale dlaczego nagle chcesz się wyprowadzać? Wcześniej nie wspomniałaś słowem na ten temat!

– A jak ty to sobie wyobrażałeś? Że po rozwodzie w nieskończoność będziemy żyli tak jak przedtem?

– Chcesz się wyprowadzać, bardzo proszę! Ale Zosia zostaje ze mną! – Ton Pawła zrobił się nagle ostry jak brzytwa.

– Daj spokój, ja sprawuję główną opiekę nad naszą córką i to oczywiste, że zamieszka tam, gdzie ja. Proszę, porozmawiajmy konstruktywnie, jak to wszystko najlepiej zorganizować. Nie sprzeczkajmy się o rzeczy, które zostały już ustalone.

– Dokąd się wynosisz? Wynajmujesz jakieś mieszkanie?

Spodziewała się tych pytań i podejrzewała, że tak naprawdę dopiero teraz wszystko się zmieni. Ani rozwód, ani

ich wcześniejsze przepychanki nie miały aż takiego znaczenia. Bomba wybuchnie za chwilę. Oby okazała się tylko fajerwerkiem, a nie atomówką.

– Przenosimy się do Warszawy. I nie będziemy same. Spotykam się z kimś i chcę się z nim związać. Kupiliśmy apartament i zamieszkamy w Wilanowie. Dostaniesz dokładny adres i zawsze będziesz mile widziany u Zosi.

„Uff, wreszcie powiedziałam to na głos – pomyślała z ulgą. – Teraz niech się dzieje, co chce. Przecież mnie nie zabije! W końcu ochłonie”.

Paweł spojrział w stronę okna. Popołudniowe słońce odważnie zaglądało do środka domu. Ciepłe, jasne promienie złociły meble i włoską terakotę. Rozumiał słowa, które właśnie usłyszał, ale nie potrafił ich przyjąć do wiadomości. Nie mieściła mu się w głowie taka podłość...

Ale nagle wszystko, co ostatnio działo się w jego życiu, zaczęło nabierać zatrważającego sensu. Jakby elementy skomplikowanej budowli zaczęły się układać. Potrzebował słowa-klucza, by klocki ostatecznie wskoczyły na swoje miejsca. Słowo-klucz... Po raz kolejny przetwarzał w myślach to, co powiedziała Iza.

– Jak długo się spotykasz z tym gnojem? – Nic innego nie miało teraz znaczenia. Chronologia. To było jego słowo-klucz.

– A jakie to ma teraz znaczenie? – Iza siliła się na obojętny ton. – Przecież jesteśmy po rozwodzie.

Paweł doskoczył do byłej żony, stając z nią twarzą w twarz.

– Czy ty mnie masz za kompletnego idiotę? Największego debila na ziemi?! – mówił coraz głośniej. – Właściwie nic dziwiłbym się... Jak ostatni kretyn uwierzyłem, że nikogo nie masz! Że to kryzys, ale go przetrwamy! Nie sądziłem, że naszym problemem jest jakiś chuj, który ukradł mi żonę!

– Paweł, uspokój się, wiem, że teraz tak myślisz, ale ja nie rozwiodłam się z tobą z powodu...

– Zamknij się! – warknął Paweł. – Nie zniosę już żadnego kłamstwa z twoich ust. Boże, co z ciebie za suka! Nie starczyło ci odwagi, żeby powiedzieć prawdę. Rozumiem już, dlaczego nie chciałaś dać nam jeszcze jednej szansy, dlaczego nie chciałaś spróbować. Myślałem, że potrzebujesz przerwy, spokoju. Wycofałem się i dałem ci czas, żebyś mogła się zastanowić... Chryste, ależ byłem głupi!

– Wiem, że teraz mi nie uwierzysz, ale ja naprawdę nie chciałam, żebyś cierpiał. – Nawet w jej własnych uszach zabrzmiało to żałośnie.

– Ty durna egoistko! Przez twojego fagasa nie tylko ja ucierpię! Czy ty w ogóle pomyślałaś o naszej córce? Gdybym wiedział, nigdy bym ci jej nie oddał! Nie zgadzam się, żeby moją córkę wychowywał jakiś obcy facet!

– Paweł, opamiętaj się! Chyba nie sądziłeś, że po rozwodzie do końca życia zostanę sama?

Iza straciła nadzieję na jakiegokolwiek porozumienie.

– Ja nigdy nie traktowałem poważnie naszego rozwodu. I widzę, że to był mój największy błąd.

– Najwyraźniej. Nigdy nie mówiłam, że rozwodzę się z tobą na niby. Nie byłam szczęśliwa i chciałam to zmienić. Mam prawo do szczęścia jak każdy człowiek.

– Ty i te twoje prawa! Jesteś godna pożałowania! Kiedy zobaczę moją córkę? Kiedy zamierzasz przywieźć ją z powrotem do domu?!

– Jeżeli masz ochotę, w każdej chwili możesz ją odwiedzać, doskonale o tym wiesz. Zresztą najwyższy czas, żebyś określił, kiedy chcesz z nią spędzić swoją część wakacji. Nie chciałabym tylko, żeby była świadkiem naszej wyprowadzki. Zdaję sobie sprawę, jakie to dla niej stresujące, i pragnę oszczędzić jej przykrych przeżyć.

– To czemu jej ten stres fundujesz?!

– A może nie ja, tylko my?! – Iza zaatakowała – Może wziąłbyś trochę odpowiedzialności na siebie? Wina za rozpad związku nigdy nie leży wyłącznie po jednej ze stron. Tkwiliśmy w tym oboje!

– Tak, tak, oczywiście... I ty byłaś nieszczęśliwa, a ja niczego nie zauważałem! Wiesz co, dość się już tego nasłuchałem. Jestem pewien, że wiele par żyło podobnie jak my.

I nadal żyje. A ja miałem cholernego pecha, bo obok ciebie pojawił się fiut, który nie uszanował faktu, że jesteś mężatką. I oczywiście dogodził ci tak, jak mnie się nigdy nie udało, więc postanowiłaś zapewnić sobie te przeżycia na co dzień! Pamiętaj tylko, że nawet seks powszednieje. Sprawdziłaś, czy będziecie mieli o czym ze sobą gadać?

Spojrzała na niego przeciągle. Nie doceniła powagi sytuacji. Jego oczy były dzikie i przepełnione nienawiścią.

– Daj spokój, to nie w twoim stylu. Naprawdę miałam nadzieję, że uda nam się zachować klasę.

– W dupie mam twoją klasę! Czy ty mnie potraktowałaś z klasą? Jak partnera? Jak ojca swojego dziecka? Nie, zachowałaś się podle i tchórzliwie! Okłamywałaś mnie z premedytacją, żeby dostać szybki rozwód. Wiedziałaś, że cała ta sytuacja jest dla mnie żenująca, i dostrzegłaś tu swoją szansę – jeżeli uda się ukryć romans, to naiwniak nie będzie przedłużał sprawy w sądzie. I miałaś rację! Zatańczyłem dokładnie tak, jak mi zagrałaś. Więc nie mów mi teraz o żadnej klasie, bo jesteś ostatnią osobą, która ma do tego prawo. Nie mogę na ciebie patrzeć.

Odwrócił się nagle i szybkim krokiem ruszył w stronę schodów.

Po chwili zszedł z góry, przebrany w jeansy oraz T-shirt, i wypadł z domu, trzaskając na odchodnym drzwiami.

Iza nadal stała w salonie jak skamieniała. Ostatnie słowa

Pawła wciąż brzmiały w jej uszach.

„Boże, co ja zrobiłam, on się po tym nie podniesie. Jak mogłam być tak okrutna i wyrachowana?”

Opadła ciężko na fotel. Myśli huczały w jej głowie, mieszały się...

„Czy to się dzieje naprawdę? Czy już po wszystkim? Boże, on mnie nienawidzi... Wreszcie mu powiedziałam, już nic nie stoi na przeszkodzie. On mnie nienawidzi... Właśnie spełniają się moje marzenia, jestem na początku nowej drogi! Udało mi się! Boże... jak bardzo go skrzywdziłam... Nie dam sobie z tym rady. Jak mam o nim nie myśleć...? Muszę skupić się na sobie, na swoich planach, na Macieju, na Warszawie. Dam radę, oczywiście, że sobie poradzę, w końcu urzeczywistnia się mój sen! Jestem wolna, zrobiłam to! Jezus, ale przy okazji zniszczyłam Pawła... To jego wina, nie walczył, poddał się, pozwolił mi odejść. Co to za usprawiedliwienie, że nie potraktował rozwodu poważnie? To faktycznie był szczyt głupoty z jego strony!

Zresztą zawsze tak mnie traktował – niepoważnie. I teraz ma za swoje. Nie zrobiłam niczego strasznego. Walczyłam o siebie, i tyle. W miłości i na wojnie wszystkie chwytły dozwolone! Nie mogę w to uwierzyć... wreszcie koniec. Wszystkie karty na stole. Już niczego nie trzeba udawać. Mam wreszcie swoje nowe życie...”

Iza podeszła do telefonu. Po dwóch długich sygnałach Julia odebrała.

– Teraz naprawdę jestem wolna. Paweł wie o wszystkim. O wyprowadzce, Warszawie, nawet o Macieju – zaczęła bez żadnych wstępów.

– Słyszę, że jesteś bardzo zdenerwowana. – Julia zaniepokoiła się o przyjaciółkę. – Jak to zniósł? Domyślałam się, że skoro dzwonisz z domu, jego tam nie ma. Wyszedł?

– Wyleciał jak z katapuły! Jak zareagował? Był w totalnym szoku. Nawet nie będę powtarzała, co mi nagadał. Wyzwał mnie od najgorszych!

– A dziwisz się? Jego świat runął. Minie sporo czasu, zanim się pobiera.

– Myślisz, że nie wiem, że nie mam wyrzutów sumienia? Nie jestem nieczułą zdzirą, ale... to nie tylko moja wina. Zresztą powiedziałam mu o tym.

– Wyobrażam sobie, jak się zjeżył.

– Fakt, nie zareagował dobrze... Nawet odgrażał się, że odbierze mi Zośkę, uwierzysz?!

– Szczerze mówiąc, tego się spodziewałam. Pewnie nie chce, żeby Zośka mieszkała z obcym facetem.

– Dokładnie! Nazwał Macieja fiutem i fagasem. Łudziłam się, że emocje już w nim opadały i jakoś normalnie sprawę załatwimy...

– Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz! Przecież u ciebie wszystko odbywa się na odwrót. Normalnie z powodu „obcego fiuta” ludzie się rozwodzą i najgorsze awantury odbywają się przed rozprawą w sądzie oraz w jej trakcie. Tobie udało się utrzymać romans w tajemnicy, rozwód przebiegł spokojnie, bez wyładowań, a teraz, kiedy prawda wyszła na jaw, rozpętuje się regularna burza.

– To nie był powód rozstania! – wtrąciła Izka. – Takie gadanie doprowadza mnie do furii!

– Trudno, niech doprowadza, ja wiem swoje. Gdybyś nie poznała Macieja, nie byłoby żadnego rozwodu! Powodów do narzekań wymyślaj tysiące, ale tylko nowy związek mógł cię zdeterminować do tak drastycznego posunięcia. Na pocieszenie powiem, że teraz to już bez znaczenia. Jesteście po rozwodzie i nie ma się co rzucać.

– No właśnie, próbowałam mu to wytłumaczyć, ale nic do niego nie trafia! Zachowuje się, jakby dopiero teraz do niego dotarło, że od niego odchodzę, wyobrażasz sobie?!

– Bez trudu. Cały czas cię ostrzegałam, tylko ty nie chciałaś słuchać. Jego bierność była ci na rękę i wołałaś nie wnikać w jej przyczyny.

– Możliwe... Kiedy słyszałam, jakie ludzie urządzają sobie piekło podczas rozwodu, cieszyłam się, że u mnie idzie tak gładko...

– Więc będziesz miała piekło po rozwodzie. Podejrzewam, że to dopiero pierwsza z wielu awantur. Na szczęście nie powinno to mieć wielkiego wpływu na wasze dalsze życie. No chyba że... – Julia zawahała się. – Nie... mam nadzieję, że będzie ponad to.

– Ponad co? Co chciałaś powiedzieć? – Iza wyraźnie się zaniepokoiła. – Ponad co? Mów, bo zwariuję!

– Pomyślałam o Zosi... czy nie zaczniesz jej wciągać w wasze porachunki... Jeżeli nie zdoła się z tym uporać, nie pozwoli też, żebyś ty, kosztem jego krzywdy, wiodła szczęśliwe życie u boku kogoś innego...

– I zaczniesz podburzać Zośkę – weszła jej w słowo Iza. – Też o tym pomyślałam. To jedyny sposób, w jaki może mi dopiec: wykorzystując dziecko.

Iza nerwowo bawiła się frędzlami przy poduszce. Kupiła ją razem z Pawłem, podczas wakacji, na jednej z greckich wysp. „Komu przypadnie przy podziale wspólnego majątku...? Nie wierzę! O czym ja, do cholery, myślę? O tym, kto dostanie pieprzoną poduszkę? Chyba zaczynam świrować!”

– Cały problem w tym – Julia wyrwała ją z zamyślenia – jak bardzo czuje się skrzywdzony i oszukany. Czy w ogóle istnieje szansa, żeby ci wybaczył...

– Oj, blado to widzę. Z pewnością nie w najbliższej przyszłości. Nie widziałaś jego oczu. Nienawidzi mnie z całego serca.

– Co teraz zamierzasz: zostajesz w domu czy jedziesz do Macieja?

– Najpierw jadę do Zośki. Muszę jej powiedzieć, że przeprowadzka stała się faktem.

– Potrzebujesz jakiejś pomocy, rady? – spytała z troską w głosie Julia.

– Tę sprawę muszę załatwić sama. Mam nadzieję, że obejdzie się bez psychologa – rzuciła lekkim tonem.

– Ja też, ale pamiętaj, że jakby co, wsiadam w samochód i zaraz u was jestem.

– Dzięki, buziaki. To dam znać.

– Trzymaj się i koniecznie zadzwoń! Pa!

Iza niespiesznie przeszła do sypialni. Otworzyła szafę i wyciągnęła parę rzeczy. Złożyła je porządnie i spakowała do podróżnej torby. Wykonała kilka służbowych telefonów, scedowała kilka ważnych spraw na asystentkę i usiadła zamyślona na łóżku. Postanowiła wyjechać do rodziców. Jeszcze dzisiaj wieczorem. Nie był to najrozsądniejszy pomysł, ale nie wyobrażała sobie spędzenia tej nocy tutaj, razem z Pawłem. Nawet jeżeli jedno z nich spałoby w pokoju gościnnym. Nie wspomniała o swoich planach Julii, gdyż przyjaciółka z pewnością podniosłaby alarm, że w takim stanie, po takiej awanturze, nie powinna prowadzić auta. Ale musiała.

Nie miała wyjścia. Musiała natychmiast pojechać do Zośki, by wyprzedzić ewentualny ruch Pawła, gdyby zaczął nagle w jakiś wyjątkowy sposób zabiegać o córkę.

Oczywiście żaden sąd nie przyznałby mu wyłącznej opieki nad Zosią, ale Paweł nie myślał teraz racjonalnie. I choćby z przekory, ze złośliwej chęci skomplikowania jej życia, mógł narobić poważnych problemów, które najbardziej odbiją się na Zośce.

„A jeżeli Zosia powie, że bardziej woli być z ojcem, niż ze mną i Maciejem? – zaniepokoiła się. – Nie, to niemożliwe. Zupełnie nierealne!”

Wzięła torbę i zeszła na dół. Sprawdziła, czy ma przy sobie wszystkie dokumenty i wyszła z domu. Chodnikiem, tuż przy jej furtce, przechodził mężczyzna z dziewczynką na ręku. Coś do niej mówił, a mała śmiała się na cały głos, przykuwając uwagę przechodniów. Iza stanęła i patrzyła na nich zafascynowana. „Pewnie ojciec z córką – uznała. – Dla dziewczynki tata jest pierwszym, najważniejszym facetem. Jest początkiem wszystkich relacji. Punktem odniesienia. I gwarantem męskiej miłości. A ja właśnie to wszystko mojej córce zabrałam... Zniszczyłam jej świat i poczucie bezpieczeństwa. Jej podstawowym punktem odniesienia będzie teraz rozwód dwóch najbliższych i najważniejszych osób. Po prostu zajebicie z mojej strony! Julia ma trochę racji. Moje poczucie odpowiedzialności schowałam bardzo, bardzo głęboko. Gdyby jeszcze z wyrzutami sumienia tak się dało...”

W końcu straciła z oczu rozbawioną parę, ale wciąż o nich

myślała. Czy od teraz wciąż będzie zwracać uwagę na ojców z córkami? Zwłaszcza tych roześmianych i szczęśliwych?

Podeszła do samochodu i wrzuciła torbę do bagażnika. Była zmęczona, ale nie zmieniła zdania. Musi pojechać. Zastanawiała się, czy zostawić wiadomość, ale po krótkim namyśle doszła do wniosku, że jest chyba ostatnią osobą, od której Paweł oczekiwałby jakiejś informacji. W końcu zawsze może do niej zadzwonić i sprawdzić, czy nic się nie stało.

Usiadła wygodnie i zapięła pasy. Spojrzała na dom i poczuła, jakby opuszczała go na zawsze. Było to całkiem irracjonalne odczucie, bo z pewnością jeszcze nieraz się tu pojawi, ale niewątpliwie jakiś etap miała już za sobą. Spędzone w tym domu radosne chwile stały się już przeszłością. Odtąd każdy powrót będzie bolesny. Zdała sobie sprawę, że czeka ich dużo spraw do załatwienia. Przecież dom trzeba sprzedać, musi spłacić samochód... Dogadają się co do ceny czy tę kwestię tę rozwiąże sąd? Od teraz Paweł nie będzie jej już niczego ułatwiał. Przepęłniało ją wiele obaw. Miała być radość, euforia, spełnienie marzeń... a jak na razie był tylko strach. Kiedy tak siedziała sama w samochodzie, potrafiła się do niego przyznać. Bała się – nie reakcji Pawła na rozstanie czy jej romans, tę już poznała. Umierała ze strachu, bo zaryzykowała całe swoje życie oraz przyszłość córki, stawiając wszystko na jedną kartę. Dlatego nie miała innego wyjścia, musiała wygrać, jednak kiedy oddalała się od swojego domu, nie była pewna, czy w ostatecznym rozrachunku nie pożałuje kiedyś swojej decyzji. Ponoć nie ma zabawy bez ryzyka, a życie to poker, w którym przypadek rozdaje karty. Czasami najlepszym posunięciem jest unik, spasowanie. Iza nie mogła już skorzystać z tej opcji,

poszła *va banque*, zaryzykowała wszystko. Ale czy wygrała, dowie się dopiero za kilka, może nawet za kilkanaście lat. Było tyle niewiadomych...

„Dosyć tych ponurych myśli – skarciła się. – Jadę do córki i to jest najważniejsze. Nie my pierwsze się rozwodzimy i zaczynamy nowe życie. Czemu coś ma się źle ułożyć? Damy radę i wygramy nasze szczęście!”

Tak podbudowana, minęła rogatki Poznania. Wygrzebała w torebce okulary przeciwsłoneczne i nasunęła je na nos, chroniąc oczy przed promieniami zachodzącego słońca. Miała przed sobą kilka godzin nudnej jazdy. Postanowiła nie zadrećczać się już i nastawiła w radio głośną, dyskotekową muzykę.

Julia tymczasem kończyła czytać wypracowanie Niki. Dziewczynka pisała coraz lepiej, coraz przyjemniej czytało się jej rozprawki, jednak Julia nie mogła się skupić.

– Całkiem dobrze – powiedziała wreszcie do córki. – Gdybyś jeszcze raczyła pamiętać o przecinkach, to już w ogóle byłoby super.

– A na co komu te głupie przecinki? Przecież każdy wie, gdzie powinien zaczerpnąć powietrza, by czytać dalej i się nie udusić. – Nika z uporem ignorowała zasady stawiania znaków interpunkcyjnych w wypowiedziach pisemnych.

– Nika – Julia po raz kolejny spróbowała wytłumaczyć

córcie tę ważką sprawę – tu nie do końca chodzi o branie oddechu. Musisz pamiętać, że znaki interpunkcyjne nadają sens wypowiedzi. Zresztą kiedy czytasz po cichu, nie przejmujesz się oddechem, a jednak korzystasz ze wszystkich dobrodziejstw interpunkcji. Gdyby nie było tych małych znaków, to teksty stałyby się o wiele mniej czytelne. Jeżeli w ogóle dałoby się je prawidłowo przeczytać.

– Czy ty aby nie przesadzasz, mamuś? – Nika nie wydawała się przekonana. – Ja nie mówię, żeby nie stosować kropek, ale bez całej reszty spokojnie można by się obejść!

– Oj, Nika, Nika. Nawet jeżeli ty dajesz sobie bez nich radę, to twoja polonistka, podobnie zresztą jak ja, uważa, iż są niezbędne. Dlatego musisz opanować reguły ich stosowania. A ty nawet przed „że” nie stawiasz przecinka!

– Przed „że” stawiam! – oburzyła się. – No, może czasami zapominam – dodała z uśmiechem.

Julia spojrzała na nią i odwzajemniła uśmiech. Nie potrafiła spierać się z córką o kropki, przecinki i średniki. Przynajmniej nie dzisiaj. Zresztą w tym poplątanym świecie zasady interpunkcyjne nie należały do najważniejszych. Nawet nie do podstawowych. Oto małżeństwo jej najlepszej przyjaciółki definitywnie się rozpadło. Oficjalnie nie istniało od jakiegoś czasu, ale dopiero dzisiaj tak naprawdę się skończyło. Zostały otwarte nowe rozdziały. Izka zaczyna etap życia z Maciejem, a Paweł... Rozdział Pawła zionął pustką. Trudno cokolwiek budować na bazie nienawiści i chęci zemsty.

Nigdy go specjalnie nie lubiła, ale współczuła mu z całego serca. Wiedziała, że to musiał być jeden z najtrudniejszych wieczorów w jego życiu. I niestety na tym jednym wieczorze się nie skończy. Wszystko, co dotąd stanowiło podstawę jego egzystencji, co niczym korzenie trzymało go przez wiele lat w pionie – ulegało zniszczeniu. A on kompletnie się tego nie spodziewał.

Jula nie miała wątpliwości, że Paweł nie traktował rozwodu z Izą poważnie. Nieważne, jak głupio to brzmiało, taka była prawda. Popęłnił fatalny w skutkach błąd. Nie walczył o Izę, ale on po prostu nie widział zagrożenia! W najgorszych snach do głowy by mu nie przyszło, że Iza mogłaby go rzucić, rozwalając po drodze ich rodzinę.

Ale Iza okazała się do tego zdolna, co zaskoczyło także Julię. Teraz pozostało trzymać za nich kciuki. Przede wszystkim za Zosię. Ten świat był cholernie niesprawiedliwy: za błędy dorosłych zawsze najwyższą cenę płaciły dzieci.

Julia bardzo chętnie pogadałaby jeszcze z przyjaciółką. Podejrzewała, że jest w fatalnym nastroju, nawet jeżeli udawała dzielną i pewną siebie. Postanowiła jednak zostawić ją dzisiaj sam na sam z własnymi myślami. Planowała jutro zadzwonić i umówić się na kawę.

„Muszę teraz być blisko niej” – pomyślała i zaczęła przygotowywać kolację.

XIII.

Wakacje nabierały rozpędu. Miasto nieco opustoszało; czuło się, że pierwsza tura zapracowanych poznaniaków wyruszyła na zasłużony odpoczynek. Pogoda okazała się wyjątkowo łaskawa i nawet w centrum dało się miło spędzić czas, sącząc schłodzone napoje pod kolorowymi parasolami, skutecznie chroniącymi przed słońcem.

Marta była w nie lada rozterce. Jej sprawa rozwodowa ciągnęła się jak to upalne, słoneczne popołudnie w mieście. Odbyła się kolejna rozprawa, a oni nadal tkwili w tym samym miejscu. Po doświadczeniach Izy, o których Julia opowiedziała jej wybiórczo podczas ostatniego spotkania, Marta martwiła się, że z ich rozwodem też pójdzie tak łatwo. Wstydziła się tych myśli, ale miała cichą nadzieję, że pani sędzia nie rozwiąże tak szybko i bez wątpliwości ich nadszarpniętego węzła małżeńskiego. Oczywiście nie artykułowała tego na głos, bo po wyzwiskach i zapewnieniach, jak bardzo nienawidzi niewiernego męża, ta dziwna niechęć do oficjalnego zakończenia ich związku byłaby mocno nie na miejscu. Niemniej swoją niezdecydowaną postawą rozczarowała adwokata. W dodatku odnosiła nieodparte wrażenie, że Marcinowi także nie spieszy się z tym rozwodem. A może widziała tylko to, co chciała zobaczyć...?

Najwyraźniej sędzina miała te same omamy i zwlekała z orzeczeniem rozwodu. Nakazała terapię małżeńską i, o dziwo, żadne z nich nie okazało widocznego niezadowolenia z takiego obrotu sprawy.

Spotkania z terapeutą były nawet ciekawe. Spojrzała na swoje małżeństwo z zupełnie nowej perspektywy. Rzeczywiście, pogubili się. Ich drogi rozeszły się i nic nie zrobili, by temu zapobiec. Nie zaczęła dzięki tym sesjom usprawiedliwiać zdrady męża, ale potrafiła się od niej zdystansować i nie brać tak bardzo do serca. Zadała sobie pytanie: czy gdyby romans Marcina się nie wydał, to też przesiadaliby się teraz z ławy w sądzie na kozetkę u psychologa? Odpowiedź nasuwała się jedna: nie. Całkiem możliwe, że nawet tego nieszczęsnego romansu już by nie było.

Ale stało się inaczej. Pech, wpadka, poważne decyzje, przykre stwierdzenia, obarczanie się winą. I zagubione w tym wszystkim dzieci. Jeden głupi krok i takie konsekwencje.

Terapeutka zapytała, czy widzą dla siebie szansę. Marcin bez wahania odparł, że owszem. W pierwszej chwili Marta też chciała potwierdzić; mogliby spróbować chociażby ze względu na dzieci. Milczała jednak jak zaklęta. Widziała zaniepokojony wzrok Marcina. I dziwne spojrzenie terapeutki, zupełnie jakby ta obca kobieta doskonale wiedziała, dlaczego Marta nie potrafi się jednoznacznie określić.

Bo nie mogła. Nie chciała rozwodu, podziału majątku oraz weekendów, świąt i wakacji spędzanych z dziećmi. Nie chciała współczujących spojrzeń znajomych i ciągłej troski zmartwionych rodziców. Wreszcie nie chciała samotnych wieczorów i desperackich ruchów na portalach randkowych.

Ale przede wszystkim nie chciała zostać zdradzona. Chyba

mu już nawet wybaczyła. Jednak wybaczyć nie znaczy zapomnieć. Nie potrafiła odłożyć przykrych wspomnień na bardzo wysoką półkę i pozwolić, żeby przykrył je kurz. Gruba warstwa kurzu. Nie umiała o tym nie myśleć. Wracała i analizowała. Obwiniła się i uniewinniała jednocześnie. Potrzebowała czasu. Po prostu było jeszcze za wcześnie. Nie wiedziała nawet, czy Marcin nadal spotyka się z tą kobietą, czy nie. A jeżeli nie, czy zakończył sprawę definitywnie, czy też zostawił sobie uchyloną furtkę. Raz nawet chciała zapytać, ale zrezygnowała. „Przecież i tak mu nie uwierzę” – pomyślała z goryczą.

Siedziała w ogrodzie, sącząc czerwone wino. Byli dzisiaj na terapii, ale nie pomogła. Marta była w fatalnym nastroju. Czuła rozgoryczenie, że akurat jej się to wszystko przytrafiło. Ogarniała ją też irracjonalna złość na Julię. Bo gdyby nie spotkała tamtego feralnego dnia Marcina wraz z kochanką, to nic by się nie stało. Oczywiście zaraz ganiła się za takie myślenie, ale nic nie mogła poradzić na to, że wołałaby nie wiedzieć. Może nie doszłoby do rozwodu, może Marcin wcześniej by się opamiętał? A tak, ogarnięta gniewem i chęcią zemsty, zaczęła walczyć... Ale była już taka zmęczona...

Patrzyła na zieloną trawę, która znowu urosła. Dotąd nie zdawała sobie sprawy, że trawnik trzeba tak często kosić. Zawsze zajmował się tym Marcin. I zawsze było skoszone na czas. „Jako bardzo urosnie teraz, kiedy zostałam sama? – zastanawiała się z błakającym się na ustach uśmiechem. – Pewnie wysoko, do pasa, albo cała się w niej schowam, zniknę...” Wino zaczęło działać. Popołudniowe rozdrażnienie powoli ustępowało. Marta bawiła się kryształowym kieliszkiem,

podziwiając obijające się na stole świetlne refleksy. Nalewała sobie kolejny kieliszek, gdy usłyszała dzwonek telefonu. Z niechęcią oderwała się od słodkiej beczynności i niespiesznie udała się na poszukiwania komórki, która dzwoniła i dzwoniła. „Boże, jaki upierdliwy!” – zirytowała się. Znalezienie telefonu zajęło jej dłuższą chwilę, w trakcie której dzwoniący nie zrezygnował z chęci rozmowy.

– Halo – rzuciła ostro, nie patrząc na wyświetlacz.

– Cześć, to ja – usłyszała głos swojego męża. – Słyszę, że chyba przeszkadzam... Może zadzwonię innym razem?

– Nie, nie przeszkadzasz – odparła szybko. – Po prostu nie mogłam znaleźć komórki i dlatego się wkurzyłam. Coś się stało?
– spytała łagodniejszym tonem.

– A co niby miałyby się stać? Chciałem z tobą coś uzgodnić, więc dzwonię.

Marta pociągnęła duży łyk wina.

– A co chcesz uzgodnić?

– Wolałabym porozmawiać z tobą osobiście, jeżeli się zgodzisz. Byłoby o wiele prościej.

– Ale kiedy? – Marta czuła się skonsternowana. Wahala się. – Nie wiem, czy znajdę czas...

– Może teraz? Jesteś przecież w domu, prawda? A ja za

chwilę będę przejeżdżał obok. Jeżeli nie masz nic przeciwko, to wpadnę. Wiem, że dziewczynek nie ma, więc nie narobię zbędnego zamieszania w ich życiu.

Marcin zdecydowanie przeszedł do ofensywy, a Marta zupełnie nie wiedziała, co z tym fantem zrobić. Od kiedy się wyprowadził, nie bywał w domu. Zjawiał się jedynie po to, żeby odebrać i odwiedzić dziewczynki. Do środka nie wchodził. Nie wiedziała, czy ma ochotę go dzisiaj gościć. Jakoś sobie tego nie wyobrażała.

– Oj, Marta... – Marcin wyczuł jej niezdecydowanie. – Przecież ja nie gryzę. To w końcu nadal mój dom, chyba możemy razem wypić kawę... – próbował rozładować napięcie.

– Nie chodzi o to, czy gryziesz – Marta znowu się zirytowała – ale nie planowałam już dzisiaj żadnych odwiedzin, a tym bardziej wizyty mojego prawie eksmęża.

– Proszę... Jedna kawa, krótka rozmowa i już nie zakłócam twojego spokoju.

– Dobra, przyjeżdżaj, ale naprawdę na krótko.

– Super, będę za dziesięć minut!

Marcin rozłączył się, a Marta stała na środku salonu – by nagle, przeskakując po dwa stopnie, wbiec na piętro. Pognała do garderoby, skąd wyciągnęła nową letnią sukienkę.

„Co ja robię, do cholery?! Po co się przebieram? Chyba już

do reszty zwariowałam!”

Ale nie potrafiła inaczej. Wskoczyła w nowy ciuch i stanęła przed lustrem. Nie wiedziała, czy to zasługa zwiewnej sukienki, czy wypitego wina, ale była całkiem zadowolona ze swego wyglądu. Rozległ się dzwonek do drzwi.

„O kurde, już jest!”

Szybko wpadła jeszcze do łazienki i spryskała się perfumami. Zbiegła sprintem po schodach i nacisnęła klamkę. Za progiem stał Marcin. Wycierał buty i dzwonił do drzwi ich wciąż wspólnego domu. Jak gość, którym się stał. „Już nigdy nie będzie tak jak kiedyś – uderzyło ją. – Wszystko, co było do tej pory, trzeba oddzielić grubą kreską. Już nie ma dawnych nas...”

– To jeszcze raz: dzień dobry – powiedział z uśmiechem, wyrywając ją z zadumy. – Zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle zamierzasz mnie wpuścić – zażartował.

– Przepraszam – odparła zmieszana. – Trochę się zamyśliłam. Proszę, wejdź. Naprawdę masz ochotę na tę kawę?

– Z naszego ekspresu? Zdecydowanie! To najlepsza kawa na świecie. A tak w ogóle pięknie wyglądasz.

– Dziękuję, ale daj spokój, bo pomyślę, że potrzebny był rozwód, żebym usłyszała od ciebie jakiś komplement.

– Oj, chyba jesteś trochę niesprawiedliwa! – Udał lekkie

oburzenie.

– Fakt, potrafisz być miły. Ale przejdźmy do rzeczy. – Za wszelką cenę starała się utrzymać oficjalny ton spotkania. – Chciałeś o czymś ze mną porozmawiać...

– Tak, tak, oczywiście. Możemy usiąść w ogrodzie? – Marcin próbował rozładować napięcie.

Marta poprowadziła na taras. Podeszli do stolika i usiedli. Spojrzał na otwartą butelkę czerwonego wina.

– Też bym się chętnie napił, ale niestety jestem samochodem.

– Na razie nikt ci wina nie proponuje – zauważyła zgryźliwie. – Powiesz wreszcie, o co chodzi?

– O wakacje. Chciałbym ustalić plany na wakacje, a właściwie coś nieśmiało zaproponować...

Marta starała się być opanowana i niewzruszona, ale chyba wypijała za dużo wina. Ogarniało ją jakieś dziwne rozluźnienie. I jeszcze ta jego woda toaletowa... Zapach niósł się wokół i nie pozwalał zignorować. Z trudem utrzymywała skupienie na jego słowach, bo nieposłuszne myśli uparcie kierowały się gdzie indziej. Naraz cała sytuacja wydała się jej bardzo ekscytująca. Siedzieli tutaj sami, chociaż nie powinni, bo się rozwodzą. Pili kawę i rozmawiali, chociaż niedawno umierała przez niego z rozpaczy. Jeszcze zanim tu wszedł, uważała, że nie ma powrotu do tego, co było. A teraz mogła myśleć tylko o nim... Wszystko

przez to wino! Siedział tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Marta nie pamiętała, kiedy ostatnio się kochali. Na początku w ogóle za tym nie tęskniła. Cierpiała, płakała, uczyła się oddychać na nowo. Jej umysł i serce wypełniała nienawiść. Teraz, po paru miesiącach i terapii małżeńskiej, wreszcie wracała do siebie. Nawet nie wiedziała dokładnie, w którym momencie zaczęła myśleć o seksie

– Marta, czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Marcin nieco się zaniepokoił jej brakiem reakcji. – Myślałaś już o wakacjach?

– Oczywiście, ale jeszcze nic nie zdecydowałam – odparła szybko.

– W takim razie może pojedziemy wszyscy razem?

Spojrzała na niego oczami wielkości spodków. Tego już było za wiele. Zdrada, rozpacz, sprawa rozwodowa, przymusowa terapia... i nagle wspólne wakacje? Ktoś tutaj ma nie po kolei w głowie.

– Chyba zwariowałeś! – prychnęła. – Niewystarczająco już namieszałeś w naszym życiu? Najpierw wyprowadzka, a teraz wspólny wyjazd?

– Dlaczego od razu demonizujesz? Obiektywnie patrząc, to rozsądne rozwiązanie. Dziewczynki pewnie o niczym innym nie marzą, jak o rodzinnych wakacjach...

– Ale my już nie jesteśmy normalną, szczęśliwą rodziną! – warknęła. – I to przez ciebie. A jak tam twoje inne wakacyjne

plany? – spytała ze złośliwym uśmieszkiem. – Dostałeś przepustkę na wyjazd z byłą żoną i dziećmi? Widzę, że już nie stanowimy żadnego zagrożenia w oczach twojej nowej partnerki! – krzyknęła poirytowana.

– Marta, powiedziałaś ci, że zamykam ten rozdział. I zamknąłem. Nie cofnę czasu. Zrobiłem, co zrobiłem, i musimy się z tym jakoś uporać.

– Ja niczego nie muszę! Ty zrobiłeś ten burdel, to teraz ty sprzątaj!

Była coraz bardziej zdenerwowana. Nie rozumiała, co się dzieje. Siedzieli na tarasie, słońce pięknie chyliło się ku zachodowi, a w centrum miasta, w budynku sądu leżały ich papiery rozwodowe. „Przecież właśnie tego chciałam! – myślała gorączkowo. – Uwolnić się, zacząć wszystko od nowa, być może znaleźć kogoś innego, wiernego... A teraz co?”

Nagle Marcin położył swoją dłoń na jej ręce. W pierwszej chwili chciała się odsunąć, zdecydowanym i wymownym ruchem, ale ani drgnęła. Poczowała ciepło rozchodzące się wzdłuż całej ręki. I delikatne mrowienie w okolicach karku. Wiedziała, że to alkohol potęguje doznania, ale nie potrafiła z nimi walczyć.

Odwróciła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Naprawdę nie wiem, czy wspólny wyjazd to najlepszy pomysł. Nie obawiasz się, że zrobimy dzieciom złudne nadzieje? Przecież nie mamy pojęcia, jak to się skończy. Nie

podjęliśmy nawet szczerą rozmowę na ten temat, a co dopiero mówić o jakichś kolejnych decyzjach! Nie jestem jeszcze gotowa. Wciąż tkwię na etapie naszego rozstania – zakończyła zadziornie.

– Wiem, wszystko wiem... – Marcin nadal przykrywał jej dłoń swoją. Jego palce zaczęły wykonywać delikatne okrężne ruchy, opuszkami pocierając wrażliwą skórę. Marta starała się skupić na słowach męża, ale w głowie widziała tylko regularne kółka, dokładnie takie same, jakie kreślił na wierzchu jej dłoni.

– Moja propozycja nie wiąże się z żadnymi ważkimi decyzjami. Po prostu pomyślałem sobie, że bez względu na to, jak sytuacja się rozwinie, nasze dzieci będą dla nas najważniejsze. Nawet jeżeli ostatecznie nie dasz mi drugiej szansy i rzeczywiście się rozwiedziemy, to jednak nadal pozostaniemy rodzicami.

„Boże, co on gada! – myślała spanikowana Marta. – Jaka druga szansa? Przecież nie było o tym w ogóle mowy! Czy za dużo wypiałam i niedokładnie słyszę? On naprawdę chce do nas wrócić? O Boże! I co ja mam teraz zrobić!”

– Sugerujesz, że jako cywilizowani ludzie możemy nawet po rozwodzie pozostać w przyjaźni i wspólnie wychowywać nasze dzieci?

Marcin spojrzał uważnie na żonę. Właśnie powiedział, że chce wrócić, a ona nie skomentowała tego jednym słowem! Cholera, co się z nią dzieło? Takie wyznanie powinno ją rozbroić. Przecież był pewien, że Marta nadal go kocha. A jeżeli

zranił ją za mocno...? A jeżeli nigdy nie będzie w stanie mu wybaczyć?

Mężczyzna spojrział na czerwoną kulę słońca. Zrobiło się romantycznie. Dom był pusty, w sypialni zauważył otwarte okno, kwietne zapachy z całego słonecznego dnia osiadły na świeżej pościeli... „O czym ty w ogóle myślisz, człowieku? – upomniął sam siebie. – O bzykaniu własnej żony...?”

Była jakaś odmieniona, niby ta sama, a jednak inna. Lekko wstawiona i przez to bardziej zadziorna, diabelnie seksowna w tej cienkiej sukience. I chyba nie miała na sobie stanika... Wystarczyło zsunąć ramiączka, a jej piękne, pełne piersi uwolniłyby się z tych kolorowych kwiatów. Już czuł, jak twardnieją jej sutki, pod dotykiem jego kciuka...

– Marcin, o czym ty, do cholery, myślisz? O niebieskich migdałach? – Marta wpatrywała się w niego.

– Szczerze mówiąc... o twoich piersiach. Nie masz dzisiaj stanika? – zaryzykował śmiało pytanie. Nie miał już ochoty na rozmowy o rozwodzie lub jego braku. Chciał się z nią kochać. Wejść w nią głęboko i poczuć jej ciepło. Pragnął usłyszeć te wszystkie świństwa, które czasami szeptała mu do ucha, kiedy była mocno podniecona. Czuł, że dzisiaj świntuszyłaby na całego...

– Jesteś naprawdę niepoważny! – Marta udała oburzenie, jednocześnie głośno przelykając ślinę.

„Jeżeli zaraz nie przestanie, sama się na niego rzucę”.

– Może i jestem, ale stęskniłem się za tobą.

– Przestań... – Opór Marty słabł. – Mieliśmy rozmawiać o wakacjach.

– Rozmawiać można choćby w kawiarni. A jak często trafia się mężczyźnie wolna chata z atrakcyjną, ubraną tylko w zwiewną sukienkę kobietą, która siedzi tuż obok, obserwując go błyszczącymi oczami? Nie masz ochoty...?

Marta czuła, że robi się wilgotna. Tygodnie celibatu niczego nie ułatwiały. Miotła się między dzikim „tak!” a rozsądnym „do reszty zwariowałeś”. W ciągu kilku sekund przemyślała wszystkie „za” i „przeciw”. Argumentów „za” było niewiele. Nie chciała być plasteliną w jego rękach. Chociaż jednocześnie desperacko tego pragnęła. A potem niech się dzieje, co chce.

– Masz sporo racji – odparła zmienionym głosem. – Okazja jest rzeczywiście wyjątkowa...

– A okazja czyni złodzieja... – Uśmiechnął się kusząco.

– Tylko które z nas to okazja, a które złodziej? – zapytała kokieteryjnie i koniuszkiem języka oblizała górną wargę.

Marcin przyciągnął ją do siebie i posadził okrakiem na kolanach. Nie stawiała oporu. Ramiączko sukienki opadło... Uśmiechnął się; właśnie tak to sobie wyobrażał. Delikatnie położył dłoń na jej piersi i powoli zsuwał materiał. Marta

zamknęła oczy. Dyszała ciężko. Zrobiła się całkiem mokra. Marcin obserwował jej reakcje, czując narastające podniecenie. Miała duże, piękne piersi. Polizał stwardniały sutek. Jęknęła z rozkoszy, wyzbywając się wszelkich wątpliwości. Pożądanie wzięło górę. Rozpięła mu spodnie i wsunęła rękę do środka. Zaczęła masować penisa – najpierw przez bokserki, a po chwili wyciągnęła go na wierzch. Wyprężył się, gotowy do działania. Chciał to odwlec, delektować się chwilą, ale za bardzo jej pragnął. Położył drugą rękę na jej udzie i skierował się ku górze. Poczł ciepło i wilgoć... Nie miała majtek.

– Marta – wymruczał – co za niespodzianka!

– Oj, nie zdążyłam – odparła niecierpliwie.

– Nie zdążyłaś się ubrać!?! – Roześmiał się. – Jesteś słodka, tęskniłem za tobą...

Marcin uniósł pośladki i nieco zsunął jeansy. Nie mógł już dłużej czekać. Drżącymi dłońmi przytrzymał ją i nakierował tak, by jednym płynnym ruchem zanurzyć się w spragnionym wnętrzu.

Marta kołysała się nad nim, jęcząc coraz głośniejsze. Nie myślała o wścibskich sąsiadach i niespodziewanych gościach. Było tylko tu i teraz. I było bosko.

Skończyli razem – Marcin, wbijając paznokcie w jej pośladki, Marta wygięta w pałąk, z piersiami falującymi tuż przed jego oczami.

– Co za widok – szepnął – naprawdę zniewalający...

Siedzieli złączeni jeszcze przez chwilę, jakby starając się ogarnąć to, co się właśnie stało. Znowu natura zwyciężyła...

– Trochę narozrabialiśmy. Jak dzieciaki zostawione bez kontroli. – Marta zachichotała.

– Trochę tak. Ale widocznie tak miało być.

– To niczego nie zmienia w naszej sytuacji – dodała, idąc szybko do łazienki.

Marcin rzucił jej baczne spojrzenie. Właściwie wiedział, że seks niczego nie zmieni. Czuł, że to za mało, aby tu wrócić. Wrócić do domu... Zostało parę niedokończonych spraw. Ale wierzył, że jest na dobrej drodze. Wstał i poszedł za nią do łazienki. Zastał zamknięte drzwi – kolejny znak, że to nie koniec drogi...

– Wpuścisz mnie? – zapytał.

– Na górze jest druga łazienka. Już zapomniałeś? – Kafelkowy pogłos nie pozwolił na rozeznanie tonu i nastroju Marty.

– Okej, rozumiem. I dzięki, sam trafię – odparł i powędrował na piętro.

Kiedy wrócił, siedziała już na tarasie. Była zamyślona i zarumieniona. Spojrzała na niego przeciągle.

– Wiesz, że to niczego nie zmienia.

– Słyszałem za pierwszym razem, nie musisz się powtarzać.

– Przepraszam, chciałam tylko uniknąć nieporozumień.

Zapadła niezręczna cisza. Jakoś nie potrafili kontynuować teraz rozmowy o wakacjach.

– Chyba lepiej będzie, jeżeli sobie już pójdziesz – bąknęła Marta.

– Wcale tego nie chcę – odpowiedział powoli – ale wiem, że ty sobie tego życzysz. Pójdę i jutro zadzwonię. Nadal mamy parę spraw do omówienia.

– Zatem zadzwonimy się jutro. Znasz drogę do drzwi. – To nie było pytanie.

– Jasne. Do zobaczenia.

Marcin zerknął na żonę, ale siedziała z odwróconą twarzą, zapatrzona w ogród. Przez moment przeraził się, że może już wszystko stracone, że może to, co przed chwilą przeżył, nie powtórzy się już nigdy więcej. „Nie panikuj, durniu! – upomniał sam siebie. – Ona cię kocha, nie wiadomo dlaczego, ale na szczęście nadal cię kocha”.

XIV.

Pobyt u rodziców okazał się trudniejszy, niż się spodziewała. Może nie tyle ze względu na nich, co na Zośkę. Wiadomość, że mama jednak definitywnie rozstała się z tatą, spowodowała otwarty protest. A największym szokiem dla małej okazała się informacja o przeprowadzce do innego miasta.

Kiedy wcześniej o tym rozmawiały, wiele razy zresztą, nigdy nie było takiej gwałtownej reakcji. I chyba to uśpiło czujność Izy. Wydawało się jej, że Zosia podejdzie do wyjazdu jak do wielkiej przygody, zamiast potraktować go jak najgorszy koszmar. Niestety jej córka zareagowała szablonowo. Absolutnie nie życzyła sobie rozstania rodziców i nie widziała żadnych pozytywów w nowym planie życiowym matki. A Maciej, którego do tej pory lubiła, nagle sporo stracił na atrakcyjności, żeby nie powiedzieć, iż jej nastawienie do niego stało się wrogie. Zosia nie chciała zrozumieć powodów decyzji mamy i rozpaczała na myśl o zmianach.

Maria, choć bardzo zaniepokojona stanem emocjonalnym wnuczki, pocieszała córkę, że to całkowicie normalnie i byłoby wręcz podejrzane, gdyby mała reagowała inaczej. Nie podobało się jej, że Zosia płaci za to, co wyrabiają jej rodzice, ale nic już nie mogła poradzić. Jedyne łagodzić następstwa.

– Kiedy zabierzesz Zosię ze sobą? – zapytała tuż przed powrotem Izy do Poznania. Bała się, że tak długie przybywanie z dala od matki wcale Zośce nie służy. Czuła, że dziewczynkę wypełnia niepokój o przyszłość, której nie potrafiła sobie

wyobrazić, przewidzieć. Nie miała pojęcia, co ją czeka.

– Nie wiem, mamo. – Z jakichś względów Iza wciąż odwlekała ten moment. – Myślę, że gdy na stałe przeniosę się do Warszawy. Nie chcę, żeby mieszkała teraz z nami, słuchała tych ciągłych awantur. Paweł bywa okropny. On po prostu mnie nienawidzi.

– Nawet potrafię go zrozumieć... – Maria westchnęła. – Ale nie możesz tego tak długo przeciągać! Dziecko potrzebuje stabilizacji, potrzebuje matki i pewności, że wszystko jest w porządku, na swoim miejscu, że nic jej nie zagraża.

– Nie przesadzasz trochę? – zniecierpliwiła się Iza. – Przecież zostawiam ją z wami, z ukochanymi dziadkami. Nieraz spędzała u was wakacje i jakoś nie zakłóciło to jej poczucia bezpieczeństwa.

– Czasami się zastanawiam, czy ty udajesz, czy rzeczywiście nie zdajesz sobie sprawy z pewnych rzeczy. – Maria była rozczarowana postawą córki. – W normalnych warunkach, powtarzam: w normalnych, dziecko spędza wakacje u dziadków i rzeczywiście nie stwarza to żadnego problemu. Ale ty nie masz normalnych warunków, a twoja córka dowiedziała się właśnie, że jej dotychczasowe życie całkowicie się zmieni! – Maria mówiła coraz bardziej podniesionym głosem. – Straci koleżanki, swój dom, wreszcie ojca, z którym nie będzie już mieszkała na stałe. – Iza spojrzała na nią zdenerwowana. Już chciała zaoponować, ale matka nie pozwoliła sobie przerwać. – Tak, tak, doskonale wiem, że ci się moje słowa nie podobają. Ale jestem twoją matką i będę mówiła ci prawdę. Zosia w

pewnym sensie straci ojca. Już nigdy nie będzie między nimi tak, jak powinno. Za co ty ponosisz dużą część odpowiedzialności...

– Więc miałam dusić się w nieszczęśliwym związku? To byłoby dobre dla dziecka?!

– Tego nie wiem, ale wiem, że ten, jak go nazywasz, nieszczęśliwy związek był podstawą całkiem szczęśliwej rodziny dla twojej córki. I modłę się, żeby ta nowa, którą właśnie dla niej tworzysz, okazała się równie dobra. Naprawdę wam tego życzę.

– Mamo, daj spokój. Jestem pewna, że będziemy szczęśliwe z Maciejem. I jak tylko zakwateruję się w stolicy, natychmiast zabiorę małą, żeby mogła się zadomawiać.

– Pamiętaj, Izuś, to ważne. Im dłużej ona jest z nami, zamiast z tobą, tym bardziej jej niepewność rośnie.

– Wiem, wiem, oczywiście.

Rozmowa z matką długo nie dawała Izie spokoju. Cały czas przekonywała samą siebie, że trzymanie dziecka z dala od tego całego nieprzyjemnego zamieszania to najlepsze rozwiązanie. Wprawdzie nie tylko mama ostrzegła ją przed taką taktyką, Julia również, ale Izie zwyczajnie taka sytuacja pasowała. Nie musiała spieszyć się z przeprowadzką, spokojnie czekała, aż Maciej przygotuje nowy apartament, nie musiała jeszcze rezygnować z pracy, czy raczej nie musiała brać bezpłatnego urlopu do końca roku. Ustalili, że poczekają z jej

nową pracą. Iza urządzi dom, dopilnuje, żeby Zosia się zaaklimatyzowała, potem może zajdzie w ciążę...

Często o tym myślała. Zawsze chciała mieć dwójkę dzieci, a to już ostatni dzwonek. Maciej też byłby zachwycony, zostając ojcem. Tylko co z Zosią... Iza nie łudziła się, że niespodziankę w postaci przyrodniego rodzeństwa jej córka przyjmie z radością. Ale z drugiej strony posiadanie brata lub siostry jest bardzo korzystne dla rozwoju dziecka, z psychologicznego punktu widzenia. Nie można na dzieciaka wciąż chuchać i dmuchać. Niech się hartuje. Zosia nie jest jakimś wyjątkiem i z pewnością da sobie radę. A za parę lat będzie zadowolona, że nie jest jedynaczką.

XV.

Sierpień był wyjątkowo piękny. Julia z rodziną spędzała wakacje we Włoszech. Od lat był to ulubiony cel ich wakacyjnych wyjazdów.

Tomasz często powtarzał, że na starość przeniosą się do słonecznej Toskanii i będą żyli z dala od tego „polskiego niezadowolenia ze wszystkiego”. I od narzekania! – dodawała Julia. Uwielbiali Włochy i Włochów. Mieli tam dużo przyjaciół, a sentymentem do „kraju w bucie” skutecznie zarażali córkę.

Nika już teraz, mając zaledwie dwanaście lat, przebąkiwała o wyjeździe na studia do Mediolanu. Na pytanie, co chciałaby studiować w tym pięknym mieście, odpowiadała, że oczywiście historię mody. Zresztą na włoskich projektantach знаła się doskonale, a nauczona skrupulatności od ojca, w firmowych butikach sama sprawdzała, czy włoskie krawiectwo jest naprawdę „made in Italy”, czy może jednak „made in China”. W tym drugim przypadku, nie zważając na atrakcyjniejszą cenę, zdecydowanie bojkotowała zakup. Ku wielkiemu zadowoleniu tatusia.

Julia nie była aż tak zdeterminowana w poszukiwaniach oryginalnej włoszczyzny i często obrywała za tę niezrozumiałą dla reszty rodzinki ignorancję.

Włoski styl życia był niestety nie do przełożenia na polskie warunki, dlatego tak trudno wracało im się z półwyspu. Julia nie cierpiała tego zderzenia z codziennością tuż po opuszczenia

lotniska. Zabiegani ludzie i żadnego uśmiechu na twarzy. Zawsze zastanawiała się, dlaczego południowcy mają o wiele pozytywniejsze nastawienie do świata. Potrafili się uśmiechać. Non stop i do wszystkich. Niby tak niewiele, a jaka różnica.

Tomek twierdził, że to dzięki pogodzie; jeżeli przez trzysta dni w roku świeci słońce, człowiek siłą rzeczy jest bardziej zadowolony z życia. Zwłaszcza że przez cały czas ma dostęp do takich pięknych pomidorów – prawdziwie czerwonych, soczystych i aromatycznych jak nigdzie indziej! Julia nie mogła przeżyć, że opuszczając Włochy, musi pożegnać się z tymi przepyszными cudami natury, dojrzewającymi bezpośrednio w słońcu, pachnącymi latem i ciepłem. Uwielbiała włoskie targi. Takie kolorowe, z taką ilością warzyw i owoców, że nazw niektórych nawet nie знаła. A obok tego, co daje ziemia, stały stragany z owocami Morza Śródziemnego. Julia i Tomek je uwielbiali. Te wszystkie kalmary, ośmiornice, krewetki, małże. Takie świeże i smaczne. Rzucone na lekko skwierczącą oliwę, skropione białym winem. Do tego sałatka z grubo krojonych pomidorów, posypanych świeżymi ziołami: bazylią i oregano, polanych oliwą z oliwek w nieprzyzwoicie dużej ilości. Kromka chrupiącej ciabatty... Boże, tak mogłaby wyglądać każda kolacja!

Niestety pobyt na Półwyspie Apenińskim dobiegał końca. To był już ostatni wieczór urlopu. Julia z Tomkiem siedzieli na hotelowym tarasie, popijając czerwone wino. Nika pobiegła gdzieś z koleżankami, chcąc maksymalnie wykorzystać ostatnie chwile wolności.

– Jesteś dzisiaj jakaś markotna – zauważył Tomek. –

Rozumiem, że to w związku z jutrzejszym powrotem do rzeczywistości.

– To z pewnością jest powód do chandry, ale szczerze powiem, że akurat w tej chwili martwi mnie zdecydowanie coś innego. Rozmawiałam wczoraj z Izą. Właściwie już się wyprowadziła. Udało im się jakoś podzielić majątek ruchomy i może przenosić się do Warszawy.

– To chyba dobrze? – Tomek nie był pewien, jak powinien zareagować. – Wreszcie zaczniesz sobie wszystko układać.

– Niby tak. Zdecydowanie tak – szybko się poprawiła. – Chociaż trochę szkoda, że tak to się kończy...

– Ale szkoda ze względu na Pawła?

– Najbardziej ze względu na Zośkę. Ale Pawła też mi żal. Nie zasłużył sobie na to. Tylko niestety nie da się rozwieść z mężem, nie zostawiając go przy tym...

– Czekaj, czekaj. – Tomek roześmiał się. – Chyba za tobą nie nadażam. Twoje myślenie jest zbyt pokrętne!

– Może i pokrętne, ale tak właśnie jest. W takich sytuacjach zawsze ktoś cierpi i nic nie można na to poradzić. Rzadko się zdarza, żeby do rozstania dojrzały obie strony jednocześnie. Najczęściej jedna osoba odchodzi, a druga nie rozumie dlaczego...

Julia spojrzała na odległy horyzont. Morze mieniło się,

słońce powoli topiło się w jego spokojnej toni.

– Cały czas nie mogę uwierzyć, że do tego doszło... – Julia mówiła bardziej do siebie niż do męża. – Tak niesamowicie szybko! Jak to w ogóle możliwe, że mając dziecko, można w tak błyskawicznym tempie dostać rozwód? Dlaczego system na to pozwala?

– Ale chwila, skarbie – przerwał jej Tomasz – mówisz tak, jakbyś jej życzyła przepychanek w sądzie! Więc nie miała się rozwodzić?

– Miała się najpierw porządnie zastanowić. Za szybko się to potoczyło. Rozumiesz? Gdyby sprawa rozwodowa nieco się przeciągnęła, zdążyliby jeszcze raz dokładnie wszystko przemyśleć...

– I może wydałby się romans Izy. To zdecydowanie wpłynęłoby na postawę Pawła. – Tomek spojrzał przeciągle na żonę. – Nie masz czasem wyrzutów sumienia, że znałaś prawdę i go nie ostrzegłaś?

– Nie chcę się nad tym zastanawiać – odparła szybko. – Właściwie jakie ja miałam wyjście? Owszem, mogłam go ostrzec, ale wtedy czułabym się jeszcze gorzej niż teraz. Beznadziejnie patowa sytuacja. Tak źle i tak niedobrze. Po prostu zabrakło czasu.

– Szczerze mówiąc, też nie sądziłem, że tak prosto jest się rozwieść...

– Bo z reguły nie jest! Nie wiem, czy ta ich sędzina była zmęczona, czy co... – Zrezygnowana Julia westchnęła ciężko. Wciąż nie mogła się pogodzić z tym cholernym rozwodem Izy.
– Wszystko się popieprzyło...

– Oj, już tak nie przeżywaj. – Tomek przytulił żonę. Potem sięgnął po butelkę i dolał jej wina. – Przecież najważniejsze, żeby była szczęśliwa. Tego właśnie chciała, prawda? Ponoć odnalazła swoją drugą połówkę...

Julia wychwyciła cień ironii w głosie Tomka, ale darowała sobie komentarz. Doskonale знаła jego stosunek do teorii o połówkach jabłka czy pomarańczy.

– No właśnie. Sięgnęła po marzenie i stało się. Nie powinno się jej udać. Nie powinno pójść tak nieprzychylnie łatwo i szybko. A jednak zrobiła to. Ot tak...

– Może dziewczyna ma po prostu szczęście? – Tomek zdecydowanie chciał już zakończyć ten temat. – Pomyśl o pozytywach:, będziemy teraz mieli metę w stolicy!

Julia spojrzała na niego poirytowana. Zupełnie nie wyczuł jej nastroju.

– Jeżeli już, to ja, nie my – odparła ostro. – A tak w ogóle jej wyjazd z Poznania to już szczyt głupoty Wszystko ryzykuje dla tego faceta. Wszystko! Nawet środowisko zmienia.

– To co, on miał się przenieść do niej? Przecież pracuje w Warszawie, robi karierę, rewelacyjnie zarabia. Jak niby mieli to

załatwić? Chyba jednak jej przeprowadzka była lepszym rozwiązaniem.

– Ale nie dla mnie! – wybuchnęła Julia, a Tomek wreszcie zrozumiał, o co chodzi. – Straciłam przyjaciółkę i jakoś muszę się z tym uporać!

Zaniepokojony kelner spojrzał na niezadowoloną Julię. Zaproponował kolejną butelkę, ale odmówiła. Nagle straciła ochotę na picie.

– Jula, nie przesadzasz? – mitygował Tomek. – Przecież Iza nie umarła, przeniosła się tylko do innego miasta.

– Tylko przeniosła? Zdajesz sobie sprawę, co to znaczy? Koniec, rozumiesz? Koniec! Na początku telefony, najpierw dość często, potem coraz rzadziej, w miarę jak Iza poznawać będzie nowych znajomych dawną bliskość zastąpi kurtuazja, a na końcu zostaną tylko SMS-y na święta!

– Czyli wolałabyś, żeby nikogo nie poznawała? Żeby była tam sama? Julka... Przecież jeżeli się postaracie, to wasza przyjaźń wcale się nie skończy, tylko przejdzie na inny poziom.

– Ja nie chcę innego poziomu. – Była bliska płaczu. – Chcę, żeby została, żeby nigdzie nie wyjeżdżała!

Zapadła cisza. Tomek delikatnie gładził żonę po ręce. Nie kontynuował tematu z obawy, że Julia się rozpłacze, co rozproszy czar ich ostatniego urlopowego wieczoru. Poczekał jeszcze chwilę, nim zaczął:

– Widocznie tak musiało być... Ale nie stracisz jej, bo się kochacie. Wasza przyjaźń ma solidne podstawy i zawsze tak będzie. Musisz w to uwierzyć, a wszystko się ułoży.

Julia spojrzała na niego z bladym uśmiechem.

–Gadasz jak ksiądz na ambonie. Ale chyba masz rację. W każdym razie stało się i już się nie odstanie. Wrócę do domu, a Izki nie będzie w Poznaniu. Jakoś muszę sobie z tym poradzić.

Rozejrzała się dookoła i odszukała wzrokiem kelnera. Uśmiechnęła się i skinieniem dłoni poprosiła, żeby podszedł. Jednak nabrała ochoty na kolejną butelkę włoskiego wina.

XVI.

– Mamo, mamo, jak tu pięknie! – krzyczała rozpromieniona Zosia, biegając po całym apartamencie.

– Cieszę się, że ci się podoba, kochanie.

Iza usiadła na sofie w salonie. Uważnie przeglądała się córce. Po ostatnich mniej przyjemnych rozmowach u dziadków obawiała się, jak Zośka zareaguje na nowe miejsce, ale wyglądało na to, że niepotrzebnie się denerwowała. Mała wydawała się zachwycona. Wychwalała dosłownie wszystko: meble, łazienkę, kuchnię, a swoim pokojem, który urządzali zgodnie z jej życzeniami, była wręcz zauroczona.

– Przecież tu nie może się nie podobać – odparła poważnie dziewczynka. – Jest naprawdę bajecznie. Zawsze będę tutaj chętnie przyjeżdżać!

Iza na chwilę zamarła w bezruchu. Nawet nie mrugała. Raz jeszcze przetrawiła słowa córki i stwierdziła, że musiała się przesłyszeć.

– Też myślę, że będziemy pięknie mieszkać. A widziałas, jak tu wokół zielono i spokojnie? I jaki wielki plac zabaw!

Zosi nie umknęło jednak żadne słowo.

– Jak to... mieszkać? – zapytała zaniepokojona. – Teraz tutaj mieszka Maciej. A my będziemy go odwiedzać, a nie z nim

mieszkać!

Spojrzała pytająco na matkę.

Iza nie odrywała wzroku od okna. „Chyba moja radość była przedwczesna – westchnęła w duchu. – Jednak nie pójdzie tak łatwo... Boże, który to już raz muszę jej tłumaczyć, że zostaniemy tu na stałe”.

– Kochanie – zaczęła spokojnie – mówiłam ci już tyle razy, że od teraz będziemy mieszkać z Maciejem. Razem, wszyscy troje.

– Ale ja nie chcę z nim mieszkać! – zaprotestowała ostro Zosia. – Tatuś nie będzie zadowolony. Mówił mi, że bardzo tęskni i chciałby ze mną mieszkać!

„O kurwa – pomyślała. – Zabiję go! Jeszcze nie minął tydzień od wyprowadzki, a już robi dzieciakowi wodę z mózgu! Wiedziałam, że wciągnie Zośkę w swoje porachunki. Wiedziałam, że będzie ją wykorzystywał, co za cholerny drań!”

– Kochanie, wiem, że tatuś tęskni – starała się panować nad głosem – i że ty tęsknisz za tatusiem. Ale nie martw się, znajdziemy jakieś rozwiązanie. Będziecie się spotykali tak często, jak zechcecie! Ale zrozum, nie możesz zamieszkać z tatą, przecież wiesz, jak bardzo jest zajęty, jak dużo pracuje...

– Ty też dużo pracujesz! – Zosia nie dawała się przekonać.
– Tata zatrudniłby nianię i dalibyśmy radę. Nie chcę mieszkać z jakimś obcym facetem! – wyskandowała.

Iza spojrzała zszokowana na córkę. Wiedziała, że ten „obcy facet” także jest wynikiem rozmów Zosi z ojcem. „Boże, czy tak będzie po każdym ich spotkaniu? Przepychanki, wyzwiska, kłótnie... Wydawało się, że najgorsze mam już za sobą, a wychodzi na to, że Julia znowu miała rację. Skoro rozwodu nie da się cofnąć i Paweł nie może nijak mnie zatrzymać, zaczniesz mi komplikować życie, buntując Zosię. Szkoda tylko, że nie pomyślał, jaką krzywdę wyrządza tym właśnie swojej córce”.

– Zosieńko, kochanie – zaczęła powoli, ostrożnie wypowiadając każde słowo. – Dobrze wiesz, że to nie jest kwestia tylko i wyłącznie zatrudnienia niani. Sąd podczas naszego rozwodu zdecydował, że trafisz pod moją opiekę i będziesz mieszkać tam, gdzie ja. Więc nie możemy postąpić inaczej. – Zosia spojrzała nieufnie na matkę. – I druga sprawa – kontynuowała Iza. – Równie ważna. Otóż bez względu na to, co mówi tata, Maciej nie jest dla nas obcym facetem. Jest mi bardzo bliski, obie bardzo nas kocha, jestem z nim szczęśliwa i mam nadzieję, że ty również będziesz.

– Ale on nigdy nie zostanie moim tatą! Ja już mam tatę!

– Kochanie, oczywiście, że Maciej nie zostanie twoim tatą. Ty już masz swojego tatę i to się nigdy nie zmieni! Tatuś cię kocha i jesteś dla niego najważniejsza. Ale mnie z twoim tatą niestety się nie udało.

– Bo się nie starałaś! – krzyknęła Zosia.

Iżę na chwilę przytknęło. Nie wiedziała, czy to znowu słowa

byłego męża, czy samodzielne wnioski córki.

– Staralam się – zaproponowała wreszcie. – I to bardzo! Oboje z tatą się staraliśmy. Tylko czasami w życiu tak się układa, że nawet jeśli bardzo się starasz, to nie wychodzi.

– I akurat wam nie wyszło! Nie cierpię tego nowego domu. Co z tego, że jest ładny? Chcę do starego domu, do Poznania! Do moich lalek i do koleżanek! Nienawidzę was! I nienawidzę Macieja, bo to wszystko przez niego!

Iza patrzyła z przerażeniem na córkę. Jeszcze nigdy Zosia tak dobitnie nie wyartykułowała swojego niezadowolenia. Nawet ostatnio u dziadków. Owszem, miała spore wątpliwości, ale nie było mowy o żadnej nienawiści! „Może to dla niej za dużo...? Rozstanie z ojcem, przeprowadzka, nowy dom i jeszcze... obcy facet. – Iza czuła, jakby niewidzialne szpile wbijały się w jej serce. – To moja wina, ja jej to zrobiłam. Spokój i szczęście Zosi powinny być dla mnie priorytetem, a ja naraziłam ją na takie stresy. Czy kiedykolwiek będzie w stanie mi wybaczyć?” Po jej policzkach stoczyły się gorące łzy. Już nie tylko Zosia płakała.

Izie odechciało się wszystkiego. Przez cały czas oszukiwała się, że córka znosi całą sytuację z rozwodem nad wyraz dobrze. Chciała w to wierzyć. Wyszła z założenia, że nieszczęśliwa mama to nieszczęśliwe dziecko, i tym samym dała sobie prawo do wykonania rodzinnej demolki. A może rzeczywistość okaże się zupełnie inna? Może założenie było z gruntu błędne? Bo jeżeli Zosia nie odnajdzie się w nowej rzeczywistości, to Iza też nie będzie w niej szczęśliwa... Tylko czy teraz nie jest już za

późno na takie przemyślenia?

Stały na środku salon, przytulone do siebie. Zośka żałośnie pochlipywała.

– Będzie dobrze – odezwała się Iza. – Wiem, że teraz wydaje ci się to wszystko strasznie trudne i bardzo niesprawiedliwe...

– To jest okropne, mamusiu! Ja nie chcę tu mieszkać! Proszę, wróćmy razem do tatusia, on się na pewno ucieszy!

Iza odsunęło nieco córkę i spojrzała jej w oczy. Miała wrażenie, jakby Zosia, pierwszy raz od wielu miesięcy była z nią szczerą i wreszcie powiedziała otwarcie, co czuje. „Tylko czemu, cholera, dopiero teraz? Dlaczego po fakcie? Przecież tak lubiła Macieja... Naprawdę wierzyłam, że jakoś się nam ułoży!”

– Dlaczego nic wcześniej nie mówiłaś? Dotąd sądziłam, że lubisz Macieja i nie masz nic przeciwko temu, żebym ułożyła sobie z nim życie, żebyśmy z nim zamieszkały...

– Bo ty chciałaś, żebym go lubiła! – wybuchnęła Zosia.

– Jak to: ja chciałam? To znaczy, że ty go nie lubisz?!

– Lubię... – odparła z ociąganiem – ale cały czas miałam nadzieję, że jednak pogodzicie się z tatą. A gdyby nie było Macieja, to może byście się nie pokłócili.

– To nie takie proste, słonko. – Iza przygarnęła córkę. – To

wszystko jest dużo bardziej skomplikowane. Jak dorośniesz, może zrozumiesz, dlaczego zdecydowałam się rozwieść z twoim tatą. A teraz musisz mi zaufać, że robię to, co będzie dla nas obu najlepsze.

– Jakoś nie jestem przekonana...

Zosia wysunęła się z objęć matki, podeszła do lodówki i otworzyła ją. Wewnątrz stały wszystkie jej ulubione smakołyki. Ale dzisiaj, wyjątkowo, wcale nie poprawiło to nastroju dziewczynki. Zamknęła energicznie drzwiczki i gdyby nie spowalniacze, Iza usłyszałaby głośne trzaśnięcie.

– Może choć spróbujesz dać nam szansę, co? – Uśmiechnęła się zachęcająco do córki.

– Ale coś mi obiecasz – odparła Zosia. Jej mina wskazywała, że jest zdeterminowana. Wyraźnie nie chciała ryzykować kolejnych nieprzyjemnych niespodzianek. – Nie zrobicie mi żadnego rodzeństwa! – oświadczyła zdecydowanie.

Iza wytrzymała spojrzenie córki, choć nie miała pojęcia, jak zareagować.

– A tobie skąd takie pomysły przychodzą do głowy? – spytała, próbując zyskać na czasie.

Zosia wzruszyła ramionami.

– Każdy chce mieć dziecko, a Maciej swojego jeszcze nie ma. I pewnie zacznie cię namawiać, żebyś mu urodziła. Ale nie

możesz się zgodzić – dodała szybko – bo wtedy mnie zostawisz!

– O czym ty mówisz?! – Iza nie wierzyła własnym uszom.
– Pojawienie się kolejnego dziecka w rodzinie nie oznacza, że starsze się zostawia! Przecież masz mnóstwo koleżanek z rodzeństwem.

– Ale one mają normalne rodziny, a my nie jesteśmy już normalni.

Kobieta patrzyła na córkę, jakby zobaczyła ją pierwszy raz w życiu. „Sama do tego doszła – myślała gorączkowo – czy znowu tatuś jej coś nagadał? Przecież ja nie mogę jej tego obiecać! Jeszcze wczoraj rozmawiałam z Maciejem o drugim dziecku, że byłoby fajnie, że można by zacząć prawdziwie nowy etap, że Zośka też byłaby zachwycona... Boże, znowu myślałam życzeniowo! Ona nie chce żadnego rodzeństwa i kropka!”

– Wcale nie jesteśmy nienormalni – odpowiedziała nieco ostrzej. – Różnica polega na tym, że ty masz dwóch opiekunów: tatę i Macieja. I właściwie jesteś dzięki temu uprzywilejowana. Skąd ci się wziął ten pomysł z zostawianiem! Jak mogłabym porzucić własne dziecko?

– Oj, mamoo... – zniecierpliwiła się Zosia. – Jak urodzisz nowe dziecko, to przestanę być Maciejowi potrzebna, bo wreszcie będzie miał swoje własne.

Iza przymknęła oczy i nerwowo przełknęła ślinę. „Ile niepokojów zrodziło się w tej małej istocie, ile strachu. Wszystko przeze mnie!”

Po raz drugi w ciągu jednej rozmowy z córką, łzy spłynęły po jej policzkach.

– Będzie dobrze – powiedziała cicho. – Nie martw się na zapas. Najpierw się zadomowimy w nowym miejscu, a potem pomyślimy, co dalej.

– Tylko pamiętaj, nie chcę żadnego rodzeństwa! – Zosia była nieprzejednana.

– Dobrze, dobrze... – Iza chciała wreszcie zakończyć tę rozmowę. – A teraz zajmijmy się układaniem książek w twoim nowym pokoju!

Tyle się dowiedziała... Tyle nowin, których wolałaby nigdy nie usłyszeć. Julia ostrzegła, że jest niepoprawną optymistką. Już u rodziców pojawiły się pierwsze symptomy, ale je zbagatelizowała... Wolała nie słyszeć, nie widzieć. Przecież wszystko tak pięknie się układało! To musiał być znak, że podjęła słuszną decyzję. Nawet Zosia wydawała się zadowolona... Właśnie, wydawała się, bo wcale zadowolona nie była. Dzieci z reguły nie chcą, żeby ich rodzice się rozstawali. Zwłaszcza jeżeli wcześniej w domu panowały spokój i harmonia, życie toczyło się ustalonym, bezpiecznym rytmem, a wszyscy kochali się i znali swoje miejsce. Właśnie takie zdanie miała na temat ich rodziny Zosia. I chociaż przez ostatnie miesiące sprawiała na Izie odmienne wrażenie, to zupełnie nie rozumiała, dlaczego mama czuła się nieszczęśliwa i dlaczego rodzice się rozwodzą.

Izie powoli klapki spadały z oczu i wreszcie zaczynała widzieć rzeczy takimi, jakimi były naprawdę. Bez sielanki i filmowego happy endu. Dostrzegała przed sobą piętrzące się góry problemów i wiedziała, że czeka ich długa wspinaczka. Może, ale tylko może, za jakiś czas dojdą wszyscy na szczyt. Ale w tej chwili nie było to nic pewnego.

Gdyby bardziej słuchała Julii, lepiej by się przygotowała. Teraz czuła strach, podobny do tego, jaki ogarnia ucznia, który wysłał nieświadomego rodzica na ostatnią wywiadówkę w roku szkolnym. Wcześniej powtarzał sobie, że jest dobrze, przecież przechodzi do następnej klasy, ale pomijał w rozmyślaniach fakt, iż opiekun spodziewa się zdecydowanie lepszej średniej.

Iza też mówiła sobie, że jest dobrze, ba, jest świetnie! Dokonała przecież niemożliwego – szybki, kulturalny rozwód to jej niekwestionowany sukces. Nie myślała tylko o tym, co dalej. A właściwie czasem myślała, ale przekonywała samą siebie, że dalej może być już tylko lepiej.

Podawała córce kolejne książki i obserwowała, jak Zosia układa je na półkach. Nie rozpaczała już, ale zniknął wszelki ślad po początkowym entuzjazmie. Wyglądała na starszą i dojrzalszą niż w rzeczywistości i Iza z przykrością zdała sobie sprawę, że to wynik trudnych przeżyć. „Odebrałam jej nieco tej dziecięcej niewinności – pomyślała ze smutkiem. – Już nie jest tak beztroska i wesoła jak kiedyś. I stała się jakby mniej ufna”.

Westchnęła ciężko. Trudno pogodzić się z tym, że osobiście popsuło się dzieciństwo własnej córce.

Maciej wrócił do domu, kiedy było już ciemno. Miał ważne spotkanie; jakiś strategiczny klient, z którym musiał pójść na kolację.

Kiedy wszedł do mieszkania, Iza siedziała na kanapie z podkurczonymi nogami, kołysząc w dłoni kieliszek z czerwonym winem. Rzucił aktówkę na podłogę, rozluźnił krawat i podszedł do ukochanej kobiety. Wprost nie wierzył, że wreszcie są razem i już nic nie stoi na przeszkodzie, by mogli pisać własną historię. Jeszcze rok temu nie śmiał nawet marzyć, że im się uda. A jednak...

– Już jesteś... to dobrze. – Iza wtuliła się w niego. – Czekałam na ciebie. Nie chciałam się kłaść sama.

Maciej uśmiechnął się czule.

– Jak tam Zosia? Zadowolona z nowego pokoju? – zapytał.

– Z pokoju owszem, ale z przeprowadzki na stałe nie za bardzo.

Spojrzał na nią zaintrygowany.

– Niezadowolona? Myślałem, że mamy to już obgadane. Nawet mi ostatnio opowiadała, jak to będzie w tej Warszawie.

– Może i opowiadała, ale widocznie myślała co innego.

Iza była zmęczona. Wiedziała, że zasmuci Macieja opiniami Zosi, zwłaszcza na temat hipotetycznego rodzeństwa, ale nie miała wyjścia. Musi być z nim szczerą, bo inaczej kłopoty zaczną się piętrzyć.

– Okazało się, że Zosia myślała, iż będzie tutaj jedynie pomieszkiwać podczas naszych pobytów w stolicy.

Zdumiony Maciej zastygł w bezruchu, a trzymana przez niego butelka zawisała w powietrzu; jakby ktoś nacisnął stop klatkę.

– Tak, tak, dobrze zrozumiałeś – kontynuowała Iza – pomieszkiwać, nie mieszkać. Ja zresztą też miałam tutaj jedynie pomieszkiwać od czasu do czasu.

W salonie zapadła ciężka cisza.

– Skąd jej to przyszło do głowy? – spytał wreszcie Maciej.
– Przecież zawsze mówiliśmy, że chcemy mieszkać razem.

Iza wzruszyła ramionami.

– Wygląda na to, że słuchała wybiórczo. – Zamilkła na chwilę. – Jestem zmęczona, to był naprawdę ciężki dzień.

– Domyślam się – odparł ze współczuciem.

– A wizyta u Pawła nie pomogła. Czyli już wiadomo, że mój były mąż nie ułatwi nam aklimatyzacji. Podburza małą, robiąc jej wodę z mózgu. Byłby najszcześniejszy, gdyby Zośka

cię znienawidziła.

Maciej spojrział zamyślony przez okno. Mimo zmroku widział niebo zasnuwane chmurami. Po upalnym dniu zanosило się na niezłą burzę. „Trochę jak w naszym życiu” – pomyślał.

– Mam nadzieję, że będzie na tyle mądra, by samej wyciągnąć właściwe wnioski. Myślę, że musimy trochę zmienić nasze podejście do niej...

– To znaczy?

– Uważam, że na zbyt dużo jej pozwalasz. To bardzo mądra dziewczynka, która doskonale wyczuwa twoje nastroje. Ani się obejrzyysz, jak zaczniesz wykorzystywać twoje poczucie winy.

Iza spojrzała uważnie na Macieja. Kochała go do szaleństwa, ale nie zamierzała tolerować uwag, że ma rozpieszczoną córkę, z którą sobie nie radzi.

– Nie przesadzasz? Zośka przeżywa teraz naprawdę trudne chwile – spróbowała na początek łagodnie.

– W ogóle temu nie zaprzeczam, to oczywiste, że nie jest jej łatwo. Ale nie możemy pozwolić, by weszła nam na głowę! Musimy ustalić zasady i konsekwentnie się ich trzymać, bo inaczej Zosia, tylko dlatego że przechodzi teraz trudny okres, będzie zarządzała całym naszym życiem! – Podszedł do Izy, która patrzyła na niego niepewnym wzrokiem. – Wie, że ją kochasz, że jest dla ciebie najważniejsza, ale właśnie dlatego

musisz być bardziej wymagająca. I bezwzględnie konsekwentna. Zośka jest wspaniała, wiesz, że ją uwielbiam, ale jest również rozpuszczona jak dziadowski bicz! Jeśli jej nie zdyscyplinujesz, nie dojdziemy z nią do ładu, dodatkowo jeszcze walcząc z twoim eksmężem.

Iza wstała z kanapy i przespacerowała się po pokoju. Już kilka razy chciała zaprotestować podczas moralizatorskiego wykładu Macieja, ale w uszach wciąż dźwięczały jej słowa córki: „Nie zrobicie mi żadnego rodzeństwa!”. To nie była prośba zrozpaczonego, zagubionego dziecka. To nie było nawet życzenie. Zośka po prostu przedstawiła swoje żądanie. Nie zamierzała dyskutować na ten temat, święcie przekonana, że mama, chcąc ją pocieszyć, obieca dosłownie wszystko. A jak już obieca, to potem trudno jej się będzie wykręcić.

„Boże – przeraziła się – on ma całkowitą rację! Zosia już mną manipuluje”.

– Niestety chyba się nie mylisz – powiedziała na głos. – Właściwie już zdążyła zaplanować nam przyszłość i zabroniła mi zachodzić w ciążę.

Zszokowany Maciej spojrzał Izie prosto w oczy.

– Jak to zabroniła?

– Po prostu powiedziała, że nie życzy sobie żadnego rodzeństwa, bo wtedy poszłaby w odstawkę.

Zapadła niezręczna cisza.

– Wiedziałem, że tak będzie – mruknął Maciej. – Mówiłem ci, że nie panujesz nad własnym dzieckiem, a dziecku najbardziej jest potrzebny kochający, ale także wymagający i konsekwentny rodzic! – Podniósł nieco głos. – Mam nadzieję, że uświadomiłaś jej, iż decyzja o kolejnym dziecku należy do nas, a nie do niej?

– Tego nie mogłam powiedzieć – odparła szybko. – Przecież to jest nasza wspólna decyzja, jej też dotyczy!

– Może i dotyczy, ale do niej nie należy! – Maciej wyraźnie się zdenerwował. – Dziecko nie może decydować o tym, czy dorośli będą mieli kolejne dzieci, czy nie! To jakiś obłąd!

– Uspokój się i mów ciszej – upomniała go – bo ją obudzisz! Przecież nie mogę Zośce wprost powiedzieć, że nie zamierzam brać pod uwagę jej uczuć!

– Nikt nie każe ci tak mówić! – Maciej irytował się coraz bardziej. – Ty chyba nic nie rozumiesz! Oczywiście, że będziemy brali pod uwagę jej uczucia, pomożemy jej się z nimi uporać, nawet pozwolimy się pozłościć, ale nie pozwolimy smarkatej decydować za nas! Rozumiesz? Nie będzie nam dyktować warunków! To byłoby chore!

– To ty nie rozumiesz, w jak trudnej sytuacji znalazła się moja córka. I to właściwie głównie przeze mnie!

– Właśnie doszliśmy do sedna problemu, do twojego poczucia winy! Nieważne, co jest dobre dla dziecka i jak

powinno się z nim postępować, grunt, żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia! Tylko o to ci chodzi.

– A od kiedy ty jesteś takim znawcą dzieci?! –
zaatakowała. – Do tej pory nie dorobiłeś się żadnego!

– Może nie jestem znawcą, ale potrafię na problem spojrzeć z dystansu – odpowiedział nieco spokojniej. – I wiesz, co widzę? Że cholernie boisz się własnej córki. Tego, że nie spodobają się jej twoje decyzje i będzie na ciebie zła. Zrozum, w dłuższej perspektywie tylko zdecydowane i rozsądne postępowanie może wyprowadzić Zośkę na ludzi. Swoją drogą chyba dobrze się stało, że nie dała nam zgody na dziecko – dodał złośliwie. – Mamy tak skrajne poglądy na wychowanie, że trudno byłoby nam wypracować jakiś kompromis.

Znowu zapadła cisza. Izie łzy zaczęły napływać do oczu. Nie była to ich pierwsza kłótnia, ale poczuła się nieswojo. W głębi duszy musiała przyznać Maciejowi sporo racji; nie była dobra w całym tym wychowywaniu. Wiele zrzuciła na barki niani, a sama zajmowała się głównie sprawianiem córce przyjemności. Ale Zośka podrosła i zaczynała przejawiać cechy małej despotki. Sytuacja nie należała jeszcze do beznadziejnych, ale bez konkretnych kroków nic się nie zmieni. Paweł też uważał, że Zosia bryka i oczywiście winił za to żonę. „Chyba naprawdę coś z tym trzeba zrobić – pomyślała. – Tylko jak mam ją zacząć wychowywać w tych okolicznościach?! Przecież ona jest taka biedna, tak trudno się jej odnaleźć...”

– O czym myślisz? – Maciej odezwał się pierwszy. – Już nie chcesz ze mną gadać?

- Daj spokój, zastanawiam się nad tym, co usłyszałam.
- To dobrze – uśmiechnął się – może wyciągniesz jakieś poprawne wnioski.
- Chyba rzeczywiście nieco straciłam nad nią kontrolę... Ale kocham ją tak bardzo, że chyba czasami się gubię.
- Ale kochać, nie znaczy rozpuszczać. Wręcz przeciwnie, jeżeli kochasz swoje dziecko, musisz zrobić wszystko, żeby wyrosło na dobrego i szczęśliwego człowieka. I co robimy teraz z naszymi planami rozwoju? – Wyciągnął rękę w jej kierunku. Nie chciał się już dłużej sprzeczać. Gdy podeszła i usiadła mu na kolanach, zażartował: – Mam napisać do Zosi jakieś podanie? I dołączyć list motywacyjny?
- Nie żartuj sobie, to naprawdę poważny problem. Nie zrezygnujemy przecież z naszych planów. Musimy Zosię jakoś przekonać...
- Nie, zdecydowanie nie będziemy rezygnować! Ale też do niczego nie będziemy jej przekonywać. Musi zaakceptować naszą decyzję i ją uszanować. Zobaczysz, upora się z tym szybciej, niż przypuszczasz.
- Obyś miał rację. Czasami się boję, że za bardzo ją skrzywdziłam, odbierając jej ojca...
- Przestań! Stworzymy Zosi super dom, obiecuję. A teraz... – pocałował ją w szyję – możemy zabrać się za mały trening

przed realizacją naszych planów.

– W sumie to dobry pomysł, żeby wspólne mieszkanie zacząć w odpowiedni sposób... – Iza rozluźniała się. – Ale tym razem nie jesteśmy już sami. Naga wolność definitywnie się skończyła, panie opiekunie. Marsz do sypialni, bo inaczej figa z figlowania!

Wyrwała się z jego objęć i ruszyła w stronę łazienki. Poczowała jakby przyływ nowych sił. „Damy radę. To w końcu tylko mała dziewczynka, a nie jakiś wytrawny gracz w negocjacjach. Na pewno wypracujemy zadowalający wszystkich kompromis”.

Maciej zasłaniał rolety w sypialni. Był świadomy trudów drogi, jaka ich czekała. Miał tylko nadzieję, że Izie uda się wytrwać w nowych postanowieniach.

XVII.

– Nareszcie udało mi się do ciebie dodzwonić, kobieto! – krzyczała Julia do słuchawki. – Ja rozumiem, że wakacje wywracają wszystko do góry nogami, ale przecież ty już od dobrego tygodnia jesteś w domu! Powoli zaczynałam się denerwować – upomniała przyjaciółkę.

– Fakt, przepraszam – odpowiedziała skruszona Marta. – Jakoś nie mogłam się odnaleźć po powrocie.

– Gdyby Tomek mi nie powiedział, że Marcin jest już w pracy, denerwowałabym się, czy w ogóle wróciliście. Opowiadaj, jak było! – Julia umierała z ciekawości. – Bo Marcin milczy jak głaz. Nie mówi ani słowa o waszym wspólnym wyjeździe.

W słuchawce zapadła cisza.

– To nie jest rozmowa na telefon – zaczęła Marta po chwili. – Tyle się zdarzyło, sama nie wiem, od czego zacząć... Może... Kiedy dowiedziałam się, że Marcin chce rozwodu, a potem, że ma kogoś i dlatego zdecydował się od nas odejść, myślałam, że już nic bardziej mnie nie zaskoczy, że nic nie wprowadzi większego zamętu do mojego życia.

– Chcesz powiedzieć, że się pomyliłaś? – Julia uśmiechnęła się.

– Dokładnie. Obecna sytuacja jest rodem z brazylijskiej

telenoweli. Papiery w sądzie, my na wspólnych wakacjach, że nie wspomnę o tym, co wyprawiamy od pewnego czasu...

– Chcesz powiedzieć, że...

– Tak, dobrze główkujesz, uprawiamy ze sobą seks.

W słuchawce rozległ się szczery śmiech Julii.

– To chyba dobrze? – zapytała.

– Sama już nie wiem. A może masz wolną chwilę? Weź małą i wpadnij, dziewczynki się pobawią, a my spokojnie pogadamy. Naprawdę by mi się to przydało.

– Doskonały pomysł! Zaraz zapakujemy się do samochodu i za piętnaście minut będziemy.

– To czekam.

Marta odłożyła słuchawkę. Przez cały tydzień unikała wszelkich znajomych, ale czuła, że takie zachowanie nie ma sensu. Przecież nie będzie chować się całe życie. Niemniej nie mogła uporać się z tym, co działo się dookoła niej...

Na wakacje ostatecznie pojechali całą rodziną. Zresztą po owym pamiętnym wieczorze w ich domu, kiedy dali się porwać dzikiej namiętności, nie potrafiła sobie odmówić dwutygodniowego odpoczynku w towarzystwie „jeszcze męża”.

Oczywiście, tak jak się spodziewała, dzieci wyniosły z jej

decyzji jednoznaczne przesłanie: rodzice się pogodzili. Dlatego po powrocie, kiedy tata nie został z nimi w domu, były mocno rozczarowane. A za ten stan rzeczy odruchowo obwiniły matkę.

Najgorsze było to, że w czasie całego urlopu nie rozmawiali o przyszłości. Marcin w ogóle nie poruszał tego tematu; nie mówił już, że chce wrócić, a Marta wołała nie pytać. Bała się, że wyszłoby na to, że ona chce, a on już nie. Wszystko tak się poplątało... I przez całe dwa tygodnie kochali się na okrągło! Jak jeszcze nigdy w życiu. Marta nie potrafiła tego zatrzymać, nie umiała sobie odmówić rozkoszy, o których nie miała pojęcia przez całe swoje ponad trzydziestoletnie życie. Zastanawiała się, dlaczego ten wspaniały seks pojawił się teraz, kiedy byli w trakcie rozwodu. Pewnie miało to coś wspólnego z zasadą, według której zakazany owoc smakuje najlepiej, ale podskórnie czuła, że to nie wszystko.

Nie miała siły rozkładać swojego życia erotycznego, emocjonalnego i rodzinnego na czynniki pierwsze. Choć w obecnej chwili zupełnie nie wiedziała, na czym stoi. Tak naprawdę nie wiedziała nawet, gdzie Marcin teraz mieszka.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Marta wpuściła Julię i Nikę.

– Dzień dobry – powiedziała z uśmiechem – szybko dojechałaś. Chyba rzeczywiście ciekawość cię zżera.

– Oj, przestań. – Julia rzuciła torebkę na kanapę, a Nika, bez pytania i bez zwłoki, wbiegła na piętro do dziewczynek. – Po prostu się martwię i tyle.

– Tak, tak, oczywiście. Najpierw przyłapujesz mojego męża na zdradzie, donosisz mi, a potem się martwisz! – Marta uwielbiała denerwować w ten sposób przyjaciółkę. Julia spojrzała gniewnie, już miała zaprotestować, ale Marta dodała szybko: – Żartowałam! Spokój, bo nic ci nie powiem!

– Dobra, zostawię to bez komentarza, ale zeznawaj teraz jak na spowiedzi. Jak to się stało, że marnotrawny mąż pojechał z wami? Niczym się nie zdradził, nawet słowem nie pisnął. Ty zresztą też nie! – dodała z lekkim wyrzutem.

– Nie wspominał Tomkowi, bo pewnie się bał, że ten ci doniesie, a ty wybijesz mi ten pomysł z głowy.

– I miał rację! Co ci strzeliło do łba? Miałaś wyjechać, zdystansować się, nabrać sił, a ty zabrałaś go ze sobą!?

– Widzisz – Marta uśmiechnęła się – miał rację. Już po wakacjach, a ty nadal trujesz, jakim głupim pomysłem był ten nasz wspólny wyjazd.

– Okej, rozumiem Tomasza. Ale dlaczego ty nic nie mówiłaś?

Na chwilę w salonie zapanowała cisza.

– Chodź do ogrodu – zaproponowała Marta. – Jest tak pięknie... Trzeba skorzystać. Niedługo lato się skończy i będziemy narzekać na pogodę. Trzeba się grzać, póki jest ciepło.

– Ty mi tu nie udawaj pogodyni, tylko tłumacz, co i jak!

Ale fakt, w ogrodzie będzie przyjemniej. Szkoda że dziewczyny pewnie nie ruszą się z domu... – westchnęła, spoglądając w okna dziecięcego pokoju.

– To chyba zacznę od początku... – powiedziała Marta, gdy już usiadła wygodnie na kolorowym krześle i poprawiła parasol tak, żeby słońce nie świeciło im prosto w twarz. Gdzieś w oddali słychać było pracującą kosiarkę do trawy. Obfite opady i ciepła aura spowodowały, że mimo zbliżającego się końca lata, trawa nadal rosła w zastraszająco szybkim tempie, nie dając chwili wytchnienia pedantom lubiącym idealnie przystrzyżone trawniki.

– Brzmi niezwykle intrygująco. – Julia zaśmiała się – To kiedy był ten początek?

– Krótco przed wyjazdem, dokładnie tu, gdzie teraz siedzimy.

Zdziwiona Jula uniosła brew.

– Chyba nie bardzo rozumiem.

– Marcin przyjechał do mnie, bo chciał porozmawiać o wspólnych wakacjach. Dziewczynek akurat nie było, więc zgodziłam się na spotkanie w domu – dodała szybko, widząc nieco zszokowany wzrok Julii. – Był ciepły wieczór, ja zdążyłam wypić już trochę wina, a on przyszedł z tą swoją zwariowaną, jak mi się wtedy wydawało, propozycją.

– Już ci się taka nie wydaje? – Jula nie wytrzymała.

– Pozwól mi opowiedzieć do końca. – Marta zachowywała zdumiewający spokój. – Tak więc przyszedł, rozmawialiśmy, wieczór był ciepły, on miły, gadał o tym, że chce wrócić, że nadal mnie kocha, a ja, cóż... Może słońce i wino stworzyły taki nastrój, pusty dom, bez dziewczynek, sprzyjał intymności, no i zaczęłam myśleć o seksie. Tak dawno tego nie robiłam, a on siedział tak blisko, niesamowicie wyglądał i, do cholery, nadal był moim mężem!

Julia siedziała cicho, nie wierząc własnym uszom. Kto jak kto, ale grzeczna Marta...

– Nastrój udzielił się i jemu – kontynuowała stateczna gospodyni domowa – bo nim się zorientowałam, siedziałam Marcinowi na kolanach, uprawiając najlepszy seks w moim życiu!

– Starczy. – Julia uniosła ręce. – Oszczędź mi szczegółów. To rzeczywiście dość osobliwe, żeby uprawiać seks w przerwach między rozprawami rozwodowymi, ale nadal nie rozumiem, dlaczego razem wyjechaliście?

Marta wzruszyła ramiona.

– To chyba jakiś zew natury. Marcin przyjechał kolejny raz, bo tamtego wieczoru oczywiście nie zdołaliśmy niczego ustalić. Chyba celowo czatował, aż dziewczynek nie będzie, i zaskoczył mnie rano, tuż po prysznicu. Chyba nie muszę mówić, jak się zaczęło nasze spotkanie, i to już od samych drzwi... Julka, ja tego nie mogę zrozumieć! Nigdy nie było mi tak dobrze

jak teraz! Nie wiem, skąd mi się to wzięło, ale mogę pieprzyć się jak norka i mam orgazm za orgazmem!

Julia uśmiechnęła się pod nosem.

– Z psychologicznego punktu widzenia to całkiem normalne. Po prostu pierwszy raz od dłuższego czasu kochasz się zupełnie na luzie, otwarłaś się na doznania i zaangażowałaś, w dodatku robisz to z osobą, z którą nie powinnaś. To już nie jest nudny, oklepany małżeński seks, tylko prawdziwe pożądanie, nastawione na ekstremalne przeżycia. Tak po prostu bywa. I rozumiem, że decyzja o wspólnych wakacjach zapadła gdzieś między jednym orgazmem a drugim?

– Dokładnie. – Marta zachichotała. – Jak się domyślasz, wakacje zamieniły się w seksualny maraton. W głowie mi się nie mieści, że można tak non stop się kochać – wyznała lekko zażenowana, zarazem jakby z rozmarzeniem w głosie. – A w jakich miejscach my to robiliśmy... w hotelowej windzie, dopiero potem dowiedzieliśmy się, że jest tam monitoring, na plaży, w morzu, nawet w krzakach hibiskusa w ogrodzie... Dobrze, że na południu Europy roślinność jest bardziej bujna od naszej...

– A poza boskim seksem? Coś się działo? Jakieś nowe ustalenia, decyzje? – Julia postanowiła oderwać przyjaciółkę od niesamowitych wspomnień.

– I tu leży problem. – Marta wróciła do rzeczywistości. – Poza tym pierwszym wieczorem, tutaj w ogrodzie, Marcin nie zająknął się na temat powrotu.

– Dobra, Marcin się nie zająknął, a ty? Zapytałaś, co oznacza ta niecodzienna sytuacja?

Marta spojrzała niepewnie na Julię.

– Jakoś nie mogłam... Wiem, że ci się to nie spodoba, ale nie chciałam, żeby wyszło na to, że mnie zależy bardziej niż jemu.

– Ty naprawdę zgłupiałaś od tego seksu! Przecież tu chodzi o twoje życie! Nie możesz udawać, że nic się nie stało. Jeżeli tego nie wyjaśnisz, będziesz podwójnie cierpieć. Bo jak cię znam, już jesteś pełna nadziei, że jakoś wyjdziecie z tego zakrętu życiowego na wspólną prostą, a Marcin, skruszony, powróci na łono rodziny!

– Prawdę mówiąc, myślałam, że już wrócił. – Marta postanowiła być szczerą. – Niby o tym nie rozmawialiśmy, ale byłam pewna, że po wakacjach poprosi, by mógł znowu z nami zamieszkać. Naprawdę myślałam, że tak właśnie będzie, ale nic z tego. Odwiózł nas do domu, pożegnał się i poszedł.

Julia spojrzała na nią uważniej. Marta zamilkła na chwilę, potem wyznała:

– Przez moment chciałam nawet sama go zatrzymać, ale chyba resztki mojej dumy mi na to nie pozwoliły.

Zrobiło się jakoś cicho i smutno. Martę dręczyła niepewność, stan zawieszenia, a Julia nie mogła jej pomóc.

„Muszą wyjaśnić sobie wszystko sami. I oby okazało się, że ten drań naprawdę chce wrócić, a nie, że tylko zabawił się na odchodnym jej kosztem” – pomyślała, a na głos powiedziała:

– I całe szczęście, że go nie zatrzymałaś! Jak byś się czuła, gdyby odmówił? Nie zamierzam cię dołować tekstami, że sama się wpakowałaś w tę chorą sytuację, że nie powinnaś do niej dopuszczać, bo teraz to już niczego nie zmieni. Ale jakoś musisz z tego wybrnąć, najlepiej nie za bardzo poturbowana. Kiedy znowu się spotkacie?

– Chyba w weekend. Obiecał dziewczynom, że wpadnie i powiesi im zdjęcia z wakacji na ścianach.

– To musisz z nim porozmawiać. Koniecznie! – Julia była zdecydowana w swojej radzie. – Nie masz wyjścia. Chyba chcesz wiedzieć, na czym stoisz?

– Niby tak... Ale szczerze mówiąc, nie wiem, jak sobie poradzę, jeżeli jednak dojdzie do rozwodu. Boże, jakim cudem się w to wpakowałam? Zdradził mnie, zostawił, upokorzył, chciał ułożyć sobie życie z jakąś zdzirą, a potem na skutek terapii, do której zmuszono nas podczas rozwodu, nagle dochodzi do wniosku, że jednak mnie kocha, że ja i dziewczynki jesteśmy całym jego życiem. Jak mogłam dać się tak omotać i stracić nad sobą kontrolę? Teraz mam za swoje, siedzę tu z tobą i sram w gacie ze strachu, czy mówił prawdę, czy tylko tak mu się wydawało i nie będzie czego odbudowywać. Szlag, to nie ja powinnam się bać, tylko on, o to, czy raczę go przyjąć z powrotem! Ale nie, myślałam waginą zamiast głową, to teraz mam! Pewnie nie ma cienia wątpliwości, że go przyjmę,

zastanawia się tylko, czy na pewno tego chce. Koszmar... Jaka byłam głupia...

Julia pozwoliła się jej wygadać. Wiedziała, że przyjaciółka od dawna dusiła to w sobie. Może nie postępowała rozsądnie, ale mimo wszystko to pocieszające, że w dzisiejszych, cynicznych czasach ludźmi nadal potrafi zawładnąć gorąca namiętność wbrew rozsądkowi, na przekór zimnej logice. Pewnie ta uwaga niewiele by Marcie pomogła, bo daleka była od romantycznych rozważań dotyczących ludzkich motywacji, jednak Julka chciała przekonać przyjaciółkę, że wcale nie zachowała się aż tak głupio i beznadziejnie.

– Oj, już nie przesadzaj. Jesteś dorosła i zrobiłaś to, na co miałaś ochotę, świetnie się przy tym bawiąc. Przez chwilę nie myśl o tym jak o początku czegoś nowego, skoro nie wiesz jeszcze, czy to w ogóle możliwe. Myśl, że jako dojrzała i świadoma swoich pragnień kobieta wykorzystasz okazję, żeby miło spędzić czas. Wspominałaś, że dawno się nie kochałaś, że prawie świrowałaś z tego powodu. A kto by się lepiej nadawał od prawie eksmeża? Pewny facet i zero zobowiązań! Idealna sytuacja, tylko głupia by nie skorzystała. – Marta spojrzała na Julkę i zaczęła się uśmiechać. – Pamiętaj, żaden wstyd. Po prostu świadoma decyzja i dobra zabawa, tak masz o tym myśleć. Tylko nie pozwól, by rzecz trwała w nieskończoność. Musisz to przerwać i wreszcie z nim porozmawiać. Ty masz podjąć decyzję, tylko wtedy wyjdiesz z tej sytuacji obronną ręką. Rozumiesz?

– Chyba tak. Zmieniłam się w wyzwoloną kobietę i dobrze mi z tym! – Roześmiała się.

– Świetnie, widzę, że prawidłowo rozumiesz. Obiecuj tylko, że na pewno z nim porozmawiasz!

– Obiecuję – odparła. – A teraz zmieńmy temat. Naprawdę mam już dość psychoanalizy mojego romansu z prawie byłym mężem. Opowiedz lepiej o swoim urlopie?

– O urlopie? Boże, już ledwo pamiętam! A jak mogło być we Włoszech? Cudownie, jak zawsze. Włochy nigdy nie zawodzą. Chętnie bym tam zamieszkała na stałe.

– Tak ci się tylko wydaje. Jako kraj mają nie mniej problemów od nas.

– Może i tak, ale narodem są innym. Ilu Polaków widziałaś uśmiechniętych od rana? Ja żadnego, a jak sama się do kogoś uśmiecham, to obdarowany uśmiechem myśli, że albo go podrywam, albo mam jakiś problem. Bo u nas uśmiech to problem. Jesteśmy narodem wiecznie narzekających smutasów.

– Boże, ty tak możesz długo, co? – Marta roześmiała się bez troski. – Nikt cię nie przegada, jeżeli chodzi o propagowanie włoszczyzny! Ale przynajmniej wiesz, co ci się podoba. Ja nigdy nie byłam tak zdecydowana.

– Coś mi się zdaje, że teraz wiele zmienia się w twoim życiu, ty się zmieniasz – odparła Julia z uśmiechem. – Kto wie, może za jakiś czas znowu czymś nas zaskoczysz...

– I związę się z Murzynem! – Marta zaśmiała się

ponownie. – Chociaż nie, w to akurat wątpię. Rasistką nie jestem, ale ciemnoskórzy jakoś nigdy mi się nie podobali.

– Taak... A dzieciaki oczywiście do ogrodu nie wyszły. Ja tego nie pojmuję. Kiedy my byliśmy małe, do domu nie mogli nas zagonić. A teraz jest dokładnie na odwrót.

– Inne czasy... Nowoczesne kobiety nam rosną. A ty już pracujesz czy jeszcze masz wolne?

Mężczyzna, który wcześniej kosił trawę, zajął się podlewaniem. Robił to z takim zaangażowaniem, że delikatne kropelki zimnej wody sięgnęły nawet siedzącej w znacznym oddaleniu Julii, która wzdrygnęła się od dotyku zimnej mgiełki.

– Chyba jakiś nadgorliwy... – mruknęła, spoglądając w kierunku podlewającego. – Albo podsłuchał te twoje opowieści o dzikim seksie i się zapomniał. – Obydwie wybuchnęły śmiechem. – A wracając do twojego pytania, jeszcze nie pracuję. Szkoła już niedługo, więc posiedzę z Niką do końca wakacji, a potem wezmę się za robotę. Chociaż przyznam się, że wcale mi tych spotkań nie brakuje. Nie wiem, czy to kwestia wieku, czy konkretnych przypadków, ale coraz trudniej przychodzi mi oddzielać pracę od prywatnego życia i po zamknięciu drzwi gabinetu nie myśleć o traumatycznych doświadczeniach moich pacjentów.

– Domyślam się, że niejedna z ich historii może zdołować.

– Nawet sobie nie wyobrażasz! Coraz mniej jest tak zwanych „prostych spraw”, gdzie wystarczy tylko naprowadzić

człowieka na odpowiedni tor, a potem już sam idzie dalej. Za to coraz więcej zaawansowanych depresji, rodzinnych tragedii, o rozwodach już nie wspomnę. – Spojrzała wymownie na Martę.

– Wcale się nie dziwię. Życie nie jest proste, a często sami je sobie dodatkowo komplikujemy. A co do komplikacji, jak się miewa Iza? Przeprowadziła się do Warszawy?

– Tak... – Julia zamyśliła się na krótką chwilę. – Izka już w stolicy. I pewnie długo jej tu nie zobaczymy. Pozamykała za sobą wszystkie drzwi...

Marta wyczuła nastrój przyjaciółki.

– Pewnie nie jest ci łatwo. Przyjaźniłyście się przez tyle lat, a teraz... Trudno być blisko, gdy dzieli was odległość trzystu kilometrów.

– To prawda. Jestem zła na Izkę i nawet mam wyrzuty sumienia z tego powodu. Cały czas nie umiem się cieszyć tym jej szczęściem. Spełniło się wszystko, o czym marzyła, a ja nadal mam wątpliwości. Może to zboczenie zawodowe, ale po prostu uważam, że wszystko stało się za szybko, a podczas jej sprawy rozwodowej popełniono błąd. Nie zastanawia cię, dlaczego na przykład was wysłano na terapię, a ich nie?

– Owszem, to dziwne. Nawet się bałam, że nas też tak szybko rozwiodą, nie dając szansy na porozumienie...

– No właśnie, powinni dać szansę temu związkowi. A tutaj nic! Jakby ktoś tam na górze usilnie chciał spełnić wszystkie

pragnienia Izy. Pytanie brzmi, czy spełnienie jej marzeń okaże się dla niej, a przede wszystkim dla Zosi, najlepszą z opcji?

– Właśnie, a jak tam mała po przeprowadzce? Pewnie lekko nie było.

– Nie było i nadal nie jest. Zosia prowadzi regularny bojkot swojego nowego życia. A Izka nie umie sobie z tym poradzić. Ma wobec byłego męża i córki ogromne poczucie winy, którego nawet szybki rozwód nie zniwelował, dlatego ulega Zośce we wszystkim. Myśli, że w ten sposób zrekompensuje małej wywrócenie jej świata do góry nogami, ale błądzi. Gdy tylko Zośka połapie się, jaką ma władzę nad matką, do reszty przejmie kontrolę i nie wiadomo, czy Iza kiedykolwiek ją odzyska.

– Mówiłaś jej o tym?

– Żeby raz! I nawet się ze mną zgadza, ale nie potrafi być konsekwentna. Może Maciej ją wesprze, nakieruje, bo z tego, co mówiła, jego uwagi dotyczące wychowania Zosi są całkiem zbieżne z moimi.

– Pod warunkiem, że Zosia na to pozwoli – wtrąciła nie całkiem przekonana Marta.

– Widzisz, już popełniasz ten sam błąd co Iza! To nie Zosia ma wyrazić zgodę na uczestniczenie Macieja w jej wychowaniu, tylko Iza. To ona, jako matka, musi nakreślić nowe, przejrzyste zasady dla swojej córki. Czy Zosi się to podoba, czy nie, Maciej jest teraz jej opiekunem i będzie uczestniczył w jej wychowaniu. Przynajmniej tak być powinno i nie ma tutaj znaczenia, że nie

jest ojcem Zosi.

– No tak, masz rację. To nie dziecko powinno podejmować decyzje.

– Właśnie! To dorośli za nią odpowiadają. Niestety nie jestem pewna, czy Izie się to uda. Ona zawsze, nawet będąc jeszcze z Pawłem, wykazywała się minimalną konsekwencją, a co dopiero w tak ekstremalnej sytuacji. A jak zafunduje sobie na dokładkę drugie dziecko...

– A co, jest w ciąży?!

– Jeszcze nie. I mam nadzieję, że na razie nie będzie, czego zresztą nie omieszkalam wprost jej powiedzieć. Bo miała taki plan: szybko się rozwieść, szybko wyprowadzić i szybko zająć w ciążę.

– No tak, ten jej nowy partner nie ma własnych dzieci. Więc pewnie prędzej czy później będą chcieli mieć własne.

– Później, czemu nie, nie widzę przeciwwskazań! Gdy Zosia się zadomowi, poczuje bezpiecznie, odnajdzie w nowym miejscu i okolicznościach, to wtedy proszę bardzo. Ale teraz? Przypomnij sobie, co było, gdy urodziła się Maja. Czy Kasia, mimo waszych zapewnień, że nic się nie zmieni, że nadal ją kochacie, była najszczęśliwszym dzieckiem pod słońcem?

– No nie... – Marcie przeleciał przez głowę obraz rozwścieczonej Kaśki, zazdrosnej o każdy całus dawany malutkiej siostrze. – Zdecydowanie nie. Początki były

koszmarne.

– Właśnie, nawet w normalnych rodzinach, gdy starsze dzieci oczekują młodszego rodzeństwa, jego narodziny na początku zawsze łączą się z zazdrością i poczuciem zagrożenia. Dziecko, mimo że chciało braciszka lub siostrzyczkę, nie sądziło, że przyjdzie mu się dzielić czymś, co do tej pory należało wyłącznie do niego – uwagą rodziców. To rodzi oczywisty bunt, z którym trzeba się uporać.

– A oni mają dużo gorszą sytuację, bo Zosia nie jest córką Macieja i z jej punktu widzenia dziecko, które się urodzi, będzie ich dzieckiem, czyli rywalem nie do pokonania. I na zawsze połączy mamę oraz faceta, przez którego jej rodzice się rozwiedli.

– Dokładnie. Atrakcyjność Zosi w jej własnych oczach spadnie podwójnie. Iza zapewnia mnie, że ponoć Zośka, po pierwszym instynktownym proteście, teraz wprost marzy o młodszym rodzeństwie, ale tłumaczyłam jej, że mała albo nie wie, czego chce, albo po prostu mówi to, co Izka chce usłyszeć. Nie rozumiem tej dziewczyny, z jednej strony rozpieszcza małą, pozwala sobie wchodzić na głowę, a z drugiej, gdy właśnie powinna liczyć się z jej odczuciami, kompletnie je bagatelizuje. – Julia westchnęła ciężko, kręcąc głową z dezaprobatą.

– Pozostaje wierzyć, że przemyśli tę decyzję. Boże, niektórzy to naprawdę sobie komplikują życie. Przy jej problemach moja sytuacja nie wydaje się już tak beznadziejna. – Marta uśmiechnęła się i przesunęła fotel, by skryć się przed słońcem. – A jak się czuje Paweł? Masz jakieś informacje?

– Nie bardzo... Wiesz, ja nigdy za nim nie przepadałam, a teraz jako przyjaciółka Izy pewnie jestem wrogiem numer jeden. No, może numer dwa. Jego nienawiść względem byłej żony jest wręcz namacalna. Czemu trudno się dziwić, podobnie jak temu, że jej obecnego faceta nazywa publicznie „gnojem”. Zabiera Zośkę od czasu do czasu i robi córce wodę z mózgu. Twierdzi, że nie może bez niej żyć i psioczy na Izkę.

– Sytuacja nie do pozazdroszczenia. Najbardziej żal mi tej małej. To się na niej odbije.

– Bez dwóch zdań! Jeżeli emocje nie opadną, jeżeli sprawy się nie unormują, będzie źle. Iza powinna zadbać o poczucie bezpieczeństwa córki, a nie planować drugie dziecko! To wszystko może mieć na nią fatalny wpływ. Dlatego nie rozumiem, dlaczego sąd, wiedząc, że w grę wchodzi dobro dziecka, dał im rozwód na pierwszej rozprawie.

– Chyba naprawdę się cieszę, że moja sędzina była nieco bardziej upierdliwa. – Marta uśmiechnęła się.

– Jeszcze tego by brakowało, żeby i was rozwiedli w piętnaście minut! – Julia spojrzała na zegarek. – Boże, ale się zasiedziałam. Muszę wracać do domu.

– Tak, tak, dzieci płaczą...

Dziewczyny roześmiały się.

– Nie dzieci, ale mąż! Faceci są czasem gorsi niż dzieci!

Dobra, kochanie, leczę, a ty trzymaj rękę na pulsie. Porozmawiaj z Marcinem i wreszcie zdecydujcie: rozwiedźcie się czy nie. Bo dobrze wiesz, że taka huśtawka emocjonalna nie służy ani wam, ani dziewczynkom.

– Wiem, wiem. – Marta spuściła wzrok i wyrecytowała: – Dzieciom trzeba wysyłać jasne sygnały.

– Doskonale! – pochwaliła Julia. – Od razu widać, że byłaś na terapii albo masz przyjaciółkę psychologa. Nika! – zawołała, wchodząc z powrotem do salonu. – Jedziemy, kochanie, bo tatuś nie doczeka się dzisiaj swojego obiadu.

– Już? – W głosie córki zabrzmiało rozczarowanie, jakby minęło zaledwie parę minut.

– Już, już – Julia ponagliła córkę.

Dziewczynka zbiegła ze schodów i pożegnała się z Martą. Julia odwróciła się w drzwiach.

– Trzymam kciuki. Coś mi mówi, że wszystko będzie okej.

– Też tak myślę. – Marta pokiwała głową. – Tak czy inaczej, z Marcinem czy bez, czuję, że zmierzam w dobrym kierunku.

– I tak trzymać. Pa! Zdzwonimy się.

Julia pomachała na do widzenia, a potem obie z córką wsiadły do samochodu.

Marta przez jakiś czas snuła się po domu bez celu, w końcu stanęła przed blatem w kuchni i zaczęła przygotowywać zupę pomidorową.

Nie chciała po raz kolejny analizować swojej aktualnej sytuacji życiowej. Rozmowa z Julią bardzo jej pomogła. Przestała się czuć jak osoba, która zupełnie nie kontroluje tego, co się wokół niej dzieje. Spojrzała na sprawę „romansu” z własnym mężem z innej, wskazanej przez przyjaciółkę, strony. Skorzystała z okazji, potraktowała Marcina nieco instrumentalnie i świetnie się przy tym bawiła. „I to ja zadecyduję, kiedy zabawa się skończy, a on powinien się martwić, czy jeszcze kiedykolwiek pokażę mu znowu moje, hm, zabawki”. Uśmiechnęła się pod nosem i zaczęła obierać marchewkę.

Tymczasem Julia szybko dojechała do domu. Od razu prężnym krokiem skierowała się do kuchni. Była spóźniona, a planowała przygotować ich ulubioną pastę z owocami morza.

– Co będzie dzisiaj na obiad? – zagadnęła Nika. – Chyba zaczynam się robić głodna.

– No właśnie... A co z tobą? – Julia mówiła jakby do siebie.
– My zjemy owoce morza...

– Blee... – Nika skrzywiła się. – Okropieństwo! Jak wy możecie ciągle to jeść?

– Możemy i tyle. Skończ już wybrzydzać. Doskonale wiem, że małży i innych takich nie przełkniesz, więc przygotuję ci sos pomidorowy z parmezanem. Może być?

Uśmiech powrócił na twarz dziewczynki.

– To brzmi zdecydowanie lepiej. Nawet więcej niż lepiej. To jest kulinarna poezja!

– Dobra, dobra, już przestań. Lepiej skocz do sklepiku po przecier pomidorowy, bo chyba mi zabraknie... I czosnek! Kup czosnek! – krzyknęła za Niką, która właśnie zamykała drzwi wejściowe.

Julia wstawiła wodę na makaron i w tym momencie w progu kuchni pojawił się Tomasz.

– Już jesteś? – Nie zdawała sobie sprawy, że jest aż tak późno.

– A to niedobrze? Mam jeszcze popracować? – zażartował na dzień dobry.

– Oj, nie wygłupiaj się. Po prostu jestem dzisiaj nieco spóźniona.

– Właśnie widzę, że jesteś w lekkim niedoczasie. Gdzie tak zabalowałaś?

– Byłyśmy u Marty.

– O? I co, dowiedziałas się jakichś szczegółów?
Przestaniesz mnie wreszcie molestować, żebym wypytał Marcina?

Julia oderwała się od mieszania krewetek i kalmarów, odwróciła w stronę męża i spojrzała mu prosto w oczy.

– Dopiero teraz dostaniesz poważną misję – zaczęła tajemniczo. – Nie masz zielonego pojęcia, co się tam wyprawia, i trzeba zrobić wszystko, żeby im pomóc.

Po czym jak gdyby nic wróciła do przygotowywania obiadu.

– Proszę – jęknął Tomek, opadając na ławę. – Tylko nie misja! Kiedy ty odpuścisz tym wszystkim ludziom? Za mało masz roboty w pracy? Przecież non stop pomagasz innym. Musisz jeszcze w problemy znajomych się angażować?

Mówił, żeby mówić, bez przekonania, bardziej do siebie niż do żony. Doskonale wiedział, że Julia nie odpuści, dopóki nie uzna, że zrobiła wszystko, co było możliwe, żeby pomóc.

– Tato, tato, już jesteś? – Nika wróciła ze sklepu. – Odwiedziłyśmy dzisiaj ciocię Martę i było super! Dziewczyny chcą, żebym spała u nich w weekend. Mogę? Mogę?!

Tomek spojrzał na żonę.

– Ja nie mam nic przeciwko – zaczął – ale nie wiem, jak

mama...

Julia spojrzała na córkę i przypomniała sobie o planowanej wizycie Marcina u dziewczynek. Maja i Kasia pewnie zapomniały w trakcie zabawy, że przyjeżdża do nich ojciec.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. W weekend odwiedza je tata i powinni spędzić ten czas razem, ale sami, bez dodatkowych gości. Może w następną sobotę, okej?

Nika wyglądała na zawiedzioną, ale nie protestowała głośno.

– No dobra. Zawołajcie mnie na obiad, idę do siebie.

– Dobrze, kochanie. – Julia była zadowolona, że nie musi spierać się z córką o weekendowy nocleg. Wrzuciła na patelnię przecier pomidorowy i wycisnęła czosnek. Charakterystyczny zapach pobudził apetyt; poczuła, że jest naprawdę głodna.

– Długo jeszcze? – zapytał Tomek, przełykając ślinę. Jemu też kiszki marsza grały.

– Nie marudź, jeszcze chwilę – odparła i zaczęła wyciągać talerze.

– Powiesz mi wreszcie, co takiego niesamowitego się u nich dzieje?

– Od miesiąca uprawiają seks. Podobny dziki jak nigdy dotąd i właściwie non stop, jak tylko trafi się okazja.

Julia spojrzała triumfalnie na męża. Zupełnie się tego nie spodziewał i była pewna, że nowina zrobi na nim wrażenie. I nie pomyliła się. Zszokowany Tomek zamarł na chwilę w bezruchu.

– Jak to? Znaczą się bez przerwy?!

– Ciszej! Owszem, bez przerwy i opamiętania – uśmiechnęła się szeroko – jak norki!

– Nie wierzę... To się porobiło! Ale czy to znaczy, że wrócili do siebie?

– No właśnie o to chodzi, że nie wiadomo, co to znaczy. Przed wakacjami Marcin deklarował chęć powrotu, ale Marta nie podjęła tematu. Potem już do tego nie wrócili i tkwią w tej zwariowanej, patowej sytuacji. Musisz z nim pogadać – rzuciła mimochodem, wiedząc, że trudno będzie namówić Tomasza do takiej rozmowy. – Chodź, nakładam jedzenie... Nika! Obiad!... Zastanów się – zwróciła się do niego, chcąc zdążyć, nim córka zbiegnie na dół. – Musimy pomóc Marcie. Już tyle przeszła, że wszystko jej się pomieszało. Nie można pozwolić, żeby znowu ją skrzywdził.

– Kto kogo ma skrzywdzić? – wpadła jej w słowo Nika.

– Jedna pacjentka ma problem, a tatuś zna kogoś, kto mógłby jej pomóc. Proszę go, żeby zrobił coś dobrego.

– Chyba nie odmówisz mamie, prawda? – Dziewczynka spojrzała na ojca szeroko otwartymi oczami. – Niektóre

pacjentki mamy mają tak ciężko! Poza tym trzeba ludziom pomagać.

Tomek westchnął, patrząc bezradnym wzrokiem na dwie najważniejsze kobiety w swoim życiu. „Jestem przy nich bez szans” – pomyślał i uśmiechnął się.

– Oczywiście, córcia – powiedział na głos – zobaczę, co się da zrobić.

Zerknął na Julię i zauważył, że sprawił żonie przyjemność. Wiedział, że dobro Marty bardzo leży jej na sercu. Julia chyba czuła się trochę winna całej tej sytuacji z rozwodem i naprawę zależało jej, żeby wszystko naprostować.

JESIEN

XVIII.

Na szczęście Marta i Marcin sami wzięli się za rozwiązywanie swoich spraw i Tomasz nie musiał bawić się w detektywa, wyciągając ze współnika jakieś informacje.

Już podczas najbliższego weekendu Marta – być może naładowana pozytywną energią przekazaną jej przez Julię – przekonana, że to ona kontroluje sytuację, wzięła Marcina na poważną rozmowę. Łatwo nie było i żadne ostateczne decyzje nie zapadły, ale co nieco udało im się ustalić.

Przede wszystkim Marcin jednoznacznie oznajmił, że jego romans to już przeszłość. Zresztą – jak się okazało – od dawna. Kontaktów z „panią zdzirą” Zuzą nie ma już żadnych, wszystko sobie wyjaśnili, a Zuza raz dwa ułożyła sobie życie z kimś innym.

Oczywiście Jula nie byłaby sobą, gdyby fakt ten nie dał jej do myślenia. Może Marcin nie tak całkiem dobrowolnie chce wrócić na łono rodziny? Może dostał kopa, podwinął ogon pod siebie i tylko udaje, że to była jego decyzja? Może... ale jakie to ma właściwie znaczenie? Nawet jeżeli ta cała Zuza go rzuciła, to należy przyjąć, iż dostał taką nauczkę, że teraz pięć razy się zastanowi, zanim znowu zacznie brykać.

Zatem sprawę podstawową mieli z głowy.

Marta wspaniałomyślnie zgodziła się na powrót męża do domu, jednak na razie postanowili nie wycofywać papierów rozwodowych. Dali sobie szansę, jak radzono im na terapii, ale nie stawiali wszystkiego na jedną kartę. Przynajmniej Marta chciała sprawiać wrażenie, że nie skacze ze szczęścia, nie krzyczy gromko „hurra!”, tylko podejmuje próbę, zostawiając sobie drogę odwrotu.

Może powodował ją brak zaufania do Marcina, a może nie chciała zapeszyć. Julia nie dociekała. Najważniejsze, że nie przerwali terapii i chyba rzeczywiście oboje chcieli zbudować coś od nowa. Częste i namiętne kontakty mogły okazać się nie tyle fundamentem, co mocnym spoiwem przy tej odbudowie. Zresztą był to jeden z plusów tej przykrej sytuacji. Rozstanie umożliwiło im odnalezienie czegoś, co zgubili, zatracili, a może nigdy nie odkryli. Tak wiele par tonie w codziennej rutynie. Małżonkowie nie potrafią podtrzymać początkowego pożądanego. Julia zawsze uważała, że byłoby mniej rozwodów, zwłaszcza z powodu zdrady czy dłuższego romansu, gdyby partnerom z długoletnim stażem nadal chciało się podsycać fizyczną fascynację, dbać o namiętność w związku. Ale niestety większość o tym zapomina. Co gorsza, z jej zawodowego doświadczenia wynikało, że to właśnie kobiety bardziej zaniedbywały tę sferę, przestawało im zależeć...

Zdawać by się mogło, że to nic trudnego dmuchnąć od czasu do czasu w żar, by nie wygasł, a jednak w praktyce wyglądało to inaczej. Albo po wielu latach seks i okazywana sobie wzajemnie czułość przestawały być w małżeństwie priorytetem. Liczyły się bezpieczeństwo, dzieci, stabilizacja. A

potem, jak na ironię, okazywało się, że właśnie brak dbałości o związek w wymiarze fizycznym przyczynia się w znacznej mierze do kryzysu.

Julia była w drodze do Warszawy. Siedziała wygodnie w wagonie pierwszej klasy i zamyślona obserwowała krople rozbijające się o szybę. Już dawno zapomniała o lecie. Jesienna pogoda dała o sobie znać wyjątkowo szybko. Żadnego babiego lata, złotej polskiej jesieni, tylko od razu łups! – prawdziwa słota.

Jechała do Izy. Pierwszy raz. Była zdenerwowana i podekscytowana jednocześnie. Obawiała się nieco tej wizyty. Podczas ostatnich rozmów przez telefon czuła, że ich odwieczne porozumienie słabnie. Odnosiła przykre wrażenie, że przyjaciółka się zmienia, i niezbyt jej to odpowiadało. Choć byłoby dziwne, gdyby się nie zmieniła. Iza zaczęła nowy rozdział – w nowym miejscu, z nowym partnerem, w oderwaniu od dotychczasowego życia. To musiało na nią wpłynąć. Musiała się tu odnaleźć, nawiązać nowe znajomości, może przyjaźnie... Julia spojrzała na skąpane w deszczu łąki, które jak na przyspieszonych obrotach przewijały się za oknem. Nie mogła sobie poradzić z odczuciem, że ją Iza też zostawiła. Może nie tak jak Pawła – to oczywiste – ale obawiała się, że wcześniej czy później Iza zamknie ją w rozdziale „przeszłość”. Tomek powtarzał, że wcale nie musi tak być, że wszystko zależy od nich, od ich nastawienia, ale Julka jakoś nie umiała przekonać samej siebie. Optymizm, który w najtrudniejszych sytuacjach pozwalał jej dostrzec coś pozytywnego, tym razem nie zadziałał.

Nie wierzyła, iż ich zażyłość przetrzyma tę próbę.

Choćby dlatego, że nie była pewna, czy zechce się nadal przyjaźnić z Izą ze stolicy. Może nie najlepiej to o niej świadczyło, może powinna powtarzać sobie jak mantrę, że przyjaciółka pozostanie tą samą świetną dziewczyną, którą pokochała dawno temu, ale nie umiała sobie tego wmówić. Z biegiem czasu Iza się zmieni. To było nieuniknione. A odległość spowoduje, że Julia nie będzie mogła w tych zmianach uczestniczyć. Po jakimś czasie ukształtuje się nowa Iza, z którą Julia może nie mieć za wiele wspólnego, z którą może nie mieć nawet o czym pogadać.

„Kurczę, jakoś muszę się z tym pogodzić. Nigdy już nie będzie tak jak dawniej. I nie mam na to najmniejszego wpływu, więc pora przestać się zadręczać”.

Pociąg wjechał na przedmieścia Warszawy. Przez okno obserwowała pojawiające się drapacze chmur. Jako dziecko zawsze marzyła, żeby w Poznaniu wybudowano taki olbrzymi wieżowiec. Teraz wiedziała, że to wykluczone. Lotnisko w stolicy Wielkopolski zostało usytuowane w taki sposób, że korytarz powietrzny, którym samoloty podchodziły do lądowania, przebiegał nad samym centrum. I to uniemożliwiało wybudowanie drapaczy w jej ukochanym mieście. Za to w Warszawie było ich mnóstwo, co stanowiło kolejny, nieco irracjonalny powód, dla którego Julia nie lubiła tego miasta.

Wreszcie wjechali na dworzec. Julia pospiesznie wysiadła z pociągu. Biorąc pierwszy oddech, poczuła wyraźny zapach moczu. Koszmar! Dworzec w stolicy kraju i takie „atrakcje”!

Chyba tylko generalny remont coś by pomógł.

Julia zaczęła wypatrywać przyjaciółki. Nie pamiętała, gdzie się umówiły – na peronie czy u góry?

Nie zauważywszy nigdzie Izki, udała się w kierunku ruchomych schodów. Tłok był niesamowity, jak w szczycie sezonu urlopowego, a przecież o tej porze roku większość rodaków dawno zapomniała już o wakacyjnych wyjazdach. Nagle usłyszała wołanie z boku:

– Julia! Stój, tu jestem!

Odwróciła się i zobaczyła przyjaciółkę.

– Cześć! Świetnie wyglądasz! Boże, ile tu ludzi!

– W końcu wiesz, stolica! – Iza odpowiedziała ze śmiechem, poruszając znacząco brwiami, a Julia poczuła się, jakby przyjechała z zapadłej wsi. „Przestań! – upomniała samą siebie. – To idiotyczne! Jakies durne kompleksy zaczynają z ciebie wyłazić!”

– Chodź, zaparkowałam tam. – Iza wskazała ręką i delikatnie popchnęła Julię we właściwym kierunku.

W końcu udało im się usiąść w samochodzie. Dopiero teraz się wyściskały, a potem Iza przekręciła kluczyk w stacyjce.

– Naprawdę cieszę się, że wreszcie raczyłaś do mnie przyjechać – zaczęła. – Mam ci tyle do pokazania, do

opowiedzenia. Boże, jak dobrze cię widzieć!

Julia spojrzała na Izę. Świetnie wyglądała, pobyt tutaj wyraźnie jej służył. Tylko Julka nie mogła się pozbyć wrażenia, że wszystko jest jakby trochę wyreżyserowane, na pokaz.

„Chyba zaczynam świrować. Muszę wyluzować” – pomyślała, a na głos powiedziała:

– Też się cieszę. Tyle czasu cię nie widziałam, stęskniłam się.

– A ja to nie? – prychnęła Izka. – To niedopuszczalne, żeby tak długo się nie spotykać! Jak mogłyśmy do tego dopuścić? Teraz zabiorę cię do mojego nowego domu – szybko zmieniła temat, widocznie nie chcąc kontynuować wątku o rzadkich spotkaniach. Owszem, potwierdziła fakt, że ich kontakt jest obecnie mocno ograniczony, ale zdecydowanie nie zamierzała się w problem zagłębiać i analizować przyczyn. Julia, mocno uwrażliwiona w tej kwestii, od razu zauważyła ten nowy rys w postawie przyjaciółki, utwierdzając się w przekonaniu, że pewien etap znajomości, ten najlepszy, mają już nieodwracalnie za sobą.

Jechały przez chwilę w milczeniu.

– A jak się w ogóle czujesz? – odezwała się w końcu Julia.
– Ostatnio wspominałaś przez telefon, że nie jest łatwo. Jak Zosia?

– Ach, wiesz, jak to bywa. – Iza przybrała lekki ton,

wyraźnie bagatelizując sprawę. – Raz jest gorzej, raz lepiej. Nie mogę się wszystkim przejmować, bo inaczej zwariuję.

– Wszystkim może nie, ale ja pytałam o Zosię. – Julia nie dawała za wygraną.

Samochód powoli wyjechał z centrum; Iza kierowała się w stronę Wilanowa. Julia odwróciła głowę do okna i obserwowała zmieniający się krajobraz.

– Zośka jak to Zośka – prychnęła nonszalancko Iza. – Raz gorzej, raz lepiej – powtórzyła – ale myślę, że powoli się przyzwyczajają. Polubiła nowe przedszkole, ma koleżanki i wydaje się grzeczniejsza. Oboje z Maciejem doszliśmy do wniosku, że chyba za bardzo jej ulegaliśmy i stąd te wszystkie problemy. Małej zaczęło się wydawać, że może robić ze mną, co chce, więc próbowała maksymalnie wykorzystać sytuację.

Julia spojrzała uważniej na przyjaciółkę. To coś nowego. Ona sama wiele razy tłumaczyła Izie, że jest zbyt pobłażliwa w stosunku do Zosi, że się z córką kumpluje, zamiast ją wychowywać. Wiedziała – z wcześniejszych rozmów z Izką – że Paweł również nigdy nie był zadowolony z takiego stanu rzeczy. Jak widać dopiero nowy partner i poważne problemy wychowawcze sprawiły, że Iza przejrzała na oczy.

– Świetnie, że wprowadzasz córce stałe, przejrzyste zasady. To pomoże jej się ogarnąć w nowej sytuacji.

– Sądzę – odparła wolno Izka, parkując pod jednym z apartamentowców – że już pora, żebyś przestała nazywać tę

sytuację nową. Z pewnością do łatwych nie należy, ale chyba wszyscy zdążyli się już z nią oswoić. Chodź, jesteśmy na miejscu!

Kobiety wysiadły z samochodu i udały się w kierunku jednego z bloków. Julia musiała przyznać, że okolica jest naprawdę piękna. Dużo zieleni, bezpiecznie, spokojnie, małe sklepiki, mnóstwo młodych, sympatycznych twarzy dookoła. Cieszyła się, że przyjaciółka zamieszkała w tak przyjaznym miejscu. Wiedziała, że początkowo niezbyt zachwycła ją perspektywa przeprowadzki z wolno stojącego domu do bloku, choćby mieściły się w nim same eleganckie apartamenty. Ale Wilanów dawał się lubić.

– Miałaś rację, też mogłabym tutaj zamieszkać.

– Fajnie, że ci się podoba. Ja sama bardzo szybko się zaaklimatyzowałam. Myślę, że będzie nam się tutaj dobrze żyło – dodała ciszej, jakby do siebie.

Weszły do domu i Julia po raz kolejny wyraziła swój zachwyt. Mieszkanie było duże, jasne i przestronne; pięknie urządzone, choć w zupełnie innym stylu niż dom Izy i Pawła. Może celowo.

– Pięknie – powtarzała się Julia. – Naprawdę mi się podoba. Miałaś dobrego architekta.

– Widać rękę specjalisty, co? – Izka roześmiała się – Przyznaję, nad całością czuwała świetna dekoratorka, która nie dopuściła, żeby moje zwariowane pomysły zepsuły to wnętrze.

– Najważniejsze, żebyś ty się w nie wpasowała. W końcu to twój dom, a nie pokazowy projekt dekoratorki. Ale myślę, że dobrze się tu czujesz, co?

– Zdecydowanie tak! Rozgość się, ja zaparzę kawę, a ty opowiadaj, co tam u was.

Julia odłożyła torebkę i usiadła na kolorowej kanapie. Splotła dłonie i obserwowała krzątającą się Izę.

– Hm... Przy twoich wyczynach u nas jest właściwie nudno.

Julka nie wiedziała, co powiedzieć. Przyjechała tu, żeby porozmawiać o sytuacji przyjaciółki, a nie opowiadać o własnych sprawach. Prawda była taka, że przez ostatni rok bardzo rzadko rozmawiały o problemach Julii. Zmiany w życiu Izy tak bardzo zaprzętały ich uwagę, że Julia nawet nie zauważyła, kiedy w ich w wzajemnych relacjach ona sama jakby zniknęła. Wszystko kręciło się wokół Izy i jej kłopotów. Było to tak oczywiste i naturalne, zaakceptowane przez obydwie strony, że opowiadanie o sobie przestało Julii wychodzić.

I właśnie w tym momencie, siedząc na nowej kanapie Izy, w jej nowym domu, zastanawiając się, co powiedzieć, Julia zdała sobie sprawę, że oddaliły się od siebie na długo przed wyprawą Izki.

Niby nic dziwnego – w życiu Izy dokonała się rewolucja i wszystko skupiło się na tym. Ale czy rzeczywiście tak powinno

być? Czy zostałaaby zepchnięta na boczny tor, gdyby były sobie naprawdę bliskie? Możliwe, że tak poważne zmiany w życiu tłumaczą pewien egoizm. A może nie tłumaczą...? Julia pogubiła się w swoich odczuciach i myślach, które z prędkością pocisków przelatywały przez jej głowę.

A może sprawa wcale nie była tak poważna i Julia szukała tylko pretekstu do przekreślenia starej przyjaźni?

Jedno było pewne: nie chciała mówić o sobie, bo nie wiedziała, co miałyby powiedzieć. Przez prawie rok rozmawiały głównie o Izie. „I niech tak zostanie” – pomyślała.

– Nudno? – Iza, przygotowując kawę, nie zauważyła zakłopotania malującego się na twarzy przyjaciółki. – Czasem to akurat dobrze. – Uśmiechnęła się nieco smutno.

– Za to Marta i Marcin próbują raz jeszcze – rzuciła Julia, zmieniając temat.

– Coś ty! – Iza oderwała się od ekspresu. – Niemożliwe! A już myślałam, że pójdę do sądu jako świadek! Jakim cudem Marta mu wybaczyła?

Julia wzruszyła ramionami.

– Tego nawet ja nie wiem. Wszystko wskazuje jednak na to, że obędzie się bez rozwodu. Chodzą na terapię, Marcin zakończył tamten związek i utrzymuje, że szczerze pragnie powrotu na łono rodziny.

Iza zamyśliła się na chwilę.

– Zastanawiasz się czasami, co by było, gdybyś nie przyłapała ich wtedy w górach? Myślisz, że Marcin wystąpiłby o rozwód?

Julia zapatrzyła się na krajobraz za oknem. Przestało padać i na nowoczesnym placu zabaw pojawiało się coraz więcej młodych mam z pociechami. Maluszki ubrane w kalosze i peleryny przeskakiwały przez kałuże, bawiąc się przy tym doskonale.

– Jestem pewna, że nie. Gdybyśmy nie wpadli na siebie wtedy we Włoszech, jego romans nie ujrzałby światła dziennego. Zwłaszcza że ta jego Zuza podobno już znalazła sobie kogoś nowego.

– No proszę. Wystraszyła się zamieszania i szybko poszukała nowej przystani. Tak, fajnie było przez chwilę się zabawić, ale wiązać się z rozwodnikiem obciążonym alimentami, z facetem, który ma weekendy zajęte spotkaniami z dziećmi, to już zupełnie inna sprawa.

– Zgadzam się. To był przelotny romans, który skończyłby się równie szybko, jak się zaczął. Wynikła jednak niezła afera, poniekąd z mojej winy, i wyszło, jak wyszło.

– A Marta zdaje sobie sprawę, że to wszystko mogło tak właśnie wyglądać? Bezbolesny flirt, który mija, nie zostawiając śladu. A idąc tym torem myślowym, można by przyjąć założenie, że Marcinowi nie przytrafiło się to po raz pierwszy...

– I znowu wypowiedziałas na głos moje obawy. Ale Marta zdaje się tak do tego nie podchodzić. Potraktowała wyskok Marcina jak prawdziwy romans, z wszystkimi konsekwencjami. Była przekonana, że mąż chce ją zostawić dla innej. Nie przyszło jej do głowy, że szanowny Marcinek w ten sposób jedynie urozmaica sobie nudne małżeńskie życie.

– Jak rozumiem, nie powiedziałaś jej o swoich przemyśleniach.

– Nie, bo wywnioskowałam, że ich terapeutka również omija tę ścieżkę. Może uznała, że Marcin dostał taką nauczkę, iż teraz bardzo poważnie się zastanowi, zanim podejmie głupie ryzyko. Poza tym widocznie dostrzegła sens ratowania tego związku.

– Mam nadzieję, że im się uda.

– Ja też. Nie mogę tylko przeboleć faktu, że nie trafiłaś na tę samą sędzinę co oni i że wam, tobie i Pawłowi, także nie dano takiej szansy.

Iza odwróciła się do przyjaciółki. Znała jej zdanie na temat ich szybkiego rozwodu, ale nie chciała go zaakceptować. Dla niej to był sukces, a nie porażka. Dzięki temu udało się osiągnąć wszystko to, co zamierzała. Spełniła swoje marzenia.

– Nie patrz tak na mnie, przecież wiesz, co o tym myślę. Nawet jeżeli tobie na pogodzeniu się nie zależało, Paweł zasłużył na to, żeby mógł o was zawalczyć.

– Ale on się nigdy nie starał i dobrze o tym wiesz! – Iza energicznym ruchem postawiła kubek na stole. – Miał tyle czasu, tyle lat... I co? Nigdy nic nie zrobił. Marcin chociaż na terapię poszedł!

– Poszedł, bo mu kazali. O tym właśnie mówię. Nie powinnaś dostać rozwodu po jednej rozprawie, to był poważny błąd. Sama czułabyś się lepiej, gdybyś wiedziała, że dałaś Pawłowi prawdziwą szansę.

– Julka, dajmy temu spokój. Przecież to już nie ma teraz żadnego znaczenia. Jestem po rozwodzie, mieszkam w Warszawie, zaczęłam nowe życie...

– Właśnie, na pewno zaczęłaś? Zamknęłaś wszystkie drzwi?

– Niektórych nie da się niestety zamknąć. Jest przecież Zosia. A Paweł niczego nie ułatwia.

– I widzisz, tutaj wracamy do źródeł problemu. Paweł czuje się skrzywdzony i oszukany. Kierują nim wyłącznie negatywne emocje. Myślę, że teraz naprawdę cię nienawidzi i kompletnie nie umie sobie z tym poradzić, a Zośka przyjmuje wszystkie jego odczucia, czy tego chcesz, czy nie. Gdyby rozwód przebiegł inaczej, zapewne nie kłębiliby się wokół was aż tyle złych uczuć.

– Tego nie możesz być pewna! Nigdy nie można być niczego pewnym w takiej sytuacji.

– Racja, ale chodzi o to, żeby być w zgodzie z samym sobą.

– Proszę, zostawmy już ten temat. To naprawdę nie ma sensu. Pogodziłam się, że nie będziemy w przyjaznej, zgodnej atmosferze wychowywać naszej córki, że czekają mnie walki, stresy – i nie zamierzam dalej tego analizować. Moje życie toczy się tu i teraz, na nim zamierzam się skupić. Czasami odnoszę wrażenie, że ty też masz jakiś problem z zaakceptowaniem obecnego stanu rzeczy.

Julia odstawiła kubek. Kawa oparzyła ją nieco i skrzywiła się dokładnie w momencie, kiedy Iza wypowiadała te słowa. Spojrzała jej prosto w oczy.

– Może coś w tym jest – przyznała – chyba jakaś część mnie nie potrafi pogodzić się z faktami. Nic na to nie mogę poradzić. Byłaś ostatnią osobą, którą podejrzewałabym, że zdecyduje się na tak radykalne zmiany w swoim życiu. Bardzo się pomyliłam i nie umiem się z tym uporać. Sądziłam, że dobrze znam się na ludziach. W końcu to mój zawód – dodała ze smutnym uśmiechem.

Iza odwróciła wzrok.

– Sama byłam zaskoczona własnym postępowaniem, więc nic dziwnego, że ty też się pogubiłaś. Ale to już się stało. Zawalczyłam o własne marzenia i wygrałam... – Iza zawiesiła na chwilę głos. – To znaczy – kontynuowała – przyszłość pokaże, ale mam nadzieję, że wygram. Wierzę w to. Jestem o tym przekonana – cedziła słowa, jakby zaklinała przyszłość.

– Jesteś z nim szczęśliwa? – spytała Julia. – Był tego wszystkiego wart?

Iza rozejrzała się dookoła. Zatrzymała wzrok na ich wspólnym zdjęciu, stojącym na komodzie z egzotycznego drewna. Byli na nim we trójkę: Maciej, Zośka i ona. Z początku jej córka nie chciała wystawiać tego zdjęcia. Obawiała się, że sprawi przykrość tacie, kiedy je zobaczy. Byli na nim tacy szczęśliwi... W końcu Iza przekonała ją, by nie czuła się winna tylko dlatego, że lubi Macieja; tacie zależy na jej dobru, więc na pewno nie miałby nic przeciwko temu...

Teraz wiedziała, że to było życzeniowe myślenie. Szansa, by Paweł i Maciej kiedykolwiek się polubili lub choćby tolerowali na tyle, by odwiedzać się nawzajem i oglądać swoje zdjęcia, praktycznie równała się zeru. A Paweł dałby na mszę, gdyby Zośka znienawidziła Macieja równie mocno jak on.

– Czy był tego wart? – powtórzyła pytanie. – Powinnam powiedzieć, że nikt i nic nie jest warte stresu, jaki zafundowałam córce. Ale tak nie powiem. Jestem pewna, że było warto i że za jakiś czas wszyscy wyjdziemy na prostą. Paweł też. Znajdzie sobie kogoś, może założy nową rodzinę i zapomni o tym, co złe.

– I wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie – mruknęła Julia, karcąc się w myślach za ironiczny ton. – Sorry, naprawdę nie mogłam się powstrzymać – powiedziała przeproszającym tonem. – Z głębi serca życzę ci, żeby tak właśnie było. Właściwie nie masz innego wyjścia – dodała z uśmiechem – po

tym wszystkim musisz być szczęśliwa!

Izka także się uśmiechnęła, a potem odpłynęła gdzieś myślami.

– Wiesz – odezwała się po dłuższej chwili – czasami, gdy tak siedzę sama w tym pięknym mieszkaniu, wyglądam przez okno, żeby utwierdzić się, że naprawdę tu jestem. Zdobyłam się na odwagę i zrobiłam to, o czym wiele kobiet boi się nawet zamarzyć. I udało się. Zawalczyłam, wytrwałam mimo trudności i jestem tu, w tym miejscu. Jeszcze rok temu nie uwierzyłabym, gdyby ktoś mi powiedział. Spotkałam prawdziwą miłość i podjęłam wyzwanie. Okazuje się, że jednak warto... Warto postawić wszystko na jedną kartę.

– Czasami tak, a czasami nie – wtrąciła cicho Julia. Słuchała uważnie przyjaciółki, znowu odnosząc wrażenie, że Iza zaklina rzeczywistość. Utwierdza samą siebie, iż podjęła dobrą decyzję. Powtarzała w kółko, jak mantrę, że było warto, jakby wierzyła, że jeśli powie to wystarczającą ilość razy, życzenie stanie się faktem. – Nie ukrywajmy, udało się, bo miałaś wiele szczęścia. Spotkałaś fajnego faceta i wiedziałaś, że on na ciebie czeka. Nie odchodziłaś w samotność, w nieznane. Miałaś motywację i zaplecze. To znaczne ułatwienie.

– Oczywiście, Maciej był niesamowitym wsparciem. Nadal jest.

– Zapewne – skwitowała Julia, nieco już zmęczona tymi filozoficzno-życiowymi rozważaniami. – Mogę prosić jeszcze trochę kawy?

– Oj, przepraszam, pewnie! A może coś zjesz? Jesteś przecież od szóstej na nogach.

– A co masz?

– A wolisz na słodko czy raczej coś konkretnego?

– Wolałabym słodkie, ale rozsądek podpowiada, że powinnam wybrać konkret. Co proponujesz?

– Sałatkę, pomidory całkiem nieźle, mozzarellę i oliwki; mam pod nosem sklepiki z ekologicznymi towarami.

– Brzmi apetycznie, dawaj!

Iza poszła do kuchni i wyciągnęła talerze. Julia podążyła za nią.

– Piękne meble. Brak okuć to twój pomysł? – zapytała, oglądając szafki.

– Szczerze mówiąc, nie. Ja w ogóle nie byłam do tej koncepcji przekonana. Szafki bez uchwytów? Ale Maciej zawsze marzył o takim rozwiązaniu, więc o tym jednym elemencie pozwoliłam mu zdecydować.

– Co za porozumienie...

– Mówię ci, idealne!

Dziewczyny roześmiały się, wzięły naczynia i wróciły do salonu.

– O której odbierasz Zosię? – zapytała Julia, pochłaniając jednocześnie duży kawałek pomidora z plastrem sera.

– Około trzeciej. Więc spokojnie. Mamy jeszcze trochę luzu.

– A jak twojej mamie podoba się w Warszawie?

– Och, jest zachwycona! Nie wiedziała, że dookoła stolicy znajdują się tak piękne tereny. Bardzo jej się tu podoba.

– Nic dziwnego. Rzeczywiście fajnie się urządziliście.

– Najtrudniej było oczywiście z pokojem małej. Wymyślała i wydziwiała. Zmieniała kolory, nie mogła się zdecydować na meble, mówię ci, powoli traciliśmy cierpliwość.

– Ale w końcu się udało i to z jakim efektem! Więc nie zaszkodziło trochę się pomęczyć.

– Maciej mówi, że jaka matka, taka córka. Równie śliczna, co niezdecydowana!

Sałatka była wyśmienita. Julia poczuła, jak bardzo zgłodniała, a Iza w jej towarzystwie nabrała apetytu.

– Szkoda tylko, że w innych sprawach jest już bardziej zdecydowana i dokładnie wie, czego chce. – Julia spojrzała na

przyjaciółkę z zaciekawieniem. – Na przykład na sto procent nie chce żadnego rodzeństwa. Tak, tak, dobrze słyszysz.

Wyartykułowała mi to bardzo wyraźnie, gdy próbowałam z nią pogadać.

Julka zastanowiła się przez chwilę.

– Może źle zaczęłaś tę rozmowę? Czuje się jeszcze niepewnie i chce się zabezpieczyć ze wszystkich stron. A brata lub siostrę postrzega obecnie jako spore zagrożenie.

– Ja w ogóle nie chciałam z nią o tym jeszcze gadać! Coś tam kiedyś napomknęła, ale zbyłam ją. Potem gdy rozmawialiśmy z Maciejem, jak to fajnie byłoby sprawić sobie takiego słodkiego niemowlaczka...

– Trochę jak małego pieska – wyrwało się Julce.

– Trochę tak – potaknęła Izka, nie wyłapując ironii. – Zośka wydawała się zachwycona wizją siebie w roli starszej, opiekuńczej siostry, ale potem jej przeszło, więc nie naciskałam. A gdy sama wróciła do tematu, to w ogóle nie chciała dyskutować! Przekazała mi jedynie swoją wolę i to był koniec naszego dialogu.

– Co jej odpowiedziałaś?

– Szczerze mówiąc, tak się zdenerwowałam, że już nie pamiętam, na czym stanęło. Chyba niczego jej nie obiecałam, ale nie byłam też dość stanowcza w przekazie, że nie ona będzie układała nam życie.

– Pamiętaj, Zośka wykorzysta twoje najmniejsze wahanie. Musisz być zdecydowana i konsekwentna! A tak w ogóle nadal chcesz tego drugiego dziecka?

Izka w tej kwestii się nie wahała.

– Pewnie, że chcę. Zawsze chciałam. Gdybyś wiedziała, jak Maciej o tym marzy! Zresztą, wcale się mu nie dziwię.

– Zawsze zazdrościłam ci tej pewności w kwestii powtórnego macierzyństwa. Ja niby nie chciałam, niby chciałam, a teraz zrobiłam się tak stara, że już mi się nie chce.

– Przestań! Ty za stara? Wypraszam sobie. Przecież masz tyle lat co ja!

Dziewczyny wybuchnęły śmiechem.

– Ale ty masz nowego faceta, a to zmienia perspektywę. Więc kiedy zamierzacie się postarać o potomka?

– Chyba od razu. Z Zośką miałam problem, teraz pewnie trochę potrwa, nim zajdę w ciążę. Więc po co to odkładać.

Julia nagle spowaźniała.

– Przemyślałaś to dobrze? Nie chcę się znowu wtrącać, ale moment na nowe dziecko wybrałaś najgorszy z możliwych. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, jaki Zosia ma do tego stosunek.

– A to opinia przyjaciółki czy psychologa? – zapytała zgryźliwie Iza. – Zresztą jaką mam gwarancję, że na przykład za rok Zosia zmieni zdanie? Przecież nie mogę uzależniać tak poważnej decyzji od jej humorów!

– Od humorów nie, ale tu chodzi o coś innego, znacznie poważniejszego niż zwykle widzimy, kaprys jedynaczki. Zośka czuje się zagrożona, o czym najlepiej świadczyła kategoryczność jej żądania. W obecnej sytuacji, z którą widać do końca się nie oswoiła, nie chce rodzeństwa, nie życzy sobie kolejnej rewolucyjnej zmiany, która na dodatek w pewnym sensie odbierze jej mamę.

– Przecież to absurdalne, nikt nie odbierze jej mamy! Jedynie zyska brata lub siostrę.

– Ty tak uważasz, a ona widzi to po swojemu. Wasze dziecko postrzega jako intruza, który zepchnie ją na boczny tor. Mimo swojego młodego wieku doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nowo narodzone dziecko będzie twoje i Macieja. A ona jego córką nie jest. Urodzisz Zośce konkurencję, z którą nie ma szans na równą walkę.

Julia zamilkła na moment, pozwalając, żeby Iza przetrawiła jej słowa.

– Wiem, że to brzmi irracjonalnie – kontynuowała – ale jestem pewna, że Zosia tak właśnie czuje. Pojawienie się młodszego rodzeństwa stanowi kłopot dla niemal wszystkich dzieciaków. I to nawet w normalnych rodzinach. A wasza, hm, typowa nie jest.

Iza wstała, przeszła się po salonie i spojrzała przez okno.

– Znaczy co, chcesz powiedzieć, że dla dobra Zosi nie powinnam decydować się na kolejne dziecko? – Wyglądała na zdenerwowaną.

– Absolutnie nie! – odparła Julia, a Iza poczuła ogromną ulgę. – Nie stawiajmy sprawy na głowie. Kochajcie się i rozmnażajcie, nie wątpię, że Zosia sobie z tym poradzi. Chciałam ci tylko zwrócić uwagę na... właściwą porę. Myślę, że teraz to nie jest najlepszy moment. Gdybyś tak rok poczekała... – Julia zauważyła błagalne spojrzenie przyjaciółki. – Nie przesadzaj, to nie tak długo. A dla Zośki może mieć kolosalne znaczenie.

Izka nie odzywała się, myślała intensywnie.

Julia zaczęła się denerwować.

– Nie funduj jej kolejnej, trudnej zmiany. Bo pojawienie się rodzeństwa jest rewolucją, musisz o tym pamiętać! Spójrz, ile to twoje biedne dziecko musiało w ostatnim czasie przejść: wasz rozwód, przeprowadzka do obcego miasta, nowe przedszkole i wreszcie rozstanie z tatą. Nie sądzisz, że już to mogłoby powalić niejednego dorosłego?

Julia podeszła do przyjaciółki. Zauważyła łzy błyszczące w jej oczach. Przytuliła Izkę.

– Przepraszam, może byłam zbyt ostra, ale robię to dla

waszego dobra.

– Wiem – odezwał się wreszcie Iza. – Wiem i dziękuję. Chyba tego potrzebowałam: żeby ktoś walnął mi prawdę prosto z mostu. Nie chodzi o to, że nie zdawałam sobie z sprawy z możliwych komplikacji i trudności, ale chyba nie chciałam realnie oceniać sytuacji. – Łzy spłynęły po jej policzkach. – Oczywiście, masz rację. Dostyc zafundowałam Zośce wrażeń. Nie pozwolę jej podejmować decyzji za dorosłych, ale poczekamy z dzieckiem. To chyba najlepsze wyjście. Może za jakiś czas, kiedy nasze życie tutaj stanie się zwykłą codziennością, czymś najzupełniej normalnym, Zosia inaczej, spokojniej podejdzie do tematu rodzeństwa.

Julia odetchnęła z ulgą; Izka wreszcie zaczynała rozumować logicznie, nie kierując się chciejstwem.

– A Maciej nie będzie rozczarowany?

– Jestem pewna, że zrozumie, czemu lepiej poczekać z ciążą. Na pewno się ze mną zgodzi – odparła z przekonaniem.

Dziewczyny wzięły talerze ze stołu i zaniósły do kuchni. Iza wstawiła je do zmywarki i włączyła odpowiedni program.

– A teraz, kiedy ciężkie dyskusje mamy już za sobą, wyskoczmy do jakiegoś centrum handlowego!

– Doskonały pomysł, wreszcie pokażesz mi te lepiej zaopatrzone sklepy. – Julia uśmiechnęła się.

– Żebyś wiedziała! Przekonasz się, że wcale nie ściemniałam. Wiem, to niesprawiedliwe, ale taka prawda: stolica jest dużo lepiej zaopatrzona niż inne miasta.

– Hmm, to dobry argument, żeby pomyśleć o przeprowadzce...

– Oj, byłoby super! – Iza rozmarzyła się. – Mieć cię tutaj, cały czas na miejscu, na wyciągnięcie ręki...

– Już, już, daj spokój! Żartowałam. Wiesz, jaka ze mnie wielka lokalna patriotka. Ja w Warszawie? Tylko w odwiedzinie! Bez Starego Rynku, Browaru, deptaka i Malty? Nigdy! Nawet dla tych zakupów.

– Cóż, musisz zatem wykorzystać swój krótki pobyt na całego. Jedziemy do Złotych Tarasów, potem może Promenada... Zresztą zobaczy się na bieżąco.

Dziewczyny wzięły torebki i wyszły z mieszkania.

W całkiem dobrych nastrojach ruszyły w kierunku centrum stolicy, zapominając na chwilę, że już za parę godzin będą musiały się rozstać.

Julia zdążyła na ostatni pociąg, odchodzący o rozsądnej porze. Była zmęczona, wręcz wyczerpana bieganiem po sklepach. Dobrze, że założyła wygodne buty.

Musiała przyznać, że istotnie, zaopatrzenie warszawskich sklepów było świetne, a wybór towarów zdecydowanie większy. Obkupiła się więc trochę, nie zapominając też o pozostałych członkach rodziny. Żeby wizualnie zminimalizować ilość swoich sprawunków, dokupiła coś niecoś dla Tomka i Niki, żeby nie wyszła na zakupoholiczkę i egoistkę na dokładkę.

Siedziała w wygodnym fotelu, broniąc się przed zaśnięciem. Monotonny turkot pędzącego pociągu wcale jej tego nie ułatwiał. Wyciągnęła z torebki książkę i próbowała czytać. Ale jej myśli biegły w zupełnie innym kierunku.

Autentycznie się zdenerwowała, kiedy Izka oświadczyła, że właściwie już zaczęli starania o dziecko. Wcale nie zdziwił ją gwałtowny protest Zosi. Za dużo się na nią zważyło. Strach pomyśleć, jakby zareagowała na pojawienie się przyrodniego rodzeństwa. Może Iza była gotowa na następne wyzwanie życiowe, ale nie mogła zapominać o Zosi, nie mogła w tym dążeniu do idealnego szczęścia zgubić własnej córki!

Miała nadzieję, że przyjaciółka szczerze się z nią zgodziła i rzeczywiście poczeka z zajęciem w ciążę.

Nieraz w swojej praktyce pomagała rodzinom, które borykały się z problemami pojawiającymi się wraz z narodzinami drugiego dziecka. Nie знаła tego wprawdzie z własnego doświadczenia, ale może właśnie świadomość, jak wielkie zamieszanie wywołuje kolejny potomek, jak wiele niepokojów i stresów generuje nawet w stabilnych rodzinach, sprawiła, że sama nie zdecydowała się na kolejne dziecko.

Podejście Izy wydawało jej się totalnie nieodpowiedzialne. Zresztą w tym roku zdawała się specjalizować w takich spontanicznych, nieprzemyślanych wyborach. Ale tym razem Julia czuła, że musi zrobić naprawdę wszystko, by ustrzec przyjaciółkę przed fatalną w skutkach decyzją. A że konsekwencje byłyby fatalne – nie miała żadnych wątpliwości.

Nie potrzeba dyplomu psychologa, żeby wiedzieć, że to zły moment na sprawienie Zosi braciszka lub siostrzyczki. Właśnie... Gdyby chociaż urodził się chłopiec. Iza i Maciej mieliby syna, konkurencja byłaby jakby mniejsza. Zosia nadal pozostałaby jedyną córką Macieja. Przyszywaną, bo przyszywaną, ale jedyną! Chłopiec nie zagroziłby tak poważnie jej pozycji. Może nawet, wcześniej niż później, wyciągnęłaby z tego jakieś pozytywy. Ale jeśli urodzi się dziewczynka, rzeczywista konkurentka, prawdziwa córeczka tatusia... To byłoby dla Zosi niezwykle trudne.

Julia odsunęła od siebie ponure myśli. Miała nadzieję, że wystarczająco dobitnie wytłumaczyła Izie, jak ważny jest czas, który musi ofiarować córce – po prostu musi, nie ma innej opcji – by ta poczuła się pewnie i bezpiecznie. Zresztą wydawało się to tak logiczne, tak oczywiste...

XIX.

Po powrocie z Warszawy Julia uspokoiła się wewnątrz. Pogodziła się z tym, że etap bliskiej przyjaźni mają z Izą za sobą. Nastaly nowe czasy i trzeba ten fakt zaakceptować. Zdała sobie sprawę, że przekroczyły pewną barierę i nie ma już dla nich powrotu do tego, co było.

Owszem, miały jeszcze mnóstwo wspólnych tematów – bo przecież rozwód, przeprowadzka, problemy z Zosią nadal były na topie – ale Julia uświadomiła sobie, że kiedy wszystko się wreszcie ułoży i życie powoli zacznie toczyć się utartym torem, kiedy nowe stanie się codziennością, to ją i Izę właściwie niewiele już będzie łączyć. Przeszłość i wspomnienia. Dziеляca je odległość sprawi, że każda będzie żyła w swoim świecie, swoimi sprawami i niestety – czy chcą, czy nie – oddalą się od siebie. Do niedawna takie wnioski wywoływały u Julii dogłębny smutek. Teraz coś się zmieniło. Zaczęła akceptować ten fakt i oswajać rzeczywistość bez Izy. Nadal nie było to łatwe, ale już tak nie bolało. Poczwała ulgę. Nie miała jeszcze pomysłu, jak tę powstałą po Izie lukę wypełni, ale zrozumiała, że naprawdę nie ma sensu dłużej tego roztrząsać.

Julia sprawdzała na laptopie grafik na najbliższy tydzień. Była sobota. Nika siedziała nad lekcjami, a Tomek zmierzał skrócić półki, z którymi od miesiąca walczył w swoim przydomowym warsztacie. Julia jeszcze nie przywykła do jego świeżo odkrytego zamiłowania do pracy w drewnie. „Z drewnem!” – poprawiał ją cały czas. Nakupił mnóstwo maszyn, pił, dłut oraz innych dziwnych narzędzi i całkowicie zatracił się

w nowym hobby.

Wiadomo było, że jeśli Tomek znika w garażu, to na zabawie w stolarza minie mu cały dzień.

– Jakoś za bardzo się nie rozwodziłaś nad tym waszym spotkaniem w stolicy – stwierdził, próbując odwrócić uwagę żony od faktu, że właśnie przebiera się w robocze ciuchy. – Nie wyszło wam to spotkanie?

– Dlaczego miałoby nie wyjść!?! – prychnęła Jula, lekko poirytowana. – Było bardzo fajnie, a przy okazji udało mi się wyperswadować Izie z głowy pomysł natychmiastowego zajścia w ciążę.

– O! Widzę, że to był wyjazd z misją. – Tomek nie potraktował problemu poważnie. – A co, wspólna chata i łóżko im nie wystarczają, chcą się jeszcze wspólnie rozmnażać?

Julia spojrzała groźnie na męża.

– Daruj sobie takie teksty. I owszem, chcą mieć drugie dziecko.

– Drugie to chyba Iza, dla niego to będzie pierwsze. Chyba że o czymś nie wiem? – Poruszył zabawnie brwiami.

Irytacja Julii wzrosła.

– Nie mam do ciebie siły. Teraz już wiesz, dlaczego o niczym ci nie opowiadam. Z tobą nie można rozmawiać o

poważnych sprawach. I nie myśl, że nie zauważyłam, że znowu, pewnie na całą sobotę, wybierasz się do garażu!

– Oj, Julka, nie gniewaj się... Przecież wiesz, że jak trzeba, jestem śmiertelnie poważny. Obiecuję, że w garażu będę tylko do obiadu. Przecież sama chciałaś mieć te półki. A kiedy mam je robić? – zakończył retorycznie.

Julia zamknęła laptopa i podeszła do męża.

– Już dobra, idź, ale bez półek nie waź się wracać! – Uśmiechnęła się, ale zaraz spoważniała. – Po południu musimy pogadać o świętach. Jeżeli chcemy kogoś zaprosić, to nie możemy już dłużej zwlekać. Głupio zapraszać na Wigilię w ostatnim momencie...

Tomek spojrzał uważniej na żonę. Nie lubił takich rozmów. Był pewien, że Julia już wszystko dokładnie obmyśliła, a on miał tylko zaakceptować jej koncepcje. Kłopot w tym, że często jej pomysły w ogóle mu się podobały. Czuł, że tym razem może być podobnie.

– Dobrze, pogadamy. Ale o ile dobrze pamiętam naszą ostatnią rozmowę na temat świąt, to w tym roku Boże Narodzenie mieliśmy spędzić sami...

– Wiem – ucięła Julia. – Ale jest jedna sprawa, którą chciałabym z tobą omówić. A teraz zmykaj do tego swojego warsztato-garażu!

Odwróciła się i wbiegła na piętro, w oczywisty sposób

pokazując, że nie zamierza rozmawiać w tej chwili.

Tak jak obiecał, Tomasz wyszedł z garażu na obiad. Posprzątał wszystkie narzędzia; nie planował już dzisiaj majsterkować.

W trakcie posiłku, na który Julka zaserwowała spaghetti z sosem pomidorowym, Nika próbowała wyciągnąć od rodziców, jaki zamierzają dać jej prezent pod choinkę. Oczywiście – bez skutku. Milczeli jak zakłęci

– Ja doprawdy nie rozumiem, dlaczego nie chcecie mi nic powiedzieć, choćby słówka – trajkotała, wciągając makaron. – Przecież jestem już dużą dziewczynką, w Mikołaja od dawna nie wierzę i naprawdę moglibyśmy zachowywać się jak dorośli ludzie.

Tomek spojrzał rozbawionym wzrokiem na córkę.

– Skoro nie wierzysz w Mikołaja, to ja blado widzę te twoje prezenty! Słyszałem, że staruszek jest bardzo wrażliwy i nie przynosi podarków dzieciakom, które w niego nie wierzą.

– Tato, bądź poważny! Mamo – zwróciła się z pretensją do Julii – powiedz coś tacie, bo z nim nie można normalnie porozmawiać!

Julia skończyła już swój obiad i z uśmiechem przysłuchiwała się ich przekomarzankom. Spierali się tak co

roku. Nika za wszelką cenę chciała dowiedzieć się, co zmirzają jej kupić, a oni z nieugiętym uporem odmawiali udzielenia jakiegokolwiek informacji. Stało się to już ich przedświąteczną tradycją. Nika domagała się wiedzy o prezentach, ale równocześnie nie wątpiła, że nikt nie zdradzi tajemnicy, czym popsułby całą niespodziankę.

– Nie to nie. – W końcu poddała się z ciężkim westchnieniem. – Jak nie chcecie być pewni i spokojni, że prezent mi się spodoba, to wasza sprawa. – Udała lekko obrażoną.

– Ale ja ci ciągle powtarzam – Tomek tłumaczył jak małemu dziecku – to Mikołaj załatwia prezenty, więc ewentualne reklamacje także do niego.

Nika rzuciła mu przeciągłe spojrzenie i wstała od stołu. Wzięła swój pusty talerz i odniosła go do kuchni. Szepnęła Julii na ucho, że idzie pogadać na Gadu-Gadu z koleżankami, i z ostentacyjnie uniesioną głową odmaszerowała do swojego pokoju.

– Do końca świata zamierzasz się tak z nią droczyć? – zapytała Julia.

– Droczyć? Jestem przekonany, że oboje świetnie się przy tym bawimy.

– Niby tak... ale jak tak was dziś słuchałam, to zaczęłam się zastanawiać, czy Nika nie chce nam czegoś przekazać. Może jest jakaś rzecz, o której marzy, a my nie mamy o tym bladego

pojęcia?

Tomasz spojrział dobrodusznie na żonę. Gwiazdka za pasem, więc Julia niczym komputer programowała się na spełnianie marzeń. Cel: dostarczyć najbliższym pod choinkę upragnione prezenty. Nagle uderzyło go, że skoro Jula tak usilnie chce spełniać ich marzenia, to on pod choinką powinien znaleźć wypasioną wyrzynarkę! Wyobraził sobie żonę między półkami z narzędziami w jakimś specjalistycznym sklepie – i wybuchnął śmiechem.

Julia spojrzała na niego, unosząc brwi.

– Też bym się pośmiała. Może podzielisz się ze mną swoimi myślami?

– Tym razem chyba raczej nie. Zresztą w naszej rodzinie nie rozmawia się o planach zakupowych odnośnie bożonarodzeniowych prezentów, więc muszę liczyć na dobry nos Mikołaja – odpowiedział, ciągle się uśmiechając.

– Czy ja dobrze rozumiem? Rozbawiło cię rozmyślanie o tym, co chciałbyś dostać na Gwiazdkę?

– Raczej to, jak z moim wymarzoną prezentem musiałby sobie poradzić Mikołaj.

– Ty się o Mikołaja nie martw. Z tego, co mi wiadomo, całkiem dobrze radzi sobie ze wszystkimi prezentami. A teraz przejdźmy do rzeczy. Mówiłam ci rano, że coś chciałam z tobą ustalić.

Julia skończyła układać naczynia w zmywarce i podeszła do męża.

– Pamiętam, pamiętam... I aż się boję tego, co usłyszę. Tak zwane ustalenia przedświąteczne nigdy nie wróżą nic dobrego.

– Przesadzasz. Pomyślałam sobie, że moglibyśmy zaprosić na święta moją siostrę – powiedziała bez dalszych wstępów.

– To rzeczywiście nie brzmi najgorzej – Tomek uśmiechnął się – ale co masz na myśli, mówiąc „święta”? To pojemne słowo, możesz wyrazić się trochę precyzyjniej?

– Myślałam o Wigilii.

Na chwilę w salonie zapadła cisza.

– Jeżeli chodzi o mnie, nie mam nic przeciwko temu. Właściwie spodziewałem się tego. Rozmawiałaś już z nią?

Julia odwróciła głowę.

– Jeszcze nie. Po pierwsze, najpierw chciałam uzgodnić to z tobą, a po drugie, trochę się boję...

– Czego? – Tomek nie musiał zadawać tego pytania, doskonale znał odpowiedź, ale chciał, żeby jego żona wypowiedziała na głos swoje obawy.

– Jak to czego?! – zdenerwowała się Julia. – Tego, że

odmówi. Wiesz, jak między nami było, jest... Powoli odbudowujemy relacje, ale to niełatwe. A święta są dość specyficznym czasem.

– Są dokładnie tym, czego potrzebujecie – odpowiedział spokojnie Tomek. – Idealny pretekst. Jeżeli naprawdę tego chcesz, zaproś ją. I nie zastanawiaj się nad jej reakcją. Właśnie to wasze wieczne analizowanie wszystkich zachowań nie pozwala wam postępować instynktownie. Zaufaj swojej intuicji. Zrób to, na co masz ochotę, i przestań się zadreczać.

Julia spojrzała z wdzięcznością na męża. Czasami zastanawiała się, skąd w nim tyle mądrości. Nie w tym rzecz, że uważała go za kogoś mało bystrego; wręcz przeciwnie, wiedziała, że jest piekielnie inteligentny, ale chodziło o tak zwaną mądrość życiową. Nie pokazywał jej na co dzień. Wszystkie egzystencjalne problemy zostawiał żonie-psycholożce. A tu proszę, jakie przemyślenia!

– Okej, masz rację. Zaproszę ją i już. Bez zbędnych analiz.

Znowu na chwilę zapadła cisza, którą przerwał Tomek.

– A co z twoją matką? Z tego, co się orientuję, zawsze spędzała święta u Magdy. Ją też chcesz zaprosić?

Julian spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie – odparła zdecydowanie. – Długo o tym myślałam i nie mam żadnych wątpliwości. Nie potrafiłabym siedzieć z nią przy wigilijnym stole. I chyba nie chciałabym. To ma być nasze

święto: moje i Magdy. Najwyższy czas, żeby rodzice przestali wpływać na nasze życie. Bezpośrednio i pośrednio. Tyle razy tłumaczę obcym ludziom, że powinni o siebie walczyć i nie bać się brać odpowiedzialności za swoje decyzje. A sama co robię? Albo nic, albo coś, co powinnam, a nie to, czego chcę. Może moja matka spędzi sama Wigilię, jeżeli jej nie zaproszę. Trudno, jakoś to przeżyję, wezmę na swoje sumienie. I mam nadzieję, że Magda też.

Wzięła głębszy oddech i kontynuowała:

– Nic nie poradzę na to, że nic mnie z nią nie łączy. To nie moja wina. To ona była matką, a ja dzieckiem. Do niej należało zbudowanie najsilniejszej więzi w życiu: więzi między matką i córką. A jest pustka... Nie mam już ochoty udawać, że jest inaczej. Doszliśmy do takiego miejsca, z którego wszystko widać jak na dłoni. Nie będę osądzać jej jako człowieka, ale jako matkę mogę: była i jest beznadziejna. I nic nie wskazuje, żeby cokolwiek chciała zmienić. Dla niej, jak zawsze, liczy się tylko ona sama. Więc najwyższa pora, żebyśmy my, jej córki, również zadbały same o siebie.

Tomek spojrzał z dumą na żonę. Doskonale wiedział, jak daleką drogę przeszła, by świadomie podjąć tę trudną decyzję. Od dawna pragnął, żeby Jula wyrwała się wreszcie z rodzinnej matni i dzisiaj zobaczył światelko w tunelu. Jeżeli wytrwa, w końcu poukłada przeszłość i... uwolni się od niej.

– Cóż, czyli wszystko jasne – powiedział na głos. – Zapraszamy Magdę z rodziną i świętujemy!

Julia była mężowi wdzięczna, że nie kontynuował, nie dociekał, nie przekonywał. Uszanował jej decyzję i nie dyskutował. Właśnie takiego wsparcia najbardziej potrzebowała; utwierdzało ją w przekonaniu, że dobrze robi.

– A teraz, moja żonko, po tej ciężkiej rozmowie, pójdziemy sobie zrobić coś słodkiego – zarządził Tomasz.

– Jakiś deserek?

– Zdecydowanie! Lodziki z owocami. I z syropkiem. Nika!
– krzyknął w kierunku schodów. – Chcesz załapać się na lody?

– Pewnie! – dobiegło z góry. – Czekoladowe!

Julia wyciągnęła miseczki i otworzyła zamrażarkę. Nie bała się już tak jak wcześniej. Nabrała przekonania, że siostra przyjmie jej zaproszenie i spędzą razem Wigilię. Pierwszą od ponad dwudziestu lat.

Do świąt zostało jeszcze sporo czasu, wciąż listopad zdobił kartki kalendarza, a pogoda była prawdziwie jesienna. Ale od podjęcia decyzji dotyczącej gości na Wigilii Julia nie mogła skupić się na niczym innym. Na szczęście w dzisiejszych czasach nietrudno oddać się gwiazdkowym planom na dobry miesiąc przed terminem. Już od początku listopada sklepy na okrągło przypominają o zbliżającym się Bożym Narodzeniu.

Oczywiście okazało się, że nawet największy biały obrus,

używany jedynie na wyjątkowe okazje, nie był godzien pierwszej od lat Wigilii z siostrą. Zatem Julia z rozkoszą oddawała się zakupom wszystkiego, co jej zdaniem było potrzebne. Można było odnieść wrażenie, że do tej pory nigdy nie przyjmowali gości i nie mieli w domu niczego na tyle porządnego, by należycie się przygotować do odwiedzin, więc trzeba kupić dosłownie wszystko.

Na początku Tomek próbował oponować, sugerując, że chyba w ich gospodarstwie znajdzie się coś zdatnego do użytku. Zrozumiał jednak – po jednym wymownym spojrzeniu Julii – że może sobie darować apelowanie do rozsądku, gdy w grę wchodzi emocje. Zaprzestał więc jakichkolwiek dyskusji.

Większość wolnego czasu Jula spędzała na dobieraniu rzeczy, które miały, jak to określała, oddać nastrój chwili. Chodziła po galeriach, gdzie kupowała aniołki, gwiazdorki, saneczki i gwiazdki. Miała swoje ulubione miejsca, w których towar regularnie uzupełniano i zawsze można było znaleźć coś nowego.

Dzisiaj też zaparkowała na parkingu podziemnym w Kupcu Poznańskim i windą udała się na drugie piętro. Znajdowały się tam dwa sklepy, które uwielbiała. W jednym panie ekspedientki rozpoznawały ją już z daleka.

– Dzień dobry – przywitała się z uśmiechem.

– Witam – odpowiedziała ekspedientka – miło panią widzieć, dawno pani u nas nie było. Chyba z tydzień.

– Czasem trzeba pracować – odpowiedziała w równie żartobliwym tonie. – Mam nadzieję, że po tak długiej przerwie pokaże mi pani dzisiaj mnóstwo nowości.

– Z pewnością się coś znajdzie.

Ekspedientka wcisnęła się zgrabnie między dwa stoliki umieszczone na wystawie. Zupełnie nie obawiając się, że zrzuci jakieś porcelanowe cacka, schyliła się i wyciągnęła z dolnej półki serwetki. Julia spojrzała z zachwytem. Były piękne. Duże, w soczyście czerwonym kolorze, z delikatnym haftem. Żadnego świątecznego motywu. Właściwie uniwersalne, ale równocześnie jakże stosowne, bo nie ma bardziej gwiazdkowego koloru niż czerwony. Te serwetki w pełni zasługiwały, by znaleźć się na wigilijnym stole Julii.

– Piękne! Po prostu piękne! Proste i eleganckie. Dokładnie takie, jakich potrzebuję.

– Racja – przyznała sprzedawczyni. – Też uważam, że są wyjątkowe. I dość uniwersalne, można je wykorzystać na różne okazje.

– Dużo ich pani miała? – Julia uwielbiała oryginalność.

– Trzy komplety – odparła dziewczyna. – Jeden już sprzedałam, zostały dwa.

Przez moment Julia rozważała myśl, żeby kupić obydwa, ale stwierdziła, że nie można dać się zwariować.

Prawdopodobieństwo, że ktoś z jej znajomych kupi takie same

serwetki, było doprawdy minimalne.

– To oczywiście wezmę. Naoglądałam się już tyle różnych serwetek i żadne nie wydały mi się wyjątkowe. Chyba miałam dzisiaj szczęście!

Ekspedientka zaczęła pakowanie, a Jula rozejrzała się po sklepie. Z trudem powstrzymała się, by nie dorzucić jeszcze czegoś, ale czuła, że kolejnych aniołów Tomek nie zniesie.

Była zadowolona; prawie miesiąc przed świętami miała już właściwie wszystko i cieszyła się, że nie będzie musiała niczego kupować na ostatnią chwilę, w tłoku i kolejkach, które już w grudniu staną się codziennością w sklepach.

Zapłaciła, podziękowała i wyszła. Miała jeszcze trochę wolnego czasu, więc zjechała piętro niżej i weszła do sklepu z ciuchami. Nagle usłyszała dzwonek telefonu. „Cholera – pomyślała – to chyba mój!” Zanurzyła rękę w przepastnej torbie i po omacku zaczęła szukać aparatu. Jest! Rzuciła okiem na wyświetlacz. Iza.

– No, cześć, kochana! Fajnie, że dzwonisz, nie mogłam cię ostatnio złapać. – Istotnie Jula miała problemy ze skontaktowaniem się z przyjaciółką i poza chwilami, kiedy całkowicie oddawała się świątecznym zakupom, była tym coraz bardziej zaniepokojona.

– Cześć, wiem, wiem, nie oddzwaniałam. Sorry, ale mówię ci... tyle się działo!

– Boże! – jęknęła Julia. – Czy u ciebie nie mogłoby być wreszcie trochę spokoju? Myślałam, że największe „dzianie się” masz już za sobą.

– To się chyba nigdy nie skończy, ech... – W głosie Izy zabrzmiała rezygnacja. – Cały czas miałam nadzieję, że jakoś się z Pawłem dogadamy. W końcu chodzi o naszą córkę, ale po prostu się nie da. Zupełnie nie chce ze mną współpracować.

– Daj mu trochę czasu, ułoży się. – Julia nie do końca wierzyła w swoje własne słowa, ale nie mogła powiedzieć nic innego. Sądząc po głosie, Iza była autentycznie załamana.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, co on mi ostatnio powiedział! – Julia czekała w napięciu, jak na wybuch bomby. – Nie życzę sobie, bym zostawiała jego córkę z tym moim, uważasz, fagasem! Zasugerował, że czasy są, jakie są, a ludzie różni, zboczeńców i pedofilów, dobrze słyszysz, pe-do-fi-lów, namnożyło się ostatnio, i on nie chce narażać Zosi!

Zapadła cisza. Iza musiała wziąć głęboki oddech, bo aż się cała trzęsła, a Julię na chwilę zamurowało.

– No fakt – bąknęła – przyznaję, poszedł po bandzie.

– Nawet mi nie mów! Myślałam, że go zabiję! Dobrze chociaż, że przy Zośce z tym nie wyjechał.

– Już nie przesadzaj, może nie panuje nad emocjami, ale nie jest nienormalny!

– Nie jest nienormalny?! Już raz nazwał Macieja „chujem” przy małej. Musiałam jej potem tłumaczyć, dlaczego tatuś tak brzydko się wyraża.

Iza była wzburzona, a Julia po raz kolejny uzmysłowiła sobie, jak wielką tragedię musi przeżywać Paweł. Zwłaszcza że nic nie mógł na to nieszczęście poradzić. I właśnie poczucie bezsilności pchało go do mówienia i robienia takich niewyobrażalnych głupstw.

– Iza, przecież mogłaś się tego spodziewać – zaczęła delikatnie. – Dopóki emocje w nim nie opadną, będzie się tak zachowywał.

– Nigdy bym się po nim nie spodziewała takiego chamstwa.

– Pamiętaj, nigdy nie wiesz, jak zareagujesz w danej sytuacji, póki ta sytuacja ci się nie przytrafi. A prawda jest taka, choć pewnie nie przypadnie ci do gustu, że Paweł zachowuje się teraz szablono. Został zdradzony, porzucony i po prostu odreagowuje.

– Działając na szkodę własnego dziecka?!

– Wiesz, on widzi to inaczej. Według niego to ty zadziałałaś na szkodę waszej rodziny i co tu dużo mówić, ma trochę racji.

– Jula! Nie dobijaj mnie. Naprawdę nie wiem, jak ja sobie z tym wszystkim poradzę. Miało być tak pięknie...

– A wyszło jak zwykle – wtrąciła Julia. – Dasz radę, spokojnie, tylko musisz uzbroić się w cierpliwość i grubszą skórę.

– Julka... jestem w ciąży – rzuciła nagle Iza.

Julia stanęła na środku sklepu. Nagle sukienki, które oglądała podczas rozmowy, zlały się w jedną plamę. Zero kształtów i kolorów. Nie była pewna, czy dobrze usłyszała, a bała się zapytać.

– Halo, Julia, jesteś tam?

– Tak, tak, jestem. Jesteś... w ciąży?

– Boże, wiem, to niesamowite. Dopiero co ustaliłyśmy, żeby z tym poczekać. Po prostu nie wiem, jak to się stało...

– Odpowiedź jest jedna: nie zabezpieczałaś się.

– No, nie zdążyłam...

– Nie zdążyłaś?!

– Przecież wiesz, jak długo starałam się o Zosię. Nie spodziewałam się, że teraz pójdzie tak szybko.

– A nie przyszło ci do głowy, że mając innego partnera, efekty starań mogą być całkiem inne?

– Niby tak, ale tyle się działo... Wiem, to był błąd, ale

zupełnie nie wzięłam pod uwagę, że mogę tak po prostu, jak nastolatka, zająć w ciążę! Zresztą jakie to ma teraz znaczenie, może tak właśnie miało być?

Julia pominęła ostatnią uwagę Izy. Była dosłownie zdruzgotana jej nieodpowiedzialnością. Przyjaciółka postawiła ją w sytuacji, w której nie mogła szczerze pogratulować przyszłej mamie, bo się nie cieszyła. Po prostu się w niej gotowało!

– Który to tydzień? – zadała konkretne pytanie.

Na chwilę zapadła cisza.

– Dziesiąty.

– Który?! Jak to dziesiąty, przecież miałaś ostatnio okres!

– Miałam, ale mówiłam ci, że był jakiś dziwny, krótki i mało obfity. Zwaliałam to na karb stresów, których przecież ostatnio mi nie brakowało. Nie chciałam dopatrywać się w tym jakiejś innej przyczyny. Dopiero teraz, kiedy parę razy zwymiotowałam rano, a potem mdłości utrzymywały się właściwie bez powodu do popołudnia, zdecydowałam się zrobić test...

– I wyszedł pozytywny – dokończyła za nią Julia.

– Właśnie. Ziemia usunęła mi się spod nóg. Przecież miałam jeszcze poczekać! Zrozumiałam twoje argumenty, a teraz co?

– A teraz nie ma nad czym się zastanawiać. Stało się, jesteście w ciąży, urodzisz dziecko. Co Maciej na to?

– Szaleje ze szczęścia! Powiedział, że mam się nie martwić, że wszystko układa się tak, jak to sobie kiedyś zaplanowaliśmy, i że będzie super.

Julia nie spodziewała się innej reakcji. Który normalny, ponad czterdziestoletni facet nie ucieszy się na wieść, że zostanie ojcem? Maciej był zachwycony i nie potrafił martwić się trudnym położeniem swojej pasierbicy. Widział wszystko w różowych kolorach.

– Jakoś na pewno dacie sobie radę. – Julia nie miała siły na prawienie morałów przyjaciółce. Bo i po co? Co to zmieni? Iza była w ciąży, dziecko urodzi się za niecałe siedem miesięcy. – Na szczęście macie trochę czasu, żeby przygotować Zosię.

– A Paweł?

– Co Paweł? – Julia nie do końca zrozumiała. – Przecież to nie jest jego dziecko, więc w czym problem?

– Oj, Jula, pewnie, że nie jego, ale czuję, że się wścieknie.

„Racja – pomyślała Julia – jemu też nie dajesz odsapnąć. Twoja ciąża z nowym facetem z pewnością nie spłynie po nim jak woda po kaczce”.

– Może się wścieknie, ale będzie musiał jakoś to znieść –

powiedziała.

– A jeśli teraz tym usilniej będzie mi chciał odebrać Zośkę? Uzna, że zyskał dobry argument. Namiesza małej w głowie, dowodząc, że skoro będziemy mieli własne dziecko, to jej już nie chcemy!

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim wskoczyliście do łóżka bez zabezpieczenia! – Julia nie wytrzymała. – Jesteś w ciąży i to jest fakt. Faktem jest również, że zarówno dla Zosi, jak i dla twojego byłego męża, choć z różnych względów, będzie to piekielnie trudne do zaakceptowania. Możesz tragizować albo wziąć się w garść. Mówiłaś już Zośce?

– Coś ty! Powiem jej dopiero po świętach. Przecież dopiero co dostałam od niej wytyczne, że nie życzy sobie żadnego rodzeństwa.

– A ja życzę ci syna. Tak byłoby najlepiej. Maciej miałby syna, Zosia brata i żadnej konkurencji w postaci kolejnej dziewczynki. Ty też miałabyś małe urozmaicenie i nie byłoby tak widać różnic w twoim i Macieja podejściu do wychowywania dzieci. Chłopiec wymaga innych zasad i chyba prędzej byście się dogadali.

– Chłopiec...? – Julia usłyszała zwątpienie w głosie przyjaciółki. – Ale czy ja wiedziałabym, co robić z chłopcem?

– Ubrałabyś go w moro i wygoniła do lasu! Dziewczyno, czy ty jesteś normalna?! – prawie krzyknęła do słuchawki. – Nie masz żadnego wpływu na płęć dziecka. Przekazałam ci tylko

moje pobożne życzenie, bo chcę dla ciebie dobrze, a narodziny syna w waszej sytuacji wydają się najbezpieczniejszym rozwiązaniem. – Wzięła oddech, uspokoiła się trochę i kontynuowała: – Co mam robić? Piszcząć i kwiczeć z radości, której nie czuję? Przecież znasz moje zdanie. Sądzisz, że je zmieniłam od naszego ostatniego spotkania? Nawet nie wiesz, jak się ucieszyłam, gdy zgodziłaś się poczekać z kolejnym dzieckiem. A teraz stoję przed faktem dokonanym. Daruję sobie krytykę, bo nie ma już sensu. Jesteś w ciąży i z całego serca trzymam za ciebie i za was kciuki, żeby wszystko dobrze się ułożyło. I żeby dzieciątko było zdrowe. I zakończmy już ten temat. Będę cię wspierać z całych sił, ale nie zamierzam ukrywać, że mnie rozczarowałaś, dziewczyno.

Julia zamilkła. Nie była pewna, czy tam po drugiej stronie Iza nadal słucha, ale pewna pięćdziesięciolatka, która stanęła nienaturalnie blisko, chyba zdecydowanie za bardzo zainteresowała się rozwojem sytuacji. Julia odwróciła się i odeszła kawałek.

– Iza, jesteś tam jeszcze? – zapytała już spokojniejszym głosem.

– Jestem, jestem. I wiem, że nadal mnie kochasz, tylko po prostu trochę się na mnie zawiodłaś. Nie myśl, że ja o tym wszystkim nie wiem. Ostatnia nasza rozmowa wiele mi uświadomiła. I uwierz mi, tym bardziej mi teraz ciężko.

– Przepraszam, może znowu byłam za ostra. Jakoś sobie poradzimy, jestem pewna. A co ze świętami? – Julia postanowiła zmienić temat. – Jedzicie do waszych rodziców?

– My tak, a Zosia spędzi święta z Pawłem.

– Jesteś pewna, że to najlepszy pomysł w tych okolicznościach?

– Na razie okoliczności się nie zmieniły. Powiem Zosi o mojej ciąży nie wcześniej, niż to będzie naprawdę konieczne. Czyli gdzieś dopiero późną zimą. Może będę już wtedy znała płęć maleństwa. Jeżeli nam się poszczęści, poinformuję Zosię, że będzie miała braciszka, a to, jak sama mówisz, łatwiej zniesie.

Julia nie miała siły na dalszą dyskusję i przekonywanie Izy, że znowu błądzi. Właśnie teraz, gdy były jeszcze tylko we dwie, powinna być jak najbliżej swojej córki, wzmacniając w niej poczucie bezpieczeństwa, które pomoże Zosi przetrwać to, co nadchodzi. Nie miała siły wytykać przyjaciółce, że znowu ucieka i chowa się; że o ile – nie wnikając w aspekt moralny takiego postępowania – ukrycie kochanka pomogło w zdobyciu szybkiego rozwodu, o tyle ukrywanie ciąży, a tym samym ograbianie Zośki z czasu, koniecznego na zaakceptowanie nowej sytuacji – to poważny błąd, który może się zemścić.

Po prostu nie miała już ani siły, ani ochoty na udzielanie mądrych rad, z których Iza – choć sprawiała wrażenie, że słucha, przyjmuje do wiadomości, a nawet się zgadza – nie zamierzała skorzystać.

– Zrób, jak uważasz, i bądź ostrożna – powiedziała tylko. – Kochanie, muszę już kończyć. Utknęłam w Kupcu, rozmawiając

z tobą, a powinnam jeszcze wrócić do pracy.

– Okej, leć, będziemy w kontakcie. Dzięki, że mnie wysłuchałaś.

– Nie ma za co. Pa!

– Pa.

Julia schowała telefon do kieszeni. Oderwała się wreszcie od wystawy sklepowej i zjechała ruchomymi schodami. Przeszła przez C&A i wyszła na zewnątrz. Skierowała się na deptak. Nie była odpowiednio ubrana na listopadowe spacer, ale zupełnie nie czuła przenikliwego chłodu. Dookoła kłębił się tłum ludzi. Szła powoli przed siebie, nie zauważając nikogo. W głowie miała gonitwę myśli. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak strasznie przejęła się tą wiadomością.

Po prostu nie mogła w to uwierzyć... Przypomniała sobie, zupełnie jakby to było wczoraj, jak rok temu rozmawiała z Izą o jej zwariowanych planach na przyszłość. Właśnie tak to widziała w marzeniach: szybki rozwód, przeprowadzka, ciąża... Rany, jakby tej rozmowie naprawdę przysłuchiwała się jakaś siła wyższa, która potem zadbała o dokładne spełnienie marzeń z listy Izy! To było niesamowite i... przerażające!

Julia szła przed siebie. Nagle spostrzegła rysującą się przed nią sylwetkę Starego Browaru. „Cholera! – zaklęła w myślach. – Co ja tu robię?! Przecież samochód zostawiłam pod Kupcem! Cholera! Cholera! Cholera!” Dopiero teraz poczuła, że palce skostniały jej z zimna. Zawróciła i szybkim krokiem wracała po

samochód. Nie chciała już dłużej o tym myśleć. Iza w ciąży? Naprawdę ją to przerastało. Teraz już z pewnością wszystko się zmieni. Definitywnie. Tylko Zosia... „Boże, ze względu na nią naprawdę życzę im, żeby to był chłopiec”. Nie potrafiła wmawiać sobie, że wszystko będzie dobrze, że nie widzi, przed jakimi trudnościami stanęła jej beztroska przyjaciółka. Ale stało się i już.

„Chryste, Iza jest w ciąży! Normalnie nie wierzę!”

– Nie, nie wierzę – mruknęła pod nosem.

Weszła do Kupca i udała się na parking.

Usiadła w samochodzie i oparła ręce na kierownicy. Ileż razy ona sama zastanawiała się nad posiadaniem drugiego dziecka. Jakaś część jej osoby zawsze tego chciała. Tomek zresztą też nie ukrywał, że chętnie znowu zostałby ojcem. Ale nigdy się nie zdecydowała. Nie stać jej było na drugie dziecko – nie w sensie finansowy, ale emocjonalnym. Nika była dla niej całym światem. Bała się kolejnego porodu, komplikacji, tego, co mogłoby się stać, co mogłoby się nie udać. Pewnie znowu dochodziły do głosu upiory z przeszłości. Nie chciała dzielić miłości na dwa, bała się... Właśnie, a Iza chyba niczego się nie bała! A nawet jeżeli, to ten strach nie wpływał na jej życiowe decyzje. Potrafiła lęk okiełznać albo zupełnie go nie zauważała. I tego jej Julia trochę zazdrościła.

Miała mętlik w głowie. Czasami wydawało jej się, że Izka postępuje tak nierozsądnie i nieodpowiedzialnie, jakby wszystkie poważne decyzje pozostawiała losowi. Jakby

decydował przypadek.

„Nie, to niemożliwe. To byłoby zbyt głupie! Stało się, Izka jest w ciąży, jakoś będą musieli sobie poradzić. I pewnie sobie poradzą, są dorośli, ale Zosia... Boże, dla niej to będzie najtrudniejsze i właśnie ze względu na nią Iza powinna być mądrzejsza”.

Julia odpaliła samochód i w końcu wyjechała z garażu. Spojrzała na zegarek i dodała gazu. Do spotkania z pacjentką zostało jakieś trzydzieści minut. Dotrze na ostatnią chwilę. Nie zdąży się wyciszyć. Szok, oszołomienie, niedowierzanie zaczęły ustępować złości. Julia była wściekła na Izę.

„Jak mogła być tak nierozsądna!”

Wjechała na Most Królowej Jadwigi.

„Przestań o tym rozmyślać – upomniała się – bo nie dasz rady pracować. To już nie twój problem, zrobiłaś, co mogłaś, tłumaczyłaś, prosiłaś, teraz muszą poradzić sobie sami”.

XX.

Na dworze zrobiło się już naprawdę zimno. Jeszcze nie było śniegu, ale aura nie pozostawiała złudzeń. Nadchodziła zima i wszystko wskazywało na to, że tym razem będzie porządna. Mroźna, śnieżna i długa.

Marcinowi udało się załatwić solidny zapas drewna kominkowego. Lubił strzelanie szczap w kominku, który rozpalał właściwie każdego dnia po pracy. W ogóle bardzo się starał. Odnosił wrażenie, jakby był na okresie próbnym.

Jakiś czas temu wydawało mu się, że najgorsze mają już za sobą, że udało im się zamknąć jego niechlubne wysoki w szkatułce przeszłości. Ale ostatnio, im bliżej było świąt, tym bardziej wyczuwał narastające w domu napięcie.

Marta weszła do salonu i zobaczyła klęczącego męża. Nie pamiętała, by kiedykolwiek tak regularnie i z własnej inicjatywy palił w kominku. Zawsze musiała trochę pomarudzić, zanim się za to zabrał. Teraz nie musiała go namawiać.

Usiadła z kubkiem kawy na sofie i spojrzała w wesołe ogniki. Płomień miał w sobie coś magicznego, hipnotyzującego...

– Hm, nie sądziłam, że palenie w kominku sprawia ci taką frajdę – zauważyła.

Marcin zignorował jej nieco ironiczny ton.

– Też o tym nie wiedziałem – odpowiedział spokojnie. –
Chyba kiedyś po prostu mi się nie chciało.

– Wielu rzeczy ci się nie chciało...

Na chwilę zapadła ciężka cisza.

– Wiesz – zaczęła – coś sobie przypominałam.

Marcin spojrział na Martę i wiedział od razu, że nie będzie to nic miłego. Nawet wiedział, co za chwilę usłyszy, choć łudził się, że zapomniała.

– Tak?

– Mniej więcej rok temu, o tej samej porze, krótko przed świętami, poinformowałeś mnie o służbowym wyjeździe podczas ferii. Musieliśmy nieco zmodyfikować nasze plany, żeby dopasować się do twoich obowiązków. – Urwała i spojrzała na męża nieprzeniknionym wzrokiem. – Teraz już wiem, na czym polegały te twoje służbowe zajęcia – kontynuowała bezlitośnie. – Już wtedy spotykałeś się z tą kurwą.

– Marta... – zaproponował, bo nie pasowały do niej takie słowa.

– Nie przerywaj mi! – krzyknęła ostro. – Teraz nie chcesz o tym rozmawiać? W zeszłym roku bardzo szczegółowo opowiadałeś mi, jakiego to obiecującego kontrahenta znalazłeś i

jak musisz go nieco urobić.

– Kochanie, co nam da roztrząsanie tego teraz?

– Tobie nic! Ale ja jakoś muszę sobie z tym radzić. Już w czasie świąt mnie zdradzałeś! Wysyłałeś potajemne SMS-y w kiblu? Między obiadem a świątecznym deserem?!

Zamilkła na chwilę. Jakby opadła z sił. Zaczepnęła głęboko powietrza.

– Tyle razy... tyle razy obiecywałam sobie, że nie doprowadzisz mnie już do takiego stanu. Że nie będę czuła już tego obrzydzenia do samej siebie, nie będę czuła się gorsza od jakiejś zdziwy, która nie potrafiła uszanować naszego małżeństwa. Ale prawda jest taka, że to ty go nie uszanowałeś...

Marcin spojrział na żonę. Czuł się podle. Nie wiedział, co miałby powiedzieć, jak zareagować. Po kilku miesiącach wspólnych prób ratowania małżeństwa nauczył się już, że w takich momentach lepiej się nie tłumaczyć. Marta zdecydowanie szybciej wracała do siebie, kiedy nie dyskutował i w milczeniu znosił zarzuty. Dzisiaj jednak jej wybuch zaniepokoił go bardziej niż zwykle. Takie awantury zdarzały się ostatnio coraz rzadziej i traciły na mocy. Ale to, co z jego żoną działo się w tej chwili, naprawdę napawało go strachem.

– Nie patrz tak na mnie – odezwała się jakby spokojniej. – Staram się, ale to nie jest łatwe. To wybaczenie tobie... – Zastanowiła się przez chwilę. – Właściwie to już dawno ci wybaczyłam, ale jeszcze nie zapomniałam. Nie jestem pewna,

czy w ogóle potrafię zapomnieć. I czy jeszcze kiedyś ci zaufam.

Marcin kiwnął głową, jakby mówiąc, że rozumie.

– Po prostu chciałam ci powiedzieć, że choć ostatnio układało się coraz lepiej, nadal długa droga przed nami. Nie umiem jeszcze bez emocji podchodzić do niektórych faktów. Po prostu nie umiem... I czasami nie mam siły się starać.

– Rozumiem cię, nawet nie wiesz, jak dobrze. Nie mogę sobie darować, że tak spierdoliłem nasze życie.

– Fakt, spierdoliłeś. Pewnie gdyby nie dziewczynki, nie wstrzymałabym się z tym rozwodem.

– Wiem, naprawdę jestem tego świadomy. I widzę, jak się starasz, żeby wszystko wróciło do normalności.

Marta znowu spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie mogę pojąć, jak mogłeś być takim gnojkiem. Siadałeś ze mną do wigilijnego stołu, jednocześnie planując wyjazd z jakąś dziwką! Jak mogłeś?! – Odwróciła twarz, żeby ukryć łzy.

– Nie wiem... Nie wiem, co powiedzieć.

– A potem – Marta wyraźnie nie zamierzała dzisiaj szybko skończyć wylewania swoich żalów i pretensji – zamiast ratować nasze małżeństwo, po prostu się wyprowadziłeś! Zostawiłeś nas... Boże, jak ja chciałabym tego nie pamiętać! – Splotła

ramiona przed sobą w obronnym geście. – I jestem przekonana, że gdybym nie postępowała tak zdecydowanie, gdybyś nie uwierzył, że naprawdę chcę się z tobą rozwieść, nie skruszyłybyś się tak szybko i nie wróciłbyś w podskokach na łono rodziny.

– Marta, nie wiadomo, co by było gdyby. Takie rozważania nie mają sensu. – Marcin westchnął. – Nawet jeżeli masz rację, to liczy się efekt końcowy. Wróciłem do domu, bo właśnie tego pragnąłem najbardziej na świecie. Zrozumiałem swoje błędy i zacząłem chodzić na terapię. Zdaję sobie sprawę, że dużo czasu upłynie, zanim być może, podkreślam – być może, znowu mi zaufasz. Ale obiecuję ci, że nie zniechęcę się i będę walczył o ciebie, bo ty i dziewczynki jesteście dla mnie najważniejsze na świecie.

Spojrzeli na siebie. Marta podniosła kubek i dopiła reszkę chłodnej już kawy. Wiele razy słyszała tę deklarację, niemniej nadal bardzo potrzebowała zapewnień Marcina, że ją kocha i chce wszystko naprawić. Może mu nie ufała, ale chciała wierzyć w te kilka zdań.

– Mam nadzieję, że kiedyś uda nam się zamknąć ten rozdział i raz na zawsze zostawić go za sobą – powiedziała cicho.

– Jestem tego pewien. Musimy być tylko cierpliwi – odparł. – A teraz chodź ze mną do piwnicy. – Zaskoczona, zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem. – Spokojnie, mieliśmy przejrzeć ozdoby świąteczne i sprawdzić, co trzeba wyrzucić, a co dokupić.

– Fakt, trzeba się wreszcie za to wziąć – zgodziła się bez entuzjazmu.

Wolałaby raczej położyć się i pomyśleć. Zawsze po awanturze, która dotyczyła wyskoków Marcina, miała ochotę ukryć się przed światem. Ale mąż zdążył się zorientować w jej reakcjach i coraz skuteczniej zapobiegał tym ucieczkom w samotność i użalanie się nad sobą. Jakby czuł, że po trudnej wymianie zdań lepiej działać, niż roztrząsać każde wypowiedziane słowo.

Zagonił ją do piwnicy i zabrali się za porządki w zakurzonych, starych pudłach.

Marcin miał rację. Niemożność rozdrapywania ran była dla Marty korzystna. Przebierając w choinkowych ozdobach, skupiła się na czymś innym niż na dopiero co zakończonej rozmowie. Jej myśli pobiegły w kierunku listy świątecznych wypieków, którą postanowiła sporządzić zaraz po powrocie na górę.

Marcin patrzył z ulgą na zaaferowaną żonę, dyskutującą ze starszą córką o wyższości sernika nad makowcem. Uśmiechnął się. Kolejną ciężką przeprawę miał za sobą. I chyba wyszedł z niej zwycięsko. Wiedział, że każda przybliżyła go z powrotem do rodziny. Jeżeli przetrwa okres próbny, wreszcie wróci na dobre. Na razie czuł się w domu jak gość...

ZIMA

XXI.

W końcu nadeszły! Niby jak co roku, ale wszyscy zgodnie poddawali się wzrastającemu napięciu. Nawet ci, którzy deklarowali się jako zatwardziali przeciwnicy świątecznego szaleństwa.

Wreszcie gwar ucichł. W Wigilię ludzie zniknęli z ulic i centrów handlowych, by świętować w gronie najbliższych. Całowali się i składali sobie najlepsze życzenia. Spotykali się z dawno niewidzianymi krewnymi i zapraszali ich do swoich domów. Jak świat długi i szeroki ludzie poddawali się magii świąt. Migoczące światełka choinek rozpalały najbardziej nieczułe serca. Rodzice obdarowywali swoje pociechy, czerpiąc radość z malujących się na ich twarzach uśmiechów i niedowierzaniu, że Święty Mikołaj znowu trafił ze spełnieniem marzenia.

Spełnienie marzeń... Iza pomyślała, że w mijającym roku spełniło się wszystko, czego pragnęła. Na początku nieco ją ten fakt deprymował, ale potem wytłumaczyła sobie, że widać zasłużyła na szczęście i los jej to szczęście ofiarował.

Nie do końca współgrało to z oczekiwaniami Zosi, która najbardziej na świecie pragnęła, aby rodzice wrócili do siebie. W intencji swojego marzenia odmówiła mnóstwo paciorków do Bozi, skierowała wiele próśb do Gwiazdorka, jednak – czego do

końca nie rozumiała – nie została wysłuchana.

Ktoś cyniczny mógłby uświadomić dziewczynce, iż jej marzenie kolidowało z marzeniami jej mamy. A to przecież był rok Izy...

Na pocieszenie Zosi zostały święta, które spędziła z dawno niewidzianym tatą u dziadków. Cieszyła się z takiego obrotu sprawy i nawet niespecjalnie było jej przykro, że mama zostanie z Maciejem. Przecież wujek nie mógł być w Gwiazdkę zupełnie sam, a zdążyła już zrozumieć, że wspólne święta z tatą i z wujkiem Maciejem były na razie wykluczone. Właściwie wątpiła, by kiedykolwiek polubili się na tyle, by usiąść zgodnie przy jednym stole.

Iza pojechała z Maciejem do swoich rodziców, gdzie mogła wreszcie otwarcie cieszyć się z powodu nieoczekiwanej ciąży. Pod nieobecność Zosi, która nie została jeszcze poinformowana o przyszłym rodzeństwie, Iza obnosiła się ze swoim małym jeszcze brzuchem. W radowaniu się nie przeszkadzały jej nawet poranne mdłości.

Swoją ciążę Iza potraktowała jak klamrę, szczelnie spinającą jej dawne życie. Jak kropkę nad i, coś ostatecznego, co definitywnie określało jej nową drogę. Przestała już zawracać sobie głowę wszystkimi trudnościami, o których wspominała Julia. Nie miała jej tego za złe, wiedziała, że przyjaciółka jest szczerze zaniepokojona, ale nie zamierzała dać się zwariować. Gdyby poważnie podeszła do wszystkiego, co usłyszała, musiałby uwierzyć, że czekają ją bardzo poważne problemy. A przynajmniej, że stanie przed sporym wyzwaniem.

Iza nie chciała myśleć o sobie jako o kimś nieodpowiedzialnym. Przecież nic złego nie robiła, jedynie walczyła o swoje szczęście! Człowiek nie może wszystkiego podporządkowywać dzieciom. Musi zadbać o siebie!

Tylko czasami czuła strach. Spełniło się każde jej marzenie. To było takie niesamowite, nieprawdopodobne, ale udało się. I teraz...

Teraz musiała być szczęśliwa.

Marta i Marcin, mimo kilku przedświątecznych spięć, spędzili wyjątkowo spokojną Gwiazdkę. Było mnóstwo prezentów i dobrego jedzenia. Marta pod choinką znalazła złotą bransoletkę z brylantami – musiała być bardzo droga i choć pasowała do strategii marnotrawnego męża, Marta była zadowolona z prezentu. Wręcz oczekiwała jakiejś błyszczącej rekompensaty.

Starali się nie zapraszać za dużo gości i jak najwięcej czasu spędzać w domu. Mijający rok dał im się mocno we znaki i chcieli mieć go już za sobą. Obydwoje parę rzeczy zrozumieli. I to, że nadal się kochają i to, jak łatwo się im w tej miłości pogubić.

Marta była mądrą kobietą. Wina Marcina nie ulegała wątpliwości. Zdradził ją – może nawet zdradzał? – ale zdawała sobie sprawę, że ona również przyczyniła się do kryzysu w ich

związku. Szkopuł nie tkwił w nadmiarze kłopotów, ale w tym, że łączyło ich coraz mniej. Coraz mniej wspólnych nocy i tematów. Tylko dzieci i pieniądze. Połączeni na zawsze, a coraz dalej od siebie. Nie miała wątpliwości, jak ogromna jest rola kobiety w pilnowaniu domowego ogniska. Ona przestała dorzucać do ognia już dawno temu. Mylnie założyła, że nic go nie ugasi.

Choć nie umniejszało to winy Marcina i w żaden sposób go nie usprawiedliwiało, pomogło podjąć decyzję, by dać ich małżeństwu jeszcze jedną szansę. Chciała walczyć i coś jej mówiło, że warto.

Teraz, u schyłku roku, była zadowolona ze swojej decyzji. Wiedziała już, że postąpiła słusznie. Dużo jeszcze wody upłynie, nim powrócą do stanu normalności, ale widziała już światełko w tunelu. Było coraz mocniejsze. Tylko Marcinowi jeszcze o tym nie powiedziała, miał to być jej świąteczny prezent dla niego.

Siostra Julii przyjęła zaproszenie i zjawiała się wraz z rodziną na Wigilii. Dziewczyny nie zaprosiły matki i mimo oburzenia okazywanego tu i ówdzie, wiedziały, że podjęły słuszną decyzję.

To były wyjątkowe święta. Pierwsze takie od lat. Julia wreszcie miała obok siebie prawdziwą rodzinę. Owszem, zdarzało jej się spędzać Boże Narodzenie z ojcem, ale nigdy nie czuła tego, co teraz. Siostra była jej zdecydowanie najbliższa. I

tylko ona w pełni rozumiała prześladowające ją upiory. Na szczęście w wigilijny wieczór nikt nie myślał o zmorach z przeszłości. Jak na ironię, stało się to możliwe właśnie dzięki kontrowersyjnej dla niektórych decyzji o niezaproszeniu matki. Jula wiedziała, że w jej obecności nie byłoby tak, jak powinno. Odważyła się wreszcie powiedzieć, że ich rodzice zwyczajnie nie zasługują na spędzenie z nimi świąt. Nie była gotowa im wybaczyć, Magda zresztą też nie. Skoro oni nigdy nie potrafili zadbać o swoje dzieci, to nadeszła pora, by te dzieci, które stały się już dorosłymi kobietami, zadbały same o siebie.

Kiedy tak rozmyślała o swoich rodzicach, o ich zaniedbaniach i braku odpowiedzialności, o egoizmie i dbaniu wyłącznie o własne dobro, bezwiednie pomyślała też o przyjaciółce. Iza oczywiście nie posiadała ich wad, na pewno nie w takim natężeniu, ale jednak. Istniało pewne podobieństwo. To egocentryczne dążenie do własnego szczęścia, bez względu na to, kto ucierpi przy okazji...

Odpędziła złe myśli. W końcu to nie jej życie. I na szczęście nie jej przyjdzie stawić czoła problemom, które się pojawią. Jej rzeczywistość była tu i teraz.

A znad wigilijnego stołu uśmiechała się do Julii jej siostra...

XXII.

To po prostu cud! Jedna krawędź, druga krawędź, szus i prawie carving!

Było piękne zimowe przedpołudnie. Środek lutego i początek ferii zimowych. Już od dwóch dni Julia, Tomek i Nika szaleli na alpejskich stokach. Przed wyjazdem Julia dostała od męża całkowicie nowy sprzęt – buty i narty. Miały same jeździć i pomóc Julce w przewyciężeniu strachu.

Nigdy nie mogła się nadziwić, że czas mija tak szybko i znowu stoi na szczycie góry, modląc się o przeżycie. Ale jednak coś było inaczej... Kolejny zjazd i czuła się jakby pewniej. Może nie do końca zgodziłaby się z opinią, że nowe narty jeżdżą same, ale zdecydowanie lepiej jej służyły. Nika oczywiście żartowała, że mama przebudziła się wreszcie z głębokiego snu, podejrzwała olimpijczyków i odnalazła w sobie narciarską duszę. Żarty żartami, ale coś było na rzeczy.

Julia spojrzała na stok – pusto. Mogła swobodnie trenować. Odepchnęła się i nagle znikąd wyłonił się jakiś początkujący. Wyminęła go zgrabnie, uśmiechając się do siebie. „Początkujący... – pomyślała – no nieźle, jeszcze niedawno mnie wszyscy wymijali, a teraz, proszę, pędzę jak Bode Miller!”

Poczuła zimny podmuch wiatru na policzkach. Mimo ochraniaczy przeszło ją przenikliwe zimno. Jeszcze nigdy nie jechała tak szybko. Chyba mogłaby nawet polubić ten pęd... Ktoś ostro wyminął ją z prawej, spojrzała za wariatem –

oczywiście, Tomek! Zirytowała się, że nie dał jej dojechać jako pierwszej. Zawsze musiał wygrać! Z lewej Nika musnęła jej kurtkę.

– Cholera! – krzyknęła, nie wiedząc nawet, czy córka ją usłyszy. – Jeszcze raz podjedziesz do mnie tak blisko!

Nika była już na dole. Julia dojechała, zahamowała i zobaczyła uśmiech na twarzy męża.

– No nieźle, żona, coraz trudniej cię dogonić.

– Nie przesadzaj, tata. – Nika oczywiście zupełnie nie doceniała postępów swojej rodzicielki. – Wyjechaliśmy z opóźnieniem, a dorwaliśmy mamę bez problemu.

Tomek zmroził córkę wzrokiem.

– Ale musieliśmy nieźle pędzić, żeby z mamą wygrać – dodał kurtuazyjnie.

– No i oczywiście musieliście być pierwsi! – burknęła niezadowolona Julia. – Idzie mi coraz lepiej, ale nie pozwolicie mi wygrać, żeby bardziej mnie podbudować, bo oboje cierpicie na przerost ambicji.

– Dobrze, kochanie, nie denerwuj się. Poza tym coś mi się zdaje, że wkrótce naprawdę trudno będzie cię dogonić. I to bez forów. – Tomek roześmiał się. – A ty, mała – zwróciła się ostrzejszym tonem do córki – jak jeszcze raz tak blisko podjedziesz, dostaniesz szlaban na cały dzień!

– Sorry, mama, nie chciałam cię przestraszyć. –
Uśmiechnęła się przepaszająco.

– Nie chodzi o to, że mnie przestraszyłaś, ale o to, że takie zachowanie jest niebezpieczne!

– Okej, dotarło. To co, jedziemy do góry?

Julia spojrzała na wyciąg. Uświadomiła sobie, że chyba po raz pierwszy w życiu naprawdę ma ochotę na kolejny zjazd. Nie mogła się nadziwić, ile potrafią zdziałać prawidłowo dobrane buty. Te, które do tej pory nosiła, okazały się zdecydowanie za duże. Teraz już o tym wiedziała. Nie mogła panować nad nartami, bo stopa przesuwawała się w bucie, zamiast nim kierować. Obecnie było zupełnie inaczej. Każdy, nawet delikatny ruch stopą, przekładał się na ruch nart. Niesamowite uczucie – poczuć wreszcie nad nimi kontrolę. „Tyle lat męczarni! – myślała. – Dlaczego ten mój wszytkowiedzący mąż wcześniej nie sprawdził, czy aby na pewno mam dobrze dobrane buty? Już dawno mogłam tak jeździć, zamiast bez żadnej przyjemności walczyć na stokach o życie!”

Julia z satysfakcją wykonała skręt i wyminęła kolejną osobę. Nie mogła uwierzyć, że wreszcie zaczęła zjeżdżać, a nie jedynie zsuwać się po stoku. Tym razem na dole zjawiała się pierwsza. Uśmiechnęła się. Tomasz z Niką pojawili się dopiero po chwili.

– Wygrałam! – roześmiała się. – A teraz idziemy na *bombardino!*

– I na gorącą czekoladę! – dodała Nika.

Podjechali do baru i odpięli narty. Weszli do środka, zajęli miejsce przy oknie. Widok zapierał dech w piersiach. Knajpka znajdowała się tuż przy brzegu stoku, obok wysokiego urwiska. Nad nim, powolnym, posuwistym ruchem, po metalowych linach wędrowały kolorowe wagoniki, wypełnione wielbicielami zimowego szaleństwa.

Julia wreszcie poczuła się jednym z nich. Przyjemne uczucie. Zniknęło wrażenie, że mimo odpowiedniego stroju zupełnie tu nie pasuje. Kolejny demon odleciał. Powoli odzyskiwała pewność siebie, wiarę we własne możliwości. A co najważniejsze, przestała się bać. Może to tylko narty, ale od czegoś trzeba zacząć.

– Jula, trzymaj, bo wyleję! – Tomek przyszedł z obładowaną tacą.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się. – Tego mi było trzeba!

– Córcia, trzymaj swój sernik.

– Dzięki, tatusiu. Ale jest głodna!

Julia rozpięła kurtkę i położyła na stole telefon. Na monitorze widniała nowa wiadomość. Od Izy. Otworzyła i przeczytała powoli: *Hej! Ale ci zazdroszczę tych nart, ja niestety muszę poczekać do przyszłej zimy:). Mam nadzieję, że nie jest tak tragicznie jak w zeszłym roku i idzie ci coraz lepiej. A tak w*

ogóle byłam na usg i prawdopodobnie urodzę dziewczynkę. Będziemy mieli córkę! To baw się dobrze, pa.

Julka przeczytała SMS-a po raz kolejny. Nie bardzo wiedziała, co odpisać. Zamknęła komórkę zdecydowanym ruchem i schowała do kieszeni. Iza będzie miała kolejną córkę, a Zosia przyrodnią siostrę. Nie była w stanie tego skomentować. Nie teraz. Spojrzała na góry i postanowiła odłożyć tę sprawę na później. Właśnie nauczyła się jeździć na nartach i była zdecydowana skupić się wyłącznie na tym. Wróci za parę dni do domu, a wtedy zadzwoni do Izki, porozmawiają. Po prostu nie teraz.

Przed ostatnim zjazdem, stojąc na szczycie wysokiego stoku, Julia spojrzała na przyrodę wokół. Piękną, ale jednocześnie złowrogą i wymagającą respektu. Podparła się kijkami i lekko odchyliła do tyłu. Poczowała, jak powoli wypełnia ją wewnętrzny spokój, który na moment, tuż po przeczytaniu SMS-a od Izy, straciła.

Ogarnęło ją dziwne przeczucie – przyjaciółce spełniły się wszystkie marzenia, ale za nic w świecie nie chciałyby znaleźć się na jej miejscu. Może lepiej, gdy marzenia pozostają marzeniami?

Zrozumiała jedno – zawsze należy uważać, czego się pragnie, bo jeżeli się spełni...

Odepchnęła się mocno i ruszyła w dół, a mroźny, świszczącym w uszach wiatr głaskał ją po czerwonych policzkach.